



AGNIESZKA PESZEK

**ILUZJA
DOSKONAŁOŚCI**

www.peszek.pl

ILUZJA DOSKONAŁOŚCI

AGNIESZKA
PESZEK

Miłość prawdziwa zaczyna się wówczas, gdy niczego w zamian
nie oczekujesz

Antoine de Saint-Exupéry

Copyright by Agnieszka Peszek 2022

Copyright by 110 procent 2022

Wydanie 1

Redakcja: Dominika Kamyszek – OpiekunkaSlova.pl

Projekt graficzny okładki: Andrzej Peszek

Skład: Agnieszka Peszek :)

ISBN: 978-83-965144-0-0

Wydawnictwo 110 procent

Cymuty 4, 05-825 Czarny Las

www.peszek.pl

Ona

20 lat wcześniej
9.08.1997 • 23:47

Podobno pierwszy raz zapamiętujemy do końca życia. W jej przypadku też tak było. Chociaż nie celebrowała pierwszego zbliżenia, to jednak to, jak pierwszy raz odebrała komuś życie, wspominała prawie codziennie.

A zaczęło się dość niewinnie. Będąc nastolatką, zatrudniła się jako kelnerka w barze. Nie była jeszcze pełnoletnia, ale jej szef nie miał z tym problemu. Pewnie wynikało to z faktu, że był zainteresowany nie tylko jej pracą, ale także ciałem. Nigdy nie uważała się za specjalnie atrakcyjną, ale miała w sobie jakiś wewnętrzny magnetyzm, który powodował, że wielu facetów zwracało na nią uwagę. Inne dziewczyny pewnie nie byłyby zadowolone z faktu, że szef dotyka ich intymnych miejsc, ale jej to nie przeszkadzało. Nie było to może przyjemne, ale traktowała to jako cenę sukcesu, do którego dążyła niezależnie od wszystkiego. Z miesiąca na miesiąc zarabiała coraz lepiej, co dla dziewczyny z biednej rodziny było bardzo ważne, aż pewnego dnia w pracy pojawiła się nowa. Gdy tylko tamta weszła do baru, wiedziała, że będą kłopoty. Dziewczyna miała olbrzymie piersi, chętnie je prezentowała, a szef gapił się na nie bezceremonialnie, jak ciele na malowane wrota. Miała wrażenie, że gdyby wzrok mógłby rozbierać, dziewczyna chodziłaby cały czas nago.

I mimo wcześniejszego uwielbienia, którym darzył ją szef, nagle wszystko się skończyło. Praca w piątkowe i sobotnie popołudnia oraz wieczory, czyli w najlepszych porach, odeszła w zapomnienie. Musiała zadowolić się marnymi porankami lub wieczorami

w tygodniu, kiedy to mało kto odwiedzał bar, a jeżeli już, to byli to lokalni goście, którzy nie dawali napiwków. To weekendy, kiedy lokal odwiedzali przyjezdni, stanowiły dotychczas główne źródło jej dochodów.

Przez chwilę próbowała walczyć, przychodziła wcześniej do pracy, żeby pokazać, że jej zależy. Wkładała bardziej wyzywające ubrania, zachęcając szefa do siebie. Jednak cokolwiek robiła, czuła się, jakby była niewidzialna. Jakby nic nie znaczyła. Dokładnie tak, jak przez całe swoje dotychczasowe życie. Równie dobrze mogłaby zniknąć z powierzchni ziemi i nikt by tego nie zauważył.

Musiała działać. Musiała coś zrobić, aby jej poświęcenie nie poszło na marne. I jedyne, co wymyśliła, to pozbycie się konkurentki. Najpierw próbowała delikatnie. Donosiła na koleżankę, podkradła pieniądze z jej zmiany. Niestety nie robiło to wrażenia na szefie. Po dłuższych rozważaniach doszła do wniosku, że została jej już tylko jedna opcja. Pozbycie się dziewczyny definitywnie. I zupełnie przypadkiem okazja sama się nadarzyła.

Tego wieczoru dziewczyna jako ostatnia wychodziła z pracy. Nikogo nie było w okolicy, co było dość zaskakujące. Na początku chciała ją tylko przestraszyć, ale gdy ta odwróciła się do niej plecami, trzymając w dłoni worek z całodniowym utargiem, uznała to za znak. Wzięła stojącą obok drzwi łopatę i z całej siły przywaliła tamtej w głowę. Moc uderzenia była tak duża, że ciało poleciało bezwładnie na prawie dwa metry do przodu i dziewczyna z impetem uderzyła w leżące przy ścianie grabie. To, jak wielkiego miała pecha, było niewyobrażalne. Może po uderzeniu łopatą jeszcze by przeżyła, ale wystające zęby grabi nie dały jej szans. Wbiły się głęboko w twarz, powodując, że życie uszło z niej w kilka sekund. Chwilę patrzyła na martwą dziewczynę i sama zdziwiła się, że nie czuła żadnego smutku, strachu czy przerażenia. Miała za to wrażenie, że podniecenie ogarnia całe jej ciało i wypełnia każdą komórkę. Chciała krzyczeć z radości. I nie chodziło o to, że zaraz w jej dłonie trafi worek pełen pieniędzy. Ulatujące z koleżanki życie dało jej kopa jak nic wcześniej. Stała tak kilka minut, dopóki odgłos silnika gdzieś w okolicy nie wytrącił jej z oszołomienia. Szybko zerwała z szyi dziewczyny łańcuszek, zgarnęła pieniądze i schowała

je za swoją szafkę, w dziurze w ścianie, o której istnieniu nikt nie wiedział.

Wzięła głęboki oddech, poprawiła sukienkę i wyszła bocznymi drzwiami, tak aby nikt jej nie widział, i raz jeszcze podeszła do baru od frontu. Postarała się, aby stojący naprzeciwko wejścia kierowca ją zauważył. Czasami, na prośbę szefa, pomagała koleżance w zamykaniu baru, co średnio jej się podobało, bo nigdy nie usłyszała za to nawet „dziękuję”. Tym razem cieszyła się, że nie kazała mu spadać na drzewo. Miała doskonałą wymówkę, żeby pokazać się w barze o tej porze, nie wzbudzając zdziwienia.

Dziarsko wkroczyła do baru, od progu wołając koleżankę, mimo że wiedziała, że nikt jej nie odpowie. Weszła dokładnie tak jak zwykle. Najpierw zaczęła jej szukać za barem, potem w pomieszczeniu socjalnym, a nie mogąc jej znaleźć, co było dość oczywiste, poszła na zaplecze. I mimo że dokładnie wiedziała, czego się spodziewać, gdy zobaczyła swoje dzieło, wydarła się tak głośno, że prawie ogłuchła od własnego wrzasku. Cały czas krzycząc, wybiegła z budynku i skierowała się prosto do kierowcy auta stojącego na parkingu przed barem.

– Ktoś ją zabił! – darła się wniebogłosy.

– Ale o co chodzi? – odpowiedział mężczyzna, który z przerażenia upuścił trzymany w rękach telefon.

– Moja koleżanka – mówiła cały czas mocno podniesionym głosem. – Ona...

– Proszę się uspokoić. Coś komuś się stało? – dopytywał, jakby nie usłyszał lub nie zrozumiał pierwszych wypowiedzianych przez nią słów. Tak jakby nie dotarło do niego, że dziewczyna widziała trupa.

– Ona nie żyje.

– Matko, jest pani pewna? – Patrzył na nią przerażonym wzrokiem i momentalnie zaczął szukać telefonu, który spadł mu pod siedzenie. – Kurwa! – krzyknął sam do siebie. – Proszę się odsunąć, muszę poszukać telefonu. Trzeba szybko zadzwonić po policję.

Gdy na miejsce przyjechała policja i pogotowie, wszyscy byli zszokowani widokiem, który zastali. Nikt z nich nie widział wcześniej czegoś takiego. Krew była wszędzie. Od samego początku założono, że jest to dzieło przypadkowego złodzieja, który włamał się, skuszony sporym weekendowym utargiem, i popełnił jakiś błąd, czego ofiarą była kelnerka.

Wszyscy kręcili się jak w ukropie, a ona stała cały czas z boku. Ciągłe powtarzała wszystkim, że to mogła być ona. Każdy ją pocieszał i próbował uspokoić. Ze łzami w oczach patrzyła, jak wynoszą ciało dziewczyny, a tak naprawdę były to łzy radości. Gdyby ktoś powiedział jej kiedyś, że odbieranie życia jest takie proste i satysfakcjonujące, zaczęłaby wcześniej.

Nawet teraz, po tylu latach, często, gdy zamykała oczy, widziała jej krew. Tylko krew. Postacie zamazywały się, ale czerwony płyn otaczał ją z każdej strony. Spływał po ścianach. Kapał z sufitu. I mimo że wyglądało to jak scenografia z kiepskiego filmu klasy C, czuła, że z podniecenia włosy jeżą jej się na rękach.

Dobrze wiedziała, że jest to wytwór jej fantazji, ale nie otwierała oczu, żeby tego nie przerwać. To, co widziała oczami wyobraźni, traktowała jako pewnego rodzaju nagrodę. Nagrodę za ciężką pracę.

Dorota

Teraz

3.01.2017 • 7:45

Wybierając pracę w policji, Dorota wiedziała, że będzie musiała mierzyć się z ludzkimi tragediami. Wypadki, morderstwa i tym podobne zdarzenia, ale nie sądziła, że sytuacje te będą dotyczyły najbliższych jej osób. Z jednej strony cieszyła się, że wszystkie wydarzenia z zeszłego roku skończyły się względny happy endem. Z drugiej miała wyrzuty sumienia, że nie udało jej się wcześniej zatrzymać fali nieszczęść, dlatego pierwszy raz w swojej policyjnej karierze musiała poprosić o urlop na żądanie. Zresztą takie zalecenie dał jej również psycholog, do którego zaczęła chodzić. Zarówno sytuacja w pracy, jak i życiu prywatnym zaczęły budzić w niej lęki. Coraz częściej myślała o dłuższej przerwie i ucieczce gdzieś do lasu, dlatego gdy Kasia zaproponowała wyjazd na odległą Suwalszczyznę, nie wahała się ani sekundy. To było to, czego zdecydowanie potrzebowała, mimo że pogoda była mało zachęcająca.

Teraz z kawą w kubku ze śmiesznymi rysunkami siedziała na pomoście i obserwowała, jak budzi się życie. Uwielbiała w takich miejscach wstawać o świcie i chłonąć energię z wody i otaczającego lasu. Spokój wypełniał jej każdą komórkę. Miała tyle spraw do przemyślenia, ale teraz jej największym pragnieniem była pustka. Dająca wytchnienie pustka w głowie.

Dorota położyła się na pomoście, na przyniesionym kocu piknikowym w kratę, patrząc na sunące po niebie chmury. Musiała w pewnym momencie odpląnąć, bo nagle ocknęła się pod wpływem lekkiego szarpnięcia za ramię.

– Rorotka, ty nie wiesz, że powinno się spać w łóżku? Jest zdecydowanie za zimno na takie rzeczy – powiedziała jej przyjaciółka Kasia i usiadła obok.

– Po pierwsze, to ja nie śpię. Po drugie, mam najgrubszą z możliwych kurtek – odpowiedziała i zerknęła na zegarek. – Hmm, w sumie to chyba zasnęłam. Jak tutaj przyszłam, była siódma trzydzieści. Więc jeżeli teraz jest ósma piętnaście, to chyba mi się jednak przysnęło.

– Dobrze, że nie wpadłaś do wody.

– I dobrze, że mnie wilki i kaczki nie zjadły.

– To nie jest śmieszne – rzuciła obrażonym tonem Kasia.

– Oj, przepraszam.

– To dobrze. Ale następnym razem bądź bardziej ogarnięta. Jakbyś wpadła do wody i się utopiła, to z kim pojechałabym na rower?

– No tak, o tym nie pomyślałam.

– No wiem. Mama, tak jak obiecała, stawiała się o siódmej rano i przejęła potworzaki.

– Dzięki ci, Panie. – Dorota teatralnie skierowała ręce w stronę nieba. – Fajne są te twoje bachorki, ale na urlopie są, delikatnie mówiąc...

– Wkurzające, denerwujące, męczące. Co wybierasz?

– No właśnie. Dzięki za twoją mamę, bo tobie też zdecydowanie przyda się reset. Jemy śniadanie i jedziemy.

– Tak.

– Tylko... – Dorota zawiesiła głos.

– Co?

– Chodzi o twoją mamę. Mówiłaś, że w domu ciężko po rewelacjach z twoją siostrą.

– Delikatnie mówiąc. Mimo że to historia sprzed lat i wtedy rodzice się nie spotykali, to mama czuje się urażona. Jest to dość zabawne, bo z tego, co tata cały czas powtarza, to on też nie miał zielonego pojęcia, że ma dziecko. To znaczy poza mną.

– Ciężka sprawa – wtrąciła policjantka.

– Nawet bardzo. Dodatkowo on nie czuje potrzeby spotkania się z Agatą. Przynajmniej nie teraz. Widać, że bardzo to przeżywa.

Zresztą chyba jak każdy z nas.

– Nie dziwię się. Każdy byłby w szoku, gdyby po latach okazało się, że ma córkę czy siostrę.

– Tak. To ciężki czas dla nas. Może nie poruszajmy tego tematu przy mamie. A teraz chodźmy się ubierać. – Kasia zmieniła temat i zerwała się na równe nogi. – Jeżeli nie wyjedziemy zaraz, to mama gotowa jeszcze uciec. I tak o Agacie jeszcze pogadamy.

– A to czemu?

– Wczoraj dzwoniła i jest do ciebie sprawa.

– Do mnie? – Dorota spojrzała pytająco na idącą obok przyjaciółkę. – Jakieś rodzinne tajemnice?

– Oj, chyba tak, ale opowiem, jak odjedziemy od tego zgiełku.

W tym momencie usłyszały krzyki Klementyny i Ksawerego, którzy przybiegli, by powrzucać kamyczki do wody. Za nimi truchtem podążała babcia, dla której taki wysiłek był na granicy możliwości.

– Dziewczyny, lepiej szybko się zawijajcie na te rowery, bo zaraz zmienię zdanie – uśmiechnęła się serdecznie starsza kobieta. – A tak w ogóle to witaj, Dorotko. Widzę, że jeszcze moje ukochane wnuczeta nie zamęczyły cię na śmierć.

– Jeszcze nie, ale są blisko, dlatego szybciotko się żegnamy i znikamy!

Po tych słowach czym prędzej spakowały swoje rzeczy do małych plecaków i wsiadły na rowery, nie kłopotząc się śniadaniem. Po krótkiej naradzie stwierdziły, że odjadą na bezpieczną odległość i wtedy coś zjedzą.

Jazda po bezdrożach Suwalszczyzny była zdecydowanie tym, czego obie potrzebowały. Zero ludzi na trasie, a pożyczone od kolegi Kasi rowery dobrze sprawdzały się w zimowej aurze panującej na drogach. Dodatkowo świerkowe lasy, ciągnące się po horyzont, i wszechobecna cisza powodowały, że z każdego przejechanego kilometra czerpały niesamowitą radość. I mimo że w końcu były same i miały mnóstwo tematów, których nie chciały poruszać przy dzieciach, przez dłuższy czas jechały w milczeniu. W końcu Dorota przerwała ciszę.

– Jak ty to robisz?

– Ale co?

- No wiesz, jesteś mamą i cieszysz się z tego...
- Czasami sama zadaję sobie to pytanie. Ale tak szczerze, to nie zawsze jestem z tym szczęśliwa.
- Ale sprawiasz wrażenie, jakbyś była cały czas. Jakby zajmowanie się dziećmi było twoim przeznaczeniem. Ja tego nie czuję. Jak widzę dzieci, to zazwyczaj chcę uciekać. Oczywiście twoje nie są jeszcze takie straszne.
- Są. Proszę, bez takiej kokieterii. Wiem, na co je stać, i czasami mam podejrzenia o ich bliskie kontakty z diabłem. Ale tak szczerze, to nigdy nie byłam wielką fanką dzieci, ale gdy pojawiły się moje własne, pokochałam je od pierwszej chwili. I myślę, że ty też tak byś miała.
- Hmm. Może, ale teraz to nie wiem, czy miałabym z kim je mieć.
- Ostatnio dużo się działo – powiedziała Kasia, omijając dużą kałużę. – Musisz sobie zresetować głowę i na spokojnie wszystko przemyśleć. Jakub cały czas się o ciebie martwi i chce być z tobą.
- A ty niby skąd to wiesz? – spytała Dorota.
- Bo...
- No, wysłów się.
- Bo wczoraj rozmawiałam nie tylko z Agatą. Wieczorem zadzwonił Jakub. Martwił się o ciebie, bo nie odpisujesz na SMS-y, nie odbierasz telefonów.
- Bo mieliśmy dać sobie czas.
- Tak, on to wie. Mimo to martwił się, czy nic ci się nie stało.
- Aha, szkoda tylko, że nie może zrozumieć, że ja potrzebuję więcej czasu i swobody. – Mówiąc te słowa, Dorota kątem oka dostrzegła uśmiech na twarzy przyjaciółki. – A tobie co tak wesoło?
- Bo to jest dość zabawne. Zazwyczaj to faceci chcą więcej wolności, czasu i tym podobne. A u was jest zupełnie odwrotnie.
- Wiem, on chce mieć dzieci, ja nie pałam do tego entuzjazmem. Najlepiej, jakby można było wypożyczyć dziecko i przekonać się, czy to jest to. Przecież jest dużo par, które w kryzysowych sytuacjach zdecydowały się na potomka, bo niby miał uratować ich związek, a następnie uciekali od siebie gdzie pieprz rośnie.
- Tak, znam nawet taką jedną. To znaczy to już była para, bo niestety dziecko jeszcze bardziej ich podzieliło, niż zbliżyło.

– No widzisz. Zresztą u nas chyba wszystko jest na odwrót – westchnęła Dorota.

– Jak to na odwrót?

– No, w sumie to... nieważne.

– Rorotka, nie znamy się od dzisiaj. Nie ma czegoś takiego jak nieważne. Gadaj.

– Wiem, ale trochę mi wstyd, bo ten Marek, kolega z pracy... Chyba za często o nim myślę.

– O matko. Serio? W końcu znalazłaś księcia na białym koniu, a ty jakimś kolesiem z pracy zawracasz sobie głowę. Nawet go nie znasz.

– Wiem, ale on ma w sobie to coś, taką prymitywną męskość. Nawet nie wiem, jak to wyjaśnić. Jak jest gdzieś blisko mnie, mam nieczyste myśli.

– Dziewczyno, ty się lepiej lecz! – Kasia puknęła się w czoło, co prawie przypłaciła wywrotką.

– Wiem, powinnam. A wracając do dzieci, co takiego knujesz ze swoją siostrą?

– Nie wiem, czy nazwałabym to knuciem, ale... ona potrzebuje twojej pomocy.

– Mojej? Ja jestem policjantką i nie wiem, jak mogłabym pomóc.

– Też tak powiedziałam, ale Agata nalegała. Sprawa jest dość... – Kasia na chwilę zawiesiła głos, szukając odpowiedniego słowa.

– Osobista? – próbowała pomóc przyjaciółce Dorota.

– To też, ale chyba zaskakująca i nietypowa to jest bardziej odpowiednie określenie.

– Już mnie zaintrygowałaś. Dawaj.

– Okej, od czego by tu zacząć?

– Może od początku.

– No dobrze. Nie wiem, czy ci wspomniałam, Agata ma brata ciotecznego. Ich matki były siostrami. Tak naprawdę wychowywali się właściwie razem, bo jego matka zginęła, gdy był mały. Mama Agaty zajmowała się nim praktycznie codziennie. Był nawet moment, że mieszkali razem, mimo że miał ojca.

– Czyli ty jesteś bliżej z nią spokrewniona.

– Tak, ale mniejsza o to. Agata zawsze była bardzo związana z bratem, bo tak o nim mówi. Jak to powiedziała, połączyło ich

cierpienie. Jego związane ze śmiercią matki, jej z sytuacją rodzinną. Zawsze byli ze sobą bardzo blisko, mimo że już od wielu lat nie mieszkają razem. Jednak od jakiegoś czasu... Hmm, nie wiem, jak to powiedzieć. Bardzo się zmienił... Nie był już takim wesołym mężczyzną. Próbowwała dotrzeć do niego na różne sposoby, ale bez skutku, aż doszło do tragedii.

– Matko, co się stało? Umarł?

– Nie, ale było blisko. Żona wyrzuciła go z domu, bo znalazła sobie innego. Facet nie mógł się odnaleźć. Wpadł w depresję i uznał, że najlepszym rozwiązaniem będzie śmierć. Na szczęście jego nieprzemyślany plan spalił na panewce i zamiast do kostnicy trafił do szpitala jako NN. Nie miał przy sobie żadnych dokumentów, a rodzina go nie szukała, bo żona uznała, że pozbyła się problemu, i zupełnie się nim nie interesowała. Dopiero Agata, nie mogąc skontaktować się z bratem przez kilka dni, wszczęła alarm. I tym sposobem, chwilę przed jego wypisem, wpadła na szpitalną salę i zrobiła niezłą awanturę. Dostał podobno taki opieprz za swoje zachowanie, że lekarze i pielęgniarki najpierw chcieli wezwać policję, ale na koniec wyściskali ją i podziękowali. Wiedzieli, że oddają pacjenta w dobre ręce.

– Czyli happy end. To po co ja wam? – rzuciła Dorota.

– To nie koniec historii. Agata zabrała brata do domu i się nim zaopiekowała, oczywiście nie omieszkała zrobić awantury jego byłej żonie, która przez ponad tydzień się nim nie zainteresowała. Tylko nie wiedziała, że nie są już razem. Brat jakoś zapomniał się jej tym pochwalić... Na szczęście udało się chłopu uratować.

– Już ją lubię.

– Ona ciebie też. Macie podobną energię i życiowy napęd, ale ja nie o tym. Wszystko powoli się poprawiało. Agata opiekowała się bratem, jak mogła. Na szczęście jest kobietą świadomą pewnych rzeczy, między innymi tego, że depresja to choroba i nie leczy się jej witaminą C i mądrościami życiowymi. Zmusiła go do zapisania się na psychoterapię i powoli, z tygodnia na tydzień, było coraz lepiej. Aż pewnego dnia oznajmił siostrze, że znalazł coś podejrzanego. Na początku myślała, że to jakieś zwidy zranionego i odrzuconego mężczyzny, ale z czasem sama się w to wkręciła.

– Hmm, brzmi intrygująco.

– Bo takie jest. Jego żona po całym zajściu z próbą samobójczą najpierw bała się dopuszczać do jego spotkań z ich córką. Na szczęście naciski Agaty i psychoterapia, na którą się udał, pomogły i w końcu pozwoliła na kontakt. Wszystko było dobrze, póki nie odkrył czegoś dziwnego w swoim byłym domu.

– Zdjęcia porno? – rzuciła Dorota.

– Ty jak zwykle musisz te swoje suchary wtrącać... Otóż nie, nie były to kompromitujące zdjęcia z kochankiem, ale dziwne zapiski. Zresztą nie jestem w stanie za dużo ci powiedzieć, bo nie wiem dokładnie, o co chodzi. Ogólnie facet ma podejrzenia, że jego była żona kogoś zabiła.

– O matko, tego to się nie spodziewałam – krzyknęła policjantka.

– Jeżeli jeszcze masz możliwość, to uciekaj. Taka rodzina to nie najlepszy pomysł.

– Ale to nie moja rodzina. Z nim nic mnie nie łączy. Poza tym to Agata poprosiła mnie o pomoc. Oczywiście jeżeli odmówisz, to zrozumie.

– Przemyślę to, ale teraz ścigamy się do zakrętu – pokazała głową koniec widocznej drogi – a jeżeli wygrasz, to na sto procent w to wchodzi.

Dorota

Teraz

7.01.2017 • 12:38

Kiedyś Dorota słyszała historię wsi, do której wjeżdżała. Bukowo. Podobno jakiś bogaty Brytyjczyk postanowił stworzyć na polskiej ziemi coś na kształt angielskiego miasteczka. Domki w brytyjskim stylu – ze szprosami w oknach, elewacją w kolorze złamanej bieli i pomarańczowymi dachówkami. Spójny wygląd wszystkich zabudowań. Dość ortodoksyjne podejście do planu zagospodarowania terenu. Kiedy pierwszy raz ktoś jej o tym powiedział, miała mieszane uczucia. Dlaczego ktoś miałby ograniczać innym możliwość zbudowania domu według własnego pomysłu? Jednak teraz, jadąc powoli przez tę podpoznańską wieś, wiedziała, że było warto. Ta jednolitość robiła niesamowite wrażenie. Wręcz zapierała dech w piersiach. Wszystko wyglądało jak w angielskim filmie. Domy były do siebie bardzo podobne, jednak każdy miał swój własny styl – inaczej zaaranżowany ogród, inną bryłę budynku – mimo to pasowały do siebie idealnie.

Jechała wolno, kierując się pod wskazany adres i bacznie obserwując okolicę. Już dawno nie jeździła do tego typu zdarzeń, ale fala przeziębień, która opanowała komisariat, zrobiła swoje i każdy policjant był na wagę złota. Poza tym potrzebowała jakiejś odskoczni, jakiejś niegroźnej sprawy, która pozwoli na chwilę oddechu, dlatego gdy komendant zapytał, czy pojedzie do zniknięcia rodziny, nie miała zamiaru odmówić.

Lakoniczne zgłoszenie odebrane przez dyspozytora brzmiało: „Pies szczeka niemiłosiernie. Chyba zniknęła cała rodzina”. I tyle. Dorota nie wierzyła, że cała rodzina mogłaby nagle zniknąć. Z reguły takie

zgłoszenia wiązały się z niepoinformowaniem sąsiadów o wyjeździe, bo niby czemu każdy miałby spowiadać się sąsiadowi ze swoich planów lub nieszczęśliwego wypadku, który uniemożliwia powrót na czas.

W końcu dotarła na miejsce, zaparkowała i nieśpiesznie wysiadła. Dom, przed którym stała, nie był może supernowoczesny, ale sprawiał wrażenie dużego, przestronnego i przytulnego. Całość otaczał ładny ogród, po którym widać było, że jest prowadzony przez profesjonalistów. Nie zdążyła podejść do furtki, gdy usłyszała za sobą męski głos:

– To ja do was dzwoniłem.

Dorota odwróciła się i uśmiechnęła do stojącego przed nią mężczyzny. Pomimo zimowej pory ubrany był w lekką jesienną kurteczkę i klapki, co wyglądało dość komicznie. Swoim zachowaniem sprawiał wrażenie eleganckiego starszego pana, ale jego strój zupełnie nie współgrał z aurą, jaką emanował.

– Dorota Czerwińska z komisariatu w Suchodole.

– Aha – westchnął mężczyzna. – Czyli nie podeszli państwo do tego na poważnie. Miałem nadzieję, że przyślą kogoś z Poznania. Z doświadczeniem.

– Zapewniam pana, że jestem w pełni wykszoloną policjantką i mam doświadczenie w dużo bardziej skomplikowanych sprawach. Zrobię wszystko, aby wraz z moimi kolegami z komisariatu rozwiązać sprawę.

– Rozumiem, ale...

Dorota nie dała mężczyźnie skończyć zdania.

– A mogę poprosić o pana imię i nazwisko?

– Mirosław Winnicki.

– Przejdźmy do rzeczy. Proszę raz jeszcze opowiedzieć, co się stało.

– No dobrze. Moi sąsiedzi – mężczyzna ruchem ręki wskazał na budynek mieszkalny, przed którym stali – zniknęli.

– Skąd taki pomysł? Może gdzieś wyjechali?

– Bo ich pies szczeka.

– To może wyjechali bez psa?

– Niemożliwe. Oni zawsze go wszędzie zabierają. To znaczy ona, sąsiadka. Olga ma fioła na punkcie zwierząt. Ma psa i kota, na których utrzymanie i pielęgnację wydaje więcej, niż ludzie mają na życie. – Dorota spojrzała na mężczyznę wymownie. – Przepraszam. Po prostu to niemożliwe, żeby zostawiła tak swojego psa.

– A kiedy ostatni raz pan widział państwa... – zawiesiła głos, bo nie zapamiętała jeszcze, jak nazywają się nieobecni.

– Zborowskich. Grzegorz, Olga, Emilia, ich córka, jakieś osiemnaście lat, i Oskar, chyba dziesięć, maksymalnie dwanaście. – Dorota zapisała dane, a przy nich dokładny adres posesji. – Widziałem ich przedwczoraj popołudniu. Wyjeżdżali wszyscy, z przodu siedzieli rodzice, więc z tyłu dzieci.

– Nie widział ich pan dokładnie?

– Nie. Stałem dość daleko. Ale na sto procent widziałem Grzegorza. Koło niego siedziała jakaś ciemnowłosa kobieta, więc musiała to być Olga. Niestety mają w samochodzie przyciemniane szyby, więc dzieci nie widziałem. Ale musiały tam być. Oni zawsze wszędzie razem jeżdżą.

– Jak to zawsze? Przecież ich dzieci nie są małe. Mogły zostać same.

– Wiem, że to dziwnie brzmi, ale oni zawsze jeździli razem, to znaczy, jak wyjeżdżali oboje, to dzieci nigdy nie zostawały same.

– I to był ostatni raz, jak pan ich widział?

– Tak. To znaczy... nie.

– Nie rozumiem – powiedziała Dorota.

– Wydaje mi się, że on jeszcze wrócił.

– Może pan wyjaśnić?

– To było później tego samego dnia. Wydaje mi się, że widziałem Grzegorza.

– Może pan wyjaśnić? – powtórzyła.

– To było w nocy. Usłyszałem trzaskanie i się obudziłem. Widziałem jakieś ruchy przed domem Zborowskich, ale jak rano się obudziłem, ich samochodu nie było.

– Może wstawił je do garażu?

– Nie, oni mieli za dużo gratów i nie mieli już miejsca na samochody. Sam przez dłuższy czas się zastanawiałem, dlaczego

trzymają auta na zewnątrz, ale kiedyś sąsiad mi pokazał. Mieli w garażu mnóstwo regałów z kartonami, a do tego rowery. Faktycznie marne szanse na wstawienie samochodu.

– Czyli nie jest pan pewny, że to był sąsiad?

– Hmm, w sumie to nie. Założyłem, że to musiał być on, ale nie widziałem ani jego, ani jego samochodu. Tylko taki pomysł miał logiczne uzasadnienie. Nie włączył się alarm, a oni mieli fioła na tym punkcie. Nawet dwie minuty w lokalnym sklepiku, a oni już zbroili dom.

– Może mieli jakieś złe doświadczenia? Może kiedyś ktoś się do nich włamał?

– Nie. Nigdy. To znaczy na pewno nie tutaj. U nas ogólnie jest bardzo bezpiecznie.

– Oczywiście. Czy jest ktoś, kto może mieć klucze do ich domu? No i znać kod do alarmu.

– Nie wiem, ale nie sądzę. Oni bardzo chronili swoją prywatność. Proszę zobaczyć, jak szczelnie mają obsadzony ogród. Nic nie widać.

– Faktycznie. Ale pewnie też dobrą ziemię tutaj macie.

– Raczej nie. Tutaj były kiedyś bagna, więc jest bardzo mokro. Oni specjalną glebę zwieźli.

– A wie pan, czemu są tacy skryci?

– Niestety nie. U nas mieszkają różni dziwni ludzie. Więc może oni też się przed kimś ukrywają.

Dorota spojrzała na niego pytającym wzrokiem.

– A kto się tutaj ukrywa?

– Nie powinienem mówić, ale – mężczyzna tak ściszył głos, że Dorota ledwo słyszała – plotki chodzą, że u nas we wsi mieszka ten gangster. Ptaszek.

– Chodzi panu o Gołębia?

– Tak, przepraszam, pomyliło mi się.

– Nie szkodzi. Ale nie wiedziałam o tym.

– Tutaj dużo różnych dziwnych rzeczy się dzieje, ale o tym innym razem. – Mężczyzna wymownie spojrzał na zegarek. – Muszę lecieć. Ale jeżeli chciałaby pani jeszcze porozmawiać, proszę zadzwonić lub przyjechać. – Wyjął z kieszeni mocno sfatygowaną wizytówkę.

– Dziękuję za informację, będziemy w kontakcie – odpowiedziała Dorota już do pleców mężczyzny.

Rozejrzała się dookoła i nie widząc nikogo, z kim mogłaby porozmawiać, podeszła do furtki. Zupełnie nie wiedziała dlaczego, ale nacisnęła guzik zamontowanego na słupku domofonu. Odczekała piętnaście sekund i nie słysząc nikogo po drugiej stronie, delikatnie popchnęła furtkę. Ku jej zaskoczeniu bramka otworzyła się na oścież. Policjantka niepewnie weszła na posesję Zborowskich.

Ogród wyglądał przepięknie mimo zimowej pory. Wszystkie drzewa i krzewy były przyprószone śniegiem, który spadł w nocy. Na ziemi nie widać było żadnych śladów prowadzących do domu ani w żadnym innym kierunku. Powoli ruszyła w stronę budynku, lecz w pewnym momencie stanęła jak wmurowana. Z domu dobiegł ją przedziwny dźwięk. Na początku myślała, że to jakaś maszyna, ale gdy zobaczyła przyklejony do szyby wielki owłosiony pysk, zrozumiała, że to pies, który zaalarmował sąsiada.

Zwierzak wyglądał na całego i zdrowego, jedyne, czego mu brakowało, to towarzystwo. Przez wyjście tarasowe dostrzegła na podłodze kilka misek wypełnionych zarówno karmą, jak i wodą, dlatego o wyżywienie psa nie musiała się martwić. Niestety z zewnątrz niewiele więcej było widać. Niechętnie opuściła psa i obeszła cały dom. Nie znalazła żadnych śladów włamania, nic nie wydało jej się podejrzane. Dom wyglądał tak, jakby jego mieszkańcy gdzieś się oddalili, a swojego ukochanego czworonoga zostawili tylko na chwilę.

Dorota

Teraz

7.01.2017 • 19:02

Gdyby nie Kasia, Dorota nigdy nie zdecydowałaby się na takie spotkanie. Wielokrotnie była proszona o pomoc w rozwiązywaniu spraw, które nie zostały zgłoszone na policję. A to ktoś podejrzewał sąsiada o kradzież, a to innym razem koleżanka prosiła o pomoc w śledzeniu męża. Za każdym razem miło, lecz stanowczo odmawiała. Praca zapewniała jej taką dawkę adrenaliny i zabawy w Sherlocka Holmesa, że po swojej zmianie marzyła tylko o relaksie. Tym razem jednak się zgodziła. Prośba wyszła od jednej z ważniejszych osób w jej życiu, dlatego nie mogła odmówić.

Siedziały teraz wraz z Kasią w przestronnym salonie Agaty, odnalezionej po latach siostry przyjaciółki, i czekały na kawę, a także sprawcę całego zamieszania – brata ciotecznej Agaty. Z tego, co Dorota dowiedziała się od Kasi, to każde z nich miało ciężkie dzieciństwo. Ona wychowywała się bez prawdziwego taty, o czym nie wiedziała przez długie lata. Mężczyzna, z którym związała się jej matka, był pijakiem i ciągnął rodzinę w dół. On za to żył bez mamy, która umarła, gdy był mały. Ojciec nie był w stanie się nim dobrze zajmować, dlatego z reguły pomieszkiwał w domu Agaty.

Początki wspólnego mieszkania nie były łatwe, dlatego chodzili wokół siebie na palcach. Aż pewnego dnia Agata skrzyła sobie kostkę, przewracając się na schodach. Ku jej zaskoczeniu ośmioletni wtedy chłopak pomógł jej jak profesjonalista. Szybko przyniósł worek z lodem i pomógł położyć się na kanapie z nogą do góry. Później wszystko poszło szybko, zostali najlepszymi przyjaciółmi, którzy pomagali sobie w każdej sytuacji. Dlatego gdy zaczął mieć

dziwne podejrzenia w stosunku do byłej żony, wiedział, z kim powinien porozmawiać. Siostra jak zwykle stanęła na wysokości zadania, czego efektem było to, że już za chwilę Dorota miała poznać całą sprawę.

– Nie mówiłaś, że twoja siostra jest tak bogata – wyszeptała, wymownie pokazując ręką otaczające je rzeczy, które sprawiały wrażenie bardzo drogich.

– Sama nie wiedziałam, że aż tak – odpowiedziała Kasia, licząc, że pani domu nie usłyszy. – Dopiero się poznajemy. Jak na razie to ona była u mnie, bo koniecznie chciała poznać moje dzieci. Ja jestem tutaj pierwszy raz.

– A czym ona się zajmuje?

– Jest prawnikiem. I to topowym. Zajmuje się głównie rozwodami, i to tymi grubych ryb.

– To nieźle.

– Przepraszam, że tak długo, ale kawiarka akurat miała cykl czyszczenia. – Agata weszła do salonu i uśmiechnęła się serdecznie, pokazując rząd równych, białych jak śnieg zębów niczym z reklamy.

– Tutaj macie kawę. – Postawiła przed nimi elegancką tacę z przepięknymi filiżankami, oczywiście stojącymi na talerzykach z tego samego kompletu. – A zaraz przyniosę coś do pochrupania. Wczoraj zrobiłam ciasto.

– Nie musisz – wtrąciła Kasia. – Ja jestem na diecie, a Dorota... – Nie zdążyła dokończyć, bo w tym momencie usłyszała dzwonek.

– O, jest! – krzyknęła kobieta. – Lecę po gwiazdę tego zamieszania i możemy zaczynać.

Po chwili do salonu wszedł mężczyzna. Dorota i Kasia zupełnie nie spodziewały się takiego widoku. Miał na sobie stary, znoszony sweter, który lata swojej świetności zdecydowanie miał już za sobą. Spodnie wyglądały nie najgorzej, jednak po dłuższym przyjrzeniu się można było zobaczyć dziwne plamy na nogawkach. Ale najgorsza była jego fryzura. Na głowie nie miał zbyt wielu włosów, jednak z bliżej nieokreślonych powodów je zapuszczał. Wyglądały jak firanki, przedzielone ostro zarysowanym przedziałkiem.

– To jest Radosław – przedstawiła mężczyznę Agata. – A to Dorota, pani policjantka, no i moja siostra Kasia.

– Dzień dobry. Dziękuję, że zdecydowała się pani pomóc. Zupełnie nie wiem, co mam z tym zrobić – zwrócił się bezpośrednio do Doroty.

– Dzień dobry. Od razu zaznaczę, że nie wiem, czy będę w stanie pomóc, więc proszę jeszcze nie dziękować.

– Na pewno dasz radę. Jesteś najlepszą policjantką, jaką znam – wtrąciła Kasia.

– Bo nie znasz innej.

– Siądźmy – zarządziła Agata. – Nie ma co przeciągać. Radosławie, opowiadaj, o co chodzi, bo dziewczyny są na pewno żądne szczegółów.

– No dobrze. Nie wiem, czy panie...

– Dorota i Kasia – poprawiła ta pierwsza.

– Przepraszam. Nie wiem, czy wiecie, ale jestem po rozwodzie. Niestety moja żona poznała innego i postanowiła z nim ułożyć sobie życie. Od kiedy pamiętam, Grażyna była bardzo skoncentrowana na dążeniu do celu. Znamy się od zawsze, ale mam wrażenie, że dopiero jak zacząłem być kimś, to się mną zainteresowała. – Widząc zmieszane miny siedzących przed nim kobiet, szybko dodał: – Nie wiem, czy wiecie, ale jestem specjalistą w swojej dziedzinie. Z wykształcenia jestem archeologiem, ale od wielu lat zajmuję się konserwacją zabytków. I to takich na najwyższym poziomie.

– Powiedziałabym, że nawet na światowym – dodała siedząca dotychczas cicho Agata.

– Oj, przestań – powiedział mężczyzna. – Nie mówię o tym, żeby się chwalić, ale w rodzinie żony to małżeństwo z kimś takim jak ja było wielkim osiągnięciem. Rodzice Grażyny ledwo co skończyli podstawówkę. A ich córka nie dość, że skończyła studia, to na dodatek dobrze wyszła za mąż. Żona chwaliła się tym na każdym kroku. Ale wróćmy do sedna sprawy. Osiem miesięcy temu zakomunikowała mi, że chce rozwodu, ponieważ się zakochała. Oczywiście wybrankiem nie jest żaden zwykły śmiertelnik, przeciętny Kowalski, ale sam prezes w firmie, w której pracuje. Był to dla mnie wielki szok. Myślałem, że jest nam dobrze. Nie jestem jakimś wylewnym romantykiem, ale proszę wierzyć, zawsze się starałem. Kwiaty na rocznicę czy na urodziny zawsze były. Czasami

jakieś wyjście. Wiecie, po dwunastu latach od ślubu czasami trudno o większy romantyzm. Ale z tego, co wiem od kolegów, to i tak nieźle sobie radziłem. Niektórzy po takim czasie zupełnie nie pielęgnują związków, dlatego byłem w szoku. Załamane się. Próbowałem nawet...

– To nie jest istotne – wtrąciła Agata, widząc zakłopotaną minę brata. – Nie musisz o tym mówić.

– Może nie muszę. Ale chcę. Byłem bliski śmierci. Gdyby nie głupi błąd, nie byłoby mnie tutaj. Ale teraz wiem, że jestem potrzebny i kochany. – Uśmiechnął się do siostry. – Gdyby nie ty, nie byłoby mnie tutaj. Gdyby nie ty i Gabrysia, nie podniósłbym się.

– Gabrysia? – wtrąciła Dorota.

– Moja córka. Przepraszam, zapomniałem wspomnieć. Mam córkę. Ma teraz dwanaście lat. I w sumie pośrednio dzięki niej to całe zamieszanie, to znaczy dzisiejsze spotkanie. A więc dwa tygodnie temu poszedłem po córkę. Grażyna musiała gdzieś wyjść, więc poprosiła, żebym zamknął mieszkanie. Czekałem na córkę, a ponieważ nie lubię się nudzić, zacząłem chodzić po mieszkaniu, które jeszcze kilka miesięcy temu było naszym wspólnym. Tutaj muszę nadmienić, że mimo że to ona mnie zdradziła, to ja się wyprowadziłem. Nie chciałem, żeby córka na tym jeszcze bardziej ucierpiała.

– Bardzo miło z twojej strony – wtrąciła Kasia.

– Wiem, ale co z tego. Nikt mi za to nawet nie podziękował. Ale wracając do tamtego dnia... Chodziłem po mieszkaniu przybity tym, co zobaczyłem. Grażyna wszystko pozmieniała. Wyrzuciła lub schowała moje obrazy, które kolekcjonowałem, a których nie chciała mi oddać. Wymieniła nasze małżeńskie łóżko, które znalazłem w antykwariacie i odnowiłem. Mieszkanie wyglądało zupełnie inaczej. I wtedy zobaczyłem, że jeden z regałów nie jest przykręcony do ściany.

– Przykręcony do ściany? – spytała Dorota.

– Tak, tak powinno się robić, mając dzieci. Żeby szafa nie spadła komuś na głowę – wyjaśniła Kasia.

– Niestety u nas w rodzinie była kiedyś przerażająca sytuacja – kontynuował mężczyzna i spojrzął smutnym wzrokiem na

przyrodnią siostrę. – Jako dzieci mieliśmy łóżko piętrowe i zamiast wchodzić po drabince stawaliśmy na kluczu od szafy, która stała obok. Taka głupia dziecięca zabawa. Wszystko było super, aż do czasu, kiedy pewnego dnia kolejny gram mojego ciała nie spowodował, że szafa zaczęła się przewracać i... – Znow popatrzył przepraszającym wzrokiem na Agatę. Widać było, że mimo upływu tylu lat cały czas ma do siebie o coś wielki żal.

– Byliśmy mali – kontynuowała kobieta. – Żadne z nas nie mogło przewidzieć tego, co się stanie. Szafa zaczęła się przewracać. Pech chciał, że ja stałam w jej zasięgu. Jakimś cudem otworzyły się górne drzwiczki i nie przygniotła mnie. Dostałam w głowę, miałam rozcięte czoło i brodę. Gdy wpadła mama, którą zaalarmował huk rozwalającej się szafy, myślała, że odgryzłam sobie język, bo krwawiłam mocno z buzi. Skończyło się na kilkunastu szwach i nauce na całe życie. Wszystkie meble trzeba przykręcać do ściany. – Kobieta poklepała po udzie siedzącego obok niej mężczyznę. – Opowiadaj dalej.

– No dobrze. Więc gdy zobaczyłam nieprzykręcony do ściany regał, od razu poszedłem do szafki po narzędzia. Już miałem ją przykręcić, gdy coś mnie zaintrygowało. Tylna ściana szafki miała coś w stylu drugich pleców. Wykorzystując fakt, że córka krzątała się po swoim pokoju, odsunąłem mebel, delikatnie odgiąłem dodatkową dyktę, która była przyczepiona cienkimi gwoździkami, i wyciągnąłem jakąś kartkę. Na początku zupełnie nie wiedziałem, co to jest. A ponieważ młoda zaczęła krzyczeć, że już jest gotowa, szybko zrobiłem zdjęcie. Wszystko przyczepiłem tak, jak było, i wyszedłem. Nawet nie przykręciłem szafki, jak planowałem.

– I co tam było? – spytała zaciekawiona Dorota.

– Cyfry i dziwne ciągi liter. Od razu muszę dodać, że Grażyna zawsze lubiła różnego rodzaju szyfry. Czasami próbowała mi je tłumaczyć, ale byłem oporny. Zrozumiałem te najprostsze. Gdy wróciłem do domu po całym dniu spędzonym z córką, od razu do tego przysiadłem. Niestety udało mi się odszyfrować tylko daty. Jest ich sześć. – Radosław wyciągnął z kieszeni wydrukowaną kartkę i spojrzał na nią z zamyśleniem.

– I co oznaczają? – wtrąciła mocno zainteresowana całą historią Kasia.

– Mam pewne podejrzenia, dlatego poprosiłem siostrę o pomoc, a ona was, bo zupełnie nie wiem, co z tym zrobić. Według mnie kartka, którą znalazłem, jest dość stara. Pierwsza data, jaką udało mi się odszyfrować, to dziewiąty sierpnia tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego siódmego roku. My z żoną stosowaliśmy zawsze odbicie lustrzane dat. Prosty mechanizm. Czyli na przykład dzisiejszą datę zapisałbym jako ciąg liczb: siedem-jeden-zero-dwa-jeden-zero-siedem. Niestety przy tej dacie są jakieś litery, których już nie byłem w stanie rozszyfrować. Może gdybym był bardziej skory do tych jej głupich szyfrów, tobym wiedział. Wielokrotnie próbowała mi je wyjaśnić, ale ja jestem noga z takich rzeczy. Te odbicia lustrzane to było jedyne, co wchodziło mi do głowy.

– Nie stresuj się, też jestem noga w takich kwestiach – powiedziała Dorota.

– O, a myślałem, że każdy policjant powinien być dobry w te szyfrowe rzeczy.

– Takie cuda to tylko w filmach. Jeżeli jest potrzeba, to mamy od tego ludzi, którzy są w stanie odszyfrować praktycznie każdy zapis.

– To super, musi pani...

– Dorota.

– Przepraszam, musisz koniecznie to do nich wysłać.

– Mam nadzieję, że się uda, ale czy na razie mogę zobaczyć kartkę?

– Tak, proszę. Mam w domu kilka kopii. Ta jest dla pani.

– Doroty – uśmiechnęła się.

– Tak, przepraszam. Jestem profesorem i zazwyczaj bardzo dużo czasu zabiera mi przejście na ty.

– Nie ma sprawy. A czy orientujesz się, co to za daty?

– No właśnie, mam pomysł co do dwóch i... – Mężczyzna zawiesił na chwilę głos i wyciągnął z kieszeni marynarki drugą kartkę, taką samą jak ta, którą trzymała w rękach Dorota, i odczytał interesujące go daty. – Czwarty grudnia dwa tysiące dziesiątego i dwudziesty trzeci czerwca dwa tysiące jedenastego to daty śmierci osób, które znałem.

– Zaczyna się robić ciekawie – skomentowała policjantka. W tym momencie poczuła wibracje telefonu, który miała w torebce. Wydobyła z niej aparat i gdy zobaczyła, kto dzwoni, wiedziała, że na dalszy ciąg rozmowy będzie musiała poczekać.

Ona

20 lat wcześniej

10.08.1997 • 5:13

Od kiedy była mała, zawsze czuła, że chce więcej od swojego życia. Zazdrośnie patrzyła na sukienki koleżanek, gdy sama chodziła w jakichś łachmanach. Jej rodziców nigdy nie było stać na ładne rzeczy, jakie nosiły inne dziewczynki. Nawet jak zdarzało się, że dostała jakieś ubranie po kimś z rodziny, było ono poplamione lub uszkodzone. Od kiedy pamiętała, wstydziła się. Wstydziła się swojej rodziny, swojego pochodzenia. Najbardziej tego, kim był jej ojciec, bo był zwykłym pijaczyną, który nie potrafił wytrzymać nawet godziny po przebudzeniu bez butelki wódki. W domu mogło nie być jedzenia, ona i jej czwórka rodzeństwa mogli chodzić w dziurawych butach, ale zawsze musiała być wódka.

Gdy była bardzo mała, mama próbowała jej wmawiać, że ojciec jest chory, a alkohol jest jego lekiem. Szybko się zorientowała, że tak nie jest. Że procenty, które w siebie wlewa od rana, mają pomóc mu odciąć się od rzeczywistości. Z czasem nienawiść, jaką do niego czuła, zastąpiły litość i współczucie. Współczucie do człowieka, który uznał, że ucieczka jest lepsza niż walka. Ona od zawsze wiedziała, że jest zupełnie inna. Że da radę walczyć o lepsze życie zamiast trwać w marazmie, w jakim tkwiła jej rodzina. Wiedziała, że zrobi wszystko, aby się wyrwać, aby jej życie różniło się znacząco od tego, jakie widywała na co dzień.

Najsmutniejsze, że nie miała wokół siebie żadnego dorosłego, który mógłby pokazać jej, jak wyjść z tego bagna. Którego mogłaby poprosić o pomoc, wsparcie czy dobrą radę. Cały pomysł na siebie, na swoje życie stworzyła sama. I mimo że wiedziała, że będzie

musiała czasami wyjść poza ramy ogólnie przyjętej moralności, nie miała z tym problemu. Jej cel był najważniejszy, nawet jeżeli ktoś przy jego realizacji miałby ucierpieć.

Od kiedy odebrała życie koleżance z pracy, dobrze wiedziała, że ma w sobie wielką moc. Moc do robienia rzeczy niemożliwych. Do walki o marzenia. Gdy po godzinach spędzonych najpierw za barem, a później na komisariacie na przesłuchaniu wróciła do domu, nie poszła od razu spać mimo późnej pory. Usiadła w łazience na zamkniętym kiblu, wzięła swój notesik, w którym od lat notowała wszystko, co zarobiła i wydała. Już miała zacząć pisać swój plan na życie, który przez ostatnie godziny z małego ziarenka rozrósł się do bardzo szczegółowej koncepcji, gdy z rozmyślań wytrąciło ją walenie do drzwi, po którym usłyszała zachrypnięty głos matki:

– Gdzie ty łazisz?!

Jej pięści od razu odruchowo się zacisnęły. Nienawidziła, gdy matka krzyczała na nią bez powodu, a już najbardziej, gdy robiła to po ciężkim dniu w pracy. Najchętniej udawałaby, że jej tam nie ma, ale wiedziała, że kobieta nie odpuści i będzie tak długo walić i krzyczeć, aż zostanie wpuszczona. Zupełnie nic nie robiła sobie z faktu, że jest środek nocy i wszyscy domownicy mieli nadzieję na odpoczynek w ciszy.

– Już otwieram, sikam.

Trzasnęła klapą i spuściła wodę, chcąc stworzyć pozory, że faktycznie potrzeba ściągnęła ją do łazienki. Włożyła notatnik za pas i nieśpiesznie otworzyła. Matka wpadła do pomieszczenia jak tornado i pierwsze, co zrobiła, to wymierzenie córce siarczystego policzka.

– Ty mała dziwko. Nie dość, że się puszczasz, to jeszcze oszukujesz?!

– Aua! – krzyknęła dziewczyna. – O co ci chodzi?

– O co mi chodzi? Ty myślisz, że ja jestem tępa? – Kobieta stanęła kilka centymetrów od córki, tak jakby swoim ciałem chciała ją docisnąć do ściany.

– Ja nie wiem, o co ci chodzi – odpowiedziała spokojnym i cichym głosem, mimo że miała ochotę wykrzyczeć matce prosto w

twarz, żeby się od niej odczepiła, bo jak nie, to spotka ją taki sam los, jak jej koleżankę z pracy.

– Ty jeszcze się pytasz? Myślisz, że to hotel?

– Nie, ale w pracy dzisiaj... – Nie zdążyła skończyć, bo matka jej przerwała.

– Pewnie było sporo klientów – ostatnie słowo wręcz przesyłabizowała – i musiałaś dłużej zostać?

– Nie wiem zupełnie, co sobie wymyśliłaś. Moja koleżanka umarła. Ktoś ją zamordował – wycedziła. Miała nadzieję, że to sprowadzi matkę na ziemię, ale niestety ta kontynuowała:

– Jak zwykle wymyślasz głupoty. Ja dobrze wiem, co z ciebie za ziółko. Znalazłam twoją kasę.

– Co?

Gdy dotarł do niej sens jej słów, miała wrażenie, że traci oddech. Jakby ktoś z całej siły uderzył ją w klatkę piersiową.

– O, widzę, że zatkało księżniczkę. Myślisz, że jesteś taka mądra? Że otaczają cię sami debile? O nie. Mylisz się. Od dawna wiedziałam, że coś kombinujesz. A dzisiaj znalazłam twoją tajną skrytkę. – Wyciągnęła z kieszeni zwitek banknotów. – Szkoda, że nie dałaś mi tych pieniędzy, jak robiliśmy remont albo na komunię twojego brata. Jesteś małą egoistką. Myślisz tylko o sobie. Pewnie chciałaś za to kupić sobie jakieś łachy albo inne niepotrzebne gównno, gdy my nie mamy na podstawowe rzeczy. Ale ważne, że teraz zmieniłaś zdanie – uśmiechnęła się do niej złośliwie – i sama z własnej woli oddałaś pieniądze.

– Ale to było na przyszłość...

– Przyszłość? Chyba sobie jaja robisz. My nie mamy kasy, a ty sobie przyszłość planujesz. O nie. Od teraz każdą kasę masz mi przynosić i oddawać. Jeżeli tego nie zrobisz, to pożalujesz. Słyszysz?

– Tak.

– Czyli jesteśmy umówione.

Nie czekając na odpowiedź, wyszła z łazienki, zostawiając córkę z szalejącymi w głowie myślami. Złość, którą wywołała matka, spowodowała niemiłosierny ból głowy. Miała wrażenie, że czaszka zaraz jej wybuchnie. Najchętniej poszłaby za nią i wykrzyczała, że jest dla niej nikim i robi wszystko, aby jak najszybciej wynieść się z

ich śmierdzącego mieszkania. Zadba o to, by jej życie potoczyło się zupełnie inaczej niż matki i ojca nieroba, ale wiedziała, że jeszcze musi na to poczekać. Uzbierać więcej pieniędzy, aby zapewnić sobie i rodzeństwu lepsze życie.

Dorota

Teraz

7.01.2017 • 20:13

Gdy Dorota dojechała do Bukowa, które odwiedziła kilka godzin wcześniej, miała wrażenie, że jest to zupełnie inne miejsce. Wszędzie kręciło się mnóstwo zaciekawionych sąsiadów, a przed domem zaginionej rodziny stały czerwone wozy straży pożarnej, których błyskające światła powodowały, że okolica wyglądała surrealistycznie.

Szybko zaparkowała obok jednego z nich i wyskoczyła z samochodu. Jadąc na miejsce zdarzenia, od szefa strażaków dowiedziała się wszystkiego, dlatego po przybyciu chciała przede wszystkim porozmawiać z sąsiadami, którzy tłumnie zebrali się przed domem Zborowskich, próbując dowiedzieć się, co stało się ludziom mieszkającym za płotem.

– Proszę przestawić auto. Nie może pani tutaj stać – krzyknął przechodzący obok niej mężczyzna ubrany od stóp do głów w strój strażacki.

– Przepraszam. Już przestawiam. – Grzecznie przeparkowała na podjazd sąsiada, z którym wcześniej rozmawiała, i ruszyła w kierunku domu, który trawił pożar. – Co tutaj się stało? – zapytała, gdy podeszła do stojącej przed domem grupki ludzi.

– Jakąś godzinę temu poczułem coś jak ognisko i bardzo mnie to zaniepokoiło – odpowiedział Mirosław Winnicki, którego poznała już wcześniej.

– Ale dlaczego? – wtrąciła zainteresowana Dorota.

– U nas trzeba mieć pozwolenie na rozpalenie ogniska – wyjaśnił mężczyzna.

– Rozumiem. I co później się stało?

– Wyszedłem do ogrodu i zacząłem węszyć. Dosłownie. Najpierw wydawało mi się, że to od sąsiada z prawej strony. Od Włodka. – W tym momencie mężczyzna pokazał ręką posesję po drugiej stronie ulicy. – Ale to było praktycznie niemożliwe, bo on sam był inicjatorem ograniczenia możliwości ognisk u nas we wsi. Kiedyś spłonęła mu przybudówka, bo jego sąsiad palił trawę, dlatego jest wyczulony na ogień. Wyszedłem więc na ulicę i wtedy nie tylko poczułem, ale i zobaczyłem kłęby dymu unoszące się z posesji Zborowskich. I nie wyglądało to jak ognisko, ale regularny pożar. Szybko pobiegłem po telefon i chwilę później już słyszałem syreny wozów.

– Dobrze, że to wychwyciłeś, inaczej mogłoby się przenieść na inne domy – wtrąciła stojąca obok niego blondynka ubrana w spodnie dresowe z logiem znanego projektanta, i kolorową bluzę z kapturem. – A właściwie dlaczego Zborowscy nie zareagowali?

– Z tego, co wiadomo, to nikogo nie było w domu – powiedziała policjantka.

– A skąd pani to wie? – rzuciła Blondi, jak w myślach nazwała ją Dorota. – Właściwie to kim pani jest?

– Przepraszam, nie przedstawiłam się. Jestem starsza aspirant Dorota Czerwińska z komisariatu w Suchodole.

– Komisariatu w Suchodole? – powtórzyła zdenerwowanym głosem stojąca trochę z boku starsza kobieta. – A co pani tutaj robi? To sprawa straży pożarnej.

– Nie, jeżeli na miejscu są zwłoki – skomentował jakiś facet, najwyraźniej mąż blondynki.

– O Boże! Oni zginęli?

– Proszę państwa. Z tego, co wiadomo na obecną chwilę, to nikogo nie było w domu.

– Dzięki Bogu – odsapnęła starsza pani.

– Ale wiecie już, gdzie są Zborowscy? – dopytywał mężczyzna, z którym Dorota rozmawiała wcześniej. – Nie wiem, czy wiecie, ale nasi sąsiedzi zaginęli. Dzisiaj już rozmawiałem z tą miłą panią o tym, co potencjalnie mogło się wydarzyć. Policja ma ich odszukać.

– Odszukać? – ponownie powtórzyła po przedmówcy starsza kobieta. – Ja nawet nie wiedziałam, że zaginęli.

– Bo sąsiadka mało co słyszy – skomentował niezbyt miło mąż kobiety w dresie. – My mieszkamy naprzeciwko i z okna kuchennego widzimy podjazd i bramę wjazdową do Zborowskich. I faktycznie muszę przyznać, że w ciągu ostatnich kilku dni jakoś ich nie widziałem.

– Tak, to prawda – wtrąciła blondynka. – Ale ja ich chyba widziałam przedwczoraj. Zachowywali się jak zwykle. Chociaż zaskoczyło mnie, że po jakimś czasie od wyjazdu Grzegorz wrócił sam.

– Czyli dobrze mi się wydawało, że go widziałem – wtrącił Winnicki.

– A czy jest pani pewna, że był to Grzegorz? – dopytywała Dorota.

– Wie pani co... – kobieta zawiesiła na chwilę głos – w sumie to chyba nie. Założyłam, że to musi być sąsiad, bo zapaliły się światła, ale nie włączył się alarm.

– Samochód pani widziała?

– Hmm. Teraz to już zgłupiałam. Chyba nie. Zawsze parkuje przed domem, a podjazd dobrze widzę od siebie i wtedy nic nie stało – skomentowała kobieta.

– A pamięta pani, po jakim czasie wrócił?

– Hmm, nie. Nie mam zwyczaju zerkania na zegar i szpiegowania sąsiadów.

– Rozumiem. Później widziała pani kogoś z rodziny?

– Nie. Ostatnio mamy sporo roboty i często nie ma nas w domu.

– Dobrze. Może ktoś z państwa widział Zborowskich w ciągu ostatnich kilku dni, założmy pięciu? – Rozejrzała się pytająco po zgromadzonych ludziach. Niestety odpowiedziało ją tylko przeczące kręcenie głowami. – A czy może państwo Zborowscy mieli jakichś wrogów? – Tym razem grupka się momentalnie obudziła. Blondynce aż zaświeciły się oczy.

– Jeżeli o to chodzi, to łatwa sprawa. Łącki. Filip Łącki.

Dorota zapisała sobie nazwisko w notesie i kontynuowała rozmowę:

– Kto to taki?

– Syn Waldemara Łackiego. Nie słyszała pani o nim?

– Nie, a powinnam? – spytała Dorota, mimo że dobrze znała tę sprawę.

– Hmm... Wydawałoby się, że każdy o nim słyszał. To nieformalny król amfetaminy. I co najgorsze, kilka lat temu swoim królestwem ustanowił sobie właśnie naszą wieś.

– Może to dlatego, że nie zajmuję się tego typu sprawami. Morderstwa są mi bliższe. – Powiedziała to w taki sposób, jakby mówiła a pogodzie, czego od razu pożałowała, widząc zdziwione miny rozmówców.

– Morderstwa są pani bliższe? – ponownie powtórzyła starsza kobieta, tym razem ze słyszalnym przerażeniem w głosie. – To znaczy, że ich zamordowano?

– Nie. Raczej myślę, że wyjechali na wakacje i nikogo nie poinformowali – odpowiedziała Dorota.

– To dlaczego zostawili swojego psa, Carlosa? – krzyknął mężczyzna, z którym wcześniej rozmawiała.

– Nie wiem, ale postaram się dowiedzieć. Możemy wrócić jeszcze do pana Łackiego? Co on ma wspólnego z rodziną Zborowskich?

– Wspólnego to nie wiem. Podobno to pan Grzegorz doniósł na policję o tym, co się działo na posesji Łackich. To on ruszył lawinę zatrzymań, co spowodowało, że Waldek trafił do więzienia – skomentował jeden z sąsiadów.

– Mówisz to tak, jakby to Grzegorz był tym złym. To Łacki przez ten swój badziew zabijał młodych ludzi. Za to, co zrobił, zasługuje, by zgnić w więzieniu. Produkcja narkotyków powinna być traktowana tak samo jak morderstwo – powiedziała starsza kobieta zdecydowanym głosem.

– A skąd państwo wiedzą, że to Zborowski doniósł? – spytała Dorota.

– Tak naprawdę to tylko domysły – rzucił mężczyzna w średnim wieku, który dotychczas nie odezwał się ani słowem. – Kiedyś moja żona słyszała, jak Grzegorz kłócił się z synem Waldka, Filipem. Podobno na koniec syn tego bossa narkotykowego, jak go w prasie nazwali, powiedział coś w stylu „zapłacisz za to, co zrobiłeś mojej

rodzinie”. W zaistniałej sytuacji sprawa była jasna do zinterpretowania. – Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Rozumiem. A gdzie znajdę pana Filipa? – spytała Dorota, nie mając większych nadziei na konkretną odpowiedź.

– Mieszka niedaleko. Na Cedrowej dwa. To jakieś pięćset metrów stąd – odpowiedziała blondynka.

– Dziękuję. Czy jest ktoś jeszcze, z kim powinnam porozmawiać?

– Wszyscy zaczęli energicznie kręcić przecząco głowami, jednak po minach dwóch osób domyśliła się, że chciały jej coś powiedzieć, ale ze względu na towarzystwo powstrzymały się.

Dorota wiedziała, że na chwilę obecną niczego więcej się nie dowie, dlatego pożegnała się z sąsiadami zaginionych i ruszyła do domu, z którego przestał wydobywać się dym. Ekipa straży pożarnej powoli wynosiła swój sprzęt, co wskazywało, że pożar został już opanowany. Niespiesznie podeszła do ubranego w strój strażacki mężczyzny, który wyglądał na głównodowodzącego, i zapytała:

– Przepraszam, już skończyliście?

– Tak. – Mężczyzna kiwnął głową, a widząc wiszącą na szyi Doroty blachę, którą wyciągnęła przed chwilą, spytał: – Rozumiem, że chce pani wejść do domu?

– Tak. Starsza aspirant Dorota Czerwińska, chciałabym zobaczyć miejsce zdarzenia. Mogę już?

– Oczywiście – powiedział miłym, lecz pewnym siebie głosem. – Tylko może nie w tych butach.

Dorota spojrzała na swoje ulubione białe adidas i podreptała do swojego samochodu, w którym zawsze woziła kalosze. Szybko przebrała się w zgniłozielone gumki i ruszyła do domu zaginionych.

Drzwi frontowe, które na co dzień były pierwszą barierą chroniącą przed dostaniem się intruzów do środka, były doszczętnie zdemolowane przez strażaków. Dorota minęła je ostrożnie, aby nie ubrudzić się od zwęglonych elementów, i stanęła na środku imponującego holu.

Przed pożarem miejsce to na pewno robiło wrażenie, teraz jednak wyglądało przerażająco. Duża posiadłość, która pewnie według wielu była zbyt duża dla czteroosobowej rodziny, przypominała te,

które można obejrzyć w amerykańskich filmach. Wysoki sufit, duży, rozłożysty żyrandol i szerokie schody prowadzące na piętro. Dom rodem z „Dynastii”, tylko w mniejszej skali, choć nadal robiący wrażenie.

Dorota powoli wędrowała po parterze, próbując wyłapać jak najwięcej szczegółów. To, co od razu mogła stwierdzić na sto procent, to fakt, że właściciele bardzo dbali o porządek. Wszystko miało swoje miejsce. Kurtki w pomieszczeniu obok wejścia były powieszona sekcjami kolorystycznymi, ale także według wielkości. Spokojnie mogła odróżnić, które rzeczy należą do którego z mieszkańców domu.

Powoli weszła do otwartego salonu, który był połączony z kuchnią i jadalnią. To właśnie ta część domu uległa największemu zniszczeniu. Ciężko było określić, jaki kolor miały wcześniej fronty szafek. Duża część drewnianej podłogi była spalona, podobnie jak meble kuchenne. Co zaskakujące, stojący kilka metrów od strefy gotowania drewniany stół był praktycznie nienaruszony. Dodatkowo piorunujące wrażenie robiły zostawione na stole naczynia z jedzeniem w środku. Tak jakby mieszkańcy wyszli z domu w trakcie posiłku. Na potwierdzenie tego na płycie indukcyjnej cały czas stały garnki. Oczywiście dojście do tego, co w nich się znajdowało, było raczej niemożliwe, ale ta informacja nie była jej potrzebna. Potwierdzała za to fakt, że rodzina Zborowskich wychodziła z domu w pośpiechu.

Dorota stanęła na środku, rozglądając się dookoła, i próbowała sobie wyobrazić ostatnie chwile rodziny w tym domu. Dwie osoby siedziały przy stole i coś jadły. Po kształcie naczyń wnioskowała, że była to zupa lub jakieś płatki. W kuchni na blacie stał kubek. Może ktoś pił kawę lub herbatę. Może było tak, że dzieci wróciły ze szkoły i jadły późny lub drugi obiad, który zrobiła im mama. Nagle do domu wrócił ojciec i coś się wydarzyło, że musieli na raz-dwa się zbierać. A może ktoś ich do tego zmusił.

Zostawili wszystko, czym się zajmowali. Tylko co mogło spowodować taką reakcję? Na podstawie tego, co tu zastała, Dorota mogła śmiało założyć, że Zborowscy nie wyjechali na wakacje. Coś spowodowało, że nagle opuścili dom.

Zrobiła kilka zdjęć telefonem i ruszyła na dalszy obchód. W salonie, do którego przechodziło się bezpośrednio z części jadalnej, zniszczenia wywołane pożarem również były spore. Kanapa spłonęła niemal doszczętnie, został tylko szkielet, który straszył już z daleka. Na ścianie wisiała sporych rozmiarów rama po bliżej nieokreślonym czymś. Ona również została zniszczona przez szalejące płomienie. Przez chwilę Dorota zastanawiała się, co to mogło być, i dopiero gdy podniosła głowę i spojrzała na sufit, uzmysłowiła sobie, że był to ekran, na którym wyświetla się obraz z rzutnika, który wisiał nad kanapą.

Nie widząc żadnych śladów, które mogłyby jej pomóc poznać lepiej domowników, Dorota udała się drewnianymi schodami na piętro, gdzie musiały znajdować się sypialnie i możliwe, że biuro. Tutaj pożar nie zdążył dotrzeć, więc poza bałaganem spowodowanym chodzeniem po domu kilkunastu strażaków w brudnych butach wszystko wyglądało prawdopodobnie dokładnie tak, jak przed zniknięciem rodziny.

Pierwszy pokój, do którego weszła, najwyraźniej należał do chłopca, Oskara. W szafach były mnóstwo ubrań niewielkich rozmiarów. Z odtwarzacza dochodził szum zapauzowanej płyty CD. Dorota podeszła do urządzenia i wcisnęła przycisk „play”, aby wczuć się w klimat. Z głośników popłynęła historia Guliwera. Był to jedyny dziecięcy akcent w tym pomieszczeniu. Pokój zdecydowanie nie wyglądał, jakby zamieszkiwał go dziesięciolatek. Brakowało w nim kolorowych zabawek i pierdół, które tak często zbierają dzieciaki. Zamiast tego na półkach stały równo poukładane książki, głównie szachowe, a na szafkach posegregowane kolorystycznie małe pudełka klocków Lego. Sięgnęła po pierwsze z brzegu i z przerażeniem stwierdziła, że wszystkie elementy podzielone są perfekcyjnie według kolorów i kształtów. „Smutne miejsce”, pomyślała Dorota i przeszła do kolejnego pokoju.

Od razu wiedziała, że należał do córki zaginionych – Emilii. On również był inny, niż się spodziewała. Żadnych symboli młodzieńczego buntu, który często przejawiał się w ciemnych kolorach na ścianach. Pokój był przerażająco sterylny. Dorota podeszła do dużej szafy i otworzyła ją. Wszystko było idealnie

poukładane kolorystycznie – tak jak klocki u chłopca i kurtki na dole. Z ciekawości otworzyła szufladę, w której była bielizna, i ponownie doznała szoku. Majtki złożone były w kostkę, a skarpetki wyglądały tak, jakby je wyprasowano. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie widziała. Nawet nie przeszło jej przez myśl, że można tak układać ubrania.

Zamknęła drzwi szafy i nie znalazłszy zupełnie niczego osobistego, ruszyła do kolejnego pomieszczenia. Jak tylko przekroczyła jego próg, stało się jasne, że trafiła do królestwa rodziców. Pierwsze wrażenie było niesamowite. Pokój był ogromny i niewiele mniejszy od mieszkania policjantki. Na środku stało wielkie łóżko z baldachimem. Było tak olbrzymie, że spokojnie zmieściłyby się na nim cztery dorosłe osoby. Na ścianie, po bokach pikowanego wezgłowia, znajdowały się dwie pary drzwi. Podeszła do tych po prawej stronie i otworzyła je. Za nimi kryła się sporych rozmiarów łazienka. Weszła powoli i stwierdziła, że wygląda, jakby nic złego w tym domu się nie zdarzyło. Jakby ogień nie strawił części budynku, a jego lokatorzy nie zniknęli w zagadkowych okolicznościach. Wyglądała tak, jakby domownicy za chwilę mieli do niej wejść i się wykąpać, w dużej wannie lub pod przestronnym prysznicem.

Przy każdej z dwóch umywalek stały identyczne zestawy do higieny jamy ustnej – szczoteczka, pasta do zębów i płyn do płukania ust. Obok każdej po zewnętrznej stronie stała szafka. Dorota podeszła do tej po lewej stronie i niepewnie otworzyła. Podobnie jak w przypadku szafy z bielizną Emilii, tak i tutaj doznała szoku. Wszystkie kosmetyki stały równo poukładane i według konkretnych zasad. Po kolei otwierała kolejne szafki i szuflady, sprawdzając, czy i tam panuje nienaganny porządek. W szufladzie pod lustrem były małe pudełeczka z biżuterią. Tutaj również wszystko było idealnie poukładane. Ich obecność mogła świadczyć o jednym. Nikt się nie włamał do domu Zborowskich w celu kradzieży kosztowności. Nie były one ukryte w tajemnym sejfie, więc złodziej mógłby je szybko namierzyć.

Cofnęła się do sypialni i otworzyła drzwi po lewej stronie łóżka. Była to garderoba, która również, co nie stanowiło zaskoczenia,

została zagospodarowana zgodnie z zasadami, które można było zaobserwować w pozostałych pomieszczeniach. Wszystko było idealnie poukładane.

Ponownie zawiedziona brakiem śladów wyjaśniających zniknięcie lokatorów, Dorota skierowała swoje kroki do gabinetu, który mieścił się obok sypialni rodziców. Co zadziwiające, drzwi do tego pomieszczenia zostały wyważone przez straż pożarną, ponieważ były zamknięte na klucz. Pokój wyglądał zupełnie inaczej niż cała reszta domu. Nie był taki sterylny i wypieszczony. Wszystko leżało ładnie poukładane, ale nie tak pedantycznie. Książki nie były ułożone rozmiarami, ale tytułami, co wprowadzało delikatny bałagan w porównaniu do reszty domu. Na półkach stały w większości specjalistyczne książki z różnych dziedzin. Dorota domyśliła się, że po części była to ściana chwały, na której pan domu ustawiał wszystkie wydane przez swoje wydawnictwo pozycje. Gdyby tego nie wiedziała, byłaby zszokowana zakresem zainteresowań mężczyzny. Przejrzała zawartość szuflad i nie znalazłszy nic szczególnie interesującego, wróciła na dół.

Dopiero gdy ponownie stanęła w kuchni, zorientowała się, że nigdzie w domu nie ma zwierząt. Przecież przy pierwszej wizycie dobrze widziała skaczącego za szybą psa. Szybkim krokiem wyszła z domu, podeszła do pakującego do wozu sprzęt strażacki mężczyzny i spytała:

– A gdzie pies i kot?

– Nie wiem, my nie znaleźliśmy żadnych zwierząt. Dom był pusty, kiedy tutaj weszliśmy – odpowiedział lekko zdenerwowany mężczyzna.

– Na pewno? – dopytywała Dorota, jakby dopuszczała możliwość, że stojący przed nią człowiek przegapił ten fakt.

– Na sto procent. Ja byłem tutaj z pierwszym zastępem. Gdy przyjechaliśmy, dom był szczelnie zamknięty, więc nie ma szans, że zwierzęta same jakąś dziurą opuściły posesję.

– Rozumiem, a alarm? Kto odwołał alarm?

– Alarm był rozbrojony. Nic nie wyło.

– To ja już nic nie rozumiem – powiedziała Dorota.

– Jak pani szuka niespodzianek, to widziała pani to ukryte pomieszczenie?

– Jakie pomieszczenie? Mówi pan o tym na piętrze?

– Nie, o tym pomieszczeniu za telewizorem.

– Nie, nie widziałam.

– To proszę za mną, pokażę pani. – Mężczyzna odłożył sprzęt i ruszył do domu zaginionych. Od razu poprowadził ją do salonu, stanął pod projektorem i ruchem ręki pokazał ścianę, na której była zawieszona rama do wyświetlania obrazu z rzutnika. – To tam.

– Gdzie niby?

– Nie widzi pani?

– Nie – pokręciła głową i ruszyła w stronę wskazywanej ściany. Dopiero gdy stanęła metr od niej, zauważyła wystającą klamkę. Z daleka zupełnie nie było jej widać. Miała kolor dokładnie taki sam jak ściana, a drzwi były zlicowane z nią, co powodowało, że stawały się zupełnie niewidoczne. – W życiu bym tego nie zauważyła.

– Jeden z naszych chłopaków ma takie rozwiązanie w domu, więc szybko na to wpadł, po kształcie budynku. Z zewnątrz widać, że coś za tą ścianą musi być.

– A co tam jest?

– Proszę sprawdzić.

Nie mówiąc nic więcej, mężczyzna zostawił Dorotę przed tajemniczymi drzwiami.

To, co tam zastała, wywołało kolejny tego dnia szok. Na środku pomieszczenia stało białe, drewniane krzesło, które już z daleka wyglądało na niewygodne, a na podłodze leżała mocno sfatygowana mata. W kącie zaś umieszczono dużych rozmiarów klatkę. „Może trzymali tutaj psa”, pomyślała i kontynuowała oględziny.

Jedynym elementem dekoracyjnym, o ile można było to tak nazwać, były ciemne rolety typu black-out, które powodowały, że niezależnie od pory dnia w pokoju było ciemno jak w jaskini. Źródłem światła była zwisająca z sufitu smutna żarówka, bujająca się na cienkim kablu. Często takie rozwiązanie można było zobaczyć na etapie wykańczania domu, ale nie w tak eleganckiej posiadłości, jak ta Zborowskich.

Oświetlenie w pomieszczeniu było tak słabe, że w pierwszym momencie nie dostrzegła wielkiej szafy wnękowej, która ciągnęła się przez całą ścianę. Powoli odsunęła drzwi i zdębiała. Na wszystkich półkach, od podłogi po sufit, ustawione były równiutko puszki, słoiki, opakowania z cukrem, makaronem i inną suchą żywnością, która mogłaby być przydatna w przypadku zagrożenia. Wszystko było dokładnie poopisywane, a przy każdej grupie produktów umieszczono coś w stylu karty bibliotecznej – kto ile czego zabrał, ile zwrócił.

W kolejnej części szafy były śpiwory, poduszki, materace, latarki, noże myśliwskie, apteczki i mnóstwo rzeczy przydatnych w razie wyjazdu, a pewnie według rodziny Zborowskich – niebezpieczeństwa.

Zszokowana tym, co właśnie zobaczyła, postanowiła jeszcze ostatni raz rzucić okiem na kuchnię.

– Tylko dokąd wam było tak śpieszno? – wyszeptała sama do siebie.

– Mówiła coś pani? – Z rozmyślań wyträcił ją przechodzący obok mężczyzna. Była tak pochłonięta analizą wnętrza, że nie zauważyła, kiedy szef strażaków wszedł do pomieszczenia.

– Nie, tak tylko gadam do siebie.

– Podobno czasami warto pogadać z kimś inteligentnym. – Uśmiechnął się do niej serdecznie, pokazując rząd krzywych zębów. – Przepraszam, że panią wytrącam z analizy, ale chciałem pani coś pokazać. Proszę spojrzeć na kuchnię i jadalnię, widzi pani coś nietypowego?

Dorota rozejrzała się uważnie po pomieszczeniu. Zapewne mężczyźnie nie chodziło o pozostawione naczynia. Nie mając żadnego pomysłu, odpowiedziała:

– Nie, nic nie widzę.

– Ja po latach pracy widzę pewne rzeczy od razu. Pożar zaczął się w kuchni. Co do tego nie ma żadnych wątpliwości. Na pierwszy rzut oka zaczęło się od garnka na płycie lub nawet sama płyta była początkiem, tylko jak to możliwe, skoro nikogo nie było w domu? Oczywiście jest opcja, że doszło do jakiegoś spięcia, tego nie można wykluczyć.

– A właśnie, znaleźliście psa i kota?

– Psa i kota? – zdziwił się strażak.

– Tak, takie czworonożne zwierzęta, z ogonem – skomentowała Dorota z uśmiechem na twarzy.

– Aha, takie coś. To nie. A tak na poważnie, to dom był pusty, chociaż wyglądał, jakby mieszkańcy opuścili go w pośpiechu. Była pani na górze?

– Tak, byłam.

– I nie uważa pani, że szybko stąd uciekali?

– Tak, zdecydowanie.

– Czy jest możliwe podpalenie?

– Raczej nie, chociaż mam wrażenie, że podłoga między salonem a kuchnią jest zdecydowanie bardziej strawiona ogniem niż reszta paneli. Może ktoś się postarał, aby tam ogień szalał bardziej.

– Rozumiem – skomentowała Dorota, cały czas intensywnie myśląc nad tym, co tutaj zastała. – A czy jak przyjechaliście, wszystkie drzwi były zamknięte?

– Tak, to znaczy... – Mężczyzna zawahał się. – W sumie to nie jestem pewny co do drzwi tarasowych. Przy takich akcjach wszystko dzieje się szybko. Drzwi wejściowe były na sto procent zamknięte i musieliśmy je wyważyć. I szczerze powiem, że nie dam sobie ręki ciachnąć, czy drzwi na taras były zamknięte od środka, gdy rozpoczęliśmy akcję.

– Dziękuję za pomoc. Jeżeli coś jeszcze zwróci pana uwagę, to proszę do mnie dzwonić. – Dorota podała mężczyźnie swoją wizytówkę i wróciła do samochodu.

Dorota

Teraz

8.01.2017 • 16:56

Wiedziała, że jak nie spróbuje, to nigdy się nie przekona. Mimo wielu lęków, które kłębiły się w jej głowie, postanowiła wrócić do Jakuba. Spakowała do walizki najpotrzebniejsze rzeczy i już miała do niego pojechać, gdy stwierdziła, że po drodze wstąpi na komisariat, ponieważ początkowo niezapowiadające niczego szczególnego zgłoszenie o zaginięciu rodziny Zborowskich rozemocjonowało cały zespół. Z tego, co dowiedziała się od Marka, nawet kilka osób będących na zwolnieniu zadzwoniło z zapytaniem, jak idzie sprawa.

Szczegółowo opisała wszystkim, czego dotychczas się dowiedziała – zarówno od sąsiadów, jak i na wizji lokalnej po pożarze. Wszystkich zaintrygował fakt, że na posesji nie było zwierząt, alarm był wyłączony, a w domu ukryto dziwne pomieszczenie. Od sąsiadów Dorota wiedziała, że nikt podejrzany nie kręcił się wokół posesji, a sprawiali wrażenie bacznych obserwatorów.

Po wstępnej analizie zgromadzonych dowodów nikt nie miał żadnego rozsądnego wytłumaczenia dla całej sytuacji. Rodzina po prostu rozplynęła się w powietrzu. Wszystko wyglądało tak, jakby w pośpiechu wyjechali i zostawili cały dobytek, łącznie z psem i prawdopodobnie kotem, które uwielbiali.

Według zeznań świadków po kilku godzinach od opuszczenia domu przez wszystkich Zborowskich do domu wrócił ojciec, Grzegorz. Ale czy na pewno? Nikt w stu procentach tego nie potwierdził. Po dwóch dniach wybuchł pożar. Straty nie były wielkie, ale zdarzenie to umożliwiło wejście do środka domu

zaginionych. Dzięki temu można było stwierdzić, że lokatorów nie ma na miejscu. Co zadziwiające, zwierząt również, a nie miały raczej możliwości, by uciec podczas akcji straży pożarnej. To, co zastano w domu, też wzbudziło zdziwienie. Wszystkie pomieszczenia, zwłaszcza pokoje dzieci, mocno odbiegały od standardów, a cały dom wyglądał tak, jakby w każdej chwili był przygotowany na inspekcję sanitarną.

Już miała ruszyć do domu, bo wiedziała, że Jakub na nią czeka, gdyż w krótkim SMS-ie napisała: „Wracam, będę o 19:00”, gdy za jej plecami wyrósł Marek.

– Mam dla ciebie newsa w sprawie zaginionych – rzucił bez słowa wprowadzenia i przysiadł na jej biurku. Jak zwykle wyglądał, jakby właśnie wstał z łóżka. Każdy włos na głowie skierowany był w inną stronę. Kołnierzyk od koszulki polo miał pognieciony, a na środku brzucha plamę, prawdopodobnie po dzisiejszej kawie, co sugerował jej intensywny brązowy kolor. Jednak pomimo całej tej niechlujności Dorota od razu poczuła delikatne motyle w brzuchu, za co natychmiast skarciła się w myślach.

– O, cieszę się. Tylko dlaczego ty, skoro ja prowadzę sprawę? – spytała trochę zbyt nerwowo.

– Hmm, bo czasami dane spływają do nas z dziwnych źródeł i w nieoczekiwanych momentach.

– No tak. To kto ci sprzedał informację i kiedy? – rzuciła już bardziej wyluzowanym tonem.

– Stary kumpel. To jest chyba największa papla, jaką kiedykolwiek poznałem. Cały czas jest dla mnie tajemnicą, jak to się stało, że robi w ochronie. Przecież tam wymagane jest trzymanie języka za zębami.

– No, ale przejdź do tematu.

– No tak, a więc Gruby, bo tak go wszyscy nazywają, powiedział, że twoi zaginieni byli prepersami.

– Pewnie wyjdę na niewykształconą, ale że kim? – spytała Dorota.

– Tak myślałem, że to będzie mocno edukacyjna rozmowa. Prepersi to ludzie, którzy są przygotowani na różnego rodzaju niebezpieczne i nagłe sytuacje, na przykład powodzie, trzęsienia

ziemi czy inne kataklizmy, a także konflikty zbrojne czy atak kosmitów.

– Z tym to chyba przesadziłeś.

– Może i tak, ale ci ludzie zakładają, że może zdarzyć się coś takiego, że nagle będą musieli być niezależni od systemu, w którym żyją.

– Super. Poczytam o tym jutro, a na dzisiaj...

Nie zdążyła skończyć, bo Marek wtrącił:

– Opowiesz mi o Zborowskich.

– No dobrze. Ojciec Grzegorz, lat czterdzieści dwa. Z wykształcenia historyk. Ponad piętnaście lat temu założył wydawnictwo. Początkowo wydawał jakieś nudne książki historyczne, ale z czasem poszedł w poradniki specjalistyczne. Wydają kilkadziesiąt tytułów rocznie. Tłumaczą je na różne języki. Naprawdę nieźle prosperująca firma. Mama. Olga. Trzydzieści dziewięć lat. Kiedyś podobno pracowała w dziale marketingu w dużym banku. Po urodzeniu córki została w domu. Kilka lat temu zaczęła prowadzić z siostrą rodzinny biznes. Jeżeli chodzi o dzieci, to jest Emilia, lat piętnaście, uczennica elitarnej szkoły. Wszyscy są nią zachwyceni. Zero problemów. Idealne dziecko. O najmłodszym, Oskarze, niewiele jeszcze wiem. Chodzi do drugiej klasy podstawówki.

– Czyli rodzina idealna?

– Dokładnie. Chociaż mieli na pewno jednego wroga. Podobno Zborowski doniósł na sąsiada, który produkował amfę, i ten poszedł do więzienia. Jego nastoletni syn wini go za to.

– Może w ramach zemsty postanowił faceta ukarać i porwał lub zabił jego rodzinę?

– Może.

– Coś jeszcze masz? – dopytywał dalej Marek.

– Nie. Ogólnie jest więcej pytań niż odpowiedzi. Znalezione w ich domu telefony, tablety i laptopy były wyłączone i wyczyszczone. Ktoś się postarał i przywrócił ustawienia fabryczne.

– Motyw rabunkowy?

– Raczej nie. Po pierwsze w całym domu jest mnóstwo kosztowności, którymi nikt się nie zainteresował. No i elektronika.

Po drugie złodziej musiałby mocno się napracować i usunąć całą rodzinę. Poza tym w mieszkaniu jest mnóstwo dowodów świadczącym o tym, że rodzina wyszła nagle.

– To może porwanie?

– Jest to jakiś pomysł – westchnęła Dorota. – Tylko na razie brak większej ilości danych.

– A co z płatnościami?

– Nic. Nikt nie ruszał ich kont od kilku dni. Przynajmniej tych, o których wiemy. I to tyle.

– Pamiętaj, jakbyś potrzebowała pomocy, to wal śmiało.

– Na razie daję radę. Poza tym słyszałam, że przez tę cholerną gripę masz co robić.

– Mam, ale dla ciebie wszystko – powiedział Marek, czym spowodował ponownie lekki ucisk w żołądku Doroty. Kiedyś bardzo by się ucieszyła z takich słów, ale teraz, będąc z Jakubem, odbierała to jako małą zdradę. Powinna być dla innych mężczyzn niewidzialna.

– Dzięki – rzuciła na odchodne. – Jak będę czegoś potrzebowała, dam znać.

Nie czekając na odpowiedź, ruszyła w stronę wyjścia.

Cała droga do domu Jakuba, a w sumie ich wspólnego, jak kazał na nie mówić, upłynęła jej na rozmyślanii o tym, jak rozegrać ten powrót. Po prostu wejść i jakby nigdy nic zacząć rozpakowywać swoje rzeczy? Czy stanąć w progu i czekać, aż rzuci się na nią spragniony miłości?

Zupełnie zdezorientowana zabrała swoją torbę z bagażnika i ruszyła do drzwi, czując, że nogi delikatnie się pod nią uginają. Dorota dobrze wiedziała, że Jakub na nią czeka stęskniony. Sama czuła ogromną potrzebę powrotu, ale... siedzący jej cały czas na ramieniu diabełek podpowiadał, że to nie dla niej. Że powinna żyć swoim życiem i nie przejmować się nikim. Jednocześnie siedzący z drugiej strony aniołek mówił, że to jest mężczyzna stworzony dla niej, przy nim znajdzie spokój i równowagę, których tak

potrzebowała po swojej dość nerwowej pracy. Powoli wyciągnęła klucze z torebki i włożyła w zamek. Jak złodziej podczas skoku, jak najciszej otworzyła drzwi i stanęła jak wryta. Wiedziała, że Jakub czeka na jej powrót, ale tego się nie spodziewała. Cała podłoga w korytarzu usłana była płatkami białych i czerwonych róż. Na każdym możliwym meblu stały świece, a z salonu płynął dźwięk jej ulubionej piosenki śpiewanej przez grubego Hawajczyka – „Over the rainbow”. Odstawiła torbę na szafkę, zdjęła buty i podążyła w stronę źródła muzyki. Na środku salonu stał Jakub. Gdy go zobaczyła, zaczęła śmiać się tak mocno, że mimowolnie łzy popłynęły jej po policzkach. Ten widok utwierdził ją w przekonaniu, że powrót nie był błędem.

– Jesteś niesamowity – powiedziała Dorota do prezentującego swoje wdzięki Jakuba. Mężczyzna stał praktycznie nagi. Miał na sobie tylko fartuch z szalonym nadrukiem, który zasłaniał przyrodzenie, jednak pozwalał na prezentację jędrnych pośladków.

– Dziękuję. Ale mój strój wynika wyłącznie z pragmatyzmu. Nie chciałem pobrudzić ubrań podczas gotowania – zapewnił poważnym tonem.

– Aha. Rozumiem – odpowiedziała z uśmiechem. Powoli podeszła do swojego faceta i zarzuciła mu ręce na szyję. – Przepraszam. Wiem, że chcesz dla nas dobrze, ale ja muszę się tego nauczyć. Nie jest to dla mnie to takie łatwe i oczywiste jak dla większości.

– Wiem. Dlatego ja też będę bardziej się starał i dam ci więcej przestrzeni. Kocham cię najbardziej na świecie i nigdy nie wypuszczę.

– A wiesz, że jest to karalne? – rzuciła Dorota zadziornym głosem.
– I jeżeli będziesz się źle zachowywał, będę musiała cię ukarać.

– Na to liczyłem. – Jakub wziął Dorotę na ręce i ruszył w stronę sypialni.

– A co z jedzeniem?

– Poczekaj. Są ważniejsze rzeczy do przedyskutowania.

Dorota

Teraz

9.01.2017 • 9:43

Przez cały dzień Dorota miała wrażenie, że wszyscy, zarówno w pracy, jak i przypadkowo spotkani ludzie na ulicy dziwnie na nią patrzą. Może winą był nieschodzący z jej twarzy uśmiech, radość w oczach, a może erotyczna energia, którą emanowała.

W swoim życiu miała wielu partnerów, czym oczywiście raczej się nie chwaliła, ale to, co przeżyła wczoraj z Jakubem, było czymś niesamowitym. Było jak z innej planety, na którą chciałaby móc wrócić w dowolnym momencie.

Po raz kolejny zganiła się za te frywolne myśli i próbowała skupić na robocie. Zniknięcie rodziny Zborowskich było coraz bardziej zagadkowe.

Dlatego pierwsze, co Dorota postanowiła zrobić, to bliższe poznanie całej rodziny. Na pierwszy ogień poszła dziewczyna. Zupełnym przypadkiem okazało się, że dyrektorką szkoły, do której chodziła córka Zborowskich, jest jej koleżanka z podstawówki. Nie miała z Basią kontaktu od wielu lat, ale słyszała, że wyszła za mąż za wojskowego, ma dwójkę dzieci, a także że została dyrektorką w prywatnej i elitarnej szkole pod Poznaniem. Nie mając innego punktu zaczepienia, Dorota postanowiła zacząć od tego. Miała nadzieję, że kadra w takim miejscu zna lepiej swoich podopiecznych i ich rodziców niż w zwykłej państwowej szkole.

Droga pod wskazany adres zajęła jej ponad trzydzieści minut. Gdy podjeżdżała pod szkołę, poczuła, że ma *déjà vu*. Podobnie jak w Bukowie, tu też wszystko wyglądało jak z filmu. Trawnik równo

przystrzyżony, na parkingu kilka drogich aut. Budynek zupełnie nie przypominał tego, w którym mieściła się jej podstawówka.

Poprawiła włosy, kołnierzyk koszuli oraz służbową kurtkę, którą bardzo sporadycznie zakładała, i ruszyła w stronę drzwi wejściowych. Nie spodziewała się, że uda jej się dostać do Basi bez wzbudzania zaciekawienia, ale gdy już pierwsza spotkana osoba zareagowała dość lękliwie na jej widok, wiedziała, że będzie ciekawie.

– Udało wam się ją znaleźć? – krzyknęła jakaś dziewczyna, która zobaczywszy Dorotę, od razu zmieniła kierunek i szybko do niej podbiegła. – Proszę powiedzieć, czy już wiadomo, co z Emilią? Tak bardzo się o nią martwię...

– Niestety nie. Jeszcze nic nie wiem. A z kim mam przyjemność?

Dorota powoli wyjęła swój notatnik i zmierzyła wzrokiem stojącą przed nią dziewczynę. Nie wyglądała na dziecko bogatych rodziców, ale raczej na biedne, wpierane przez Caritas. Na nogach miała buty z tak brudnymi podeszwami, że ciężko było odgadnąć, jaki kiedyś miały kolor. Spodnie wyglądały na o wiele za duże, a na dodatek miały na kolanie wielką dziurę, która nie wiadomo, czy była celowym działaniem projektanta, czy może wynikiem starości, a może jakiegoś wypadku. Również to, co dziewczyna miała zarzucone na ramiona, nie wyglądało najlepiej. Szara rozpinana bluza wielu raczej służyłaby jako ścierka do podłóg, ale dziewczynie nie przeszkadzały plamy, a także widoczne z daleka kulki na materiale. Ale najdziwniejsze w tym wszystkim było to, że dziewczyna była naprawdę ładna. Miała przepiękne błękitne oczy, nos upstrzony delikatnymi piegami, a ustami mogłaby reklamować niejedną gabinet medycyny estetycznej. Jednak widać było, że stara się ukryć swoje piękno. Tak jakby ubraniem pragnęła odgonić od swojej twarzy natrętne spojrzenia.

– Tola Świerczyńska – odpowiedziała, czym wytrąciła Dorotę z rozmyślań. – Emilia to moja przyjaciółka. Byłam nawet u niej pod domem, gdy nie pojawiała się w szkole, ale nikt nie otworzył. To zdecydowanie nie w jej stylu. Jest bardzo sumienną osobą, jak nie przychodziła do szkoły, to zawsze wysyłała mi wiadomość, a co najdziwniejsze, naszej wychowawczyni również. – Dziewczyna

zrobiła minę wskazującą na brak zrozumienia dla zachowania koleżanki.

– To faktycznie dziwne – skomentowała Dorota.

– Wiem. Mówiłam jej to nie raz, ale nic sobie z tego nie robiła. Ale wracając do nieobecności Emmy, zmartwiłam się, szczególnie że ostatnio zachowywała się dziwniej niż zwykle. Bałam się, że może coś się stało i że nie jest po prostu chora.

– O co dokładnie chodziło?

– Ona nie jest taka jak my. Hmm, jak by to powiedzieć, żeby jej nie urazić... Ona jest z innej planety.

– Aha, ciekawy i bardzo konkretny opis.

– Spróbuję jeszcze inaczej. My, nastolatki, lubimy się buntować.

– Pamiętam, też kiedyś byłam młoda – rzuciła Dorota.

– A, no tak. To pewnie pamięta pani, że nie zawsze zgadzała się z rodzicami. Kłóciła się z nimi, robiła inaczej, niż chcieli, i takie tam. A Emma nigdy. Zawsze przyjmuje każde ich zdanie niemal jak rozkaz, z którym nie można dyskutować. To jest megadziwne.

– Może takie mają zasady w domu?

– Serio? Ja uważam, że moi starzy są spoko, ale co jakiś czas wyskoczą z taką głupotą, że głowa boli. A ona nigdy się na swoich nie żaliła. Nawet jak nie mogła gdzieś wyjść czy musiała jechać na głupią wystawę kotów, żeby pomóc matce, to robiła to i nigdy nie narzekała.

– Może jej się to podobało?

– Pani tak na serio? Miała dużo fajniejszych rzeczy do robienia. Wiele razy mówiłam jej, żeby olała to i poszła ze mną do kina czy po prostu do parku, żeby posiedzieć z ludźmi, ale ona nigdy się nie złamała.

– Czy możliwe, że jej rodzice się nad nią znęcali?

– Może. Ale... Byłam u niej kilka razy i wszystko wyglądało super. Jej tata jest przemiły. Zrobił mi świetną kawę. W domu mama mi nie pozwala pić, mówi, że jestem za młoda.

– I ma rację. Picie kawy nie jest zdrowe.

– O Boże, zaczyna się.

– Dobra, nieważne. Wróćmy do tematu. A jej mama? Jaka jest?

– Hmm... Jak by to powiedzieć, fajna babka, ale taka oschła. Niby się uśmiecha, ale jakoś zawsze miałam wrażenie, że nie jest szczerą.

– Rozumiem. A czy Emilia ma chłopaka, a może komuś nadepnęła na odcisk? – dopytywała dalej Dorota.

– O chłopaku nic nie wiem, chociaż taka dziewczyna powinna mieć ich na pęczki. Kiedyś wydawało mi się, że kręci się wokół niej jeden taki gość, starszy od nas. Nawet o to spytałam, ale szybko mnie zbyła. A co do wrogów, to nie. Ona zawsze była idealna. Superstopnie, zajęcia dodatkowe, pomaganie w domu. Chociaż ostatnio zaliczała małe wpadki. U innych nie byłoby to niczym nadzwyczajnym, ale u Emmy było czymś zaskakującym. Zaczęłam nawet podpytywać, o co chodzi, ale powiedziała, że wszystko okej. I to tyle.

– Co to znaczy wpadki?

– Tak jak mówiłam, Emi jest z kosmosu, więc jej wpadki też są wyjątkowe. Ostatnio parę razy nie była przygotowana na blachę do sprawdzianu lub nie miała całości pracy domowej. U innych jest to norma, u niej było czymś dziwnym.

– I zupełnie nic ci nie powiedziała?

– Nic. Co zaskakujące, nie była tym zdenerwowana.

– Faktyczne dziwne. Coś jeszcze ostatnio cię zaniepokoiło?

– Chyba to wszystko.

– Dziękuję. Bardzo mi pomogłaś. A tak właściwie to czy nie powinnaś być na lekcji? – Dopiero teraz Dorota zreflektowała się, że przed szkołą ani na korytarzu nikogo nie ma, co mogło oznaczać, że trwają właśnie lekcje.

– Właśnie szłam do pielęgniarki, chyba bierze mnie jakieś choróbsko. – Dziewczyna figlarnie puściła oczko i ruszyła dalej korytarzem, odwracając się jeszcze do policjantki ze słowami: – Jeżeli miałaby pani jakieś jeszcze pytania, proszę pisać na fejsie, proszę szukać Toli Świer. Muszę lecieć, bo będę miała kłopoty.

– Jeszcze raz dziękuję – rzuciła Dorota i szybko pomaszerowała w stronę gabinetu dyrektorki.

Na wejściu od razu wpadła na kobietę, która pełniła prawdopodobnie funkcję sekretarki. Ona, tak samo jak wszystko w tym miejscu, wyglądała zupełnie inaczej, niż pamiętała Dorota ze

swojej młodości. Panie w sekretariacie zawsze wyglądały tak groźnie, że człowiekowi odechciało się tam wchodzić, ta natomiast była ich zupełnym przeciwieństwem. Elegancka, dobrze dopasowana sukienka i schludny kok powodowały, że wyglądała raczej jak bizneswoman niż wsparcie dyrektora w liceum.

– Dzień dobry, w czym mogę pomóc? – zapytała z uśmiechem na twarzy.

– Dzień dobry, starsza aspirant Dorota Czerwińska. Jestem umówiona z Basią. – Widząc zdziwioną minę kobiety, od razu sprostowała: – To znaczy z dyrektorem Barbarą Mieszkowską. Powinna na mnie czekać.

– Skoro pani tak mówi... Proszę sekundę zaczekać, powiem pani dyrektor, że pani jest. – Kobieta wstała i stukając o posadzkę niebotycznie wysokimi obcasami, udała się do gabinetu obok. Po chwili z nieschodzącym z twarzy uśmiechem ruchem ręki pokazała drzwi i zaprosiła Dorotę na środka. – Pani dyrektor już na panią czeka. Zrobić coś do picia? Kawy, herbaty? A może napije się pani wody?

– Nie, dziękuję.

Zdecydowanym krokiem weszła do wskazanego pomieszczenia i ponownie tego dnia doznała szoku. Nie widziała koleżanki od wielu lat. Słyszała, że wie dzie jej się całkiem dobrze, ale nie spodziewała się zobaczyć takiej kobiety. Już widok sekretarki zrobił na niej ogromne wrażenie, ale Basia wyglądała fenomenalnie. Długie blond włosy delikatnie opadały jej na ramiona i okalały idealną twarz. Strój, który miała na sobie, sprawiał wrażenie bardzo drogiego, a na nogach miała szpilki, jeszcze wyższe niż te sekretarki, tak jakby ich wysokość określała miejsce w hierarchii. „Też chciałabym tak kiedyś wyglądać”, pomyślała Dorota i poprawiła kosmyk włosów, który spadł jej na twarz.

– Matko, jak się cieszę, że cię widzę! – krzyknęła dyrektora i wyściskała ją. – Świetnie wyglądasz. Szkoda, że tak długo się nie widziałyśmy. Chyba czas to nadrobić! – trajkotała, upewniając Dorotę w przekonaniu, że brak kontaktu nie był spowodowany tylko niedoborem czasu.

– Muszę być szczerą, to ty wyglądasz nieziemsko. Zawsze miałaś nogi jak modelka, ale teraz...

– Dziękuję, ale chyba nie przyszłaś rozmawiać o mojej figurze – rzuciła kokieteryjnie, dobrze wiedząc, jakie robi wrażenie na otaczających ją ludziach.

– Nie. Jak pewnie wiesz, wpłynęło do nas zgłoszenie o zaginięciu rodziny Zborowskich. Ich córka... – Dorota nie zdążyła dokończyć, bo kobieta jej przerwała.

– Emilia.

– Tak.

– To pewnie o niej rozmawiałaś z Tolą.

– Tak, bardzo ciekawa nastolatka.

– Ciekawa? To największa papla, jaką spotkałam. Potrafi zagadać każdego. Tylko szkoda, że nie skupia na nauce takiej uwagi, co na szerzeniu różnych plotek. Ale wracając do Emilii, to faktycznie niesamowita dziewczyna. Zawsze bardzo poukładana. Zero spóźnień. Zero nieusprawiedliwionych nieobecności. Zero jakichkolwiek problemów. To w tym wieku raczej jest zadziwiające, a szczególnie w takim miejscu.

– A co w tym miejscu jest nietypowego? – spytała Dorota i spostrzegła dziwny wyraz twarzy u koleżanki.

– Nadmiar pieniędzy. Tutaj większość dzieci jest tak rozpieszczona, że nie jesteś w stanie sobie wyobrazić. One dostają quady na komunię, a na osiemnastki samochody. Ale nie takie szroty, tylko bryki za dwieście czy trzysta tysięcy złotych. One dostają wszystko, co pokażą palcem, a co najśmieszniejsze, zazwyczaj i tak jest im za mało. Dlatego Emilia na tym tle jest wyjątkowa. Zawsze miła, grzeczna, nie pyskuje, nie sprawia problemów, mimo że jej koleżanki robią to na każdym kroku.

– Jak myślisz, dlaczego tak jest?

– Hmm, wielokrotnie się zastanawiałam i nie wiem. Może to jej charakter. A może... – Kobieta zawiesiła głos i spojrzała za okno na kołyszące się od podmuchów wiatru gałęzie drzew.

– Może co?

– Nie wiem, ale zawsze wydawało mi się, że ta rodzina jest zbyt perfekcyjna. Nie wiem, czy rozumiesz?

– Powoli zaczynam.

– On, właściciel dobrze prosperującego wydawnictwa. Zresztą często wspierał nas swoimi pozycjami, na przykład o programowaniu czy nauce gry w szachy. Ona, współwłaścicielka sieci kwiaciarni. Z tego, co słyszałam, to prowadzi ją z siostrą. Taki biznes rodzinny. Ona również nie raz, nie dwa przekazywała nam kwiaty na różnego rodzaju eventy szkolne. Zawsze chętnie brali udział w organizacji czy to wycieczek, czy imprez dla dzieciaków. Jako chyba jedyni przychodzili we dwójkę na zebrania, a tak właściwie to w trójkę, bo ciągaliby jeszcze tego swojego syna. Zawsze uśmiechnięci od ucha do ucha. Tacy zbyt idealni.

– Rzeczywiście nietypowo. Tak niepolsko. A coś ktoś mówił? Plotkował?

– Plotkował? Mam wrażenie, że tutaj nic innego się nie robi, ale właściwie o nich to chyba najmniej. Oczywiście były różne wersje udziału pana Grzegorza w zatrzymaniu Waldemara Łąckiego...

– O tym też wiecie?

– Tak. Tutaj było to wielkie wydarzenie. Filip Łącki właśnie kończył szkołę, gdy do jego domu wjechało ABW, narkotykowi czy jeszcze inna policja. Chłopak był załamany. Został sam, bo jego mama nigdy się nim nie zajmowała. Twierdził, że to całe aresztowanie to stek bzdur, a jego ojciec jest niewinny.

– Czyli on też tutaj chodził do szkoły?

– Tak. Tak jak powiedziałam, kończył właśnie szkołę. Ja oczywiście nie wiem, jak było naprawdę, ale uwierz mi, to była głośna sprawa. Każdy o tym mówił. Uczniowie, nauczyciele, rodzice. Co niektórzy nawet sugerowali, że powinniśmy pozbyć się Filipa ze szkoły. Nie zrobiłam tego, bo nie widziałam powodów, ale presja była.

– Kiedy to dokładnie było?

– Ponad rok temu.

– A czy ostatnio coś się dziwnego działo?

– Nie... – zaczęła Basia, ale zawiesiła głos. – Chociaż jedna nauczycielka widziała dziwną scenę. Mama Emilii jak co rano odstawiła córkę do szkoły, co jest zadziwiające, ponieważ to już duża dziewczyna i zdecydowanie mogłaby jeździć sama. I gdy

młoda wysiadła z samochodu i zamknęła za sobą drzwi, rzuciła za matką coś w stylu „głupia suka”. Myślała, że jest sama, bo gdy zauważyła panią Serzysko, od razu na jej twarzy pojawił się uśmiech, mimo że chwilę wcześniej wyglądała na bardzo wkurzoną. To było bardzo szokujące.

– Faktycznie nie pasuje do wizerunku dziewczyny, którą opisała Tola. Wspominała również o trochę gorszych ocenach. Coś wiesz o tym?

– Gorszych? Faktycznie dostała chyba pięć z minusem, ale nie wiem, czy można nazwać to złą oceną. Powiem szczerze, że my w pokoju nauczycielskim nawet się ucieszyliśmy.

– Jak to?

– Może to dziwnie zabrzmie, ale idealne dzieci przeważnie są strauumatyzowane, mają jakieś problemy, coś z nimi jest nie do końca w porządku. Więc gdy zaliczyła kilka gorszych ocen, z których większość rodziców naszych uczniów bardzo by się cieszyła, nie płakaliśmy. Oczywiście w kontekście wcześniejszych osiągnięć budzi to pewne obawy, ale nie zaczęła dostawać pałek, tylko gorsze piątki, więc nie panikowaliśmy.

– Rozumiem. A czy miała może chłopaka?

– Raczej nie. Jeśli nawet miała, to nie obnosiła się z tym tutaj. Może dziwnie to zabrzmie, ale staramy się obserwować, kto jest z kim. Tak dla bezpieczeństwa.

– W sumie słusznie. A kiedy ostatni raz dziewczyna była w szkole?

– Nie wiem. Ale daj mi sekundę, sprawdzę. – Kobieta nachyliła się nad eleganckim laptopem, który na przedniej klapie miał naklejone małe diamenciki. Widać było, że koleżanka sprzed lat lubi przepych w każdym aspekcie życia. – Mam. To było pięć dni temu.

– A nie zaniepokoiło to was?

– Nie, ponieważ dostaliśmy od razu usprawiedliwienie. Podobno się pochorowała. Tylko jak zaczęto mówić o zniknięciu całej rodziny, zrozumieliśmy, że chyba nie była to prawda.

– Niestety raczej nie. A w jaki sposób usprawiedliwiono nieobecność?

– Daj sekundę. – Kobieta ponownie pochyliła się nad komputerem i zaczęła grzebać. – Mam. Jej mama napisała wiadomość. Albo ktoś

z jej konta.

– To chyba na tyle. Jakbyś coś sobie przypomniała albo jakby któryś z nauczycieli coś ci powiedział ciekawego, to dzwoń. – Dorota sięgnęła po leżącą na biurku kartkę i długopis i zapisała swój numer.

– Oczywiście. Podobno szykuje się jakiś bal z okazji pięćdziesięciolecia naszej szkoły podstawowej. Mam nadzieję, że wpadniesz.

– O nie, tylko nie impreza wspominkowa... – Dorota uśmiechnęła się do koleżanki i pożegnała się. Na samą myśl o zlocie znajomych sprzed lat zrobiło jej się słabo.

Szybkim krokiem opuściła szkołę, wsiadła do samochodu i wklepała do nawigacji adres firmy Grzegorza. Jego obraz przedstawiany przez ludzi był dość spójny, może poza wątkiem narkotykowym. Sympatyczny, pomocny, mocno zżyty z rodziną. Prawie ideał. Tylko że tacy nie znikają bez powodu. Coś gdzieś musiało pójść nie tak, skoro od kilku dni był poszukiwany.

Dorota zaparkowała przed eleganckim szklanym budynkiem z wielkim podświetlanym napisem „Liber”. Siedziba firmy robiła wrażenie. Widać było, że prowadzone przez Grzegorza wydawnictwo prosperuje bardzo dobrze, co podobno było zasługą właśnie Zborowskiego. To on był głównym udziałowcem w firmie i mózgiem tego przedsięwzięcia, mimo że w firmie było jeszcze dwóch wspólników. Mniejszościowych, ale jednak.

Dorota stanęła przed dużym blatem recepcji i już miała zapytać o któregoś ze wspólników, gdy wyrósł koło niej czterdziestokilkuletni, całkiem przystojny mężczyzna, ubrany niezwykle elegancko. Mimo że zupełnie nie znała się na tego typu garderobie, wiedziała, że jest to drogi strój.

– Wiadomo coś? – rzucił, zapominając o wszelkich konwenansach. Od razu przed oczami stanęła jej Tola i jej zbliżona reakcja na obecność policjantki w szkole.

– Dzień dobry, starsza aspirant Dorota Czerwińska. Z kim mam przyjemność? – odpowiedziała cichym głosem, licząc, że uspokoi to trochę rozmówcę.

– Przepraszam. Już od dwóch dni chciałem do państwa zadzwonić i spróbować się czegoś dowiedzieć, ale Remigiusz powiedział, że to bez sensu.

– I słusznie. Niestety nie możemy udzielać informacji osobom postronnym.

– Rozumiem. I przepraszam za moją nachalność. Zbigniew Waszkowski. Ale proszę mówić mi Zbyszek. Jestem współwłaścicielem wydawnictwa.

– Czy możemy gdzieś usiąść?

– Tak, oczywiście. Napije się pani czegoś?

– Nie, dziękuję – odpowiedziała. Mężczyzna poprowadził ją do małej salki konferencyjnej, z której rozpościerał się niesamowity widok na pobliski las.

– Skoro jest pani tutaj, to znaczy, że Grzegorz się nadal nie odnalazł.

– Niestety nie. Kiedy ostatni raz pan z nim rozmawiał lub widział się?

– W pracy był pięć dni temu. I wyprzedzając kolejne pytanie, zachowywał się zupełnie normalnie. Dopinaliśmy plan wydawniczy na ten rok. Planowaliśmy targi. Aktualnie dużo się dzieje, ale wszystko szło bez problemów.

– Czym dokładnie zajmował się Grzegorz?

– Po pierwsze sprawował główny nadzór nad wydawanymi tytułami. Mimo że mamy cały zespół, tak naprawdę każda książka, od koncepcji po wykonanie i wprowadzenie na rynek, była kontrolowana przez niego. Często ingerował w treść poradników. Zazwyczaj z pożytkiem dla danego tytułu, ale czasami powodowało to spięcia z autorami. Nikt nie lubi, jak ktoś, w jego mniemaniu oczywiście, niszczy jego dzieło. A tak niektórzy to odbierali. Poza tym Grzesiek zajmował się finansami. To on dzielił budżet na poszczególne działania, co, nie będę ukrywał, czasami generowało między nami konflikty, bo to ja w firmie odpowiadam za marketing. Pewnie pani nie wie, ale finansowi średnio lubią marketingowców.

Uważają nas za darmozjadów. Według nich wydajemy pieniądze na nikomu niepotrzebne rzeczy, ale jakoś zapominają, że to dzięki nam świat dowiaduje się o naszych tytułach.

– Czyli kłócili się panowie?

– Nie nazwałbym tego nawet kłóceniem, ale małymi starciami. Po prawie dwunastu latach nauczyłem się, jak Grzegorza przekonywać do moich pomysłów.

– Z tego, co wiem, to jest jeszcze trzeci współnik?

– Widzę, że się pani dobrze przygotowała.

– Tak, staram się. – Uśmiechnęła się serdecznie.

– A co do pytania, to jest jeszcze Remigiusz. Jest z nami najkrócej, bo też jego znajomości i umiejętności są nam potrzebne od niedawna. Zajmuje się sprzedażą praw autorskich na rynki zagraniczne, no i nadzorem nad współpracą ze sklepami. To już od wielu lat mamy w miarę ustabilizowane, więc w tej dziedzinie nie ma za dużo pracy, ale czasami warto się z nimi skontaktować.

– Czy ostatnio pan Grzegorz zachowywał się dziwnie?

– Nie, jak zwykle profesjonalista w stu procentach. Nigdy nie przenosił problemów domowych do pracy.

– A miał takie?

– Wie pani, ludzie gadają. Podobno jego żona jest... delikatnie mówiąc, dziwna.

– Dziwna? Co ma pan na myśli?

– Grzegorz jest prepersem. Wie pani, kto to?

– Tak, już wiem – uśmiechnęła się do mężczyzny.

– No, takie dziwadło, ale nic groźnego. Kiedyś może się okazać, że to my, do niczego nieprzygotowani, stracimy na tym dużo. Ale wracając do tematu, on podchodzi do tego bardzo życiowo. Wszystko jest z jakiegoś powodu. To właśnie zawsze ceniłem w Grzegorzu, jego chłodną kalkulację i brak skrajności w zachowaniach. Ale ona podobno idzie mocno w ekstremizm.

– I jak to się objawia?

– Gdy tylko Olga wpada do nas do firmy, bo na przykład jest jakiś event, to zawsze wprowadza nerwową atmosferę. Strofuje wszystkich. Przystawia rzeczy. W skrócie, rządzi się. Rozumiem, że jako żona szefa może czuć się tu ważna, ale bez przesady. W tych

sytuacjach widać, że Grzegorz czuje się nieswojo, ale nic z tym nie robi. Stoi z boku i udaje, że tego nie widzi.

– Faktycznie dziwne.

– I to bardzo. Jest pod pantoflem tej baby. A na dodatek ona zawsze ciąga za sobą dzieci. Na nasze firmowe imprezy nie ma zwyczaju przyprowadzania pociech. No wie pani, jest alkohol. Czasami tańce, a one zawsze tutaj gdzieś siedzą, wciśnięte w kąt i patrzą takim pustym wzrokiem.

– Rozumiem. A wracając do firmy, wszystko szło dobrze? Żadnych zatargów z konkurencją?

– Nie. Wszystko w porządku. Nasza branża jest dość nudna, tutaj nie ma żadnych spektakularnych afer, poza ... – Mężczyzna na chwilę zamilkł.

– Poza czym?

– A w sumie, tak sobie pomyślałem, że jest jedna rzecz, która może rodzić spięcia. A mianowicie autorzy. Ostatnio jakimś cudem udało nam się ściągnąć do grona naszych autorów jednego z najlepszych na świecie programistów, który będzie teraz publikował dla nas.

– Rozumiem, że to mogło się nie spodobać konkurencji.

– Tak, i nie spodobało się. Była wielka awantura w naszym światku. Poprzedni wydawca chyba dużo zainwestował w działania PR, bo obsmarowali nas w prasie od góry do dołu, łącznie z tym, że dotarli do jakiejś starej sprawy o mobbing.

– Mobbing?

– Tak, podobno sto lat temu Grzegorz źle zachowywał się w stosunku do sekretarki. Dziewczyna chciała kasę, wszczęła awanturę i udało jej się dostać niezłą odprawę. Szczegółów nie znam, bo to było na samym początku istnienia firmy, a mnie tu jeszcze nie było. Chodzą tylko plotki, a wie pani, że po tylu latach niewiele w nich prawdy.

– Tak, wiem. Czyli mam rozumieć, że personaliów tej kobiety pan nie zna?

– Niestety nie. Może ktoś w kadrach by znał. Siedzi tam pani Krysia, która jest w firmie od początku. Może ona coś powie, ale nie

sądę, żeby było to coś znaczącego. Mogę panią od razu do niej zaprowadzić.

– Byłabym wdzięczna.

Tak jak obiecał, poszli do działu kadr, gdzie przy zastawionym dużą liczbą teczek biurku siedziała kobieta. Na pierwszy rzut oka Dorota nie była w stanie ocenić jej wieku. Twarz miała mocno pobrużdżoną zmarszczkami, za to stój zdecydowanie wskazywał na osobę sporo młodszą. Dobrze skrojona marynarka w intensywnym kolorze, a do tego spodnie rurki były dość zaskakującym ubiorem, który nie pasował zarówno do tego miejsca, jak i prawdopodobnego wieku kobiety.

– Pani Krystyno, przyprowadziłem do pani miłą policjantkę – zaczął, ale widząc jej przerażony wyraz twarzy, od razu dodał: – Proszę się nie denerwować. Pani pomaga odnaleźć Grzegorza.

– O Boże, to straszne! – odezwała się kobieta. – Szef jest takim dobrym człowiekiem. Modłę się za niego cały czas.

– I bardzo dobrze. Ale poza modlitwą może pani jeszcze pomóc aspirant Dorocie... – Mężczyzna zawiesił głos, bo wyraźnie nie mógł przypomnieć sobie nazwiska towarzyszącej mu kobiety.

– Starszej aspirant Dorocie Czerwińskiej – pomogła mu Dorota.

– Przepraszam.

– Nic nie szkodzi. I faktycznie może mi pani pomóc. Mam pytanie odnośnie do sprawy sprzed lat. Dotyczyła mobbingu, o który został oskarżony pan Grzegorz.

– Ach, to... – westchnęła mocno zmieszana kobieta i rozejrzała się po pokoju. Nikogo nie było w pomieszczeniu, więc uznała, że może bez skrępowania opowiedzieć o wydarzeniu sprzed lat. – Co chciałaby pani wiedzieć?

– Po pierwsze, jak nazywała się kobieta i o co dokładnie był oskarżony pani szef?

– To była Klaudia Poźniak i ona...

– Co ona? – ponaglił ją stojący obok Zbigniew, który najwyraźniej również był bardzo zainteresowany dawnymi zdarzeniami.

– Ona twierdziła, że ktoś znęca się nad nią w pracy. Krzyczy, wyzywa, popycha. Wtedy jeszcze nie mówiło się o mobbingu, więc dziewczynie na pewno było trudno. Pamiętam, że jak przyszła do

nas do pracy, była uśmiechniętą osobą, jednak z miesiąca na miesiąc gasła, aż odeszła. Za namową jakiegoś znajomego poszła do sądu pracy, ale nie było żadnej rozprawy. Szybko doszła do porozumienia z firmą, dostała odszkodowanie i tyle ją widzieliśmy.

– Matko – powiedział Zbigniew. – Nigdy nie spodziewałbym się tego po Grzegorzu.

– I nie dziwię się, bo on taki nie jest – powiedziała cicho kobieta.

– To dlaczego wtedy tak się zachował?

– Ale czy ja powiedziałam, że to był on? Chodziło o panią Olgę.

Ona

20 lat wcześniej

16.11.1997 • 21:56

Tik, tak. Tik, tak. Każda sekunda mijała jak godziny, a każda minuta ciągnęła się w nieskończoność. Od kiedy to się stało, miała wrażenie, że świat zmienił się o sto osiemdziesiąt stopni, mimo że wszyscy zachowywali się zupełnie normalnie. Chodzili do pracy, wyprowadzali psy na spacer, robili zakupy. Jak gdyby nigdy nic, żyli normalnie. To tylko jej życie wywróciło się do góry nogami.

To wszystko, co się wydarzyło, nie było planowane, chociaż tak bardzo jej się podobało. Wielokrotnie po wszystkim wracała myślami do tamtego wakacyjnego wieczoru, który zmienił jej życie. Wielokrotnie później śniła, jak ją zabija. Czasami po prostu dusiła w śnie. Innym razem wbijała nóż w klatkę piersiową. A czasami torturowała. Niezależnie od tego, jak odbierała jej życie, zawsze dzięki tym wizjom czuła się lepiej. Jakby lżej.

I mimo że przez pierwsze tygodnie po zbrodni podskakiwała na każdy dźwięk dzwonka do drzwi czy telefonu, wiedziała, że to nie będzie koniec. Z czasem zaczęła wyobrażać sobie, jak pozbawia życia inne ofiary. Miała długą listę osób, które ją denerwowały i w jej mniemaniu zasługiwały na śmierć. Na pierwszym miejscu zdecydowanie byli jej własni matka i ojciec. Już jako mała dziewczynka rozmyślała o tym, jak wspaniałe wiodłaby życie bez nich, a gdy rodzona matka okradła ją z oszczędności przeznaczonych na nowe życie, praktycznie kłamka zapadła.

Okazja nadarzyła się pół roku po zabiciu koleżanki z baru. To był listopad, pamiętała dokładnie, bo pierwszy raz włożyła kurtkę, na którą zbierała w ukryciu pieniądze. Matce oczywiście powiedziała,

że dostała ją z darów. Od śmierci dziewczyny z baru, a tym samym od pozbawienia jej całych oszczędności, ukrywała pieniądze w jeszcze bardziej przebiegły sposób. Łup z baru stanowił praktycznie równowartość tego, co zostało jej zabrane, dlatego złość szybko jej przeszła. Matce zaś cały czas opowiadała o tym, jak jej szef źle płaci i jak niewiele zarabia. Kobieta, pomimo wszystkich swoich obiekcji co do córki, o dziwo uwierzyła i nie kłóciła się, gdy dostawała niezbyt wysokie kwoty, które rzekomo zarabiała córka. I tak była szczęśliwa, że dostaje cokolwiek i że córka płaci jej bez zająknięcia.

Pewnego niedzielnego wieczoru jak co tydzień wróciła do domu chwilę przed północą. Już gdy była na obskurnej klatce, na której śmierdziało moczem lub rzygami, w kompozycji lub zamiennie, zorientowała się, że w domu coś się dzieje. Dzień wcześniej oddała matce kasę i liczyła, że ta wykorzysta ją na zakup ubrań lub innych potrzebnych rzeczy dla braci. Jednak słysząc dochodzące z ich mieszkania odgłosy libacji, wiedziała, że przynajmniej część pieniędzy spożytkowana została zupełnie inaczej.

– O, jest nasza sponsorka – usłyszała, gdy tylko przekroczyła próg domu.

– Brawa dla Kluseczki! – wybełkotał pijany jak bela sąsiad z dołu, który nigdy nie mógł zapamiętać jej imienia i używał znienawidzonego przez nią przydomka. Po jego słowach wszyscy zaczęli klaskać i wznosić toast.

– Chodź, córeczko, usiądź z nami – krzyknęła matka, która w stanie alkoholowego upojenia zmieniała ton wypowiedzianych do córki słów. Była teraz uroczą i milusińską kobietą, która patrzyła na córkę wręcz z uwielbieniem. Postronny obserwator mógłby pomyśleć, że bardzo się kochają. Jednak prawda było zupełnie inna. Dziewczyna miała ochotę rzucić się na matkę przy wszystkich i zacząć ją dusić lub w szale okładać pięściami. Jednak musiała się powstrzymać. W tym momencie wpadł jej do głowy superpomysł. A czemu by nie wykorzystać głupoty matki i nie pozbyć się jej? Uśmiechnęła się do swojej rodzicielki i odpowiedziała:

– Tak, oczywiście, tylko muszę się przebrać.

Szybkim krokiem ruszyła do swojego pokoju, gdzie wskoczyła w luźniejsze ciuchy, a następnie poszła do piwnicy, starając się, by

nikt jej nie zauważył. Dokładnie wiedziała, w której szukać potrzebnego trunku. Praktycznie wszyscy sąsiedzi w piwnicach pędzili bimber. Większość schowków była całkiem dobrze zabezpieczona – oprócz jednego. Emeryt spod siódemki był już na tyle stary, że zazwyczaj zapominał jej zamknąć lub robił to tak niedbale, że wystarczyło mocniej pociągnąć za klamkę i drzwi otwierały się bez problemu. Sięgnęła po dwie butelki stojące na podłodze i wróciła do domu.

– Już jestem – rzuciła radośnie, mimo że najchętniej naplułaby każdemu z obecnych w twarz. – Przynieść coś?

– Jezu, jaka ona jest kochana! – zachwyciła się jedna z kobiet, której twarz była napuchnięta z przepicia. Podobno kiedyś wyglądała zupełnie inaczej, a niektórzy uważali ją nawet za ładną. Niestety gdy w wyniku wypadku straciła syna, zaczęła szukać ukojenia w alkoholu, co wpłynęło zarówno na jej zdrowie, jak i na wygląd.

– Tak, wiem, dlatego jestem z niej bardzo dumna – powiedziała jej matka i uśmiechnęła się do córki, pokazując rząderek krzywych zębów.

Gdyby nie fakt, że pamiętała, jaka jest na co dzień i jak ją traktuje, byłoby jej miło z powodu takich słów. Zawsze chciała być doceniana i najzwyczajniej w świecie kochana. Jednak nie była. Matka chciała jej kosztem wyrobić sobie lepszą pozycję w stadzie niespełnionych i sfrustrowanych ludzi.

Przez dwie godziny obserwowała, jak goście upodlają się coraz bardziej, aż około trzeciej wypuściła, a tak dokładniej mówiąc, wypchnęła za próg ostatniego półprzytomnego i niemal bezwładnego sąsiada.

Matka leżała na tapczanie, jakby życie z niej uleciało. Jedna ręka zwisała na podłogę, a drugą miała nienaturalnie wygiętą i wciśniętą pod głowę. Z kącika rozdziawionej buzi spływała ślina. Na fotelu obok w równie nieatrakcyjnej pozycji chrapał ojciec. Jednak on od dawna się nie liczył. To ze strony matki doznawała największych krzywd.

Powoli podeszła do kobiety, trzymając w jednej ręce przyniesioną wcześniej butelkę bimbru, i kucnęła przy niej. Pozycja kobiety

bardzo ułatwiła sprawę. Otworzyła butelkę, ustawiła matce głowę, aby usta były skierowane w stronę sufitu, i przechyliła butelkę. Alkohol powoli zaczął wpływać do organizmu leżącej, ta automatycznie przełykała. Dziewczyna dobrze wiedziała, że matka jest w stanie przyjąć sporą ilość procentów, ale czegoś takiego nie miała szansy przeżyć. Już powoli kończyła wlewanie zawartości szklanego naczynia, gdy drzwi od pokoju jej rodzeństwa się otworzyły i w progu stanął Julek, jej młodszy o dziesięć lat brat. Zaspany chłopiec mocno przytulał sfatygowanego misia, jakby ktoś zaraz miał mu go wyszarpać i zabrać na zawsze.

– Dlaczego mama śpi? – spytał zaspanym głosem.

– Mama odpoczywa.

– Ale nic jej nie jest?

– Nie, kochanie. – Odstawiła szybko butelkę, podeszła bliżej do brata i przytuliła go. – Mama czuje się dobrze.

– I nie umrze?

– Nie umrze.

– Obiecujesz? – upewnił się cichym, smutnym głosem chłopczyk.

– Tak – odpowiedziała i niewiele myśląc, podeszła szybkim krokiem do kanapy. Wsunęła matce palce do gardła, wywołując tym samym odruch wymiotny, i zaczęła płakać.

„Kiedyś dam radę”, powiedziała do siebie w myślach i pobiegła po miskę.

Kasia

Teraz

9.01.2017 • 16:57

Gdy Dorota nagle wybiegła ze spotkania z Agatą i Radosławem, Kasia poczuła się co najmniej dziwnie. Obydwoje patrzyli na nią w taki sposób, jakby to była jej wina, że przyjaciółka w pośpiechu musiała ich opuścić i nie mogli kontynuować swojej opowieści.

Teraz ponownie udało im się umówić i znowu siedzieli w komplecie na tej samej kanapie, trzymali piękne porcelanowe filiżanki i słuchali informacji o znalezisku Radosława.

– Jak mówiłem wcześniej, znalazłem w domu mojej żony, to znaczy byłej żony, jakąś dziwną kartkę. Gdy wróciłem do siebie, ustaliłem, że są tam zapisane daty, w tym czwarty grudnia dwa tysiące dziesiątego, to śmierć koleżanki z pracy mojej żony, i dwudziesty trzeci czerwca dwa tysiące jedenastego, czyli śmierć naszego sąsiada.

– Ludzie chyba umierają – wtrąciła Kasia.

– Tak. Tylko w przypadku tej koleżanki z pracy to było zaskoczenie dla wszystkich. Dziewczyna rzuciła się z wiaduktu, a chwilę później przejechał po niej pociąg. Nie było żadnych świadków. Nie zostawiła żadnego listu pożegnalnego, a miała superfaceta i małą córeczkę. Z tego, co pamiętam, to chyba roczną. Na dodatek właśnie awansowała.

– Takie rzeczy niestety się zdarzają. Czasami wydaje nam się, że ludzie wiodą świetne życie, ale jak wejdzie się w szczegóły, to wszystko wygląda dużo gorzej – skomentowała wypowiedź Radosława Dorota.

– Wiem, tylko miałem wrażenie, że moja żona była z tego bardzo zadowolona. Ona na tym sporo zyskiwała, bo po śmierci Malwiny to ona dostała awans.

– Rozumiem, a ta druga data?

– To śmierć naszego sąsiada. Miły, starszy pan, taki krzepki dziadek. I nagle umiera na zawał. Wszyscy byli w szoku. Znowu pewnie pani...

– Dorota.

– Przepraszam, pewnie powiesz, że nigdy nie wiadomo, co w człowieku siedzi, ale gość bardzo dbał o siebie, mimo wieku był w formie i... nagle padł.

– I mam rozumieć, że znowu twoja była maczała w tym palce?

– Tak. Takie mam przeczucie.

– A co tym razem na tym zyskiwała?

– Mieszkanie. To znaczy możliwość kupna mieszkania. Od wielu lat powtarzała, że jej marzeniem byłoby przejęcie jego mieszkania i tym samym powiększenie naszego. On oczywiście nie chciał słyszeć o sprzedaży, bo spędził w nim większość swojego życia.

– Wszystko super, ale skąd miała pewność, że ci, co je odziedziczą, będą chcieli jej sprzedać?

– Może to dziwnie zabrzmiało, ale była na to wstępnie umówiona z jego córką, która mieszka za granicą, a którą moja była znała od wielu lat. Córka sąsiada nawet się ucieszyła, że ma od razu kupca.

– To niestety nie za wiele. Prawdę mówiąc, na podstawie takich poszlak policja nic by nie zdziałała.

– Wiem, dlatego za namową Agaty postanowiłem poprosić za pośrednictwem Kasi o pomoc właśnie ciebie.

– Dziękuję za zaufanie, ale pewnie Kasia powiedziała wam, że nie zajmuję się takimi sprawami.

– Wiem, możemy zapłacić – wtrąciła Agata.

– Nie o to chodzi. Ja nie jestem prywatnym detektywem, którego można wynająć. – Dorota uśmiechnęła się, mając nadzieję, że uda jej się wyplątać z tej sprawy, nie psując relacji Kasi z nowo poznaną przyrodną siostrą.

– Rozumiem, ale podobno jesteś bardzo dobra i dociekliwa – nie odpuszczała mężczyzna.

– Dziękuję. Jednak pracuję nad tym, co zostanie mi przydzielone przez komendanta. Nie mogę wybierać sobie spraw, zresztą tutaj na razie nie ma żadnej sprawy.

– Wiem, to dziwny przypadek, ale proszę, uwierz mi, to wszystko jest bardzo niepokojące. I proszę, nie myśl, że teraz, gdy Grażyna mnie zostawiła, szukam na nią jakichś brudów. To nie tak, ale z drugiej strony, jeżeli to może być prawda, muszę to wiedzieć. Dla dobra mojej córki.

– No dobrze. Zastanowię się. Popytam. Rozumiem, że to wszystko, co masz? – Policjantka spojrzała wymownie na trzymaną w ręku kartkę.

– W sumie to nie. Wczoraj dowiedziałem się, że była partnerka aktualnego faceta Grażyny miała wypadek kilka dni temu. Gdy wracała do domu, ktoś potrafił ją na parkingu. Kobieta twierdzi, że samochód pojawił się nagle i pędził prosto na nią. Nie była w stanie dostrzec, kto prowadził. Na podstawie monitoringu ustalono numery rejestracyjne. Samochód podobno był kradziony.

– Co na to policja?

– Szukają sprawcy.

– Ale to mógł być zwykły wypadek. Przypadkowy.

– Może i tak, tylko ta kobieta stoi mojej żonie na drodze do szczęścia. Nie chce dać swojemu mężowi rozwodu bez orzekania winy.

– A skąd tak dużo o tym wiesz? – spytała Dorota.

– Bo to moja przyjaciółka. To znaczy ta potracona kobieta – skomentowała siedząca dotychczas cicho Agata. – Grażyna poznała swojego aktualnego partnera na imprezie u mnie w domu – powiedziała ze smutkiem. – Dlatego tym bardziej zależy mi na prawdzie. Jeżeli ta kobieta usuwa wszystkich, którzy jej przeszkadzają, musicie coś z tym zrobić. – Nagle ni z gruszki, ni z pietruszki zaczęła płakać, wprowadzając Kasię i Dorotę w konsternację.

– Przepraszam, ale zapomniałem wspomnieć, że Agata i Grażyna były przez długie lata najlepszymi przyjaciółkami. Prawdziwymi papużkami nierozłączkami – westchnął mężczyzna, sięgnął po stojące na komodzie opakowanie z chusteczkami i podał je kuzynce.

– I uprzedzę pytanie. Agata nic nie wie o tych morderstwach. Gdyby wiedziała, nie siedzielibyśmy tutaj, a na policji – dodał Radosław i podszedł do kobiety, która płakała coraz głośniej, tak jakby straciła najważniejszą osobę w swoim życiu.

Dorota

Teraz

9.01.2017 • 18:46

Cieszyła się na to spotkanie jak małe dziecko. Mieli wpaść wszyscy, którzy byli dla Doroty ważni – Tymek z Bazylem i Kasia z nowym chłopakiem. Wszystko było już dopięte na ostatni guzik, brakowało już tylko gości.

Jako pierwszy przyszedł Tymek. Sam. Była zdziwiona, chociaż ostatnimi czasy nie miała okazji, by z nim pogadać. Specjalnie umówiła się z nim nieco wcześniej, żeby zyskać trochę czasu na rozmowę. A gdy przyszedł sam, wiedziała, że tematów do rozmowy jest znacznie więcej, niż myślała.

Po wylewnym przywitaniu od razu przeszła do przesłuchania:

– Dlaczego nie przyszedłeś z Bazylem?

– Rozstaliśmy się – odpowiedział ze smutkiem w głosie, ale zarazem jakąś taką bojową postawą, której Dorota nie była w stanie zinterpretować bez dodatkowych informacji.

– O matko, dlaczego?

– Nie wytrzymał mojego humoru po tym, co stało się z Gosią. W sumie to się nie dziwię. Cały czas powtarzałem mu, że to moja wina. Że to przeze mnie ją porwano i prawie straciła życie.

– Ale tak nie jest – wtrąciła.

– Może i nie. Sam już nie wiem. Ale nie o to chodzi. On nie był w stanie mnie wspierać tak, jak tego potrzebowałem. Chciał chodzić na imprezy, korzystać z życia. I nie dziwię mu się. Ja chwilowo nie lgnę do ludzi. Już i tak w hostelu widuję ich zbyt wielu. I wiesz co? Przyglądam się każdemu uważnie. Zastanawiam się, czy byłby zdolny do jakiegoś przestępstwa. Sprawdzam każdego po trzy razy.

– Ale może to jeszcze nie koniec? Może tylko potrzebujesz czasu i wrócicie do siebie?

– Może, nie wiem. Na razie nie jestem w stanie z nim być i patrzeć, jak korzysta z życia zamiast płakać ze mną.

– Smutne to wszystko. A jak Gosia się czuje?

– No i to jest kolejny przykry wątek. Od dwóch tygodni zupełnie nie mam z nią kontaktu. Męczy mnie to. Chciałbym z nią pogadać, a nawet nie wiem, gdzie jest. Jej rodzice gdzieś ją wywieźli. Wyłączyli jej telefon. Mam nadzieję, że niebawem się odezwie...

– Na pewno tak będzie – próbowała go pocieszyć Dorota, ale czuła, że nie do końca idzie to w dobrą stronę.

– Ale ja przez to wariuję. Nie mogę przestać o niej myśleć. Mam wrażenie, że wariuję.

– A byłeś u psychologa?

– Następna.

– Co następna?

– Bazyl też mi o to truł dupę.

– I słusznie. Jakbyś się komuś wygadał, od razu byłoby ci lepiej. Może zamiast użalać się nad sobą zrobiłbyś coś.

– Może i masz rację... – westchnął.

– Przecież psycholog cię nie zje. Wysłucha, powie, jak sobie radzić. Ja też ostatnio chodziłam i powiem szczerze, że dużo mi to dało.

– No dobrze, postaram się, ale nie obiecuję. A możemy zmienić temat? Widzę, że ty z Jakubem rozkwitacie.

– Można tak powiedzieć, chociaż też mieliśmy ostatnio ciężkie chwile. Musiałam się aż wyprowadzić z domu, bo nie dawałam rady. Potrzebowałam czasu, żeby zrozumieć, że nie mogę bez niego żyć.

– Wow, jestem w szoku, że to mówisz. Cieszę się, że chociaż ty znalazłaś szczęście. A właśnie, miałem cię o coś spytać. Zajmujesz się sprawą Zborowskich?

– Tak, prowadzę tę sprawę...

Nie zdążyła skończyć, bo Tymek jej przerwał:

– Ja ich znam.

– Co? – spytała. – Całą rodzinę?

– Tak naprawdę to dobrze poznałem Olę.

– Nigdy mi nie mówiłeś.

– Mówiłem, tylko chyba nie z imienia i nazwiska. Opowiadałem ci o mojej koleżance, którą poznałem na jodze. Później byłem z nią na wyjeździe w Bieszczadach. Mieszkaliśmy nawet w jednym pokoju.

– Coś pamiętam, ale bez szczegółów. To ta sekta? – rzuciła Dorota, wiedząc, że zdenerwuje tym przyjaciela.

– Jaka sekta? Grupa ludzi pragnących zajrzeć w głąb siebie. Znaleźć spokój.

– Może to właśnie powinieneś zrobić?

– Hmm, może masz rację. Muszę koniecznie znaleźć namiary na małżeństwo, które to prowadziło. Pamiętam, jak doskonale się wtedy czułem. Ale wracając do Zborowskiej. Dla Olgi to też miała być forma terapii. Ona była straszną wiedźmą. Czepiała się każdego o wszystko. To znaczy tak na co dzień, ale z nami była zupełnie inna. Może ze względu na zasady panujące na zajęciach i wyjazdach. Tam było trochę jak ze zmarłymi. Można było albo mówić coś pozytywnego i miłego, albo milczeć. Narzekanie, zrządzenie, obrażanie innych, czepianie się było momentalnie duszone w zarodku. Mieliśmy taką zasadę, że nie odzywaliśmy się do takiej osoby. To był autorski pomysł na tych zatwardziałych zgredów. Na początku taka osoba próbowała nawiązać kontakt, zaczepiała, ale z czasem rezygnowała. To było niesamowite. Taka prosta zasada powodowała, że ludzie byli dla siebie mili. Oczywiście obok tego mieliśmy mnóstwo zajęć jogi i takich, które pomagały nam w utrzymaniu takiej postawy na dłużej. Mnie się chyba nawet udało, ale teraz właśnie uzmysłowiłem sobie, że może medytacja, joga i te nasze spotkania to może być dobry lek na mój obecny stan.

– Zdecydowanie, ale opowiedz mi więcej o Oldze.

– Od czego by zacząć...

– Może od początku.

– Z tego, co wiem, to miała ciężkie dzieciństwo. W jej wychowaniu duży udział miała babcia.

– To chyba fajnie – powiedziała Dorota i uśmiechnęła się na wspomnienie swojej babci.

– Oj, nie w tym przypadku. To była babcia w stylu Hitlera. Olga opowiadała mi jakieś straszne rzeczy. Babcia na przykład kazała im,

to znaczy jej i jej siostrze, zjadać olbrzymie porcje na śniadanie. Pół litra maślanki, trzy wielkie pajdy chleba i do tego wielki kawał białego sera.

– Na bogato.

– Może tak, tylko dla pięcioletniej dziewczynki było to sporo. Musiała zjadać to wszystko do końca, więc siedziały z siostrą przy stole praktycznie do obiadu. Wtedy dostawały dwudaniowy posiłek, porcje jak dla wielkiego chłopca, więc znowu do kolacji przy stole i później powtórka z rozrywką.

– O matko, to faktycznie nie przypomina mojej ukochanej babci.

– Ale to tylko wstęp. Dziewczynki za każdym razem, siedząc przy stole, popłakiwały, więc wtedy musiały zabrać swój talerz i iść klęczeć na grochu, oczywiście jednocześnie kończąc posiłek. Na porządku dziennym były kary cielesne wymierzane pasem lub kijem. Olga powiedziała, że gdy babcia zmarła, to był jeden z piękniejszych dni w jej życiu. I mimo że nienawidziła kobiety z całego serca, wiele po niej odziedziczyła, choćby miłość do porządku i zasad. I powiem ci, że to było chore. Olga na przykład donosiła na swoją siostrę. Rozmawiałaś z nią już?

– Jeszcze nie.

– To pogadaj, na pewno powie ci sporo ciekawych rzeczy o siostrze. Myślę, że potwierdzi moje wrażenie. Olgę trudno było lubić. Wiem, że to dziwne, ale taką miała aurę. Ona była, to znaczy jest jak... – Nie mogąc znaleźć odpowiedniego słowa, Tymek próbował inaczej opisać zaginioną: – Według mnie ona nie umie żyć w społeczeństwie. Nigdy jej chyba nikt nie diagnozował, ale myślę, że psychiatra na sto procent znalazłby u niej jakąś chorobę.

– Aha. A kiedy ostatnio się z nią widziałeś?

– Oj, wieki temu. Ale dzwoniła do mnie całkiem niedawno. Oczywiście, jak każdy, wiedziała, co się wydarzyło ostatnio w hostelu, i zadzwoniła, aby zapytać, czy nie potrzebuję się wygadać. Byłem w szoku. To było nie w jej stylu. Ona raczej nigdy nie interesowała się innymi. Ja wiedziałem o niej bardzo dużo, a ona o mnie prawie wcale. Nie zadawała pytań, nie interesował ją drugi człowiek. Oczywiście mi to nawet pasowało. Nie jestem typem, który lubi opowiadać o sobie wszystkim dookoła, ale było mi

czasami trochę przykro, że nic jej nie obchodzi. Dlatego byłem w szoku, gdy zadzwoniła.

– A jej rodzina? Wiesz coś o nich?

– Oczywiście. Męża nawet poznałem. No i dzieci też, chociaż z nimi nie gadałem. On, spoko gość. Miły, wykształcony. Wizualnie do siebie bardzo pasowali, ale charaktery zupełnie inne. Ja miałem wrażenie, że to bardziej jakiś układ niż małżeństwo.

– Niestety tak się czasami zdarza.

– Kiedyś Olga opowiadała, jak poznała Grzegorza. Nie była to jakaś romantyczna historia. Poznali się chyba przez wspólnego znajomego, poszli razem na piwo czy coś w tym stylu. I tak zaczęli się spotykać, aż pewnego dnia zdecydowali, że zamieszkają wspólnie. Nie było żadnych wielkich fajerwerków, romantycznych uniesień czy oświadczeń na wieży Eiffla.

– Smutne.

– Wiem, ale jej to chyba nawet pasowało. O Grzegorzu zawsze mówiła, że dba o porządek i odkłada rzeczy na miejsce, a nie że ją pociąga czy jest przystojny. Bardzo pragmatycznie podchodziła do małżeństwa.

– A opowiadała ci o dzieciach?

– Nie. To też było trochę dziwne. Powiem szczerze, że byłem w szoku, gdy okazało się, że je ma. Rozumiem, że ktoś nie jest wylewnym rodzicem, ale uwierz, ona opowiadała bardzo dużo o sobie, ale o dzieciach nigdy.

– To jak się dowiedziałeś?

– Przez przypadek. Kiedyś na zajęciach wypadła jej z torebki portmonetka. Nie odbierała telefonu, więc stwierdziłem, że podrzucę to jej do domu.

– O, jak miło.

– Szczerze mówiąc, to byłem ciekawy tego, jak mieszka, więc to nie tylko był dobry uczynek. Miałem jej dokumenty, więc wiedziałem, gdzie mieszka. Ja już wcześniej miałem przecucie, że jest bogata, ale jak wjechałem tam, to mi kopara opadła.

– Robi wrażenie – skomentowała Dorota.

– I to jakie. Zajechałem pod jej dom i zadzwoniłem do furki. Otworzył mi Grzegorz. Oczywiście od razu wszystko wyjaśniłem,

żeby nie było kłopotów, wiesz, że mężowie czasami dziwnie reagują na kolegów swoich żon.

– Wiem.

– Wpuścił mnie do domu i oniemiałem, gdy przedstawił mi ich dzieci. Może przez sekundę pomyślałem, że to jego z poprzedniego związku, ale gdy zobaczyłam córkę, wiedziałem, że to Olgi. Dziewczyna jest kopią swojej matki. Zdecydowanie Olga nie mogłaby udawać, że to nie jej.

Dorota już chciała dopytać o przebieg wizyty, gdy usłyszała dzwonek. Kolejnym gościom otworzył Jakub, który do tej pory siedział w swoim gabinecie i kończył ważny projekt.

Do kuchni weszli Kasia i Marcin. Dorota wiele już słyszała o partnerze przyjaciółki, ale jeszcze nie miała okazji poznać go na żywo. Już od pierwszego momentu zrobił na niej bardzo pozytywne wrażenie. Na zwykły T-shirt nałożył fikuśną kamizelkę, do tego miał beżowe spodnie i zwariowane, kolorowe tenisówki. Tak bardzo różnił się od byłego męża Kasi, że aż trudno było w to uwierzyć. A co było niesamowite, pasował do przyjaciółki wizualnie. Tworzyli piękną parę, jak z obrazka.

Oczywiście nie zapomnieli o upominku na dobry start, ponieważ impreza była pod hasłem parapetówki, po remoncie, którego doglądała Kasia. Przepiękny zestaw designerskich donic był świetnym dopełnieniem wnętrza.

– Chyba wynajęliście jedną z najlepszych projektantek wnętrz w naszym kraju, co? – zagadnął Marcin, oglądając z podziwem dzieło swojej partnerki.

– Oczywiście. Innej bym nie brała – odpowiedziała z uśmiechem Dorota. – A tak w ogóle to bardzo się cieszę, że Kasia w końcu zdecydowała się przedstawić nas sobie. Pewnie się bała, że jak nas poznasz, to szybko uciekniesz.

– Chyba tak – odpowiedział mężczyzna i od razu dostał delikatnego kuksańca w ramię od Kasi. – Oczywiście żartuję. Niezależnie od tego, jak fatalni byście byli, nie zrazicie mnie do niej. Chyba nigdy w życiu nie spotkałem tak wspaniałej kobiety.

– O matko. Brzmi poważnie – wtrącił Jakub. – Ale dość tych ckliwości. Zapraszam do stołu – powiedział i poprowadził

wszystkich zaproszonych do jadalni.

Kolacja mijała w miłej atmosferze. Wszyscy w spokoju jedli przygotowane przez Jakuba frykasy, gdy nagle zgasły światła. Siedzący przy długim stole goście zamarli z jedzeniem w ustach, zastanawiając się, co się dzieje. Wtedy włączył się rzutnik i na ścianie pojawił się obraz.

– Co to jest? – spytała Kasia.

– Nie mam zielonego pojęcia – odpowiedziała Dorota, przeczuwając, że za tym wszystkim stoi Jakub. Pierwsza myśl, która przyszła jej do głowy, nie do końca jej się spodobała. W skrytości liczyła, że to nie to.

Po chwili z kuchni wyszedł ubrany cały na biało Jakub, z głośników popłynęła jej ulubiona piosenka Adele, a na ścianie zaczęły wyświetlać się ich wspólne zdjęcia.

– Gdy poszliśmy na pierwszą randkę, wiedziałem, że jesteś kobietą, na którą czekałem przez całe moje życie. Wiedziałem, że nie chcę już być z nikim innym. Chcę się z tobą śmiać, przeżywać porażki. U twojego boku się starzeć. Chcę być twoim przyjacielem, kochankiem. Chcę zostać twoim mężem. – Podszedł do niej jeszcze bliżej, przykląkł i wyjął z kieszeni małe różowe pudełeczko. Otworzył je i spytał: – Wyjdiesz za mnie?

Dorota zupełnie nie wiedziała, jak ma się zachować. Wszystkie oczy były wpatrzone w nią, a wzrok przyjaciół wypalał w niej dziurę w oczekiwaniu na jej odpowiedź. Najchętniej uciekłyby stamtąd lub zapadła się pod ziemię. Nie znosiła takich sytuacji.

Powoli wstała, mimo że nogi miała z jak z waty, uśmiechnęła się do Jakuba i powiedziała:

– Oczywiście, że za ciebie wyjdę.

Dorota

Teraz

10.01.2017 • 9:12

Po wczorajszym wieczorze Dorota cały czas miała niezły mętlik w głowie. Radość mieszała się z zaskoczeniem, strachem i niepewnością. Niby powiedziała „tak”, ale nie do końca była pewna, czy faktycznie tak czuła. Jednak na razie musiała zresetować głowę, uwolnić ją od tych myśli i skupić na pracy.

– Ktoś miał ciężką noc – usłyszała za sobą głos komendanta, który momentalnie sprowadził ją na ziemię. – Zapraszam do siebie. Mam temat do obgadania i zapewniam, że szybko się obudzisz. – Nieśpiesznie wstała i ruszyła do gabinetu szefa. Rozmawiali podczas porannej odprawy, wiedział praktycznie wszystko o prowadzonej przez nią sprawie, więc nie miała pojęcia, o czym mógłby chcieć rozmawiać. – Zamknij za sobą drzwi i siadaj.

– Mam się bać? – spytała Dorota niepewna tego, czego się spodziewać. Po wczorajszej niespodziance Jakuba chwilowo miała dość elementu zaskoczenia.

– No cóż, nie wiem – odpowiedział mężczyzna z kamienną twarzą.
– Zależy, jak na to spojrzeć.

– Może na wprost?

– Jest to jakiś pomysł. Ale dobra, nie przeciągajmy. Ostatnio dużo się u nas działo i nie ukrywam, że twoja pracowitość i oddanie służbie miały duży wpływ na efekty, dlatego udało mi się załatwić ci awans.

– Awans? – powtórzyła. – Ale u nas mój awans oznacza pana...

– Odejdźcie?

– No tak. Inaczej się już nie da.

- A co, smutno byłoby ci beze mnie?
 - Pewnie. Szef jest najlepszy – powiedziała.
 - To się nie martw. Nigdzie się stąd nie ruszam. Jesteś świetną policjantką, ale jeszcze nie jesteś gotowa do kontrolowania tych nierobów.
 - To nie rozumiem...
 - Chcą cię w Poznaniu. A jak zagadam, to pewnie i w Warszawie, w centrali by cię wzięli.
 - Słucham? – spytała Dorota.
 - To dobrze, bo to już rzadka umiejętność. – Uśmiechnął się do niej przyjaźnie i upił łyk kawy ze stojącego przed nim wielkiego kubka.
 - Szefie, proszę na serio.
 - Oczywiście. – Zrobił poważną minę. – Jest mi trochę smutno, bo stracimy dobrą policjantkę, ale jesteś potrzebna do poważniejszych spraw.
 - A czy mogę to przemyśleć?
 - Przemyśleć? Hmm, no chyba tak. Ale myślałem, że będziesz bardzo szczęśliwa. Wiąże się to z ciekawszymi sprawami i dostępem do narzędzi, o które my musimy każdorazowo bardzo prosić.
 - Wiem, ale muszę się zastanowić. To duża zmiana.
 - Oczywiście. Nie naciskam. Chociaż nie wiem, kiedy znowu może nadarzyć się taka okazja.
 - Wiem, ale proszę mnie zrozumieć...
- Po raz kolejny w ciągu krótkiego czasu czuła, że staje przed życiową decyzją.

Dorota

Teraz

10.01.2017 • 14:27

To był ciąg zdarzeń, których zupełnie się nie spodziewała. Oświadczyzny Jakuba, awans, wszystko, o czym w skrytości marzyła od zawsze, ale gdy się wydarzyło, zupełnie nie wiedziała, jak do tego podejść. Wiedziała dobrze, że choć awans był jej marzeniem, to ten fakt nie spodoba się Jakubowi. Nigdy wprost nie powiedział, że nie akceptuje jej pracy, ale coraz częściej wspominał, że się o nią martwi. Że to nie jest praca dla kobiety. A gdy zaczął rozmowę o dzieciach w kontekście jej pracy, pokłócili się.

Teraz zdecydowanie przydałby się jej mocny trening, żeby odreagować, ale nie mogła sobie na to pozwolić. Zaparkowała samochód przed ładnie wyglądającą z zewnątrz kwiaciarnią i zrobiła serię wdechów i wydechów. Musiała tu i teraz pozbyć się zdenerwowania, które jej towarzyszyło. Gdy w końcu poczuła, że ucisk w brzuchu maleje, ruszyła na spotkanie z siostrą zaginionej. Specjalnie się nie zapowiedziała, licząc, że element zaskoczenia zrobi swoje.

Otworzyła wielkie szklane drzwi i stanęła w niezwykłej krainie. Wszędzie, gdzie tylko spojrzała, były kwiaty, i mimo że Dorota nigdy nie znała się na roślinach, czuła, że nie jest to zwykła kwiaciarnia. Nie było tu klasycznych róż czy tulipanów, ale wyglądające egzotycznie kwiaty, których nigdy wcześniej nie widziała, a tym samym nie miała prawa znać ich nazw.

– Czym mogę służyć? – zagaiła ładna blondynka, która nagle wyłoniła się zza stojącego w rogu pomieszczenia wysokiego drzewka.

Dorota od razu poznała, że to siostra zaginionej, której zdjęcie miała na biurku w komisariacie. Miały dokładnie taki sam kształt oczu, chociaż były one innego koloru, i bardzo podobne nosy. Cała reszta była zupełnie inna. Siostra zaginionej był niską, filigranową kobietą, Olga zaś wyglądała raczej jak niemiecka pływaczka.

– Dzień dobry, starsza aspirant Dorota Czerwińska. Pani Klara Orzechowska? Przyszłam z panią porozmawiać.

– Ze mną? To znaczy... Tak, to ja.

– Tak, z panią, o pani siostrze i jej rodzinie.

– Ale dlaczego?

– To pani nic nie wie? – spytała Dorota.

– Chyba nie. Stało się coś?

– Tak. Zniknęli i robimy wszystko, aby ich odnaleźć.

– To niedobrze – skomentowała dość chłodno kobieta. – Ale jak to się stało?

– Tego właśnie nie wiemy i próbujemy ustalić szczegóły ostatnich dni.

– To chyba nie pomogę. Mnie nie było przez ostatni tydzień, a właściwie nawet... – policzyła szybko w głowie – dziewięć dni.

– Rozumiem, a czy nikt z rodziny lub znajomych się z panią nie skontaktował?

– Hmm. Nie, ale w sumie to nie miał kto. Nasi rodzice nie żyją, nie mamy wspólnych znajomych. Wiem, że to dziwnie zabrzmiało, ale z siostrą nie utrzymujemy zbyt bliskich kontaktów.

– Mimo to pracujecie razem?

– Tak, jednak bardzo wyraźnie wyznaczyliśmy granice współpracy.

– Rozumiem.

– To nasi rodzice zmusili nas do wspólnego prowadzenia biznesu. Tak jakby w ten sposób chcieli naprawić nasze relacje. Niestety nic to nie dało. Zawsze traktowaliśmy się chyba chłodniej niż obcy sobie ludzie.

– A mogę spytać, co było tego przyczyną?

– Hmm. Nigdy nic konkretnego się nie wydarzyło. Jak by to powiedzieć, żebym nie wyszła na wstrętą sukę... Jesteśmy zupełnie

inne z charakteru i tutaj to przysłowie, że przeciwieństwa się przyciągają, nie działa.

– Aha – skomentowała Dorota, nie wiedząc, co na to odpowiedzieć.

– Ma pani rodzeństwo?

– Nie.

– To już tłumaczę. Zazwyczaj rodzeństwo się wspiera. Potajemnie robi różne dziwne rzeczy, tak aby rodzice nie wiedzieli. Ma swoje sekrety. U nas tak nie było. Olga zawsze była takim à la policjantem. Przepraszam za porównanie, nie mam nic do policji. U niej zawsze wszystko musiało być idealnie. Jak ktoś coś przeszkrobał, to donosiła, i to niezależnie od tego, kto to był. Wielokrotnie miałam przez nią przechłapanie, bo rodzice o wielu rzeczach by się nie dowiedzieli, gdyby nie moja siostra. Nienawidziłam jej za to.

– Faktycznie, ciężko z kimś takim żyć. A jak reszta otoczenia?

– To specyficzne zachowanie siostry raczej nie przysparzało jej przyjaciół. Co chwilę ktoś się na nią obrażał.

– Czyli Olga uważała się za chodzący ideał?

– Można by było tak powiedzieć, gdyby nie jedno wydarzenie.

– Co się stało? – dopytywała zaintrygowana Dorota.

– To było dawno temu. Emilia miała kilka lat. Dziewczyny jechały do lekarza, bo mała miała chyba rotawirusa i zamiennie wymiotowała lub srała. Nagle znowu zaczęła wymiotować, a moja idealna siostra wpadła w popłoch, że obrzyga tapicerkę. Odwróciła się, żeby podać jej woreczek, gdy stało się najgorsze. Uderzyły w dziewczynkę, która nagle wyjechała na rowerku ze swojego podwórka prosto pod koła samochodu.

– O Boże!

– Siostra najpierw poczuła mocne uderzenie, a dopiero później zobaczyła małe ciało leżące za samochodem. Zatrzymała się na poboczu i pobiegła do dziewczynki. Jedyne plus mojej poukładanej siostry jest taki, że wszystkie pierwsze pomoce ma opanowane do perfekcji. Gdy przyjechało pogotowie, podobno byli pod wielkim wrażeniem tego, jak mała jest zabezpieczona. Okazało się, że z dziewczynką nie było zbyt dobrze. Połamała się mocno i dodatkowo doznała jakiegoś urazu mózgu. Podobno ten wypadek diametralnie

zmienił życie jej i jej rodziny. Siostra próbowała pomóc. Wypłaciła rodzinie jakąś niezłą sumkę, żeby zamieść wszystko pod dywan.

– I udało się?

– Tak. Olga ma dar przekonywania. Nie wiem, jak to zrobiła, ale nie poniosła konsekwencji. Jednak z tego, co słyszałam, bo przez moją pracę w kwiaciarni znam wszystkie lokalne plotki, po tym wypadku tamta rodzina się rozpadła. Pieniądze na leczenie i rehabilitację przepił ojciec, który po wypadku się załamał, więc pewnego pięknego dnia matka zabrała dziewczynkę i wyprowadziła się. – Klara westchnęła. – Ta dziewczynka to podobno był cudowny aniołek. Taka miła, sympatyczna. Po wypadku miała jakieś bóle, których nikt nie mógł zdiagnozować. Poza tym pojawiły się problemy psychiczne. Ogólnie masakra. Wiem, że Olga jeszcze coś tam próbowała pomagać, ale gdy po raz kolejny rodzina wyciągała rękę po pieniądze, a efektów leczenia nie było, zaprzestała. I wtedy stało się najgorsze. Dziewczynka, mając chyba dwanaście czy trzynaście lat, popełniła samobójstwo.

– O Boże. To straszne.

– Tak.

– Czyli jest ktoś, kto mógł źle życzyć Oldze.

– Myślę, że tak. Nawet kiedyś coś Olga wspominała o jakichś pogrózkach, bodajże w listach.

– Co w nich było?

– Nie wiem dokładnie, my średnio się sobie zwierzamy. Nie dopytywałam, a ona nie rozwinęła tematu.

– Rozumiem. Czy poza tym wie pani o jakichś wrogach?

– Chyba nie, ale w sumie my tu gadu-gadu, a ja tak naprawdę cały czas nie wiem, o co chodzi. Moja siostra z rodzinką gdzieś sobie wyjechali, a wy alarm wszczynacie? Nie macie co robić?

– Nikt nie wie, gdzie oni są. Komórki znaleziono w domu, nie ma samochodu. Nie korzystali z kart. Zapadli się pod ziemię. Dodatkowo w ich domu był pożar, a wszystko wskazuje na to, że opuszczali posesję w popłochu.

– Jak to w popłochu? – powtórzyła kobieta.

– Na blacie kuchennym był garnek, a na stole stały naczynia z jedzeniem.

– To faktycznie dziwne. Oni zawsze po sobie wszystko sprząтали. A co z Cleo i Carlosem?

– W domu nie było żadnych zwierząt, co jest dziwne, bo to właśnie szczekanie psa wzbudziło niepokój sąsiada, który zaalarmował policję.

– Okej, rzeczywiście to wszystko zaczyna brzmieć dość podejrzanie.

– Wiem, dlatego jeżeli miałyby pani jakikolwiek pomysł, gdzie ich szukać, byłabym wdzięczna za pomoc.

– Oni mogą być wszędzie.

– Jak to wszędzie? – spytała Dorota zdziwiona.

– Są prepersami, czyli sztukę przetrwania mają w małym palcu. Moja siostra potrafiła pojechać na tydzień z niemowlakiem do lasu. Spali w szałasach. Co zadziwiające, tam siostrze nigdy nie przeszkadzał brak sterylności.

Nie wiedząc, jak to skomentować, Dorota stwierdziła:

– Widziałam ukryty pokój. Byli dobrze przygotowani.

– Zdecydowane. Ale myślę, że to nie jedyne takie miejsce. Na sto procent mają jeszcze inne, w którym mają pochowane tony jedzenia i ukrytą gotówkę. Znalezienie ich będzie trudne. Oczywiście jeżeli faktycznie chcą się ukrywać.

– Rozumiem. A czy ma pani jakikolwiek pomysł, w jakim kierunku mogliby się udać? Może coś się ostatnio wydarzyło zaskakującego?

– O kierunku nie ma co myśleć. Oni naprawdę mogą być wszędzie. Za granicą, w kraju, ale co do dziwnych rzeczy, to jest jedna sprawa. Jak wcześniej mówiłam, z siostrą mamy jasną granicę kompetencji w pracy. Ja zajmuję się dostawami i pracą naszych kwiaciarni, a mamy ich już sześć. Olga ogarnia marketing i księgowość. I niestety pierwszy raz od ośmiu lat musiałam poprosić ją o pomoc. Miałam zapalenie wyrostka i wylądowałam w szpitalu, a ktoś musiał pojechać po kwiaty do Holandii. One nie mogły czekać. Bo pewnie pani nie wie, ale kwiaty... – Na chwilę zawiesiła głos. – Nieważne. Nie będę pani zanudzać opowieściami o kwiatkach. Przechodząc do sedna, to musiałam poprosić siostrę o pomoc. Nigdy wcześniej tego nie robiłam, ale nie miałam wyjścia.

– Odmówiła?

– Nie, ona nigdy nie odmawia, pod warunkiem że prośba jest racjonalna. I co śmieszne, to nie chodziło jej o pomoc mnie, tylko o prosty rachunek biznesowy. Nikt nie pojedzie, kwiaty się zmarnują, będziemy w plecy.

– Miło.

– Nie przejęłam się. Ona tak ma. Podchodzi do wszystkiego zadaniowo. Więc pojechała. Nie wiem, co tam się dokładnie stało, ale... – Kobieta nagle zamilkła.

– Ale co?

– Tak jak powiedziałam, o niczym konkretnym nie wiem, ale nasz dostawca bardzo się o nią potem dopytywał. Wręcz nalegał na to, żeby to ona przyjechała następnym razem. Kiedyś nawet w ramach żartu spytałam Olgę, czym go tak oczarowała, ale tylko mi odburknęła, żebym się nie wtrącała.

– I co to według pani oznacza?

– Proszę się domyśleć. Zameźna kobieta jedzie za granicę, a po jej powrocie mężczyzna o nią wypytuje. Jak dla mnie odpowiedź jest jedna.

– Myśli pani, że mogła mieć kochanka?

– A czemu nie? Jej mąż, Grzegorz, to nawet fajny facet, poza kilkoma dziwnymi fanaberiami, ale ich małżeństwo to... Jak to powiedzieć? Bardziej jak firma, układ biznesowy niż romantyczne relacje.

– A co szwagier takiego dziwnego robi?

– To on nakręcił Olgę na to zabezpieczanie się na przyszłość. To on robił zapasy. Uczył ich sztuki przetrwania. Miał na tym punkcie fioła. Co bardzo pasowało mojej siostrze.

– To bardzo przydatna umiejętność.

– Ogólnie tak, ale wszystko w nadmiarze jest złe.

– A może on miał jakichś wrogów?

– Raczej nie.

– A nie słyszała pani o rodzinie Łackich?

– Ach, to? – Kobieta zaśmiała się, wprawiając Dorotę w zdziwienie. – Ja uważam, że ta historia wyglądała zupełnie inaczej. Mało kto wie, ale Grzegorz kumpłował się z Waldkiem. To właśnie

Grzegorz spowodował, że Łąccy sprowadzili się do tego dziwnego miejsca.

– Dziwnego? Dlaczego pani tak mówi?

– A nie jest dziwne? Jest. Ktoś obcy wymyślił sobie koncepcję tej wsi i wszyscy muszą się podporządkować. Oczywiście to nie jest jeszcze złe, ale według mnie to miejsce przyciąga dziwne osoby.

– Co dokładnie ma pani na myśli?

– Siostra niewiele mi mówiła, zresztą my rzadko ze sobą rozmawiamy, ale wielokrotnie przywoziłam tam kwiaty i ci ludzie mnie przerażają. Kiedyś na przykład zawiozłam kwiaty do pewnego pana. Na pierwszy rzut oka miły starszy człowiek. Ale jak zaczął rzucać bardzo kąśliwe uwagi na temat mojej siostry, a właściwie jej psa, to zdębiałam. Nie to, że poczułam się urażona ze względu na więzy krwi, o nie, to mi zwisa. Tylko chodziło o taką czysto ludzką sympatię do sąsiada.

– A o co dokładnie chodziło?

– Moja siostra za grube pieniądze kupiła psa. Proszę nie pytać, jakiej rasy. Z tego, co zrozumiałam, to jakiś superhiperwypasiony czworonóg. Jak zwykle wszystko musiała mieć najlepsze, nawet zwierzaki. I mimo że w Polsce jest niewiele takich psów, okazało się, że sąsiad z naprzeciwka ma czworonoga tej samej rasy. No i zaczęły się docinki, szeptki, nagabywanie sąsiadów. Głównie ze strony tego sąsiada, ale wydaje mi się, że siostra nie była dłużna. Kiedyś nawet ktoś otworzył drzwi tarasowe i kotka Olgi uciekła. Ale była afera! – Kobieta z podekscytowania aż klasnęła w dłonie. Widać było, że jej relacje z siostrą pozostawiały wiele do życzenia. – Szybko ją znaleziono, bo ma w obroży GPS, ale siostra wezwała policję i oskarżyła o to sąsiada. Potworzyły się grupki, jedni za nią, inni za tym facetem. Dobrze, że się nie pobili.

– A wie pani może, jak namierzyć obrożę?

– Pewnie przez jakąś aplikację, ale nie wiem jaką. Olga ma chyba taką na telefonie.

– To niewiele nam da, bo telefony wyczyszczone. Ale wróćmy do pana Grzegorza, co go łączyło z Łąckim?

– Szczerze powiem, że nie wiem dokładnie, to moje przeczucie, ale nie zdziwiłabym się, gdyby szwagier miał coś wspólnego z tą

fabryką amfy.

– A co dokładnie mówi pani przeczucie?

– Kiedyś przywiozłam do nich kwiaty, bo potrzebowali na jakąś imprezę. Furtka była otwarta, więc nie bawiłam się w dzwonienie, po prostu weszłam. Usłyszałam urywek rozmowy Grzeška przez telefon. Mówił szeptem, powiedział coś w stylu: „Oni czekają na dostawę. Nie możemy tego spieprzyć”. Wiem, że powie pani, że mogło to dotyczyć wydawnictwa, ale to było jakieś dziwne. Jak tylko mnie zobaczył, szybko się rozłączył i diametralnie zmienił ton. Poza tym nigdy nic nie widziałam i nie słyszałam.

– Rozumiem. A dzieci? Jakie one są?

– Hmm. Dziwne? A może zbyt podobne do swojej matki? Nie są jak większość dzieci. Nie biegają, nie psocą. Są zbyt spokojne, zbyt doskonałe. Takie jak Olga. Tak jakby ona stworzyła je na swoje podobieństwo. Mam sporo koleżanek, które mają dzieci. I praktycznie za każdym razem, jak jestem u którejś, jest jakaś mała awanturka. O cokolwiek. Niepowieszona rzeczy z basenu, nieposprzątana kuweta czy zbyt późny powrót do domu. U większości rodzin na linii rodzic – dziecko iskrzy. A u mojej siostry był spokój, niczym permanentna flauta na jeziorze, takie rzeczy się nie zdarzają w naturze.

– Może takie mają charaktery?

– Nie wydaje mi się. Ja mam wrażenie, że one są jakoś zastraszone.

– A ma pani na to dowody? Coś pani widziała?

– Nie. Znowu przeczucie. Oczywiście, że bym nie wyszła na złego człowieka, próbowałam coś znaleźć, ale nic. Nie miałabym problemu z zadzwonieniem do was czy jakiejś opieki społecznej, gdybym miała jakikolwiek dowód na to, że Olga znęca się nad dziećmi.

– Rozumiem. Jakby coś się pani jeszcze przypomniało, proszę dzwonić.

Dorota podała kobiecie swój numer telefonu i wróciła do samochodu. Cały czas nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. Klara zdecydowanie nie żyła dobrze z siostrą. Ilość plotek, poszlak, jakie jej sprzedała, była powalająca. Dorota zdecydowanie musiała

dotrzeć do akt zatrzymania Łackiego, raportu z potrącenia dziewczynki, a także dowiedzieć się, czy Olga nie miała kochanka.

Ona

15 lat wcześniej

28.05.2002 • 21:37

Uwielbiała być najlepsza. Była pierwszą osobą w rodzinie, która poszła na studia. Gdy dostała indeks do ręki, miała wrażenie, że chwyciła Pana Boga za nogi. A wtedy dostała z tak zwanego liścia od najbliższej rodziny.

– Studia? Czyś ty zwariowała? – darł się niemiłosiernie ojciec, standardowo upojony procentami.

– Obiecałaś wspomóc rodzinę, a ty jak zwykle myślisz tylko o swojej dupie! – wtórowała mu matka.

– Ale właśnie to dla was.

– Dla nas? Niby jak? Będziesz tracić czas na naukę zamiast pracować. Krystyna ostatnio mówiła mi, że jej córka skończyła studia i teraz nie ma pracy. Przez pięć lat durnych studiów nie zarobiła ani złotówki, a teraz dama nie chce iść do biedry na kasę, bo to niby uwłaczające.

– Jeżeli mówisz o tej tępej Irenie, z której wszyscy się w podstawówce śmiali, bo w piątej klasie nie potrafiła czytać, to się nie dziwię. Nie dość, że nie grzeszy inteligencją, to jeszcze jest leniwa. Ze mną będzie inaczej.

– A niby dlaczego?

– Bo ja mam plan. I uwierzcie mi, nie opuszczę was. Będę was wpierać, tak jak robiłam to dotychczas.

I tak, jak obiecała, tak zrobiła. Pracowała wieczorami i w weekendy, a w ciągu dnia uczyła się. Praktycznie połowę zarobionych pieniędzy oddawała rodzicom, a dokładnie mamie, która zarządzała domowym budżetem. Choć na początku miała z

tym duży problem, z czasem stwierdziła, że będzie to robiła dla rodzeństwa. W końcu była ich starszą siostrą i czuła się w obowiązku, by się nimi zaopiekować.

Wstawała o piątej rano i siedziała nad książkami w swoim małym pokoju. Należała do czołówki najlepszych studentów z rocznika, a gdy na ostatnim roku stanęła do konkursu, wiedziała, że musi go wygrać. Nie tylko chodziło o ukoronowanie jej pięcioletniej edukacji, ale przede wszystkim o nagrodę. Do wygrania była praca w renomowanej firmie. O tym marzył każdy, ale tylko garstka miała na to realną szansę. Może stanowisko nie było wyjątkowe, ale zawsze stanowiło rewelacyjny początek, co dla niej, osoby bez żadnych koneksji, było czymś na wagę złota.

Po pierwszym etapie, który polegał na odpowiedzeniu na dwadzieścia pytań, została ich trzydziestka. Kolejny etap to było rozwiązanie trzech nietuzinkowych przypadków.

Do ostatniego przeszła już tylko piątka. Poza nią, według jej mniemania, realną szansę miała tylko jedna osoba. Chłopak. Nie znała go osobiście, ale czuła zagrożenie. Widziała go parę razy w akcji. Miał w sobie zwierzęcy magnetyzm i jakąś wewnętrzną siłę. Wierzyła, że mógłby sprzedać lód nawet Eskimosowi.

Po trzech tygodniach ciężkiej pracy miała swój projekt dopracowany w stu procentach, jednak mimo to czuła niepokój. Coraz częściej rozmyślała o najłatwiejszym rozwiązaniu, o pozbyciu się przeciwnika tak jak koleżanki z baru, ale nie zrobiła nic w tym kierunku. Aż pewnego razu, trzy dni przed wielkim dniem, nadarzyła się wprost idealna okazja.

Wracała właśnie z pracy, gdy przechodząc obok baru, zobaczyła go w środku. Siedział sam i pił piwo. Powoli weszła do środka i podeszła do lady, jakby go nie widziała. Usiadła na pustym stołku barowym obok niego i zamówiła sobie piwo.

- Cześć – odezwał się do niej pierwszy.
- O! Cześć! – krzyknęła.
- Co ty tu robisz? Nigdy cię tu nie widziałem.
- O, to dziwne, bo czasami tu wpadam.
- Może akurat nie miałem szczęścia. A jak tam praca?
- Jakoś idzie. Jeszcze trochę mi brakuje – skłamała.

– To niewiele czasu ci zostało. Ja właśnie dzisiaj oblewam zakończenie swojego projektu.

– Wow, to faktycznie trzeba to oblać! – powiedziała i nie zważając na jego protesty, zamówiła po dwie kolejki wódki.

Pierwszą wypiła, ale drugiej już nie. Swój alkohol ukradkiem wlała mu do popity, co oznaczało, że popijał wódkę wódką. Już od najmłodszych lat nauczyła się oszukiwać w picciu. Wylewała swój alkohol lub dolewała kompanowi. W towarzystwie, w którym najczęściej spędzała czas, nie wypadało nie pić, a lata spędzone z alkoholikami w domu spowodowały, że gardziła ludźmi pijanymi i sama nigdy się nie upijała. I tak spędziła w barze dwie godziny, intensywnie rozmyślając, jak zakończyć ten wieczór, aby zrealizować swój diabelski plan. Gdy tylko zorientowała się, że jej rozmówca ledwo trzyma się na nogach, rzuciła:

– Chyba czas ruszać do domu.

– Jakaś ty troskliwa – powiedział, po czym zsunął z palca sygnet, na który przez cały wieczór patrzyła, i włożył go jej na palec. – Zostaniesz moją żoną? – wybełkotał.

– Oczywiście – odpowiedziała i posłała mu buziaka. – Na znak mojej miłości daję ci oto moje usta. – Chwyciła leżącą na barze chusteczkę i odcisnęła na niej swoje uszminowane wargi. – A teraz chodźmy, mężusiu. Ledwo stoisz.

– Ja nigdy tak nie piję... – wymamrotał niewyraźnie, gdy zbliżali się do pobliskiego jeziora. – Ale... – Na chwilę przystanął, jakby miał zaraz zwymiotować. – Było warto.

– Oj, na pewno – mruknęła.

– Jak wygram główną nagrodę, załatwię ci tam robotę. Oczywiście nie za darmo...

Puścił do niej oczko i położył rękę na jej biodrze. Mimo że miała ochotę mu przywalić, nie zrobiła tego. Musiała grać w swoją grę do końca. Powoli weszli na stary i spróchniały pomost. Od razu pociągnęła go na sam koniec. Chłopak zachowywał się tak, jakby liczył na jakieś miłe chwile z nią. Gdy tylko dotarli do celu, zrzucił z siebie kurtkę i podszedł do niej. Czuła, że chce spróbować ją objąć, jednak zrobiła unik i rzuciła:

– Słyszałeś coś? – Pociągnęła go w stronę barierki. – Tutaj chyba coś jest!

Wskazała palcem na wodę. Chłopak oparł się o barierkę i stało się dokładnie to, czego była świadkiem trzy dni wcześniej. Poluzowany kawałek drewna pod jego ciężarem zawisł na jednym końcu, a mężczyzna momentalnie stracił równowagę i po chwili był już w wodzie. Gdy widziała to za pierwszym razem, facet, który wpadł do wody, zaskoczony obrotem zdarzeń zaczął się topić, chociaż według słów jego znajomych potrafił pływać. Na szczęście nic mu się nie stało, a fragment deski, który odpowiedzialny był za zdarzenie, po prostu poprawiono, niczym nie mocując go na stałe. Dlatego dobrze wiedziała, że gdy napastliwy i pijany jak bela chłopak oprze się o nią, wpadnie do wody. Na jego nieszczęście nie było w pobliżu nikogo, kto mógłby mu pomóc, a na dodatek, jak dowiedziała się podczas rozmowy w barze, nie potrafił pływać.

Z uśmiechem na twarzy patrzyła z góry na tonącego mężczyznę. Na jej korzyść działał fakt, że, jak to zwykle bywa, topił się po cichu. Obserwowała go z politowaniem i zastanawiała się, dlaczego ludzie myślą, że jest inaczej, skoro usta człowieka walczącego o kolejny oddech powoli wypełniają się wodą, aż zalaniu ulegną całe płuca.

Kasia

Teraz

11.01.2017 • 6:27

To już był ich zwyczaj. Każdego ranka wstawali chwilę wcześniej niż dzieci, na paluszkach robili sobie kawę, siadali na balkonie, który z każdej strony otoczony był szybami, okutani w grube koce i wtuleni w siebie delektowali się spokojem.

– Fajnie byłoby, gdyby jeszcze otaczała nas totalna cisza – powiedziała Kasia, mimo że wiedziała, że mieszkając w bloku, nie mają na to szans.

Marcin już od jakiegoś czasu zaczął przebąkiwać o przeprowadzce gdzieś na wieś, ale na razie nie chciała tego robić dzieciom. Dopiero niedawno przyzwyczały się do nowej sytuacji, a tutaj znowu miałyby je spotkać wielka zmiana. To jeszcze nie był ten moment, mimo że wewnątrz czuła, że to jest mężczyzna jej życia. Każda spędzona z nim chwila była wypełniona miłością i szczęściem. Zupełnie inaczej niż z Konradem.

– Wszystko w swoim czasie. Lepiej powiedz, czy udało ci się pogadać z Dorotą. Wczoraj byłem tak zmęczony, że zapomniałem spytać.

– Niestety nie. Próbowałam się do niej dodzwonić, ale nie odebrała. Myślę, że cały czas jest w szoku po tym, co się stało. Ona nie jest typem kobiety szukającej księcia z bajki.

– W przeciwieństwie do ciebie – rzucił i cmoknął ją w policzek.

– Ej, ja wcale nie szukałam. Sam mnie znalazłeś.

– Wiem, wiem, tak się z tobą droczę.

– To dobrze, ale wracając do tematu, dla niej już sam stały związek jest wyzwaniem. Zresztą ci opowiadałam. Przez długie lata

ograniczała się do pierwszej randki. Nie czuła potrzeby wiązania się, aż pojawił się Jakub. Wiem, że bardzo go kocha, ale boję się, że to zdecydowanie za wcześnie. Ona jeszcze nie jest na to gotowa. Obawiam się, że wyjdzie z tego jakiś dramat.

– Dramat? Nie przesadzasz? Jeżeli go kocha, to chyba żaden problem.

– Niby tak. Ale Dorota nie lubi być do czegoś przymuszana, a tak właśnie może się czuć. Myślę, że Jakub zrobił to z premedytacją, żeby zatrzymać ją przy sobie.

– A może po prostu ją kocha?

– Kochać ją kocha, to oczywiste, ale powinien dać jej więcej czasu. Nie każdy jest gotowy na takie duże zmiany. Zresztą ja chyba też nie jestem – powiedziała Kasia, czym wywołała zdziwienie na twarzy Marcina

– Ale jak to?

– O nie, to nie chodzi o ciebie.

– Uff, już się przestraszyłem...

– Chodzi o Agatę. Cały czas nie wiem, co o tym myśleć. Niby zawsze chciałam mieć rodzeństwo, a starsza siostra była czymś, za co dałabym sobie rękę odrąbać, ale teraz mam mieszane uczucia. Czuję się trochę tak, jakby ktoś nieproszony wchodził mi do domu w butach.

– Może potrzebujesz czasu.

– Tak, jednak z drugiej strony nie chcę wyjść na jędzę. Wydaje mi się, że Agata chciałaby częściej się spotykać, ale ja nie mam takiej potrzeby. Jeszcze nie.

– To normalne. Pojawiła się w twoim życiu zupełnie niespodziewanie i masz pełne prawo potrzebować czasu na przetrwanie tego.

– Dzięki, że to mówisz. Czuję się dziwnie, że nie mam aż tak wielkiej ochoty na spotkania z nią. Dużo chętniej spędzam czas z tobą – powiedziała Kasia i usiadła okrakiem na Marcinie. Rozejrzała się dookoła, a nie widząc nikogo, rozwiązała szlafrok i nagim ciałem przywarła do ukochanego.

Dorota

Teraz

11.01.2017 • 8:46

To wszystko zaczynało wyglądać jak brazylijska telenowela. Tyle wątków i danych rzadko kiedy się zdarzało w jednym śledztwie. Dorota patrzyła na rozrysowane na ścianie hasła i miała mętlik w głowie. Przed chwilą dostała teczkę ze szczegółami sprawy Waldemara Łackiego, więc powoli zaczęła ją przeglądać.

Mężczyzna z wykształcenia był chemikiem. Długo pracował dla koncernu kosmetycznego, ale stracił pracę, gdy fabrykę przeniesiono w inne miejsce. Po wielu latach szarpania się z nastolatkiem w końcu chłopak się uspokoił, więc ojciec nie chciał zmieniać mu środowiska i narażać na stres, dlatego zdecydował się zostać w Poznaniu.

Z Grzegorzem Zborowskim znali się od czasów liceum. Byli bardzo zżyci, ale studia, a następnie życie rodzinne skutecznie rozdzieliły ich na lata. Ponownie spotkali się, gdy Łacki chciał wydać książkę. Podobno została odrzucona przez kilka wydawnictw, aż przypomniał sobie o dawnym kumplu. Zborowski pomógł koledze i tym sposobem stara przyjaźń znowu odżyła.

Dochody z książki nie były powalające, dlatego Łacki cały czas szukał dodatkowego źródła zarobków. Gdy spotkał kolegę z poprzedniej pracy, ten podobno podrzucił mu pomysł na bardzo dochodowy biznes – produkcję narkotyków. Łacki miał zająć się ich produkcją, a Głogowski, bo tak nazywał się kumpel, ich dystrybucją. Wszystko trochę jak w serialu „Breaking bad”.

Początkowo Łacki zrobił u siebie w piwnicy małe laboratorium. Cały czas mieszkał w Poznaniu, ale gdy interes zaczął rozwijać się

ponad oczekiwania, zaczął rozglądać się za większym lokalem. Wtedy przypomniał sobie o Bukowie. Był kiedyś na kolacji u Grzegorza i uznał, że ta mała wieś to doskonałe miejsce na jego biznes. Kupił więc rozpadającą się rudere, dla niepoznaki obok postawił mały domek dla siebie i swojego syna Filipa, a pod dawną stodołę wybudował podziemne laboratorium.

Wszystko wyglądało bardzo niepozornie. Nikt z sąsiadów nie miał pojęcia, że w okolicy jest fabryka amfetaminy, i to największa w Polsce. Gdy trzy lata temu CBS zrobiło najazd na wieś, wszyscy byli w szoku. Łącki zawsze był bardzo miłym i spokojnym mężczyzną, który chętnie brał udział w sprzątaniu okolicznych lasów czy zbiórkach dla biednych. Nikt nigdy nie spodziewał się, że ten ułożony facet może być narkotykowym baronem.

Po jego aresztowaniu na policję wpłynął anonim, w którym sugerowano, że Grzegorz Z. również był w to wszystko zamieszany. W wiadomości była informacja o pożyczce, jakiej rzekomo Grzegorz Z. udzielił Łąckiemu na rozruch swojej niezbyt legalnej działalności. Niestety nie udało się niczego udowodnić ani odnaleźć autora listu.

Cała sprawa wyglądała dość tajemniczo. Jeżeli prawdą było to, że to Zborowski doniósł na kolegę, ten pewnie byłby bardziej wylewny, jeżeli chodzi o udział kumpla w całym przedsięwzięciu. Waldemar Łącki nigdy jednak nie powiedział złego słowa o przyjacielu. Dorocie nie pozostawało nic innego, jak porozmawiać z synem bossa narkotykowego, jak często nazywany był Łącki, a także z samym Łąckim. Dodatkowo na listę „to do” dopisała ponowną rozmowę z sąsiadem, który złożył zawiadomienie o szczekającym psie.

Zgarnęła swoje rzeczy i znowu ruszyła w drogę. Tym razem nie była już w takim szoku, wjeżdżając do wsi. Powoli przemieszczała się po okolicy, obserwując domy. Przy bliższym poznaniu okazało się, że okolica nie jest aż tak doskonała, jak jej się wydawało. Po burzy, która przeszła dzień wcześniej, pozostały wielkie kałuże, przez które strach było przejeżdżać, a gdy dotarła pod posesję młodego Łąckiego, okazało się, że na obrzeżach wsi domy już nie są takie okazałe i dopieszczone. Zaparkowała przed niezbyt zadbanym budynkiem i wysiadła. Powoli podeszła do furtki i już miała nacisnąć guzik domofonu, gdy usłyszała głos:

– Proszę się nie trudzić i nie dzwonić. Domofon padł kilka miesięcy temu. Trzeba mocniej kopnąć w furtkę, to się otworzy.

Dorota zrobiła, jak zasugerował głos. Gdy tylko weszła na posesję, zobaczyła szczupłego chłopaka z ręką na temblaku. Pochylał się nad czymś, co przypominało mały samolot. Całość umieszczona była na posklejanych workach na śmieci.

– Dzień dobry, starsza aspirant Dorota Czerwińska. Pan Filip Łacki?

– O matko, znowu. Już nie możecie dać mi spokoju? Zabraliście mi ojca i co tym razem chcecie wziąć? Samolocik?

– Nic nie będę panu zabierać. – Uśmiechnęła się do chłopaka, chcąc rozluźnić napiętą atmosferę. – Ja nie w tej sprawie.

– No tak, są ważniejsze sprawy. Chodzi o zaginięcie Zborowskich?

– Tak.

– I co ja niby mam z tym wspólnego?

– Tego nie wiem, ale mam kilka pytań.

– No dobra – westchnął zrezygnowany i odłożył konsolę do sterowania samolotem, po czym podszedł bliżej Doroty. Dopiero teraz kobieta mogła dojrzeć sińce na twarzy i rozciętą wargę, która już się prawie zagoiła. Chłopak wyglądał, jakby miał wypadek lub był ofiarą przemocy.

– To może zaczniemy od tego, co się panu stało?

– Przewróciłem się – odpowiedział lekko zawstydzony, jakby prawda nie do końca mu się podobała. – Zaatakował mnie krawężnik. Jechałem na rowerze i bach! – Chłopak krzyknął nagle, próbując zwizualizować swój wypadek, czym mocno przestraszył Dorotę.

– Rozumiem, a kiedy to się stało?

– Tydzień temu.

– Ktoś panu opatrzył rękę, był pan w szpitalu?

– Oczywiście oczywiście. Pojechałem, ale tym razem już taksówką, bo rower do niczego się nie nadawał. Chyba mocno się łupnąłem, bo zacząłem wymiotować i takie tam. Oszczędzę pani szczegółów. – Uśmiechnął się do niej. – Ale kończąc temat, byłem tam dwa dni, bo miałem wstrząśnienie mózgu i połamałem sobie rączkę. – W tym momencie uniósł rękę na temblaku. – Jestem teraz

jak RoboCop. Wsadzili mi jakąś blaszkę, bo podobno moja kość wyglądała jak harmonijka.

– Ale rozumiem, że już wszystko jest dobrze? – upewniła się zatroskana, wiedząc, że chłopak nie ma nikogo, kto mógłby się nim zaopiekować.

– To się zobaczy. Ale chyba nie chciała pani rozmawiać o moim zdrowiu.

– Faktycznie, nie po to przyjechałam. Przede wszystkim chciałam podpytać o relacje pana ojca z panem Grzegorzem.

– Były bardzo dobre. Przyjaźnili się. Gdy tatę aresztowali, on był jedynym, który nie zabijał mnie wzrokiem. Za każdym razem, gdy dostawałem pogróżki czy ktoś pomalował mi płot farbą, był ze mną, wspierał czy pomagał usuwać te głupie napisy.

– Czyli nieprawdziwe są plotki o tym, że to on doniósł na pana tatę?

– To na bank nie jest prawda. Oni się przyjaźnili.

– W biznesie pana ojca też pomagał? – rzuciła lekko Dorota.

– Proszę pani, nie mam obowiązku odpowiadać na tego typu pytania.

– Tak, ma pan prawo odmówić odpowiedzi.

– Więc z tego prawa skorzystam.

– Rozumiem. Ma pan jakiś pomysł, dlaczego Zborowscy mogliby zaginać?

– Ja tak naprawdę poznałem tylko Grzegorza. Nigdy nie byłem u nich w domu. To on do nas zazwyczaj przychodził. Tata mówił, że ta jego żona to istna hetera. Podobno kiedyś robili wspólnie wiele rzeczy, ale przez tę babę przestali.

– Kiedy ostatni raz widział pan Grzegorza?

– Jak jechałem do szpitala. Nawet chciałem go zatrzymać i poprosić o pomoc, ale oni zawsze wyglądają, jakby się spieszyli... Poza tym, jak zwykle, był z całą rodziną.

– Jak to jak zwykle? – spytała, udając zdziwienie, mimo że już słyszała, że rodzina Zborowskich zazwyczaj była razem.

– Oni byli pod tym względem dziwni. Praktycznie zawsze przemieszczali się we czwórkę. Zawsze mnie to zastanawiało.

Trochę jak jakaś popieprzona sekta. Tata zresztą kiedyś mi mówił, że... – Chłopak zawiesił na chwilę głos i zawahał się. – Nieważne.

– Proszę mówić. W takich momentach wszystko jest ważne.

– Podobno kiedyś, zanim urodziły się im dzieci, należeli do jakiegoś dziwnego kościoła. Szczerze mówiąc, to nie do końca wiem, o co tam chodziło, podobno to stara historia. Jak będę u taty, mogę spytać.

– Nie kłopotz się. Sama z nim porozmawiam.

– Tata chętnie pomoże. Mimo tego całego syfu to dobry człowiek. Może trochę zabłądził, ale nigdy nie chciał nikogo zranić.

– Rozumiem. A czy znał pan może dzieci Zborowskich?

– Emilię i...?

– Oskara.

– A, no tak, średnio. Kiedyś spotkałem ich córkę w sklepie. Gdy mnie zobaczyła, uśmiechnęła się przyjaźnie i wyglądała, jakby chciała podejść, ale w tym momencie zza regału wyszła jej matka i ona od razu się wycofała. W sumie to widziałem ją jeszcze może trzy, cztery razy. I poza lakonicznym „cześć” nigdy nie zamieniliśmy ze sobą ani słowa.

– A Oskar? Wie pan coś o nim?

– Nie. Tata mówił tylko kiedyś, że to bardzo mądry chłopak. Podobno od małego gra w szachy. Należy chyba nawet do jakiejś grupy, ale nie powiem pani gdzie.

– Jeszcze jedno pytanie. Ktoś słyszał, jak krzyczy pan do Zborowskiego, że zapłaci za to, co zrobił pana rodzinie...

– O matko... – wtrącił, zanim Dorota zdążyła zadać pytanie. – Wiedziałem, że jakieś gumowe ucho to wyłapie. To były nic nieznaczące słowa, złość chłopaka, który nagle został sam. Winiłem wszystkich o to, co się stało, więc i Grzegorzowi się dostało. W mojej głowie krążyła myśl, że gdyby nie on i fakt, że mieszka tutaj, my też byśmy nigdy nie trafili do Bukowa. Wiem, że brzmi to dziwnie, ale człowiek w rozpaczy trzyma się każdej myśli. Nawet tej najbardziej absurdałnej.

– Rozumiem. Jeżeli potrzebowałby pan pomocy, proszę dać znać – powiedziała Dorota, sama dziwiąc się swoim słowom, po czym podała mu swoją wizytówkę.

– Oczywiście – odpowiedział równie zaskoczony i zaczął grzebać przy samolocie, dając jasny sygnał, że to koniec rozmowy.

Dorota

Teraz

11.01.2017 • 10:09

Powoli ruszyła w stronę domu zaginionych. Chciała obejrzeć go zupełnie sama. Oględziny zaczęła od ogrodu. Wyglądał dużo gorzej niż za pierwszym razem. Wszędzie walały się kawałki nadpalonych materacy z zestawu wypoczynkowego, który spłonął. Duża część trawnika była udeptana przez strażaków, którzy podczas wykonywania swoich obowiązków raczej nie zastanawiali się nad tym, że niszczą komuś pielęgnowaną miesiącami trawę. Nie dostrzegając niczego szczególnego, skierowała swoje kroki w stronę drzwi wejściowych. Dwie zewnętrzne ściany nosiły ślady działania płomieni, a część okien była porozbijana. Już miała wejść do środka, gdy zobaczyła dwie postacie w ogrodzie. Byli to dwaj dość młodzi mężczyźni, którzy zachowywali się tak, jakby się skradali. Powoli zaczęła iść w kierunku wejścia do budynku, dokąd zmierzali również niespodziewani goście. Gdy ją zobaczyli, dzieliło ich jakieś dziesięć metrów.

– Kim jesteście? – zdążyła krzyknąć, gdy obaj zaczęli uciekać. – Stać, policja!

Wiedziała, że w biegu ma przewagę nad większością osób, ale tylko wtedy, gdy był to wyścig jeden na jeden. Niestety pogoń za dwiema osobami naraz nie wchodziła w grę. Szybko wybrała tego, który jej zdaniem był liderem w tej parze, i ruszyła za nim. Chłopak, co było do przewidzenia, biegł w stronę samochodu, którym przyjechali. Może i był szybki, ale miał pecha – dwa metry przed autem potknął się i z całym impetem przywalił w bok samochodu.

– Ponowię pytanie, kim jesteś?

- Aleks Wiśniewski – wysapał zrezygnowany.
- I po co była ci ta ucieczka? – Dorota stanęła triumfalnie nad chłopakiem.
- Ja nie uciekałem – rzucił, co wywołało uśmiech na jej twarzy.
- Aha. To dziwne, bo wydawało mi się, że jednak przede mną uciekasz.
- Przestraszyłem się.
- Wiesz co, brzmi to dość naciąganie.
- Ale taka jest prawda. Mam lęki, jak tutaj jestem. Byłem już tutaj przedwczoraj i węszył przy domu jakiś podejrzany koleś. Był z psem i zachowywał się jakoś dziwnie.
- Dziwnie?
- Tak, tak jakby nie ogarniał własnego psa.
- Czyli? Co takiego robił?
- Szarpał się z nim. Pies nie wyglądał na zadowolonego.
- Wiesz, co to była za rasa?
- Nie. Nigdy nie widziałem takiego.
- A widziałeś kiedyś psa Zborowskich?
- Nie.
- Jak wyglądał ten mężczyzna?
- Nie muszę go opisywać, bo wiem, kto to był.
- Kto? – spytała Dorota zaciekawiona.
- Sąsiad. Drugi dom po prawej. – Pokazał ruchem ręki kierunek.
- Wiem, kto to. Ale wróćmy do ciebie i twojego kolegi. Czego tutaj szukaliście?
- My... Ja...
- No. Nie krępuj się, mów.
- Martwiłem się o Emilię.
- Bardzo miło z twojej strony. A skąd pewność, że coś się jej stało?
- Pani tak na serio? Dom spalony. Dziewczyna nie odzywa się od kilku dni. Z daleka śmierdzi tu jakąś katastrofą.
- Rozumiem, że jest twoją dziewczyną? – Dorota zmierzyła go od stóp do głów. Wyglądał na co najmniej dwadzieścia lat, co oznaczało, że był sporo starszy od zaginionej. Jego strój i samochód

wskazywały, że nie był to na pewno kolega za szkoły ani z zamożnego towarzystwa, którym zazwyczaj się otaczała.

– Hmm, można tak powiedzieć. Chociaż bardzo się ukrywamy. Emilia boi się reakcji rodziców, a w szczególności matki.

– A to dlaczego?

– Proszę na mnie spojrzeć. Ja tutaj nie pasuję, co widać z daleka. Emilii to nie przeszkadza, ale już jej rodzicom tak. To znaczy jej matce. Ojciec jest nawet spoko. Chociaż, jak to każdy tata, bardzo się martwi. Ale matka... masakra.

– Poznałeś ją?

– Nie, to znaczy dwa razy widziałem. Nie pozwoliła mi wejść do domu, a Emilii wyjść do mnie. Zabrała jej telefon i zamknęła na klucz w pokoju. Emilia wyrzuciła przez okno kartkę z informacją, że nici ze spotkania, bo matce odbiło.

– Martwiła się o córkę... – Dorota próbowała usprawiedliwić dziwne zachowanie matki.

– O nie. Ona uwielbia kontrolować wszystkich. Poza tym ona... Nie wiem, jak to powiedzieć.

– Spróbuj opisać.

– Ona... tak jakby... nie lubi własnych dzieci.

– O, to ciekawe. Dlaczego tak myślisz?

– Emilia praktycznie nigdy nic nie mówiła o rodzinie. Ale kiedyś dolałem jej trochę wódki do coli, żeby się nieco rozluźniła...

– Ciekawy pomysł.

– No i zaczęła mi opowiadać dziwne rzeczy. Podobno kiedyś jej mama była jakąś szyczą w banku, ale zaszła w ciążę i musiała zrezygnować z pracy. Całą złość skierowała na córkę, Bogu ducha winną osobę. Parę razy ją upuściła, niby przypadkiem. – Tu chłopak prychnął sarkastycznie. – To dlatego jej ojciec stara się być jak najbliższej rodziny. Gdy urodził się jej brat, Emilia robiła wszystko, aby uchronić go przed szałem matki. Mówiła coś jeszcze o jakiejś klatce i ukrytym pomieszczeniu, ale zupełnie tego nie zrozumiałem, bo zasnęła. Nigdy więcej nie rozmawialiśmy o jej rodzinie, ale musi pani mi uwierzyć, tam działa się coś złego.

– Rozumiem. I wierzę ci. A kiedy ostatnio widziałeś się lub rozmawiałeś z Emilią?

– Sześć dni temu wysłała mi SMS, że nie może się ze mną spotkać. Zresztą każde nasze spotkanie to była z jej strony jakaś mistyfikacja dla rodziców. Udawała, że idzie do koleżanki lub zostaje dłużej w szkole. Jakiegokolwiek próby powiedzenia prawdy kończyły się awanturą.

– A co tutaj robiliście? I kim jest twój koleżka?

– Bożek, to nikt ważny.

– Bożek?

– Tak, rodzice bardzo go skrzywdzili, dając mu na imię Bożydar. On nie znał Emilii. Przyjechał tutaj dla towarzystwa i trochę ochrony. Od kiedy Emilia zniknęła, mam wrażenie, że w tej wsi straszy bardziej niż zwykle. Ci ludzie, co tutaj mieszkają, są jacyś obłąkani.

– Masz kogoś konkretnego na myśli?

– No na przykład o tego starucha, co się tutaj kręcił. Akurat wiedziałem, że to ich sąsiad, bo kiedyś Emilia mi go pokazała. Stał przed swoim domem i bacznie obserwował. Podobno uwielbia węszyć, chociaż nie to jest tutaj największym problemem.

– A co?

– Psia wojna. Podobno zarówno on, jak i matka Emilii mają fioła na punkcie swoich psów, co wywołuje niezłe tarcia między nimi i nie tylko.

– Dziwne – skomentowała Dorota, wiedząc już całkiem sporo o tym konflikcie.

– Dokładnie. Carlos to podobno przeuroczy pies, i tego Emilia nigdy nie kwestionowała. Ja osobiście nigdy go nie widziałem, ale pewnie wygląda tak jak ten pies, z którym szarpał się sąsiad. Emilia mówiła z przekąsem, że Carlos to jedyne dziecko jej mamy. Kupiła go za miliony monet, jeździła z nim na wszystkie możliwe wystawy i wygrywała.

– A co miał do tego sąsiad? Co mu przeszkadzało?

– Ma dokładnie takiego samego psa, ale ten jego jest z jakichś względów gorszy i nie wygrywa konkursów, więc facet był tym wkurzony. Robił podobno wszystko, aby im uprzykrzyć życie.

– Rozumiem. Ale wróćmy jeszcze do powodu twojej wizyty. Co myślałeś, że tutaj znajdziesz?

– A, no tak. Za każdym razem, jak się coś działo, Emilia wysyłała mi SMS. Oczywiście miała mnie wpisanego jako jakąś koleżankę, żeby mama się nie skapnęła, i pisaliśmy do siebie w sposób dosyć zakamuflowany. Ale tym razem napisała „Nie mogę przyjść”, i tyle. Żadnego wyjaśnienia. To nie było w jej stylu. Pomyślałem, że może zostawiła mi gdzieś jakąś wiadomość, tylko nawet nie wiem, gdzie szukać... – Wzruszył ramionami wyraźnie zasmucony.

– Rozumiem, że się denerwujesz, ale uwierz mi, robimy wszystko, co w naszej mocy, aby dowiedzieć się, co się dokładnie stało. Zostaw mi swoje dane, gdybym miała jeszcze jakieś pytania. Teraz muszę lecieć dalej.

Szybko zapisała numer telefonu chłopaka i ruszyła w stronę posesji sąsiada, który najwyraźniej właśnie chciał wyjść z domu, ale widząc ją, cofnął się do środka.

Dorota

Teraz

11.01.2017 • 11:32

Dom sąsiada Zborowskich nie był tak wielką posiadłością jak dom zaginionych, ale widać było, że właściciel o niego bardzo dba. Trawa była równo przystrzyżona, a rośliny zabezpieczone na zimę.

Dorota chwilę stała przed drzwiami wejściowymi, zanim mężczyzna otworzył. Widać było, że jej wizyta nie jest mu na rękę.

– Dzień dobry, panie Winnicki. Mam kilka pytań odnośnie do sprawy państwa Zborowskich – powiedziała serdecznie, mając nadzieję, że nie będzie robił problemów.

– Zapraszam. – Mężczyzna niechętnie otworzył drzwi, przepuszczając ją przodem. Od razu zobaczyła psa. Był przepiękny i Dorota nie przypomniała sobie, aby kiedykolwiek widziała takiego na żywo. Wiedziała już jednak, że jest to mastif tybetański, czyli pies dokładnie tej samej rasy co pupil Olgi. – To jest Gustaw.

– Jejku, jaki wspaniały. Nigdy nie widziałam takiego – powiedziała, lekko naginając rzeczywistość, ponieważ w internecie przejrzała kilkanaście stron ze zdjęciami podobnych psów.

– Nie dziwię się. To bardzo mało znana rasa, przede wszystkim dlatego, że jest... – Mężczyzna zawiesił na chwilę głos, szukając odpowiedniego słowa.

– Droga? – przyszła z pomocą Dorota.

– Tak. Nie jest na kieszeń każdego Kowalskiego, ale proszę mi uwierzyć, warta jest każdych pieniędzy. Ja zbierałem na niego przez jakiś czas. Nie będę ukrywał, nie chciałem pierwszego lepszego psa. Wiem, że to próżne, szczególnie że jest tyle psiaków w schroniskach,

jednak zawsze byłem niezwykle rozsądny w kwestii wydawania pieniędzy. To chyba jedyne szaleństwo w całym moim życiu.

– Słyszałam, że sąsiadka też miała takiego psa – rzuciła Dorota, chcąc jak najszybciej przejść do informacji, które ją interesują.

– Tak, niestety też takiego posiadała. Miałem wrażenie, że kupiła go mi na złość. Za karę.

– Ale dlaczego? Coś pan jej zrobił?

– W sumie mogła tak to odebrać, ale nie wynikało to ze złośliwości, ale przestrzegania przepisów. Gdy Zborowscy się budowali, zauważyłem, że ich dach będzie za mocno wysunięty w stronę mojej posesji. Grzecznie ich o tym powiadomiłem. Najpierw nie chcieli o tym słuchać, uważali, że coś wymyślam. Ja jednak wiedziałem swoje, ponieważ pół życia siedziałem w architekturze, więc mam miarkę w oku. Gdy po ich zachowaniu doszedłem do wniosku, że nic z tym nie zrobią, powiedziałem, że nie odpuszczę i zgłoszę to. No i dopiero wtedy poprawili. Pewnie musieli sporo za to zapłacić. Słyszałem, jak awanturowali się z ekipą, ale całą winę, zupełnie bez sensu, zrzucili na mnie. To znaczy ona.

– Rozumiem, a czy prawdą jest, że prawie doprowadził pan do ucieczki ich kota?

– O matko, a pani skąd o tym wie?

– To nie jest istotne.

– Rozumiem. To była dość dziwna sytuacja. Siedziałem na tarasie i nagle usłyszałem coś, co brzmiało jak płacz kota. Wiem, że nie powinienem, ale przeszedłem przez ogrodzenie, a dokładniej żywopłot odgradzający nasze posesje. Tam nie ma żadnego mocnego zabezpieczenia. Widziałem, jak ta ich kotka skacze na drzwi, próbując wydostać się z domu, co było dość dziwne. Nie miałem nic złego na myśli. Proszę mi uwierzyć, sądziłem, że dzieje się jej coś złego. Otworzyłem drzwi tarasowe i ona uciekła. Nie wiedziałem, że jest taka szybka. No i wtedy wypadła Olga. Ja biegłem za kotem, ona za mną. Próbowałem pomóc, a dostało mi się konkretnie. I to jeszcze na oczach innych sąsiadów. Krzyczała, że jestem zazdrosnym starym dziadem, który żyje tylko cudzym życiem, i że nie potrafię

żyć z innymi w zgodzie. No i że próbowałem im ukraść kotkę. Oczywiście tłumaczyłem się, ale nic z tego.

– Ale psa pan zabrał? – rzuciła, żeby zmienić temat.

– To nie tak, jak pani myśli.

– To jak było?

– Nie chciałem, żeby piesek cierpiał. Nie chciałem, żeby siedział sam w domu. Zborowscy zniknęli, a on tak skomlał przeokropnie.

– Tak jak kot?

– Ale ja... – Mężczyzna nie był w stanie się wysłowić.

– Czyli zrobił to pan z dobrego serca? Tylko z tego, co sam powiedział, to dom był zamknięty i miał włączony alarm.

– Wiem. Proszę mi uwierzyć, byłem przekonany na dziewięćdziesiąt dziewięć procent, że alarm jest włączony, a dom zamknięty, ale mimo to postanowiłem sprawdzić. I okazało się, że się myliłem. Gdy chwyciłem za klamkę drzwi tarasowych, otworzyły się, a alarm nie zaczął wyć. Pies rzucił się na mnie, jakby nie widział człowieka co najmniej od miesiąca.

– Widzę, że czuje się pan bohaterem...

– To nie tak, ale wiem, że długo by tak nie wytrzymał.

– Gdzie teraz jest pies?

– U góry. – Wskazał na schody. – Średnio dogaduje się z Gustawem, więc musiałem go zamknąć w innym pokoju. Oczywiście jak ktoś z rodziny będzie go chciał wziąć do siebie, od razu oddam.

– Dobrze, spytam siostry pani Olgi. A kiedy dokładnie miała miejsce ta pana bohaterska akcja?

– Kilka godzin po naszej rozmowie, krótko przed pożarem ich domu.

– Dlaczego pan nas nie zawiadomił, że był w domu? Przecież rozmawialiśmy i miał pan mój numer telefonu.

– Wiem – powiedział mężczyzna. – Zdaję sobie sprawę, że nie powinienem był tam wchodzić, a tym bardziej brać psa. Głupio mi było, poza tym bałem się konsekwencji.

– Rozumiem. A widział pan coś nietypowego? W środku, w domu?

– Nie, bo jak tylko otworzyłem drzwi, pies wybiegł. Nie wchodziłem do środka, musiałem się nim zająć. Nie był zbyt

zadowolony, więc trochę się z nim naszarpałem.

– A co z kotem?

– To jest najdziwniejsze. Nie było go. Zawsze siedział przy oknie, a tym razem nie.

– Może się schował gdzieś w domu?

– Może. Tak jak mówiłem, nie wchodziłem, bo od razu pobiegłem za Carlosem.

– Rozumiem. Sprawa wyjaśniona. Ale mam jeszcze pytanie. Gdy widzieliśmy się przed domem Zborowskich, gdy strażacy dogaszali pożar, miałam wrażenie, że chciał pan coś powiedzieć, ale się bał albo z jakichś innych względów nie chciał mówić przy sąsiadach.

– Zastanawiałem się nad tym, kto mógł życzyć im źle, i w sumie to są dwie osoby. Oczywiście młody Łącki.

– Ten wątek już sprawdzamy. Kto jeszcze?

– Janusz Ostrowski. Jeden z pierwszych mieszkańców Bukowa. Mieszka po sąsiedzku ze Zborowskimi. Kilkanaście lat temu chciał kupić ziemię, na której stoi ich dom, żeby powiększyć swój teren. Podobno miał już nawet projekt jakiegoś domku dla gości czy dobudówki, ale niestety, nie udało się. Krążą plotki, że Grzegorz zaproponował coś sprzedajacemu i mimo umowy przedwstępnej Ostrowskiemu nie udało się kupić wymarzonej ziemi. Długimi miesiącami chodził wkurzony i ciskał gromy w kierunku Zborowskiego. Mam wrażenie, że nigdy mu nie przeszło. Zresztą – mężczyzna wyjrzał przez zasłony – właśnie jest w ogrodzie, więc może pani sama z nim porozmawiać. Od kiedy odeszła od niego żona, a było to wieki temu, cały wolny czas spędza w ogrodzie. Ja już chyba pani nie powiem nic ciekawego, więc proszę iść do niego.

Dorota podziękowała Winnickiemu za rozmowę i tak, jak sugerował starszy pan, ruszyła we wskazanym kierunku.

– Dzień dobry, pan Janusz Ostrowski?

– Tak, a kto pyta?

– Starsza aspirant Dorota Czerwińska, jestem z policji. Prowadzę sprawę zaginięcia rodziny Zborowskich i mam kilka pytań.

– Od razu powiem, że nie będę za nimi tęsknić.

– O, a myślałam, że tu wszyscy są do siebie pozytywnie nastawieni – powiedziała, dobrze wiedząc, jak bardzo mija się to

z prawdą.

– Dobrze by było, ale tak nie jest. Zborowscy nie byli tacy kryształowi, jak wielu uważało.

– Coś panu zrobili? – spytała, cały czas udając zdziwioną tymi informacjami.

– Można tak powiedzieć, ale w sumie może po latach jestem im trochę wdzięczny.

– A to ciekawe, mogę dowiedzieć się dlaczego?

– To ja miałem wybudować dom na działce, na której stoi ich. Byłem już dogadany z właścicielem, ale co najważniejsze, to było marzenie mojej ekszony. Ona na każdym kroku opowiadała, że niedługo będziemy rozbudowywać dom. Że będzie miała basen i takie tam. Nie będę ukrywać, była straszną materialistką i kiedy nie doszło do transakcji, nie mogła się z tym pogodzić. Wręcz obwiniała o to mnie. Mówiła, że jestem straszną pipą, bo nic nie potrafię w życiu dokończyć. Zaczęliśmy się kłócić. Coraz częściej, coraz agresywniej, aż w końcu nie wytrzymałem i powiedziałem, że albo mi odpuści, albo to koniec. Miałem dość, i wie pani, co zrobiła?

– Zapisała państwa na terapię? – rzuciła Dorota.

– Odeszła. Zabrała wszystkie rzeczy i się wyprowadziła. Na moje szczęście nie chciała domu, bo był dla niej za mały, jak ciągle powtarzała. Ale to chyba nie był właściwy powód odejścia, ponieważ po kilku miesiącach okazało się, że już wtedy miała kochanka.

– Przykro mi.

– Teraz to się z tego nawet cieszę, ale wtedy byłem ostro wkurzony, żeby nie powiedzieć gorzej. Winiłem Zborowskich za wszystkie nieszczęścia w moim życiu.

– A czy wiadomo, dlaczego poprzedni właściciel nie sprzedał panu tej ziemi?

– Nie. Pewnie Grzegorz coś dorzucił, a może miał na niego jakiegoś haka. Nie wiem. Nigdy się nie dowiedziałem, mimo że próbowałem.

– A czy wiadomo panu o kimś, kto mógłby pałać do Zborowskich nienawiścią?

– Poza Łąckim raczej nie, ale wiem, kto może wiedzieć coś więcej.

- Kto?
 - Nasza lokalna trenerka.
 - Nie znam – rzuciła zdziwiona.
 - Mamy tutaj trenerkę personalną, która ćwiczy chyba z połową wsi. Na bank zna wszystkie tajemnice mieszkańców. Musi pani z nią porozmawiać
 - Zdecydowanie powinnam. Sama znam paru trenerów i wiem, że wiele osób treningi traktuje jako swojego rodzaju konfesjonał. A gdzie ją znajdę?
 - Jak wyjdzie pani z mojego podwórka i skręci w prawo, to idzie pani pięćset metrów do pierwszego skrzyżowania, skręca w lewo i to drugi dom po prawej.
 - Super, dziękuję.
- Postanowiła jednak przełożyć przepytывanie kolejnej osoby na później. Czuła, że musi chwilę odpocząć i na spokojnie przetrwać kolejną dawkę informacji.

Dorota

Teraz

11.01.2017 • 20:37

Od natłoku myśli Dorotę bolała głowa, a fakt, że nie jadła od kilku godzin, powodował, że robiło jej się niedobrze. Mimo to po powrocie do domu, zamiast coś zjeść, poszła do salonu i bez sił opadła na kanapę. Jakub miał cotygodniowy trening koszykówki z kolegami, więc wiedziała, że ma czas dla siebie. Uwielbiała ich wspólne chwile, ale błoga cisza panująca w mieszkaniu też była niczego sobie.

Musiała na chwilę przysnąć, bo nagle poczuła ciężar koca, który ktoś kładł na jej ciele.

– Śpij spokojnie – usłyszała głos Jakuba.

– Ale ja nie śpię. – Szybkim ruchem zrzuciła z siebie koc, usiadła na kanapie i otworzyła oczy. Oczywiście kłamstwem było, że nie spała, ale zawsze śmiała się z drzemek Jakuba, dlatego nie mogła dać mu tej satysfakcji.

– Skoro tak mówisz. Tylko dziwne, bo jak wszedłem do mieszkania, to wydawało mi się, że niedźwiedź leży na naszej kanapie. – Uśmiechnął się.

– To niemożliwe – odpowiedziała.

– A jednak tak było.

– A masz dowody?

– Co?

– No dowody. Ja na przykład mam dowody, że chrapiesz. – Dorota wyciągnęła swój telefon, odnalazła nagranie na dyktafonie i puściła dźwięk. Z małych głośników wydobył się przerażający dźwięk.

- Ale że to niby ja? – spytał z niedowierzaniem Jakub.
- A kto inny? Pewnie, że ty. Chrapiesz jak cholera. Ja co najwyżej może głośno oddycham. Bez dowodów ci nie uwierzę. Poza tym i tak nie spałam.
- Jak chcesz. Jak zaczniesz chrapać, będę cię nagrywać.
- Nie ma sprawy, bo nie ma czego nagrywać.
- Jest. – Uśmiechnął się do Doroty i pocałował namiętnie usta. – A tak w ogóle to może gdzieś pójdziemy? Na jakąś romantyczną kolację...
- Nie mam dzisiaj ochoty – rzuciła. – Chcę poleżeć na kanapie i nie myśleć.
- A co? Dużo roboty?
- Tak. Poza tym szef dał mi temat do przemyślenia... – Spojrzała na Jakuba wymownie, licząc, że ten sam zorientuje się, o co chodzi. Niestety, telepatyczne przekazywanie informacji nie zadziałało.
- O co chodzi? Coś złego się stało?
- Sama nie wiem. Z jednej strony się ucieszyłam, ale...
- Możesz powiedzieć wprost. Tak będzie najłatwiej, szybciej i przyjemniej.
- Mogę dostać awans – wyrzuciła z siebie na wydechu tak szybko, że wypowiedane słowa stworzyły jedno.
- Aha – odpowiedział po dłuższej chwili zmieszany, czym momentalnie zasmucił Dorotę.
- Co to znaczy „aha”?
- I tak mało jesteś w domu. A jak jesteś, to mam wrażenie, że i tak jakby cię nie było. Awans z reguły znaczy jeszcze więcej pracy, więcej spraw, więcej obowiązków. O czymś zapomniałem?
- Inne miejsce – dorzuciła cichym głosem.
- Jak to inne miejsce?
- Miałabym pracować w Poznaniu lub...
- Proszę, nie baw się tak ze mną. Gdzie?
- W Warszawie.
- No super. Ledwo się oświadczyłem, a już mi narzeczona ucieka.
- A może my, razem?
- Razem się przeprowadzimy? – spytał Jakub, cedząc każde słowo.

– Na jakiś czas.

– I jak niby to by miało wyglądać?

– Wynajęłabym mieszkanie w Poznaniu lub w Warszawie. I tam mieszkalibyśmy kilka dni w tygodniu, a resztę tygodnia tutaj.

– Tak, tylko przy twoim nienormowanym trybie pracy to kiedy niby bylibyśmy tutaj?

– Nie wiem, jakoś bym to ogarnęła.

– Masakra. Szczerze mówiąc, miałem nadzieję, że jak zdecydowałaś się być ze mną, to postarasz się, żebyśmy byli ze sobą więcej, a nie mniej czasu. Już teraz czasami czuję się jak wdowiec. Niby mam kobietę, ale czasami nie wiem, jak wygląda.

– Nie przesadzaj.

– Nie przesadzam. Poza tym świadomość, że zawsze gdy wychodzisz, możemy się widzieć po raz ostatni. To jest straszne.

– Nie mówiłeś nigdy o tym – powiedziała Dorota.

– A co, miałem się żalić? Że się o ciebie boję? Że gdy dzwoni nieznajomy numer, to serce mi staje? Że gdy się spóźniasz, to widzę cię już leżącą na ziemi z kulą w głowie? Każdego dnia się boję, bo wiem, że może ci się coś stać na służbie. U mnie w pracy mogę co najwyżej dostać zespołu cieśni nadgarstka lub zakrztusić się kawą. A ty ścigasz jakichś popierdoleńców, którzy zabijają ludzi i czerpią z tego przyjemność. Porywają i więżą. Nie jestem w stanie ułożyć sobie jakoś tego w głowie.

Dorota patrzyła na Jakuba z niedowierzaniem. Zawsze twardy i opanowany, teraz siedział na kanapie z głową między nogami i cały się trząsał.

– Dlaczego mi nigdy nie powiedziałeś?

Nagle podniósł się i spojrzał jej w oczy.

– I co byś zrobiła? Zrezygnowała z pracy? – wykrzyczał jej w twarz, a z jego spojrzenia biło szaleństwo.

– Ale może...

– Ale może co? Nic! – kontynuował podniesionym głosem. – A myślałaś kiedyś, co by było, gdybyśmy mieli dziecko? Też planujesz wtedy latać ze spluwą w rękę po okolicy i udawać, że jesteś nieśmiertelna? Może tego nie wiesz, ale nie jesteś.

– Oczywiście, że wiem, ale...

– Ale co?

– Ale to kocham – odpowiedziała pewnym głosem. – Od samego początku wiedziałeś, że to jest całe moje życie. Nie ukrywałam tego przed tobą. Nie oszukiwałam, że jestem księgową. Od samego początku byłam szczerą i myślałam, że tę szczerą pokochałeś. Wiem, praca jest niebezpieczna, ale nie aż tak, jak każdemu się wydaje. Nie wyobrażam sobie robić czegoś innego w życiu. To jestem ja. Dorota równa się policjantka. Przestanę nią być, przestanę być sobą. Czy tego właśnie chcesz? – Patrzyła na niego wkurzonym wzrokiem i pokiwała głową. Mimo wcześniejszej chęci spędzenia czasu na lenistwie i nicnierobieniu wstała i ruszyła do wyjścia. Na odchodne rzuciła jeszcze: – Chyba każde ma coś do przemyślenia, prawda? – Po tych słowach wyszła.

Marek

Teraz

12.01.2017 • 0:12

Komisariat nocą miał w sobie niezwykłą magię, dlatego Marek nie raz, nie dwa wykorzystywał to i przychodził, gdy nie mógł spać, a branie kolejnego środka nasennego wzbudzało w nim sprzeciw. Tak naprawdę każda noc była dla niego wyzwaniem. Nigdy nie wiedział, czy prześpi siedem godzin, czy raczej jak zwykle – trzy lub maksymalnie cztery.

Praktycznie za każdym razem, gdy tylko zamykał oczy, widział ich roześmiane twarze. Dzięki psychoterapii doszedł do momentu, w którym nie obwiniał się już codziennie o ich śmierć. Lepsze dni przynosiły mu rozsądne podejście do sprawy. Miał pełne prawo nie zauważyć dziwnego zachowania żony albo zrzucić je na karb ówczesnych wydarzeń, a na pewno nie mógł przewidzieć aż tak tragicznego końca. Samobójstwo rozszerzone było zarówno dla Marka, jak i dla większości jego znajomych i rodziny totalną abstrakcją. Nigdy osobiście nie spotkał nikogo, kto by miał z tym do czynienia. Oczywiście, znał to sformułowanie ze szkoły i nawet czytał w prasie branżowej o takim zjawisku, ale gdy dotknęło go osobiście, wywróciło cały jego świat do góry nogami. Nic już nie miało sensu. Wszystko mogło przestać istnieć.

Gdyby nie siostra i rodzice, zatraciłby się w swoim cierpieniu. Wszyscy chcieli mu pomóc. Tylko nikt nigdy Marka nie spytał, czy on w ogóle chce z tego wychodzić. Czy dla niego próba pogodzenia się z tą tragedią była w porządku. Czy jednak nie wolałby trwać w swojej traumie i każdego dnia przeżywać ją na nowo. Według bliskich musiał zacząć jeść, wychodzić z domu, próbować żyć

normalnie. Tylko każdego ranka, gdy zwlekał się z łóżka, bo inaczej siostra nie dawała mu żyć, pytał sam siebie: „Po co?”.

Dlatego pewnego dnia zaczął grać w pewnego rodzaju zabawę, której zasady znał tylko on. Postanowił udawać. Udawać przed rodziną, przyjaciółmi, znajomymi, kolegami z pracy, że wszystko jest już dobrze. Że pogodził się ze swoim losem i daje radę żyć normalnie. I co go bardzo zaskoczyło, wszyscy się na to nabrali. Myśleli, że skoro je, chodzi do pracy, a czasami nawet można go spotkać w barze na piwie z kolegami, to wszystko jest już dobrze. Ale nie było.

Z czasem nauczył się kontrolować napady hysterii. Na początku zdarzało mu się, że nagle musiał wyjść z komisariatu. Naprędce wymyślał jakiś pretekst i znikał, czując, że zaraz wybuchnie. Po jakimś czasie dawał sobie przyzwolenie na łyżę już tylko w domu. Wtedy płynęły po jego policzkach litrami i nawet nie próbował ich tamować. Dawały mu ukojenie, a gdy dodatkowo dorzucił do tego procenty, czuł się dużo lepiej. Z czasem znalazł kolejne źródło ukojenia – nocne wizyty w pracy. Dlatego nie mogąc spać kolejną noc z rzędu, stwierdził, że wykorzysta swoją bezsenność na coś pożytecznego.

Marek wszedł do budynku i od razu poczuł się lepiej. Miał nadzieję, że będzie tutaj zupełnie sam, ale gdy zauważył świecące się światło w pomieszczeniu, gdzie znajdowało się jego biurko, delikatnie posmutniał. Nie wiedział, kogo się spodziewać, więc gdy wszedł i zobaczył pochyloną nad biurkiem Dorotę, odetchnął. Koleżanka była jedyną osobą, której towarzystwo o tej porze był w stanie zaakceptować.

Powoli zakradł się do niej, a ponieważ była zaabsorbowana swoją pracą, nawet nie zauważyła, że ktoś wszedł. Nachylił się na wysokości jej ucha i delikatnie chuchnął. To, co się później stało, przerosło jego oczekiwania. Dorota krzyknęła tak głośno, że na początku myślał, że stracił słuch.

– Popieprzyło cię?! – wrzeszczała na niego drżącym głosem. – Mogłam dostać zawału!

– Przepraszam – powiedział skruszony Marek, nie wiedząc, co zrobić. Zazwyczaj pracował z facetami i czasami robili sobie takie

dowcipy. Nikt nigdy się za to nie obrażał ani nie wyzywał. Ale z drugiej strony nigdy żaden się aż tak nie przestraszył. – Nie sądziłem, że tak zareagujesz.

– To trzeba było pomyśleć – burknęła. – Ale wam to ciężko przychodzi, więc czego się spodziewałam.

– Aha, ktoś jest chyba fochnięty na cały męski świat.

– A żebyś wiedział. Wydaje się wam, że wszyscy powinni robić to, co chcecie, nie licząc się z drugą osobą.

– Chyba za bardzo generalizujesz – próbował trochę uspokoić Dorotę.

– Może i tak, ale teraz mam to gdzieś. Prawie połowę swojego życia pracuję w policji, a teraz mam z tego niby zrezygnować? Twoja żona też nie mogła się pogodzić z twoją pracą? – spytała i najwyraźniej od razu tego pożałowała. – Przepraszam, nie powinnam.

– Nie ma sprawy. Nie masz za co przepraszać. A co do twojego pytania, to tak, miała z tym problem. Kiedyś sporo o tym myślałem i chyba nikt, kto nie pracował w policji, tego nie zrozumie. To jest jakaś forma uzależnienia. Od adrenaliny, którą niesie ta praca. Moja żona wielokrotnie próbowała mnie przekonać, abym zmienił robotę. I wiesz co, nawet na chwilę przenieśliśmy się do firmy ochroniarskiej. Zajmowałem się systemami alarmowymi. Kolega, wiedząc, że mam problemy w domu, zaproponował mi pracę, bo stwierdził, że jako policjant jestem znawcą technik włamywaczy. Szło mi nawet nieźle, ale nie zgadniesz, co się stało...

– Nie, nie mam pomysłu.

– Pracując tam, byłem tak wkurzony na cały świat, że szybko doszliśmy z żoną do wniosku, że tak nie damy rady. Wróciłem na stare śmieci i było po staremu. Oczywiście strach pozostał, ale byłem w lepszej kondycji psychicznej. Co zaskakujące, moja żona też to dostrzegła i trochę odpuściła. Glina zawsze będzie gliną.

– Super, to mnie pocieszyłeś.

– Nie planowałem cię pocieszać. – Uśmiechnął się do niej serdecznie i podszedł bliżej jej biurka. – Pracujesz nad tą zaginioną rodziną?

Dorota rozejrzała się dookoła i chociaż był środek nocy i w biurze siedzieli sami, szepnęła:

- Nie. Mam zajęcie na boku.
- O, ktoś się bawi w prywatnego detektywa.
- Nie planowałam tego. Poza tym robię to, bo przyjaciółka mnie poprosiła i nie wezmę za to ani grosza.
- Czyli detektyw pro bono.
- Nazywaj to, jak chcesz.
- I o co chodzi?
- Problem polega na tym, że nie wiadomo, czy w sumie o coś chodzi...

Dorota streściła Markowi wszystko, czego dotychczas się dowiedziała. Pokazała mu też kartkę otrzymaną od Radosława, na której były te dotychczas rozszyfrowane przez niego daty, plus jakieś nic niemówiące cyfry. Mężczyzna usiadł obok niej i zaczął stukać coś na klawiaturze. Po chwili znalazł to, czego szukał, i triumfalnie przeczytał nagłówek:

- „Szachownica Polibiusza, rodzaj szyfru monoalfabetycznego, wymyślony w starożytności przez greckiego historyka Polibiusza”.
- O matko, skąd wiedziałeś?
- Kiedyś bawiłem się z kolegami na zajęciach w różnego rodzaju szyfrowanki. Na sto procent fragmenty tych zapisów są właśnie zaszyfrowane z wykorzystaniem tej szachownicy. Tutaj masz dokładną rozpiskę, jak to zrobić. – Pokazał jej właściwą tabelkę.

	1	2	3	4	5
1	A	B	C	D	E
2	F	G	H	I/J	K
3	L	M	N	O	P
4	Q	R	S	T	U
5	V	W	X	Y	Z

– Okej, a jak to działa?

– Cyfry oznaczają położenie danej litery w tabeli. Pierwszą cyfrą jest numer kolumny, a drugą numer wiersza. Tak na przykład wyraz „Dorota” po zaszyfrowaniu przyjmuje postać numeryczną: cztery jeden, cztery trzy, dwa cztery, cztery trzy, cztery cztery, jeden jeden. Kodowanie nie uwzględnia polskich liter. Jeżeli jest „ą” lub „ł”, traktujemy to jak „a” i „l”. I tyle.

– Wow, jakie to proste.

– Faktycznie, nie jest to zbyt skomplikowane. Ale niestety tej kolejnej części zapisu już nie rozumiem.

– To i tak dużo.

– Podsumujmy, mamy sześć dat, przy każdej zapisy ukryte w szachownicy i jakieś dziwne notatki. – Podeszedł do stojącej pod ścianą tablicy i zaczął wypisywać:

9.08.1997 – MEZCZYJNI WOLA BLONDYNKI

28.05.2002 – WŁADCA PIERSCIENI

4.02.2004 – DZIEWCZYNA Z PERŁA

4.12.2010 – ZDJECIE W GODZINE

23.06.2011 – MALI ZOLNIERZE

17.10.2014 – ZA GROSZ

Gdy rozszyfrował ostatni wers, oboje popatrzyli na tablicę zaskoczeni.

– To chyba same tytuły filmów – skomentował Marek.

– Nie znam się, ale zaraz sprawdzę. – Dorota zaczęła po kolei wpisywać rozszyfrowane hasła w wyszukiwarke. – Faktycznie, wszystko to tytułów filmów. Różne gatunki, różne lata produkcji. Chyba ciężko będzie wrzucić do jednego worka. Dziwne to. Może ona jest jakąś kinomanką?

– Może. Tylko jeżeli to faktycznie jest lista ofiar, to co to ma wspólnego z filmami?

– Może wykorzystwała z każdego z tych filmów jakiś motyw? – rzuciła Dorota z powątpiewaniem.

– Tak, a przy drugim morderstwie przebrała się za hobbita... – Obydwoje zaśmiali się na głos, dostrzegając absurd tego pomysłu.

– To byłoby dość oryginalne, tylko od razu by ją wtedy złapano.

– Zdecydowanie. Trzeba pogadać z jej byłym mężem. Może będzie miał pomysł, co to może oznaczać.

– Tak, będę musiała – powiedziała Dorota, wyraźnie dając mu do zrozumienia, że to jej działka. – Wiem, że ta sprawa wygląda obiecująco, ale dopóki nie będzie zielonego światła, że policja się tym zajmuje, nie chcę nikogo narażać na gromy ze strony komendanta.

– Jak chcesz. – Uniósł ręce na znak poddania się.

– Ale jak na razie jeszcze jesteś tutaj ze mną, możesz pomóc mi z ostatnim szyfrem. Tutaj jest już tylko jeden rząderek literek. Może masz jakiś pomysł, co to może być?

– Niestety nie.

– Super – powiedziała Dorota zrezygnowanym głosem i postukała nerwowo palcami o blat biurka. – Może pójde do tej kobiety i spytam wprost, co to znaczy?

– Bardzo dobry pomysł. Najlepiej od razu powiedz, że były mąż podejrzewa ją o zabicie kilku osób, i spytaj, czy mogłaby nam ułatwić życie i wyjaśnić, jak było naprawdę.

– Marek... – Dorota uśmiechnęła się do niego. – Jak ty coś wymyślisz, to mucha nie siada.

– Wiem.

– Cały czas nic nam to nie daje, ale muszę przygotować listę osób, które umarły w tych dniach. Może mąż jeszcze kogoś rozpozna. Może będzie kogoś kojarzył.

– Dobry pomysł – rzucił Marek. – Wiem, że masz opory, ale chętnie ci pomogę.

Nie czekając na aprobatę Doroty, wklepał w przeglądarkę adres bazy, z której zawsze korzystali.

Ona

13 lat wcześniej

4.02.2004 • 14:52

Śmierć innych nigdy nie robiła na niej wrażenia, do czasu, gdy nie zachorowała jej przyjaciółka – osoba, z którą kroczyła przez życie od małego i za którą wskoczyłaby w ogień.

Miśka była cudowną osobą. Zawsze uśmiechnięta, z pogodną aurą, którą przekazywała wszystkim. Gdy była mała, gdziekolwiek się pojawiła, wszyscy się uśmiechali. Zawsze coś sobie podśpiewywała pod nosem, a gdy ktoś ją zapytał, co nuci, stawała na baczność i zaczynała głośno śpiewać. Miała tak niesamowity głos, że od wczesnych lat młodości matka wysyłała ją na konkursy wokalne, które zazwyczaj wygrywała. Ale nagrody nie były tym, co ją cieszyło najbardziej. Uwielbiała momenty, gdy cała sala zaczynała śpiewać z nią, klaskać i tańczyć.

Gdy były małe, spędzały ze sobą praktycznie każdą wolną chwilę, a gdy podrosły i założyły swoje rodziny, pielęgnowały zwyczaj spotkań przynajmniej raz w miesiącu. Zazwyczaj spotykały się we trzy, ale tym razem Miśka poprosiła ją o spotkanie w cztery osoby, czym mocno ją zaintrygowała.

Umówiły się w ulubionej knajpce przy rynku. Jak zwykle ubrała się dużo bardziej elegancko, niż wymagała tego sytuacja. Zawsze w kontaktach z Michaliną chciała jej pokazać, że udało jej się w życiu. Że jest spełnioną kobietą sukcesu, szczęśliwą żoną, mimo że wewnątrz czuła, że jest całkiem inaczej.

– Cześć! – rzuciła na widok przyjaciółki.

Już od pierwszego momentu czuła, że coś jest nie tak. Przede wszystkim Miśka wyglądała jakoś inaczej. Była chudsza, cerę miała

dużo bledszą, a minę jakąś dziwną. Tak jakby wkurzoną czy zdenerwowaną. Dodatkowo siedziała w rogu sali, daleko od wszystkich, podczas gdy zawsze siadały blisko lodówki z ciastkami, aby łatwiej było wybrać deser.

– Cześć – odpowiedziała Miśka dziwnym, jakby nieswoim głosem.

– Coś się stało? – spytała szczerze zatroskana.

– Tak, ale o tym zaraz. Co u ciebie? – spytała przyjaciółka już ze swoim normalnym i sympatycznym uśmiechem.

Od razu zrobiło jej się źle na sercu. „Może sobie wymyślam”, pomyślała i zaczęła opowiadać o wydarzeniach ostatnich tygodni. A że było tego sporo, gadała non stop prawie przez godzinę, zapominając zupełnie o sytuacji z początku spotkania. W końcu, gdy czuła, że się nagadała, rzuciła:

– To opowiadaj, co u ciebie!

– Nie wiem, od czego zacząć. Dzieci doprowadzają mnie do szału. Są w fazie mówienia „nie” na wszystko. Jurek ma duży projekt, więc ciągle nie ma go w domu, a ja mam raka mózgu i niedługo umrę.

Gdy usłyszała ostatnie słowa, prawie zakrztusiła się kawą, którą właśnie piła. W tym momencie miała wrażenie, że świat stanął. Momentalnie poczuła ucisk w żołądku i napływające do oczu łzy.

– Chyba coś źle usłyszałam.

– Nie. Wszystko dobrze usłyszałaś.

– O matko. Ale będzie dobrze?

– Nie. Nie będzie. Guz jest nieoperacyjny i olbrzymi.

– To niemożliwe. – Siedziała i kręciła głową. – Wkręcasz mnie. Nic ci nie jest.

– Niestety to prawda. – Michalina chwyciła ją za dłonie i delikatnie pogłaskała. – Wiem, że jesteś w szoku, ale to prawda.

– Jezu, a jak Jurek? Dzieci? Mogę wam jakoś pomóc?

– Tak, możesz pomóc, ale o tym zaraz. A co do mojej rodziny... – Kobieta zawiesiła głos.

– Co? – Widząc dziwną minę przyjaciółki, momentalnie się domyśliła. – Matko, oni nic nie wiedzą?! – krzyknęła zdecydowanie głośno, czym wzbudziła zainteresowanie siedzących w pobliżu gości kawiarni.

– Nie byłam w stanie im powiedzieć. Zresztą przemyślałam to sobie i nie chcę. Po co im to?

– Żeby mogli się pożegnać albo pomóc szukać jakiegoś innego rozwiązania, które cię uratuje.

– Byłam już u pięciu lekarzy. Żaden nie dał mi nadziei. Każdy smutnym głosem powtarzał, że jestem przypadkiem beznadziejnym i nie ma dla mnie szans.

– To niemożliwe.

– Niestety możliwe. Wiem, że jesteś w szoku, ale musisz być silna. Zresztą wiem, że jesteś.

– Dziękuję – odpowiedziała zakłopotana.

– Wiem, że drzemie w tobie – zrobiła teatralną pauzę, ściszyła głos i przesunęła się bliżej – morderca.

– Co? – Aż podskoczyła na dźwięk tego słowa.

– Nie przesłyszałaś się. Ja wszystko wiem i nawet ci zazdroszczę, że masz w sobie tyle siły, żeby zabijać.

– Ale skąd? Ty?

– Nie martw się. Nikt poza mną nie wie, że to ty zrobiłaś, i nigdy się nie dowie.

– Ale co? – dopytywała dalej, nie wiedząc, co dokładnie Miśka widziała.

– Widziałam cię z tym chłopakiem na pomoście. Wracałam od koleżanki. Już chciałam podbiec do was, ale pomyślałam, że chcecie być sami. Nie chciałam przeszkadzać, a po chwili... plum. Znałam gościa, był strasznym bucem, więc nie było mi go żal. A ciebie od tego momentu na pewien sposób podziwiałam. I może gdzieś podświadomie czułam, że kiedyś odwdzięczysz mi się za to milczenie.

– Odwdzięczę? Ale jak? – spytała po raz kolejny, nadal będąc w szoku. Zupełnie nie takiego obrotu spraw spodziewała się po spotkaniu z przyjaciółką

– Zabijesz mnie dzisiaj.

Dorota

Teraz

12.01.2017 • 10:43

Po nocnym spotkaniu z Markiem czuła się jakoś lżej. Świadomość, że inni mają też taki problem jak ona, w jakiś sposób poprawiła jej humor, mimo że nie dawała rozwiązania. Nigdy nie myślała o tym, co mogą przeżywać rodziny policjantów. Może dlatego, że przez większość życia była sama. Z lżejszym sercem, ale cały czas z pracującą głową ubrała się w strój sportowy i postanowiła pobiec do Bukowa w ramach dłuższego treningu, który ostatni odpuszczała. Za każdym razem, jak była tam w mundurze policyjnym, miała wrażenie, że między nią a mieszkańcami jest jakiś niewidzialny mur.

Pierwsze dwa kilometry pokonała w całkiem niezłym tempie, czym była bardzo zaskoczona. Kolejne dziesięć przebiegła już dużo wolniej, a gdy zobaczyła tablicę informacyjną z napisem „Bukowo 3”, z radości zagapiła się, nie zauważyła dużego kamienia i impetem się o niego potknęła. Momentalnie poczuła przerażający ból. Ze szklącymi się od łez oczami przystanęła i zaczęła ostrożnie zdejmować but, a następnie skarpetkę. Na szczęście palec nie wyglądał na złamany. Był mocno obity i prawdopodobnie pod paznokciem właśnie zaczynał robić się krwiak. Niespiesznie włożyła skarpetkę, a następnie but i spróbowała delikatnym truchtem biec dalej. Niestety, będąc już raptem kilometr od celu, musiała przejść do marszu. Ból robił się coraz mocniejszy, już miała sięgnąć po telefon i zadzwonić po taksówkę, gdy zatrzymał się koło niej samochód:

– Podwieźć panią? – rzuciła siedząca za kierownicą kobieta, którą Dorota kojarzyła ze zbiegowiska sąsiadów Zborowskich podczas

pożaru, a która okazała się lokalną sportsmenką, czyli następną osobą do przepytania.

– Dzień dobry, miło z pani strony, bardzo chętnie skorzystam. Przy okazji jest parę rzeczy, o które chciałabym panią zapytać.

– Mnie? – zdziwiła się kobieta, gdy Dorota wsiadała do jej auta.

– Tak, pewnie przez mój strój pani mnie nie poznała. Jestem z policji.

– A, to pani, już pamiętam, faktycznie nie poznałam. A o czym chciała pani porozmawiać?

– Mam kilka pytań odnośnie do państwa Zborowskich i liczę, że pani mi pomoże.

Po chwili zajechały przed dom kobiety. Był zdecydowanie najnowocześniejszym budynkiem, jaki dotychczas widziała w okolicy. Miał mnóstwo dużych okien, a po jego prawej stronie stał oryginalny dębowy kontener, który doskonale pasował do drewnianych elementów zdobiących elewację domu. Wcześniej go nie zauważyła, ponieważ osłaniał go wysoki żywopłot tworzony przez tuje.

– Zapraszam. – Kobieta otworzyła duże drewniane drzwi i poprowadziła Dorotę do jadalni. – Napije się pani czegoś?

– Jeżeli to nie problem, to zdecydowanie kawa by mi się przydała.

– Już robię. I proszę, mów mi po imieniu, Blanka jestem.

– Dorota.

Kobieta uściśnieła dłoń policjantki i zniknęła w kuchni, dzięki czemu Dorota miała możliwość rozejrzeć się na spokojnie po wnętrzu.

Dom urządzony był w stonowanych kolorach – białym, szarym. Sporo było elementów drewnianych, a całość dopełniały akcenty kolorystyczne. Dorocie szczególnie spodobał się pomysł kolorowych krzeseł przy olbrzymim stole jadalnym. Wyglądały tak, jakby każde było z innej kolekcji. Nie dość, że miały inny kolor, to różniły się również kształtem.

Na ścianach wisiało mnóstwo zdjęć kobiety z jej mężem lub partnerem z różnych miejsc świata. Na rajskiej plaży czy z jakimś wulkanem w tle. Były też zdjęcia z nart oraz nurkowania. „Aktywna para lubiąca podróżować”, pomyślała Dorota.

Na jednej ze ścian stała imponującej wielkości biblioteczka, a na jej półkach ułożone były książki z różnych dziedzin. Były tu tytuły z zakresu anatomii czy treningów, ale również zarządzania, marketingu i prawa. Ale to, co najbardziej przyciągnęło uwagę Doroty, to gigantyczne akwarium. Jeszcze nigdy takiego nie widziała. Nie dość, że było bardzo duże, to w środku pływało mnóstwo egzotycznych rybek i roślinności.

– Nie mogę mieć zwierząt. Mam uczulenie. Rybki miały mi to zrekompensować – powiedziała kobieta, wchodząc do jadalni. Niosła wielką tacę z kubkami i jakimś ciastem.

– Dobrze, że nie masz uczulenia na rybki. – Dorota uśmiechnęła się i usiadła przy wielkim drewnianym stole.

– Dokładnie to zawsze powtarzam mężowi. Wtedy musielibyśmy mieć dzieci, a nie wiem, czy dalibyśmy radę – powiedziała i od razu zorientowała się, że mogła popełnić nietakt. – Mam nadzieję, że nie uraziłam cię tymi słowami. Mam trochę niewyparzony język.

– Ależ nic się nie stało. Ja w sumie też jakoś nie spieszę się do zostania mamą.

– No właśnie, chodzi o świadomość. Nikt nikogo nie zmusza. Ale chyba nie po to mnie odwiedziłaś.

– Tak. Nie chcę, żeby zabrzmiało to dziwnie, ale podobno jesteś dobrym źródłem informacji.

– Nie chwaląc się, mogę przyznać, że tak jest. Moi klienci przychodzą do mnie nie tylko, żeby zrzucić kilogramy, popracować nad sprawnością czy wspomóc fizjoterapię. Oni często chcą wyrzucić z siebie swoje frustracje, złości czy potrzebują porady. I ja staram się pomagać.

– I super. A ostatnio ktoś opowiadał coś o Zborowskich?

– Od kiedy zniknęli, zastanawiam się nad tym i było kilka rzeczy, które mogłyby mieć coś z tym wspólnego.

– Wiem, że pewnie nie chcesz zdradzać sekretów swoich klientów, ale może coś mi powiesz.

– Akurat to są rzeczy niedotykające bezpośrednio moich klientów. Nie wiem, czy wiesz, ale u nas we wsi mieszka gangster. Niektórzy twierdzą, że jest to Gołąb, ale to nie on. Widziałam go kiedyś i wygląda zupełnie inaczej. Ale wiesz, to trochę jak zabawa w głuchy

telefon. Ktoś coś mówi, a po kilku powtórzeniach przez kolejne osoby informacja ma niewiele wspólnego z początkową wersją. Ale nie chodzi o to, kim ten gość jest. Kiedyś jedna klientka mówiła mi, że widziała Grzegorza Zborowskiego, jak kłócił się z tym typem. Podobno leciały ostre wyzwiska, co było zaskakujące.

– A czemu zaskakujące?

– Bo on był zawsze niesamowicie miły. Ale najdziwniejszy był koniec tej rozmowy, podobno ten nasz lokalny zbir chciał mu przywalić, ale w ostatnim momencie się powstrzymał. Za to z całej siły uderzył w stojący obok samochód Zborowskiego i rozbił mu przednią szybę.

– Faktycznie to dość dziwne.

– Więcej o tym zdarzeniu nic nie wiem. Ale mam kolejną plotkę. Niedaleko Zborowskich mieszka nasza lokalna wiedźma. Kobieta zbiera wszystkie bezdomne i domne zwierzęta pałętające się bez opieki po okolicy.

– Domne? – zdziwiła się Dorota.

– Ja tak mówię na te, co mają dom, a Ewa i tak je przygarnia, bo uważa, że skoro wyszły z domu, to było im tam źle. Było parę akcji, że miała u siebie kota czy psa, którego właściciel wywieszał plakaty po całej okolicy, a ona nic. Udawała, że tego nie widzi. Bardzo dziwna kobieta. Ale nie o tym miałam. Ostatnio jedna z moich klientek spotkała panią Ewę i mówiła, że ta była bardzo roztrzęsiona. Podobno słyszała jakieś dziwne dźwięki z domu Zborowskich.

– To znaczy jakie?

– Krzyki.

– A wie, kto krzyczał?

– Podobno Emilia. Pani Ewa poszła do nich. To jest taka dziwna, lecz waleczna kobieta. Zadzwoiła do furtki. Nikt się nie odzywał. Podobno stała tam pięć minut i nic. Już miała odejść i zadzwonić na policję, gdy z domu wyleciała Olga.

– I co powiedziała?

– Udawała głupią. Powiedziała, że córki nie ma aktualnie w domu. W sumie mogłaby ją nawet zaprosić do środka, ale właśnie

jedzie odebrać Oskara ze szkoły. I ją spławiła. Ewa nawet się zastanawiała nad wezwaniem policji, ale w końcu zrezygnowała.

– Szkoda, ale z drugiej strony wcale się nie dziwię. Często ludzie rezygnują z wezwania policji.

– Smutne to.

– A co ty myślisz o Zborowskich?

– Od kiedy wszyscy zaczęli gadać o ich zniknięciu, a później wybuchł ten pożar, to zaczęłam o tym rozmyślać. Tak naprawdę lepiej znam tylko Olgę. Jakoś nigdy nie pałam do niej wielką miłością, bo według mnie ona jest dziwna.

– Dziwna? – powtórzyła po kobiecie. – Dlaczego?

– Przez chwilę do mnie przychodziła. Niby powtarzała, że jestem osobą, której od dawna szukała. Że mam taką moc przewodnika, ale jednocześnie przy każdej nadarzającej się możliwości podważała moje kompetencje. Taki typ, przy którym zawsze czujesz się gorsza lub którego masz ochotę zakopać w ogródku. Ja zdecydowanie wybrałabym to drugie. – Zaśmiała się z własnej wypowiedzi, pokazując zęby białe jak prosto z reklamy pasty. Widząc zmieszana minę policjantki, szybko spoważniała i dorzuciła: – Chyba nie powinnam była tego mówić.

– Za takie wypowiedzi na szczęście nikogo nie aresztujemy. – Dorota uśmiechnęła się serdecznie. – A co powiedziałaś o Grzegorzu?

– Hmm, mam mieszane uczucia co do niego. Z jednej strony był bardzo sympatyczny, czynny. Jeżeli ktokolwiek w okolicy chciał pożyczyć kosiarkę, wkrętarkę czy żarówkę, szedł właśnie do niego. Grzegorz znał bardzo wiele osób i z większością był w dobrych relacjach. Z drugiej strony komuś jednak musiał nadebrać na odcisk, bo kiedyś słyszałam, że prowadzi jakiś lewy interes.

– O, to ciekawe... – Tego Dorota się nie spodziewała.

– Jak dla mnie to głupia plotka, ale wiesz, co o nich mówią, zazwyczaj zawierają ziarno prawdy.

– A co dokładnie miał niby robić Grzegorz?

– Z tego, co zrozumiałam, to coś z pieniędzmi. Wymuszenia, pożyczki? Nie wiem. Powiem szczerze, że nawet nie pamiętam, kiedy i kto mi to powiedział.

– Rozumiem. A czy o Oldze lub dzieciach ktoś coś mówił interesującego?

– O niej chyba nikt nigdy nic miłego nie powiedział. Tak jak wspominałam, uważała się za najlepszą i najmądrzejszą, dlatego chyba nikt jej tutaj nie lubił. No, może poza Lucyną.

– Lucyną? – Dorota zapisała sobie imię i czekała na dalsze informacje.

– Tak, Lucyna Duczyńska. Nasza sołtys. Nie mam zresztą pojęcia, jak ona dostała się na to stanowisko. To kobieta zionąca złą energią. Co chwilę wysyła do nas, mieszkańców, maile, w których na przykład motywuje ludzi do chodzenia na zajęcia sportowe na świetlicę.

– To chyba dobrze?

– Ogólnie to tak, ale pod warunkiem, że dobrane argumenty są w porządku. Ona zawsze robi to w mało fajny sposób. Na przykład zachęcała ludzi do chodzenia na fitness nie tym, że będą czuli się lepiej, popracują nad swoją sprawnością czy na przykład zrzucą kilka zbędnych kilogramów. Nie, ona napisała nam, że jak my nie skorzystamy z tej oferty, to mieszkańcy okolicznych wsi to zrobią. Masakra.

– Faktycznie, dość słabe.

– Ale nieważne, nie o tym miało być. Co dziwne, panie bardzo się lubiły. Parę razy w mailach Lucyna zachęcała do korzystania z kwiaciarni Olgi, niby miało być to wspieranie lokalnych biznesów, tylko żadnej innej firmy nigdy nie promowała. Nie pytaj mnie, skąd panie się znały, jak często się spotykały, bo nic nie wiem.

– Okej. A dzieci?

– Niestety nie pomogę. Widziałam je parę razy przez okno i tyle.

– I tak bardzo mi pomogłaś. Jeżeli coś jeszcze byś sobie przypomniała, to będę wdzięczna za kontakt.

Dorota pożegnała się z trenerką i od razu skierowała swoje kroki do lokalnego mafiosa, jak wielu go nazywało. Wiedziała, gdzie mieszka, więc po pięciu minutach była już pod jego rezydencją, bo śmiało można było tak nazwać ten dom. Zdecydowanie wyróżniał się spośród reszty. Był bardzo duży, a na dodatek otaczał go

imponujący ogród, który można było podziwiać, będąc jeszcze za bramą.

Dorota podeszła do furtki i zadzwoniła. Po kilku sekundach odezwała się kobieta:

– Słucham? – Już po pierwszym słowie policjantka wiedziała, że nie ma do czynienia z Polką.

– Dzień dobry, z tej strony starsza aspirant Dorota Czerwińska, chciałabym porozmawiać z właścicielem domu.

– Czy wy musicie nękać go nawet w takich trudnych momentach?
– rzuciła kobieta.

– Przepraszam – powiedziała zmieszana. – Chciałabym porozmawiać o państwa sąsiadach. O Zborowskich. – Przez dłuższą chwilę nikt się nie odzywał.

– Proszę wchodzić – usłyszała w końcu męski głos i brama wjazdowa po lewej stronie od furtki zaczęła się otwierać. Dorota niepewnie weszła i skierowała się w stronę drzwi. Ton głosu człowieka, który zaprosił ją do środka, nie napawał optymizmem.

– Dzień dobry, starsza aspirant Dorota Czerwińska – powiedziała do mężczyzny, który otworzył jej drzwi.

– Damian Jasiński, ale to pewnie już pani wie. W czym mogę pomóc?

– Nie wiem, czy pan słyszał, ale zaginęła rodzina Zborowskich. Próbuje dowiedzieć się, co mogło się z nimi stać.

– A jeśli ja nie chcę, żeby ich odnaleziono? – Spojrzał na zdziwioną twarz Doroty i szybko dodał: – Nie żebym miał coś wspólnego z ich zaginięciem. Po prostu nie darzymy się zbyt dużą sympatią, a po ostatnim to nawet myślałem, że zrobię mu krzywdę, ale okazało się, że nie on był winny. Chociaż od wczoraj mam podejrzenie co do jego nawiedzanej żonki... – powiedział mężczyzna, cedząc ostatnie słowa przez zaciśnięte mocno zęby.

– A może pan powiedzieć, o co chodzi?

– Ktoś doniósł waszym, że mam sporą ilość narkotyków w domu. Więc bez weryfikacji źródła wpadła do mnie grupa antynarkotykowa. Skuli mnie przy dzieciach i żonie. To było makabryczne. Ale najgorsze, że moja żona... – Mężczyzna nagle zawiesił głos, a jego oczy momentalnie się zaszkliły. Dorota

wiedziała, że zaraz usłyszy coś strasznego. – Ona była w ciąży, w dwudziestym tygodniu, i ze stresu poroniła, a sama prawie umarła. Myślałem, że to ten skurwiol, Zborowski.

– To dlatego kłócił się z nim pan na ulicy?

– A no tak, przecież tutaj wszyscy wszystko wiedzą. Tak, to było powodem. Później się okazało, że to inny gnój na mnie doniósł, chociaż są podejrzenia, że... – Mężczyzna ponownie zamilkł. – Nieważne. Tylko problem w tym, że pani koledzy nic nie znaleźli. To był fałszywy ślad. Powiem pani tak. Kiedyś grzeszyłem, robiłem złe rzeczy, za które już zapłaciłem. Na szczęście poszedłem po rozum do głowy, zmieniłem się i jestem prawym obywatelem.

– Ciesz się mnie to – skomentowała Dorota, nie do końca wierząc w słowa mężczyzny. – Kogo innego pan podejrzewa? Bo z tego, co pan powiedział, to nie jest pan pewien, kto za tym stoi.

– Nie mam jeszcze potwierdzonej informacji, ale wczoraj mój człowiek...

– Czyli jednak pan z tego nie wyszedł do końca?

– Przepraszam, stare nawyki. Wynająłem detektywa. Początkowo wszystko wskazywało na takiego gościa ze starych czasów, ale okazuje się, że Olga Zborowska mogła mu jakoś pomóc.

– To ciekawe.

– Też tak o tym pomyślałem. Zawsze uważałem, że suka ma coś za uszami. Niby taka poukładana, kiedyś podobno w jakimś kościele się udzielała, a tutaj takie coś.

– Rozumiem, że żadnych konkretnych dowodów pan nie ma na nią?

– Jeszcze nie, ale powiem pani tak: robię wszystko, żeby żyć zgodnie z prawem, ale jak okaże się, że ten babsztyl miał cokolwiek wspólnego z najazdem waszych oddziałów na mój dom, to lepiej dla niej, żeby już nie żyła.

Mężczyzna spojrzał na Dorotę w taki sposób, że miała wrażenie, że jego wzrok zabija. Wzięła głęboki wdech i zadała pytanie:

– A czy zna pan kogoś, kto mógłby chcieć coś im zrobić? Oczywiście poza panem.

– Myślę, że lista jest długa, ale zacząłbym od najbliższych. Od brata.

– Brata?

– No tak, Grzegorz ma brata i to dość znanego. Pewnie go pani kojarzy.

Gdy Dorota usłyszała nazwisko, poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy.

Cała ta sprawa robiła się coraz bardziej skomplikowana. Dorota szybko pożegnała się z mężczyzną, czując, że nie wyciągnie już z niego nic wartościowego. Miała właśnie wybrać numer korporacji taksówkarskiej, gdy jej telefon zaczął dzwonić.

– Dzień dobry, Radosław Nowicki z tej strony. Muszę z panią... z tobą koniecznie porozmawiać – rzucił rozmówca. Kilka sekund zajęło Dorocie zorientowanie się, z kim rozmawia. Był to brat cioteczny przyszywanej siostry Kasi.

– Dzień dobry. Dobrze, że dzwonisz, jak najbardziej chętnie się spotkam, bo mam do ciebie kilka pytań.

– Ooo, to znaczy, że myślałaś o sprawie.

– Można tak powiedzieć – skomentowała. Nie chciała zdradzać, że spędziła praktycznie całą noc na rozszyfrowywaniu kartki, a następnie wymyślaniu wspólnego mianownika dla filmów i przeszukiwaniu bazy.

– Bardzo się cieszę. A mogę teraz do ciebie podjechać? Właśnie wyjeżdżam z Bukowa i mogę być u ciebie za piętnaście minut.

– Naprawdę jesteś w Bukowie? Też tutaj jestem i to na dodatek bez samochodu, więc chętnie skorzystam z podwiezienia do Suchodoła.

– To zaraz będę.

Dorota podała swoje dokładne położenie i już po trzech minutach siedziała w ciepłym samochodzie.

– Dzień dobry. To niesamowite zrządenie losu, że tak się złapaliśmy – rzucił Radosław, jakby wygrał w lotka.

– Zdecydowanie tak. A co tutaj robiłeś? O ile mogę wiedzieć – spytała Dorota.

– Byłem u znajomego. Znamy się jeszcze ze studiów. Widujemy się dość rzadko, a ponieważ miał do mnie sprawę odnośnie do obrazu, który chce kupić, podjechałem. I w czasie rozmowy wyszedł

pewien zapomniany przeze mnie fakt. Jego żona studiowała w tym samym czasie co moja eks.

– Czyli tak samo jak twoja kuzynka, Agata?

– Tak, dziewczyny były na tej samej uczelni, ale na innych kierunkach, a żona Wojtka, bo tak nazywa się mój kolega, razem z Grażyną. Więc stwierdziłem, że z nią pogadam.

– Czyli bawisz się w detektywa?

– Nie powiedziałbym tak. Chciałem się tylko dowiedzieć, czy może pamięta coś interesującego.

– I powiedziała coś ważnego?

– Wydaje mi się, że tak. Tak jak powiedziałem wcześniej, dziewczyny studiowały razem. I Wanda, żona kumpla, powiedziała, że gdy byli na piątym roku, całą uczelnię wstrząsnęła tragedia. Ja już wtedy spotykałem się z Grażyną, ale zupełnie nic mi o tym nie mówiła. Krótco później okazało się, że jest w ciąży i w sylwestra dwa tysiące drugiego została moją żoną. Ale nie o tym miałem mówić. Utopił się jeden z najlepszych studentów, Damian Mroczek. Był przewodniczącym samorządu studenckiego. Zawsze miał stypendium. Taka gwiazda. Na dodatek podobno bardzo przystojny.

– A gdzie w tym twoja żona?

– Chłopak wpadł do jeziora. Podobno oparł się o rozwaloną barierkę na pomoście i runął do wody. Wanda powiedziała, że kilka dni wcześniej miał miejsce bardzo podobny wypadek. Tylko wtedy skończyło się to dobrze. W przypadku tego studenta stało się najgorsze, co pewnie było spowodowane faktem, że nie potrafił pływać i był pijany jak bela. Niestety nie było żadnych świadków, nikogo, kto mógłby pomóc, a także potwierdzić taki przebieg zdarzeń. Ale co najważniejsze, ponoć jedną z najbardziej przeżywających tę tragedię osób była moja żona. Podobna chciała nawet honorowo zrezygnować z udziału w konkursie, w którym rywalizowała z tym chłopakiem. Ale jeszcze nie to jest najważniejsze, ale data. On zmarł dwudziestego ósmego maja dwa tysiące drugiego. To jest jedna z dat na kartce.

– Faktycznie to dziwne – westchnęła Dorota.

– To nie może być zbieg okoliczności.

– Też mi się tak wydaje, ale cały czas nie mamy nic konkretnego.

- Mówiłaś przez telefon, że też chciałaś ze mną porozmawiać.
 - Tak, wczoraj zrobiłam listę osób, które umarły w okolicy czwartego lutego w dwa tysiące czwartym.
 - Bardzo się cieszę – powiedział podekscytowany mężczyzna. – I co znalazłaś?
 - Mnie te nazwiska nic nie mówią, ale myślę, a raczej mam nadzieję, że ty któreś z nich znasz. – Dorota wyjęła swoją komórkę i zaczęła szukać notatki, w której zapisała sobie wszystkie nazwiska. – Mam.
 - Wow, nawet nie wiesz, jaki jestem podekscytowany. Proszę, czytaj! – W tym momencie mężczyzna zjechał na pobocze. – Przepraszam, ale cały się trzęsę. Ruszemy dalej za chwilę. Obiecuję. Boję się, że mogę spowodować wypadek.
 - Rozumiem. Na liście mam trzy nazwiska osób z najbliższej okolicy, które zmarły dokładnie tego dnia. Grzegorz Iwanowski? – Dorota spojrzała na twarz rozmówcy i czekała na reakcję.
 - Nie kojarzę.
 - Dobrze. Marcelina Zawadzka?
 - Nie.
 - To jeszcze ostatnie. Michalina Tokarska? – Na te słowa zobaczyła, że twarz mężczyzny momentalnie pobladła.
 - O Boże, ona?
- Radosław zaczął płakać.

Dorota

Teraz

12.01.2017 • 16:12

Okazało się, że wymieniona przez Dorotę jako ostatnia Michalina Tokarska była przyjaciółką byłej żony Radosława. Kobiety trzymały się blisko od małego i to właśnie Grażyna była przy śmierci Tokarskiej. Mężczyzna zupełnie nie wiązał jej odejścia z listą, dlatego nie skojarzył dat. Z tego, co wszyscy mówili, Miśka, bo tak nazywali ją przyjaciele, była bardzo chora. Podobno nie chciała nikomu mówić i dopiero po jej śmierci bliscy dowiedzieli się, że już od jakiegoś czasu była umierająca.

Załamany mąż, który nagle został z dwójką dzieci, dopiero po wszystkim zaczął odkopywać w pamięci wydarzenia, które faktycznie mogły być oznaką choroby. Nie mógł sobie wybaczyć, że nie dopytywał o stan jej zdrowia, gdy coraz częściej zapominała o różnych rzeczach. Raz nawet zapomniała o odebraniu młodszej córki z przedszkola. Zrzuciła to na nadmiar pracy, a on uwierzył. Innym razem przyłapał ją, jak wymiotowała, ale tłumaczyła się, że zjadła nieświeżą sałatkę w biurowym bufecie. A to, że nagle schudła, tłumaczyła restrykcyjną dietą, na którą przeszła.

Wszyscy byli w szoku, że tak młodo umarła, ale prawdziwości choroby nikt nie negował, ponieważ były dokumenty, które znaleziono w jej komodzie.

– Ja tego nie rozumiem – powiedział w końcu Radosław, gdy przestał płakać. Dorota czuła się z tym dość dziwnie. Rzadko zdarzało się, że mężczyźni przy niej płakali. – Przecież Miśka zmarła śmiercią naturalną.

– A zrobiono sekcję zwłok?

– Z tego, co wiem, to nie. Gdy jej mąż, Jurek, znalazł dokumenty, o których powiedziała mu moja żona, nikt nie miał wątpliwości, jaka była przyczyna jej śmierci. Tam podobno jasno było przedstawione, że w głowie Miśki była tykająca bomba, która wybuchła, akurat gdy Grażyna z Agatą były u niej z wizytą.

– A pamiętasz, jak twoja żona później się zachowywała?

– Przeżywała to bardzo. Uwielbiała ją, tak jak wszyscy dookoła. Chociaż większość ludzi, którymi się otaczała za młodu, to po prostu patologia, której nie da się lubić, to jednak Michalina była zupełnie inna. Uśmiechnięta, ciepła, zawsze jak gdzieś się pojawiała, to robiło się jakoś milej. Gdy umarła, wszyscy bardzo to przeżyli. Na pogrzebie próbowali się jakoś z tym kryć, bo wśród dokumentacji medycznej Jurek znalazł listy. Był list do niego, ale nie wiem, co było w nim. Moja żona i Agata też dostały swoje. Miśka pisała, że Grażyna zawsze była jej bliska i że nie chce, aby się smuciła po jej śmierci, zostawiła też pamiątkę.

– Pamiątkę? Co to było?

– O matko, nie wiem. Jakaś biżuteria chyba.

– A może perły? – rzuciła niepewnym głosem.

– Tak, to były perły. Skąd wiedziałaś?

– Na tej kartce, którą znalazłeś, obok dat były tytuły filmów. Przeróżnych.

– O matko, nie jestem zdziwiony. Żona zawsze uwielbiała filmy. Chodzi na wszystkie premiery.

– To mamy rozwiązana sprawę tych pereł.

– Czyli w sumie nie do końca wiadomo, czy je faktycznie dostała, czy może zabrała.

– Jest taka opcja, będę musiała porozmawiać o tym z Agatą. Ona pewnie też coś dostała. A wracając do tego listu, to co jeszcze w nim było?

– Miśka prosiła o pomoc Jurkowi przy dzieciach. Co zaskakujące, napisała też list do wszystkich, odnośnie do swojego pogrzebu.

– Pogrzebu? Swojego? – dopytywała Dorota.

– Tak. Szczegółowo opisała, jak ma wyglądać ceremonia. Mieliśmy ubrać się na białe. W kościele mieli grać jej ulubione kawałki. A po wszystkim mieliśmy zrobić imprezę z muzyką pop,

którą uwielbiała. Takie hity w stylu Britney Spears czy Backstreet Boys.

– To faktycznie konkretne wytyczne. I zrobiliście to?

– No prawie. Większość ubrała się na białą. Niestety babcie jakoś nie chciały się podporządkować prośbie zmarłej, tłumacząc, że to chyba przez ten guz zwariowała. W kościele, o dziwo, nie było problemu. Ksiądz miał piękne kazanie o Michalinie, o tym, jaka była niesamowita. Nawet na koniec puścił piosenkę w jej wykonaniu. Niestety stypa już nie poszła tak dobrze. Większość wykorzystała fakt darmowego alkoholu i upiła się niemiłosiernie.

– O matko.

– No, było dość nieprzyjemne. Jedna z ciotek zaczęła oskarżać Jurka o śmierć jego żony. Że gdyby częściej był w domu, to może by zauważył, że jest chora. Oczywiście szybko znalazło się kilku miłych krewnych, którzy jej wtórowali. Ktoś powiedział, że niby widział go z jakąś koleżanką... Jurek się wkurzył, a muszę powiedzieć, że to zawsze był spokojny facet, i przywalił wujkowi. A może to był kuzyn. Nieważne. Zrobiło się dość nieprzyjemnie. Mojej żonie i Agacie zresztą też się oberwało.

– A za co?

– A też za to, że nic nie zauważyły, a podobno tak się przyjaźniły.

– Ludzie są okropni, nawet w takich chwilach.

– Zdecydowanie tak. To było tylko gadanie pijanych, zawistnych krewnych, którzy przy każdej okazji wbijają sobie szpileczki. Taki mają zwyczaj. Chociaż teraz zaczynam na to trochę inaczej patrzeć. Może jednak ktoś z nich miał rację.

– A czy Grażyna jakoś dziwnie się zachowywała?

– Poza tym, że bardzo przeżyła śmierć przyjaciółki, to nie. Mimo że zaczynam coraz mocniej wierzyć w jej udział w morderstwach tych ludzi z listy, to co do Miśki mam wielkie wątpliwości. Ona naprawdę bardzo to przeżywała.

– Tylko w takim razie po co wpisała ją na swoją listę?

– Nie wiem. Zupełnie nic mi nie przychodzi do głowy. – W tym momencie zajechali pod dom Doroty.

– Powiem szczerze, ta sprawa zaczyna mnie coraz bardziej intrygować. Zrobię listę osób, które umarły w okolicach pozostałych

dat. Może coś jeszcze sobie przypomnisz. Poza tym przyjrę się dwóm sprawom, o których już wiemy, że łączą się jakoś z twoją byłą.

Dorota pożegnała się z mężczyzną, wzięła szybką kąpiel i pojechała na komisariat. Musiała jak najszybciej przeanalizować śmierć koleżanki z pracy i sąsiada Grażyny Nowickiej.

Malwina Badziak – kobieta miała zaledwie dwadzieścia osiem lat, kiedy umarła. Z akt, do których dotarła Dorota, wynikało, że zginęła w dość dziwnych okolicznościach. Wszyscy jej bliscy opowiadali o niej jako o uśmiechniętej, miłej i pomocnej kobiecie. Miała półtoraroczną córkę, męża, który podobno był w nią wpatrzony jak w obrazek, i właśnie dostała awans, który był dla niej bardzo ważny.

I nagle rzuciła się z wiaduktu, a po kilku minutach przejechał po niej pociąg. Niestety w okolicy nie było żadnych kamer, więc nie wiadomo, czy była tam sama, czy może ktoś jej towarzyszył, a może i pomógł. Nie zostawiła żadnego listu, a na jej komputerze znaleziono ofertę wyjazdu do Egiptu, o której mąż nic nie wiedział. Oczywiście były podejrzenia, że może miała kochankę, ale gdy policjanci dotarli do przedstawicielki biura podróży, która wszystko załatwiała, okazało się, że na umowie były dane męża i córki. Podobno miała być to urodzinowa niespodzianka.

Tym bardziej śledczy mieli wątpliwości, czy mogło to być samobójstwo. Kto w takiej sytuacji odbierałby sobie życie? Miała wszystko, a nawet o wiele więcej niż przeciętny Kowalski. Niestety śledczy nie znaleźli nikogo podejrzanego. Przesłuchali praktycznie wszystkich znajomych, członków rodziny, a nawet kolegów z pracy. Nic. Kamery, które wychwyciły trasę samobójczyni od baru do miejsca, gdzie odebrała sobie życie, nie zarejestrowały nikogo podejrzanego i mimo że rodzina cały czas naciskała, śledztwo zostało zamknięte, a jako przyczynę śmierci oficjalnie wpisano samobójstwo.

Dorota odłożyła akta ze śledztwa w sprawie Malwiny Badziak i wzięła wydruk drugiej interesującej ją sprawy. Akt zgonu

Stanisława Wysockiego, sąsiada Grażyny, który według dokumentacji zmarł w domu z przyczyn naturalnych. Miał osiemdziesiąt lat. Nikt nie uznał jego śmierci za podejrzaną. Wszystko wskazywało na zawał, więc tak wpisano w odpowiedniej kolumnie. Zwłoki odkryto dopiero po tygodniu od jego śmierci, gdy dochodzący z mieszkania smród zaalarmował sąsiadów. To oni wezwali najpierw policję, a ona pogotowie, by lekarz stwierdził zgon. „Gdyby nawet został otruty, nie wykryto by trucizny ze względu na długi czas leżenia zwłok”, pomyślała Dorota. Zbrodnia idealna.

W żadnej z tych śmierci nie było śladów prowadzących do żony Radosława. Ale Dorota całą sobą czuła, że coś jest nie tak.

Idąc za ciosem, odnalazła sprawę, o której wspominał Nowicki. Sprawę utonięcia kolegi ze studiów. Każda kolejna strona akt przekonywała ją, że znalazła następną śmierć, w której mogła maczać palce Grażyna. Był to niewyjaśniony zgon, który zaskoczył wielu. Podobnie jak w przypadku Malwiny Badziak, wszyscy byli zaskoczeni takim obrotem zdarzeń. Po pierwsze, z zeznań świadków wynikało, że chłopak nigdy się nie upijał. Po drugie, następnego dnia miał ważne spotkanie i na pewno nie postąpiłby tak nieroztropnie. To nie było w jego stylu. Niestety w obliczu braku dowodów policja nie była w stanie niczego nikomu udowodnić, zresztą wtedy nikt nawet nie wziął pod uwagę Grażyny jako podejrzanej.

Dorota

Teraz

13.01.2017 • 8:43

Sprawa Grażyny Nowickiej zdecydowanie robiła się coraz ciekawsza, jednak Dorota musiała odłożyć ją na bok. Dobrze wiedziała, że priorytetem jest odnalezienie rodziny Zborowskich, którzy już od ponad tygodnia nie dawali znaku życia, a od sześciu dni poszukiwani byli nie tylko przez lokalną policję, ale o ich zaginięciu wiedziały już wszystkie jednostki w całym kraju.

Sprawdzano szpitale, kostnice, monitoring w każdym kierunku i nic. Przepadli i słuch po nich zaginął, co w dobie permanentnej inwigilacji było z jednej strony niespotykane, a z drugiej – dość przerażające. Co musiało się zdarzyć, aby cała czteroosobowa rodzina nagle zniknęła bez śladów?

Kłębiące się w głowie myśli tłoczyły się tak gęsto, że Dorota czuła, że niewidzialna gumka z tyłu głowy coraz mocniej ją ciągnie. Nie lubiła tego stanu, ale na szczęście miała na to sposób. Podeszła do tablicy, na której wynotowane były zapiski z jakiejś starej sprawy, która już została rozwiązana. Zmazała wszystko śmierzdzącą, brudną gąbką i zaczęła wypisywać hasła związane z rodziną zaginionych, dzieląc tablicę na cztery części.

Grzegorz:

- przyjaźnił się z producentem narkotyków – Łackim,
- właściciel wydawnictwa,
- zagorzały prepers,
- podejrzany o lichwę.

Olga:

- wraz z siostrą prowadzi kwiaciarnię,

- możliwe, że ma kochanka,
- jakiś czas temu potrafiła dziewczynkę,
- pedantyczna, kontroluje wszystkich,
- jak mąż podobno brała udział w lichwie,
- możliwe, że miała coś wspólnego z mobbingiem u męża w pracy i najazdem narkotykowych na Jasińskiego.

Emilia:

- porządna uczennica,
- ma chłopaka, którego ukrywa przed rodzicami, szczególnie matką.

Oskar:

- bardzo inteligentny,
- należy do kółka szachowego,
- DOWIEDZIEĆ się więcej!

Popatrzyła na tablicę i stwierdziła, że jak na mieszkańców małej wioski to sporo działo się w ich życiu. Już na kartce wypisała sobie rzeczy do sprawdzenia:

1. wizyta u Łackiego w więzieniu,
2. odnalezienie akt sprawy potrącenia,
3. kochanek Olgi – dowiedzieć się więcej,
4. pogadać z bratem Grzegorza,
5. porozmawiać z sołtys,

Po chwili dopisała jeszcze kolejne punkty:

6. dowiedzieć się więcej o młodym Zborowskim,
7. namierzyć obrożę kota,
8. dowiedzieć się, kto usprawiedliwił nieobecność Emilii w szkole.

Popatrzyła na listę i uśmiechnęła się. Zawsze dobrze się czuła, mając konkretny plan działania. Postanowiła, że zacznie od rozmowy z sołtys, do której numer znalazła na stronie wsi Bukowo. Kiedyś w ogóle nie wpadłaby na pomysł, że miejscowość licząca raptem trzystu mieszkańców może mieć w internecie swoją wizytówkę. Z ciekawości przejrzała wszystkie jej zakładki. Były informacje o historii wsi, dane statystyczne, a także spis wszystkich aktualnych zajęć w świetlicy. Co zadziwiająco, potwierdziły się słowa trenerki – jedyna reklama na stronie wychwalała usługi kwiaciarni Olgi Zborowskiej. Gdyby Dorota nie była nigdy w

Bukowie, mogłaby pomyśleć, że tylko ona prowadziła tu biznes zasługujący na promocję, ale wystawne domy i drogie samochody stojące na większości podjazdów świadczyły o tym, że takich ludzi było zdecydowanie więcej.

Wybrała numer i czekała.

– Halo? – usłyszała głos starszej kobiety. Z bliżej nieuzasadnionych powodów sądziła, że Lucyna Duczyńska jest osobą młodą lub w średnim wieku.

– Dzień dobry, z tej strony starsza aspirant Dorota Czerwińska z komisariatu w Suchodole.

– A, to pani? Widziałyśmy się już.

– Tak? – rzuciła zdezorientowana.

– Byłam wśród osób stojących przed domem Olgi i Grzegorza. – Dopiero po tych słowach Dorota połączyła głos z wizerunkiem kobiety, którą widziała kilka dni wcześniej.

– Już pamiętam. Chciałabym zadać pani kilka pytań w sprawie zaginięcia państwa Zborowskich.

– Oczywiście – powiedziała kobieta ze słyszalną ulgą. Tak jakby od dawna liczyła na tę rozmowę, ale sama z jakichś względów nie mogła lub nie chciała zadzwonić.

– Dobrze pani znała rodzinę zaginionych?

– Ja, my ... – jąkała się kobieta.

– Proszę się nie stresować.

– Dobrze... – Dorota usłyszała, jak kobieta bierze głęboki wdech.

– Dawno temu obiecałam coś Oldze. A mianowicie że nigdy nikomu nie powiem o naszej relacji. Sama nigdy tego nie zrozumiałam, ale... – Kobieta ponownie zrobiła teatralną pauzę, która potęgowała dramaturgię sytuacji. – Olga była, to znaczy mam nadzieję, że jest... moją chrześnicą...

W tym momencie kobieta zaczęła płakać. Dorota dobrze wiedziała, że prowadzenie rozmowy z osobą w takim stanie jest bardzo trudne, a przez telefon praktycznie niemożliwe, dlatego od razu rzuciła:

– Może podjadę do pani?

– Nie – wydusiła z siebie. – Już będzie dobrze. Tak jak powiedziałam, Olga jest moją chrześnicą. Moja siostra była jej

matką, dlatego może inaczej na nią patrzyłam. Ona, jakby to powiedzieć, żeby jej nie obrazić, ale żeby nakreślić problem... Ona jest... niezdolna do miłości. Tak to chyba niektórzy określają. Jej życie, a dokładniej pierwsze dziesięć, a nawet i piętnaście lat to był koszmar. Niestety była pod opieką mojej matki, czyli swojej babci, która była okrutną kobietą. To moja mama i kochałam ją na swój sposób, ale nie była łatwa. Traktowała najpierw mnie i siostrę, a później Olgę i Klarę nie jak dzieci, a jak niewolnice albo obiekty do bicia czy wyżywania się. Nie wiem w sumie, jak to się stało, ale ja i Klara jakoś wyszliśmy z tego w nie najgorszym stanie psychicznym. Ale Olga... – Znowu zawiesiła głos. Dorota cały czas z wielkim przejęciem słuchała relacji kobiety, dlatego nie chciała na siłę ciągnąć jej za język, tylko grzecznie czekała na dalszy ciąg wypowiedzi. – Ona była bardziej... delikatna. Wiem, że pewnie nasłuchiwała się pani o tym, jakim jest potworem. Tylko że ona się taka nie urodziła, taką z niej zrobiono. Nie będę pani opowiadała, jakie straszne rzeczy spotykały ją ze strony babci i matki.

– Matki? – wtrąciła mimowolnie Dorota.

– Tak, wiem, zadziwiające. Ale niestety bardzo często ofiary stają się z czasem katami dla kolejnych. I tak stało się w tym przypadku. Proszę mi uwierzyć, że to nie przypadek, że tu mieszkam. Chciałam być blisko Olgi. Niestety nigdy nie doczekałam się własnych dzieci, a gdy mąż zmarł i zostawił mi niezły majątek, stwierdziłam, że chcę być bliżej rodziny. Klara radzi sobie dobrze, więc pomyślałam, że zamieszkać obok Olgi. Kupiłam dom, tutaj, w Bukowie. Nie wiem, co mną kierowało, że nie spytałam jej o zdanie. – Duczyńska słyszalnie posmutniała. Dorota mimo dzielącej je odległości czuła potrzebę, by ją przytulić. Pierwszy raz miała styczność z sołtys Bukowa, a już miała dla niej wiele współczucia. – Olga bardzo się zdenerwowała. Zupełnie nie pomyślałam, że moje zachowanie może odebrać jako próbę kontroli, z którą walczyła przez całe życie. Bardzo się wtedy pokłóciłyśmy i nie odzywała się do mnie chyba przez rok.

– A w tym czasie miała pani kontakt z resztą jej rodziny?

– Niestety nie. Nigdy ich dobrze nie poznałam. Olga w końcu się odobraziała, jak to mówi młodzież, ale nigdy tak naprawdę nie

dopuszczała mnie do Grzegorza i dzieci. A proszę mi uwierzyć, marzyłam o tym. – Duczyńska nagle zaczęła się śmiać, czym wprowadziła Dorotę w konsternację. – Ja nawet ich śledziłam, jak jakiś złodziej czy detektyw. Chciałam znaleźć jakiś moment, żeby pogadać z Emilią lub Oskarem. Poznać ich, skoro matka jakoś do tego nie dążyła, ale nie udało mi się. Ona zawsze je kontroluje, jest z nimi.

– A Grzegorz? Pracuje normalnie. Jego chyba aż tak nie kontroluje?

– Nie – westchnęła. – Sprawia wrażenie normalnego, ale jest w nią wpatrzony. Próbowalam się z nim spotkać, ale zawsze odmawiał. Zawsze miał coś lepszego do roboty i, żeby nie było, był przy tym niezwykle miły.

– Z tego, co dowiedziałam się od mieszkańców Bukowa, wspiera pani Olgę w promocji jej biznesu.

– Tak, wiem, że zabrzmie znowu jak jakaś psychopatka, ale pomyślałam, że może jak zobaczy, że jej pomagam, to uwierzy w moje dobre intencje, ale nic z tego nie wyszło. Jedyne, co osiągnęłam, to gromy ze strony mieszkańców. Mówili, że Olga mnie przekupiła. Wyszło jeszcze gorzej, niż to planowałam. Ale trudno, i tak to już ostatnia moja kadencja. Mam dość tych ludzi. – Duczyńskiej ponownie zaczął drzeć głos. – Pani nawet nie wie, jacy oni są okropni. Czepiają się wszystkiego, a wymagania mają pod niebiosa. Dlatego zaczęłam też ich traktować nietypowo. Kiedyś starałam się motywować do działania, pokazując plusy danej inicjatywy, ale z czasem, widząc, że najważniejsze jest dla nich nieszczęście sąsiada, też przyjęłam taką retorykę. Proszę mi uwierzyć, mam po dziurki w nosie mieszkańców Bukowa i tego rajku na ziemi, jak nowi myślą o tym miejscu.

– Przykre. A wracając do Olgi i jej rodziny, ma pani jakiś pomysł, co mogło się z nimi stać?

– Myślę o tym od kilku dni i już mi głowa pęka. Nie wiem, ale boję się, że Olga zrobiła coś złego. Modlę się do Boga, żeby to nie była prawda, ale sama nie wiem.

– Co takiego mogłaby zrobić? – spytała zaciekawiona Dorota.

– Nie wiem – westchnęła Lucyna Duczyńska.

– Olga nigdy się pani nie zwierzała z problemów?

– Niestety nie, nigdy nie zostałam jej powierniczką, choć wielokrotnie o tym marzyłam. Tak mi zawsze było żal tego, co stało się z Olgą, co zrobiła jej moja rodzina, moja matka i siostra. Proszę mi uwierzyć, próbowałam jej to wynagrodzić.

– Rozumiem, ale skoro tak pani na niej zależy, dlaczego nie zadzwoniła pani do nas wcześniej? – spytała Dorota.

– Wiem, bardzo chciałam opowiedzieć wam o Oldze i w pewnym sensie wytłumaczyć jej dziwne zachowanie, ale czy ja coś wniosłam do sprawy?

– W sumie to trochę lepiej teraz znam Olgę.

– Tak, ale czy w kontekście śledztwa to coś da? – spytała kobieta, czym zaskoczyła Dorotę. Właściwie miała rację. W żaden sposób uzyskane od niej informacje nie pomogą w poszukiwaniach rodziny Zborowskich.

– Wie pani... – zaczęła, żeby jednak przekonać do zasadności ich rozmowy. – Czasami jest tak, że świadkowie przekazują nam szczegóły dla nich mało istotne, które później okazują się tymi najważniejszymi, dzięki którym rozwiązujemy sprawę.

– Pewnie tak jest, ale ja chyba nie pomogłam. Muszę już kończyć.

– Nie czekając na reakcję Doroty, kobieta zakończyła połączenie.

Dorota siedziała jak zaczarowana i zupełnie nie wiedziała, co ma o tym myśleć. Już miała odłożyć trzymany w dłoni telefon, gdy ten zaczął dzwonić. W pierwszym momencie pomyślała, że to pani sołtys oddzwania. Szybko odebrała, ale po drugiej stronie usłyszała inny głos.

– Dzień dobry, z tej strony Teresa Mroczek. Jestem matką Damiana. Dostałam pani numer od pana Radosława Nowickiego.

Dorota nie spodziewała się tego telefonu. I tak miała w planach porozmawiać z matką chłopaka, który wpadł do jeziora i się utopił w nie do końca wyjaśnionych okolicznościach.

– Dzień dobry. Nie wiedziałam, że państwo się znają.

– Tak właściwie to dopiero wczoraj się poznaliśmy. Zawsze wiedziałam, że śmierć mojego syna nie była przypadkowa. Nie powiem, żeby był nadzwyczaj grzecznym chłopakiem. Zawsze miałam z nim problemy, bo lubił wszystko robić po swojemu, ale

był przy tym bardzo inteligentny. Z mężem niestety nie zarabialiśmy dużo, a mimo to poszedł na studia i szło mu bardzo dobrze. Od tego momentu dorósł i trochę się uspokoił. Dlatego nie wierzę, że to był wypadek. Damian nie zachowałby się tak lekkomyślnie.

– Rozumiem, że ciężko zaakceptować taki wypadek, ale może jednak to prawda?

– Nie, proszę pani. Ja tyle lat próbowałam zrozumieć, wymyślić, co się stało, i dopiero teraz, gdy pan Radosław przedstawił mi swój pomysł, mam potwierdzenie, że to na pewno nie był wypadek.

– Swój pomysł?

– Tak, że jego była żona miała z tym coś wspólnego.

– Tylko na razie nie ma na to żadnych dowodów. – Dorota zacisnęła zęby, czując wzbierającą się w niej złość. Nie lubiła, gdy cywil wtrącał się w jej działania.

– Wiem, ale mój matczyzny instynkt mówi, że to prawda. Po pierwsze, mój syn nigdy nie pił dużo. Po drugie, zniknął jego sygnet, z którym nigdy się nie rozstawał.

– Rozumiem, ale mógł go gdzieś zgubić, choćby w wodzie podczas wypadku.

– To była pamiątka. Pilnował go jak oka w głowie. Przez tyle lat miałam nadzieję, że prawda wyjdzie na jaw, ale teraz jestem już na sto procent pewna, że tak będzie. I to dzięki pani w końcu zaznam spokoju.

– Dziękuję za wiarę w moje umiejętności, ale nic nie mogę obiecać. Na chwilę obecną nie ma zresztą wznowionego śledztwa w tej sprawie, więc bardzo proszę o tym nie rozpowiadać – powiedziała Dorota, bojąc się konsekwencji prowadzonych działań. Wiedziała dobrze, że komendant nienawidził, gdy jego podwładni zajmowali się sprawami kryminalnymi poza komisariatem.

– Rozumiem to i nikomu nic nie powiem. Na razie jestem bardzo szczęśliwa, że cokolwiek drgnęło. Spotkanie z Radosławem tchnęło we mnie nową nadzieję.

– Oczywiście. Jak to się stało, że państwo się poznali? – dopytywała Dorota.

– To pan Radosław mnie znalazł na portalu społecznościowym. Podobno zupełnie bez wiary szukał kogoś, kto miałby coś wspólnego

z moim synem. Ja co roku wstawiam jakiś wpis o nim, w rocznicę jego śmierci. Nowicki napisał do mnie. Wie pani, to był szok. Po tylu latach zaczepia mnie jakiś obcy człowiek, zaczyna wypytywać o mojego syna i jeszcze twierdzi, że wierzy, że to nie był wypadek.

– Spotkali się państwo?

– Tak jakby, przez komunikator. Ja nigdy nie mieszkałam w Poznaniu czy okolicach. Syn przeniósł się na czas studiów. My jesteśmy Szczecina. Chętnie bym się z panią spotkała i oczywiście jeśli pani miałaby jakieś pytania, to chętnie pomogę, ale myślę, że to, co mam dla pani, nie wymaga mojej podróży.

– A co to takiego?

– Chusteczka.

– Słucham? – powiedziała zdziwiona.

– Tak, dobrze pani usłyszała, chusteczka. Była w jego ukochanej kurtce, która leżała na pomoście. Nigdy nie wymyśliłam żadnego racjonalnego wytłumaczenia tego. To była jego ukochana kurtka, którą odziedziczył po dziadku. Mój ojciec zmarł, gdy syn miał zaledwie dziesięć lat. Dostał wylewu i już nigdy nie wyszedł ze szpitala. Ale nieważne, nie o tym miało być. Po śmierci syna dostałam kurtkę, a w jej kieszeni była chusteczka.

– A czemu ona może mieć jakieś znaczenie dla sprawy?

– Bo jeżeli prawdą jest to, co mówi pan Radosław, że to jego żona, to mogę mieć na to dowód, który chętnie wyślę na wskazany adres.

Gdy Dorota usłyszała, co ma dostać, po jej plecach przeszedł dreszcz. Ten dowód zdecydowanie stanowił szansę, by powiązać Grażynę z zabójstwem chłopaka.

Ona

7 lat wcześniej

4.12.2010 • 22:58

Od chwili pierwszego morderstwa nosiła ze sobą w portfelu dwie kartki. Na pierwszej notowała dane wszystkich swoich ofiar – datę śmierci i tytuł filmu, który kojarzył jej się z zabraną rzeczą. Oczywiście wszystko było tak zaszyfrowane, że nikt by tego nie zrozumiał. No może poza jedną osobą, ale jej się nie obawiała. W tej samej przegródce nosiła też drugą kartkę. Na tej już jakiś czas temu wypisała listę życiowych celów.

1. Dobrze usytuowany mąż
2. Dobra praca i systematyczne pięcie się w górę
3. Dwójka dzieci
4. Dostatnie życie

Pierwszy cel zrealizowała dość szybko i bezproblemowo. Nigdy nie uważała się za szczególnie ładną i atrakcyjną, ale lata wprawy spowodowały, że wiedziała, jak zainteresować faceta swoją osobą. Jej mąż nie był przystojniakiem, za którym uganiały się kobiety. Ale w jej mniemaniu był facetem idealnym. Inteligentnym, z dobrą pracą i uznaniem w oczach wielu osób. Był przeciwieństwem ludzi, którymi otaczała się przez całe swoje życie, dlatego tak bardzo chciała z nim być. Dość szybko zostali parą i, ku zdziwieniu otoczenia, również małżeństwem.

Drugi punkt z listy nie był już taki łatwy. Niestety mimo ogromu wysiłku, jaki wkładała w swoją pracę, nie zawsze było to dostrzegane i odpowiednio nagradzane. Dlatego, jak to miała w zwyczaju, nie zostawiała osiągnięcia tego celu przypadkowi. Działała, i to niezależnie od przeciwności.

Głębokie dekolty nie dawały już efektów, szczególnie że jej przełożoną była kobieta, dlatego robiła wszystko, żeby być najlepszą. Przynosiła firmie znacznie więcej zysków, niż wynosiły normy. Zostawała po godzinach, mimo że mąż nie był z tego powodu zadowolony. Robiła wszystko, żeby objąć swoje stanowisko marzeń. Nie tylko dałoby to jej dostęp do lepszych klientów, ale też miałyby pod sobą kilku podwładnych, a o tym najbardziej marzyła – żeby być dla innych liderem.

Jednak po raz kolejny ktoś musiał stanąć na jej drodze. Nazywała się Malwina Badziak i wszyscy wprost piali z zachwytu nad nią. Była skromna, ładna i perfekcyjna w każdym calu. Od samego patrzenia na nią robiło jej się niedobrze. Nienawidziła tych tryskających tęczą dziewczyn, które na prawo i lewo opowiadały o swoim szczęśliwym życiu.

Akurat w ten weekend została sama. Cała rodzina wyjechała na wycieczkę do Krakowa, a ona pod pretekstem przeziębienia została w domu. Tak naprawdę miała po prostu inne plany. Od jakiegoś czasu zaczęła obserwować Malwinę i dzięki temu wiedziała dokładnie, jak wygląda jej dzień i gdzie można ją spotkać. Wiedziała, że Malwina w co drugi weekend umawia się z koleżankami w barze, a później wraca do domu. Co zaskakujące, nigdy nie korzystała z taksówek, mimo że było ją na to stać, zawsze wracała pieszo. To był właśnie ten moment, który zaplanowała wykorzystać. Dziewięćdziesiąt procent trasy wiodło przez dobrze oświetlone ulice, ale był jeden fragment, który nie dość, że był stosunkowo ciemny, to na dodatek w okolicy nie było żadnych kamer.

Wielokrotnie pokonała tę trasę, aby wyłapać zagrożenia i przeanalizować, jak iść, aby żadna z kamer jej nie wychwyciła. Kolejnym punktem na liście, który musiała przemyśleć, był sposób obezwładnienia Malwiny. Kobieta nie mogła mieć żadnych śladów uderzenia czy pobicia. Wszystko musiało wyglądać jak najbardziej naturalnie. Dlatego padło na zastrzyk. Oczywiście była możliwość, że sprawne oko patologa wyłapie ślad po igle, a badania mogły wykazać zbyt wysoki poziom nietypowych substancji, ale uznała, że jest to i tak najlepsze rozwiązanie. Wierzyła, że uda jej się wszystko

tak przeprowadzić, aby każdy myślał, że było to samobójstwo. Przez tydzień trenowała na kurczaku. Wbijała w kupione u rzeźnika mięso igłę i dynamicznie właczała w nie wodę.

Na szczęście z kupnem środka obezwładniającego nie miała problemów. To był jedyny plus miejsca, w którym się wychowała. Miała wielu kolegów spod ciemnej gwiazdy, którzy bez problemu mogli jej pomóc w dostaniu każdej, nawet najbardziej wyrafinowanej substancji.

Po długich przygotowaniach w końcu przyszedł ten dzień. Widziała ją już z daleka. Szła bardzo powoli, jakby nie śpieszyła się zbyt do domu. „A niby jest taką supermamą, więc powinna na skrzydłach pędzić do domu”, pomyślała. Gdy Malwina była już w strefie bezpiecznej, jak na własny użytek nazwała tę część trasy, gdzie nie było praktycznie latarni, a kamery nie rejestrowały tego miejsca, wyszła ze swojego ukrycia.

– O, cześć, jakie miłe spotkanie! – rzuciła koleżanka entuzjastycznie. Zawsze tak reagowała, niezależnie od sytuacji, co było dość sztuczne i nienaturalne.

– Tak, bardzo – uśmiechnęła się. – Dokąd idziesz?

– Do domu, wiaduktem, a później na Piaski.

– O, to tak jak ja.

– To chodź, przejdziemy się. Słyszałam, że ostatnio złapałaś obiecującego klienta.

– Tak, udało mi się, ale wieczorem są chyba lepsze tematy niż praca.

– Tak, pewnie – odpowiedziała speszona Malwina.

– Masz córeczkę? Jak ma na imię?

– Marysia. Ma osiemnaście miesięcy i jest przekochana.

– Takie dzieci są cudowne – powiedziała. – Sama słodycz, tylko schrupać.

– Dokładnie. Na razie jeszcze mało gada, ale gania jak szalona.

– Ciężko pewnie pogodzić pracę z wychowaniem córki, szczególnie jak ktoś pracuje tyle co ty...

– Oj, nie jest łatwo, ale na szczęście mamy pomoc. W klatce obok mieszka teściowa, więc zajmuje się małą, gdy ja z mężem jesteśmy w pracy.

- To faktycznie szczęściara z ciebie – skomentowała.
- Tak. Lepiej nie mogło być.
- No i jeszcze ten awans. Gratuluję!
- Dziękuję. Dużo pracy mnie to kosztowało.
- Wiem, widziałam.

To był ten moment, kiedy liczyła na jakąś uwagę w stylu „przykro mi, że tobie się nie udało”, „szkoda, że nie można było zatrudnić na to stanowisko dwóch osób”. Może wtedy zmieniłaby zdanie, ale nie. Zero współczucia. Dotarły właśnie na wiadukt. Zgodnie z planem nagle niby przypadkiem upuściła torebkę, a wszystko, co w niej było, rozsypało się po chodniku.

– Ale ze mnie niezłoda! – krzyknęła, jednocześnie rozglądając się dookoła, czy przypadkiem nikt się nie kręci w okolicy.

Gdy nikogo nie zauważyła, a Malwina rzuciła się na ziemię, żeby pomóc zbierać wszystkie przedmioty, sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła przygotowaną wcześniej strzykawkę. Z całej siły wbiła igłę w nogę koleżanki i nacisnęła tłok. Cała zawartość w ciągu kilku sekund trafiła do organizmu kobiety. Malwina nie zdążyła nawet wydobyć z siebie żadnego dźwięku, gdyż momentalnie osunęła się na ziemię. Teraz trzeba było działać szybko. Zebrała zawartość swojej torebki, wyjęła z portfela kobiety zdjęcie jej córki i powlekła ją centralnie nad tory kolejowe. Wzięła głęboki wdech i dźwignęła nieprzytomną Malwinę na barierkę. Przez chwilę miała jeszcze myśl, aby tego nie robić, jednak wiedziała, że było za późno. Gdyby dziewczyna się obudziła, na pewno opowiedziałaby wszystkim, co się stało. Nie było wyjścia, uniosła ciało oparte o barierkę, popchnęła, a po chwili konkurentka spadła na tory. Teraz wystarczyło czekać na pociąg. Według rozkładu miał pojawić się za siedem minut.

Dorota

Teraz

14.01.2017 • 9:12

Okazało się, że załatwienie wizyty u Waldemara Łackiego nie było takie łatwe, jak liczyła. Komendant musiał się mocno namęczyć i pociągnąć za wiele sznurków, żeby umożliwić Dorocie spotkanie z mężczyzną. Sam osadzony od razu zgodził się na widzenie, co stawiało go w pozytywnym świetle. Miał pełne prawo odmówić, a jednak na szczęście tego nie zrobił.

W końcu siedziała w sali spotkań i czekała na człowieka, o którym słyszała tyle sprzecznych informacji, że nie wiedziała, kogo się spodziewać. Z jednej strony Łackiego opisywano jako przebiegłego, stanowczego producenta narkotyków, który strzegł swojej receptury jak lwica lwiątek. Z drugiej strony podobno był miłym i sympatycznym człowiekiem, który zawsze był chętny do pomocy.

Gdy do sali wszedł około sześćdziesięcioletni facet, pierwsze określenie, jakie przyszło Dorocie do głowy, to „krzepki dziadek”. Był niezwykle szczupły, ale jednocześnie wyrzeźbiony. Widać było, że nie marnuje swojego czasu w tym miejscu. Szedł pewnym krokiem, cały czas na nią patrząc. Jednak jego wzrok nie był przerażający, lecz miły i ciepły, dlatego nie odwróciła głowy, jak robiła zazwyczaj.

– Dzień dobry – powiedział, zanim Dorota zdążyła się odezwać, po czym usiadł naprzeciwko.

– Dzień dobry, starsza aspirant Dorota Czerwińska.

– Miło mi, Waldemar Łacki, ale pewnie pani już to wie. Wyprzedzając pani wypowiedź, tak, słyszałem, że Zborowscy zniknęli.

- Tak, niestety nie możemy nigdzie ich namierzyć.
- I nie dziwię się. Oni od dawna się w tym szkolili. – Uśmiechnął się do niej, jakby po części czuł się ojcem ich swoistego sukcesu.
- Tak, wiem, ale może to nie było z ich własnej woli. Może ktoś im pomógł.
- Oczywiście jest taka opcja, w końcu prowadzili dość nietypowe życie.
- Nietypowe? Dlaczego?
- Nie są tradycyjnym małżeństwem, ale bardziej dobrze prosperującym przedsiębiorstwem. A w sumie może nie dobrze prosperującym, tylko mocno kontrolującym się. Ja zupełnie nie wiem, co Olga ma w sobie, że Grzesiek tak jej się trzyma. Jak dla mnie to ona jest chora psychicznie.
- A to ciekawe – powiedziała Dorota.
- Taka prawda. On, mimo swojego zamiłowania do planowania, jest w miarę normalny. Ona za to, jak to mówi młodzież, ma coś z deklek.
- A mogłabym poprosić o więcej szczegółów?
- Oczywiście. Po pierwsze, dzieci. Ona ich nienawidzi.
- Mocne słowa – wtrąciła.
- Wiem. Jak dla mnie na sto procent miała depresję poporodową. Nie jestem znawcą, ale wydaje mi się, że przekształciło się to w stałe problemy psychiczne.
- A czy coś konkretnego się kiedyś stało?
- Ja o niczym takim nie słyszałem, ale było widać, że coś jest nie tak. Olga czasami tak wrogo patrzyła na Emilię, jakby miała ochotę rzucić się na nią, roztrzaskać jej głowę o posadzkę lub udusić gołymi rękoma. Czasami bywałem u nich w domu i gdy dzieci były w swoich pokojach, była w miarę normalną kobietą. No, powiedzmy, ale o tym zaraz. A gdy nagle pojawiło się któreś z dzieci, szczególnie Emilia, cała sztywniała. Wtedy od razu też pojawiał się Grzegorz. Trochę to wyglądało tak, jakby chciał je przed nią chronić albo wstydził się tego, jak mogłaby się zachować, więc wolał być czujny.
- Widział pan kiedyś jakieś agresywne zachowanie Olgi w stosunku do dzieci?
- Nie.

– Czyli nigdy nie zauważył pan niczego, co mogłoby być dowodem w sprawie? – dopytywała, chociaż usłyszała już to, co chciała.

– Tak jak mówiłem. Nic. To jest tylko moje przeczucie.

– A Grzegorz nigdy o niczym nie wspominał?

– Nie. Jak by to powiedzieć, chronił ich prywatność. Rozmawialiśmy na wiele tematów, ale jego rodzina, relacje z żoną czy dziećmi nigdy nie wpływały. Czasami próbowałem jakoś naprowadzić rozmowę na ich temat, ale zawsze szybko go ucinał. Robił to w bardzo delikatny sposób, ale czułem, że było to celowe.

– A czy jest opcja, by któreś z nich miało kochankę?

– Nie sądzę. Oni nie byli, to znaczy, mam nadzieję, że cały czas nie są tego typu ludźmi. Nie kierują się uczuciami, ale logiką.

– To chyba dość dołujące – westchnęła.

Na twarzy mężczyzny pojawił się grymas, który świadczył, że popiera jej zdanie.

– Tak. Ale czasami może i praktyczne. Ale jeżeli miałbym kogoś typować, kto mógłby mieć kogoś na boku, to zdecydowanie Grzegorz.

– Dlaczego?

– Wydaje mi się, że to jednak on był zawsze tym trochę bardziej normalnym. Olga sprawia wrażenie zimno kalkulującej kobiety. Wszystko jest dla czegoś, po coś. Musi mieć uzasadnienie i przynosić jej korzyść. Nigdy nie pomaga bezinteresownie.

– To smutne ma życie.

– Zdecydowanie. Kiedyś przypadkiem wpadłem na jej siostrę, Klarę. Całkiem normalna kobieta. Olga niestety uprzykrzała życie również jej. Nigdy nie była prawdziwą siostrą, bardziej kimś w stylu policjanta.

– Tak, słyszałam. A wie pan, jak Zborowscy się poznali?

– Oczywiście. Grzegorz próbował do tego dorobić marną namiastkę romantyzmu, ale jak dla mnie górowało w tym wyrachowanie Olgi. Poznali się w oazie, takiej kościelnej – wyjaśnił, widząc zdziwioną minę rozmówczyni.

– Czyli w kościele?

– Tak. Obydwoje się tam udzielali. Ona podobno szukała spokoju, a on został zaciągnięty przez brata.

– Witka Zakrzewskiego?

– Tak. Grzesiek nawet mówił, że jego brat miał jakiś duchowy epizod i prawie został księdzem.

– A to ciekawe. A wie pan, co skłoniło go do zmiany zdania?

– Nie. Ale znając życie, to się zakochał.

– Tylko, z tego, co wiem, to nie ma żony – rzuciła, sama czując, że to, co mówi, nie ma sensu.

– A czy trzeba mieć żonę, aby kogoś kochać?

– Oczywiście, że nie. Rozumiem, że nie wie pan, w kim Witek się zakochał?

– Nie. Chociaż... – Mężczyzna zawiesił głos.

– Tak? Proszę mówić. Czasami najdziwniejsze pomysły okazują się dobre.

– Kiedyś miałem wrażenie, że on jakoś wzdycha do Olgi.

– Żony swojego brata? – wtrąciła mocno zdziwiona. Jakoś dotychczas nigdy nie pomyślała, że ktoś mógłby się za nią uganiać, mimo że siostra zaginionej wspominała o dziwnych relacjach z dostawcą.

– Wiem, że nie brzmi to dobrze, ale mnie już nic nie zdziwi. Siedząc w tym miejscu – mężczyzna ruchem ręki pokazał otaczające go pomieszczenie – można spodziewać się wszystkiego po wszystkich.

– A skąd taki pomysł? Coś się stało?

– Kiedyś byliśmy na piwie. To było sto lat temu. Pamiętam, bo wtedy moja żona... Zresztą nieważne. Przeżywałem ciężkie momenty i umówiłem się z Grześkiem na piwo. Spodziewałem się, że będziemy sami, więc gdy zobaczyłem Olgę i brata Grześka, byłem zdziwiony. Nie wiem, czy pani wie, ale oni mieli tego samego ojca, ale matki różne, Witek ma nazwisko po matce. Co zaskakujące w takiej sytuacji, mieli bardzo fajne relacje. Ale wracając do tego spotkania, to nie wiem, czemu to pamiętam, ale był taki moment, że Grzesiek poszedł zamówić kolejne piwa, Olga poszła do łazienki i zostałem sam z Witkiem. Gdy Olga już wracała i szła do nas, on tak

dziwnie westchnął i spojrzał w taki sposób, jak mężczyzna patrzy, gdy bardzo kocha. Nie wiem, czy pani rozumie, o czym mówię.

– Rozumiem. – Pokiwała głową twierdząco.

– To był ułamek sekundy. Równie dobrze mogło mi się coś przewidzieć.

– Często nasza intuicja ma lepszego nosa.

– Tak. Tylko później wielokrotnie się im przyglądałem i zupełnie nic podejrzanego nie dostrzegłem.

– Tak to czasami bywa. A czy według pana jest ktoś, kto mógł ich szczerze nienawidzić i chcieć zrobić im krzywdę?

– Wie pani, odkąd Filip mi o tym powiedział, dużo myślałem i wydaje mi się, że Grzegorz nie miał wrogów. Za to Olga zdecydowanie tak. Potrafi wkurzyć ludzi.

– A ma pan kogoś konkretnego na myśli?

– Lista jest dość długa. Rodzina dziewczynki, którą potrąciła. Ten lokalny gangster. Siostra Olgi. Może mój syn. – Puścił do niej oczko i uśmiechnął się. – Oczywiście żartuję. Ja tyle zawdzięczam Grześkowi, że pani sobie nawet nie wyobraża – westchnął. – Chyba nigdy nie byłem taki zły, że tutaj siedzę. Wiem, że popełniłem w życiu wiele błędów. Mój syn bardzo na tym ucierpiał. A teraz nie mogę pomóc w ich poszukiwaniach. Wiem, że robią państwo wszystko, co w waszej mocy, żeby ich znaleźć, ale może bym się na coś przydał. Zawsze byłem dobry w rozwiązywaniu zagadek.

– Rozumiem. A czy ktoś jeszcze jest na pana liście? Może tak zupełnie niekonwencjonalnie myśląc...

– Hmm. Taki totalnie szalony pomysł to jeszcze Witek, brat Grześka.

Na tej wiadomości zakończyła wizytę w więzieniu. Według Łackiego Witold Zakrzewski mógł mieć coś wspólnego z ich zniknięciem. Podobno Olga mogła maczać palce w ściągnięciu uwagi urzędu skarbowego na niejasne sposoby rozliczania fundacji, którą przez lata prowadził brat Grześka.

To był kolejny trop, który koniecznie musiała sprawdzić.

Dorota

Teraz

14.01.2017 • 10:38

Bezpośrednio po wizycie w więzieniu Dorota pojechała do Klaudii Poźniak, która wiele lat temu oskarżyła żonę Grzegorza o mobbing. Kobieta prowadziła mały sklep z damską odzieżą, który, z tego, co zorientowała się Dorota na podstawie fanpage'a, prosperował całkiem nieźle. Miał sporo pozytywnych opinii, w których często podkreślano zaangażowanie właścicielki.

Budynek, w którym mieścił się sklep, nie robił dobrego wrażenia, ale gdy weszła do butik, doznała szoku. Wszystko wyglądało niezwykle elegancko, ale bez zbędnego nadęcia. Mimo że nie miała w planach niczego kupować, od razu zaczęła przeglądać wiszące na wieszakach ubrania.

– W tym wyglądałaby pani super – usłyszała za sobą miły kobiecy głos. – Ten chabrowy podkreśliłby niebieski kolor pani oczu. – Dorota mimowolnie przyłożyła do siebie trzymaną sukienkę i podeszła do lustra. Faktycznie, jej oczy od razu stały się bardziej wyraziste.

– Dziękuję, ale nie po to przyszłam. – Ze smutną miną odwiesiła ubranie na miejsce. – Jestem z komisariatu w Suchodole. Starsza aspirant Dorota Czerwińska.

– O Boże, coś się stało? – spytała kobieta.

– Nie, to znaczy tak, ale proszę się nie denerwować.

– Nie rozumiem.

– Chciałabym się dowiedzieć, co robiła pani od piątego do siódmego stycznia.

– Nie było mnie tutaj. Wyjechałam do rodziny, do Koszalina. Wróciłam ósmego stycznia.

– Rozumiem, że ma pani na to świadków.

– Oczywiście, całą rodzinę i przyjaciół. Wynajęliśmy domek i tak siedzieliśmy przez kilka dni. Graliśmy w gry, chodziliśmy na spacer i... – Kobieta nagle przerwała. – A w sumie to dlaczego pani pyta?

– Niestety zaginęła pewna rodzina i sprawdzamy wszystkie osoby, które mogą być z tym związane.

– Aha, Zborowscy. Nawet przez ułamek sekundy zastanawiałam się, czy pomyślicie w tej sprawie o mnie. – Zaśmiała się sama do siebie. – Ta suka zrobiła mi straszną krzywdę, ale nie jestem już na nią zła.

– Nazywanie kogoś suką nie jest chyba oznaką szczególnej sympatii...

– To tak z przyzwyczajenia. – Uśmiechnęła się serdecznie, jakby to określenie było pozytywne albo przynajmniej neutralne.

– Rozumiem, ale mogłabym dowiedzieć się, co Olga dokładnie zrobiła?

– Hmm, jak by to powiedzieć... Ona wymyśliła sobie, że miałam romans z jej mężem. To totalna bzdura. Grzegorz faktycznie był fajnym, może nie superatrakcyjnym, ale bardzo inteligentnym mężczyzną. Mógł się podobać, ale ja miałam wtedy narzeczonego. Mimo to ta kobieta robiła wszystko, żeby mi uprzykrzyć życie. Gdy tylko wpadała do biura w wydawnictwie, przychodziła do mnie i czepiała się wszystkiego. A to mojego stroju, a to makijażu. Innym razem, gdy przyszedłam rano do pracy, siedziała przy moim biurku, przeglądała moje pliki i wytykała mi błędy. Czułam się fatalnie. Ona mnie nękała. Kiedyś zwierzyłam się koleżance, która skończyła prawo, i powiedziała, że to mobbing, więc mam pełne prawo walczyć o siebie i nie mogę pozwolić na takie traktowanie. No to założyłam im sprawę w sądzie. Oczywiście koleżanka mi we wszystkim pomogła. Byłam z siebie dumna jak paw. I bach! – Kobieta wydała tak głośny dźwięk, że Dorota aż podskoczyła.

– Co się stało?

– Ta wredna baba postanowiła mnie zniszczyć, mimo że to ja miałam wszystkie asy po swojej stronie. Przynajmniej tak mi się

wydawało. Nie wiem, jak to zrobiła, ale dokopała się do... – Pożniak zawiesiła głos, jakby zastanawiała się, czy wyjaśniać więcej.

– Nie wiem, co znalazła, ale proszę mi wierzyć, teraz nie ma to znaczenia.

– Wiem, ale... Jak byłam młoda, zrobiłam kilka głupich rzeczy. Nie byłam grzeczną, potulną dziewczyną. Niektórych spraw bardzo żałuję, między innymi pewnej sesji zdjęciowej. Nikt z moich bliskich o niej nie wiedział i bardzo chciałam, żeby tak zostało. Szczególnie że miałam wtedy narzeczonego, który myślał, że jestem chodzącym ideałem. Nie zniósłby czegoś takiego.

– Olga panią szantażowała? – domyśliła się Dorota.

– Tak. To znaczy nigdy nie dostałam niczego wprost od niej. To był anonim, w którym zostałam grzecznie poproszona o wycofanie oskarżenia. Ale ja wiem, że to była ona. Oczywiście zrobiłam to. Bałam się, że wszystko wyjdzie na jaw. Na szczęście dotrzymała słowa, chociaż byłam niemal pewna, że będzie inaczej. Chociaż tyle się wykazała.

– I nigdy już więcej się nie odezwała?

– Nigdy.

– A czy w wydawnictwie był jeszcze ktoś, komu stanęła na odcisk?

– Proszę pani, ja tam pracowałam wieki temu i z nikim później nie utrzymywałam kontaktów. Nie chciałam. Miałam wrażenie, że oni wszyscy są przesiąknięci jej wpływem. Pewnie tak nie było, ale wtedy nie mogłam patrzeć na tę firmę.

– Okej, a wracając do szantażu, skąd Zborowska mogła mieć te materiały?

– Nie mam zielonego pojęcia. O tym nikt nie wiedział. Wystąpiłam tam pod pseudonimem, a na zdjęciach jestem ledwo rozpoznawalna.

– Rozumiem. Dziękuję za rozmowę – powiedziała Dorota i podeszła do wieszaka z ubraniami. – A sukienkę chyba przymierzę.

– Uśmiechnęła się i ruszyła do przymierzalni.

Z głową pełną myśli i z nową kreacją w torbie wróciła na komisariat, gdzie czekała na niąteczka dotycząca wypadku spowodowanego przez Olę Zborowską. Zdjęcia z miejsca zdarzenia

były przerażające. Dziewczynka miała otwarte złamanie piszczeli, co wyglądało makabrycznie. Ale nie to było najgorsze. Upadając, uderzyła głową w leżący kamień, a ponieważ nie miała kasku, doznała poważnego urazu. Bardzo krwawiła, co spowodowało, że cała była we krwi, a jej oczy praktycznie nie były widoczne.

Na szczęście Olga dobrze zajęła się dziewczynką. Tak jak wspominała jej siostra, gdy przyjechała karetka, mała była doskonale zabezpieczona. Leżała w pozycji bezpiecznej, przykryta specjalnym kocem, który mało kto woził w samochodzie.

W szpitalu okazało się, że poza urazem głowy i nogi dziewczynka miała jeszcze złamane żebra, które utrudniały jej oddychanie, a których nie można było w żaden sposób opatrzyć. Dodatkowo miała wybity bark i odprysk kostny w palcu u dłoni.

Sędzia, biorąc pod uwagę postawę oskarżonej, deklarację pomocy poszkodowanej i jej rodzinie, wymierzył wyrok w zawieszeniu.

Tylko tyle Dorota znalazła w aktach, dlatego nie zostało jej nic innego, jak spróbować się skontaktować z matką dziewczynki. Wybierając jej numer, nie liczyła, że odnajdzie ją pod starym adresem, ale miała nadzieję, że dowie się chociaż, gdzie można ją znaleźć. I tak też się stało. Rodzina dziewczynki praktycznie od chwili wypadku nie mieszkała pod adresem, który był w aktach, a do którego przypisany był numer stacjonarny. Wyprowadzili się do innego mieszkania, które było lepiej przystosowane do potrzeb dziewczynki. Mając nadzieję, że to właściwy numer, wybrała go i czekała. Jednak tam też już nie mieszkali. Na szczęście nowa lokatorka miała i chętnie podała aktualne dane, a Dorota od razu wykonała kolejne połączenie. Po trzecim sygnale ktoś odebrał.

– Czego? – burknęła osoba po drugiej stronie. Policjantka nie była w stanie stwierdzić, czy rozmawia z kobietą, czy mężczyzną.

– Dzień dobry, z tej strony starsza aspirant Dorota Czerwińska. Czy mam przyjemność z Martą Strzałkowską?

– Tak, czego pani chce? – odpowiedziała tamta zdenerwowanym głosem.

– Chciałabym zadać pani kilka pytań.

– O co?

– Nie ukrywam, że najchętniej bym się z panią spotkała. Mogę teraz podjechać?

– O matko, miałam wyjść właśnie do sklepu, ale niech będzie.

Kobieta podała swój adres, więc Dorota szybko zgarnęła teczkę i praktycznie pobiegła do samochodu.

Gdy podjechała pod wskazany adres, zdziwiła się. Wizualizując sobie kobietę, miała przed oczami ubogą osobę, która ledwo przędzie, tymczasem okolica nie wyglądała na najtańszą. Zaparkowała samochód bezpośrednio pod klatką i zdecydowanym krokiem weszła na właściwe piętro. Drzwi otworzyła jej przeraźliwie chuda kobieta, do której nogi przyklejony był mały chłopiec.

– Maciek, proszę cię, daj mi sekundę. Idź pobawić się chwilę sam. Obiecuję, zaraz przyjdę. – Wzięła dziecko za rękę i zaprowadziła je do pokoju.

– Dzień dobry, postaram się nie zajmować pani zbyt dużo czasu – powiedziała Dorota, wiedząc, że jej wizyta musi być szybka.

– Nie ma sprawy, on sobie da radę. Proszę wejść.

– Dziękuję. Nie będę przeciągać. Gdzie pani była w dniach od piątego do siódmego stycznia?

– W szpitalu, młody przyjmuje hormon wzrostu, dlatego że jest taki niski.

– Rozumiem, że ma pani na to świadków?

– Tak, oczywiście. Ale powie mi pani w końcu, o co chodzi?

– Zaginęła rodzina Zborowskich.

– Aha – skomentowała kobieta, a na jej twarzy pojawiła się mina, której Dorota zupełnie nie mogła zinterpretować. Nie było to zadowolenie, ale też nie strach. – Rozumiem, że szukają państwo ludzi, którzy życzyliby im źle.

– Tak, dokładnie.

– Powiem pani, że nigdy nikogo tak nienawidziłam jak tej kobiety. Gdy cztery lat temu Laura odebrała sobie życie, miałam ochotę pójść i zabić ją gołymi rękoma. Ale wtedy odnalazłam spokój w Bogu. Wybaczenie. Już nie analizuję każdego dnia, co by było, gdyby... To nie ma sensu. Ten tam u góry – kobieta wskazała ręką na sufit – miał wobec nas jakiś plan. Może czymś sobie zasłużyliśmy. Nie wiem.

– Kiedy ostatni raz miała pani kontakt z rodziną Zborowskich? – rzuciła Dorota, nie bardzo chcąc wysłuchiwać dość irracjonalnego w jej mniemaniu tłumaczenia kobiety.

– Ja tak naprawdę znałam tylko Olgę. Ona szczerze żałowała tego, co zrobiła. Nie mogę powiedzieć, że się zaprzyjaźniłyśmy, ale starała się pomagać, ile mogła. – Kobieta zawiesiła głos. – To znaczy do czasu.

– A co się stało?

– Mój mąż, to znaczy były... – Na chwilę przerwała i spojrzała w stronę pokoju, w którym bawił się chłopiec. – Ponownie wyszłam za mąż, zmieniłam nazwisko, a Maciuś to dziecko już z drugiego związku. Mój pierwszy mąż był zupełnie inny. Tak jak ja pochodził z patologicznej rodziny, gdzie alkohol był stałym elementem życia. Po wypadku Laura potrzebowała stałej rehabilitacji i ciągłych konsultacji lekarskich. To wszystko kosztuje. Wiem, że powinnam była być bardziej stanowcza, ale pozwalałam, aby większość pieniędzy szła nie na to, na co powinna. Mąż niestety przepijał środki, które były przeznaczone dla Laury. Olga przez długi czas przymykała na to oko, ale ile mogła. Któregoś dnia, gdy mój mąż znowu chciał od niej wyciągnąć pieniądze, powiedziała „dość”. Próbowałam ją zapewnić, że już tak nie będzie, jednak była nieustępliwa.

– Miała pani do niej o to pretensje? Albo pani były mąż?

– Kamil? Oczywiście. Długie miesiące gadał, że tak nie powinno być. Że skrzywdziła nasze dziecko i nie poniosła żadnych konsekwencji. Tylko on nigdy nie myślał o córce... O naszej Laurze... – Momentalnie oczy kobiety zaszyły mgłą. – On myślał tylko o sobie.

– Mogłaby mi pani podać namiary na byłego męża?

– Nie.

– Mogę wiedzieć dlaczego? – dopytywała Dorota.

– Przepraszam, źle to zabrzmiało. Kamil zginął w wypadku. Jechał z kolegami po libacji u jednego z nich. Trzech nawalonych gości, żaden nie był nawet zapięty, po dziurawej drodze jechali sto dwadzieścia na godzinę. Gdy przywalili w latarnię, podobno siła uderzenia była tak duża, że wyrzuciło ich na zewnątrz. Wszyscy

zginęli na miejscu. A co zabawne, o ile tak można powiedzieć, spokojnie mogli pójść z buta. Mieli niecały kilometr do przejścia, ale im się nie chciało. Większość mieszkańców wsi, gdzie mieszkaliśmy, zastanawiała się, jakim cudem udało im się tak rozpędzić auto na tak krótkim odcinku, szczególnie że Marian, to znaczy kierowca, miał starą, zdezelowaną corcę.

– To widzę, że los panią doświadczył.

– Tak, zdecydowanie można tak powiedzieć. Po śmierci Kamila, czyli jakieś siedem lat temu, Olga znowu zaczęła nam pomagać, tylko na innych zasadach. Mimo że Kamila nie było już z nami, nie chciała już dawać nam kasy do ręki. Płaciła za wizyty u lekarzy. Było to dość problematyczne, ale jakoś funkcjonowało. Staralam się z tego nie korzystać zbyt często. Wojtek, mój drugi mąż, z którym niewiele później się związałam, chciał się nami zająć w stu procentach i denerwował się, gdy korzystałam z jej pomocy.

– Dobrze. Mam jeszcze jedno pytanie. Jeżeli nie będzie chciała pani odpowiedzieć, zrozumiem. Co działo się po śmierci Laury? To znaczy... Olga się odezwała?

– Nie ma problemu, ja nigdy nie zaakceptuję tego, co zrobiła córka, ale wiem, że według niej to było jedyne wyjście. A Olga zjawiała się od razu, jak tylko się dowiedziała. To było w jej stylu, nawet nie spytała, czy chcemy ją widzieć. Normalny człowiek mógłby zdawać sobie sprawę, że może nie być mile widziany, bo jak by nie patrzeć, to wszystko stało się przez nią. A ona, swoim zwyczajem, patrzyła przez pryzmat zadania, które sobie wyznaczyła. Wsparała mnie, skontaktowała ze specjalistą, który zaopiekował się mną na najwyższym poziomie.

– Czyli pani jej wybaczyła? – spytała Dorota, sama dziwiąc się swemu pytaniu.

– Nie, nigdy jej nie wybaczyłam. Chyba tak się nie da, ale nauczyłam się z tym żyć. Są chwile, kiedy nie mogę wstać z łóżka i wyję cały dzień. Jednak mam dla kogo żyć i to daje mi kopa.

W tym momencie z pokoju wyleciał syn kobiety, który zaczął ciągnąć ją za rękę i krzyczeć:

– Chodź się ze mną pobawić!

– Przepraszam, ale chyba młody zdecydował, że to już koniec naszej rozmowy.

Kasia

Teraz

14.01.2017 • 20:12

Pierwszy raz od dawien dawna miała czas tylko dla siebie i postanowiła spędzić go z Dorotą. Nie tylko kochała przyjaciółkę z całego serca, ale czuła, że ta potrzebuje wsparcia. Gdy wybierała numer do Rorotki, jak często ją nazywała, obawiała się, że ta ze względu na natłok pracy odmówi, ale na szczęście potraktowała spotkanie jako swojego rodzaju reset dla głowy.

– Spadłaś mi z nieba – rzuciła Dorota od razu po przekroczeniu progu.

– Dużo pracy?

– Nawet bardzo. Sprawa zaginięcia wyglądała na bardzo prostą, ale z każdym dniem wypływają nowe fakty i teraz wydaje mi się, że to najbardziej skomplikowana sprawa, nad jaką kiedykolwiek pracowałam. Tylko proszę, nie wypytuj mnie o nią. Muszę chociaż przez chwilę o niej nie myśleć.

– Nie ma sprawy. Zresztą są ciekawsze rzeczy, o które chcę spytać. – Uśmiechnęła się do przyjaciółki i podała jej kieliszek wina.

– Jak z Jakubem?

– No tak, ciekawszy temat. A tak serio to sama nie wiem. Niby jest dobrze, bo się zaręczyliśmy, tylko jakoś tak wyszło, że nie gadaliśmy o tym zbyt szczegółowo. W sumie to w ogóle. Nasza przyszłość to trudny temat.

– Hmm, spędzicie ją razem, więc chyba tak źle nie jest.

– Może i tak, ale Jakub ma duży problem z moją pracą.

– Twoją pracą?

– Moją pracą, a dokładniej z awansem.

– Awansem? Czemu nie mówiłaś? Gratulacje! – Kasia momentalnie doskoczyła do Doroty i mocno ją przytuliła.

– Dzięki, tylko jak widzisz, nie ma się z czego cieszyć. Jakub wolałby, żebym zrezygnowała z pracy, a nie jeszcze więcej pracowała, na dodatek w Poznaniu lub Warszawie.

– Czyli przeprowadzka?

– Nie wiem jeszcze. Ale raczej takie mieszkanie w dwóch miejscach, wracałabym tutaj na wolne. Nie chcę się wyprowadzać na stałe. Suchodół to moje miejsce na ziemi, ale praca w Poznaniu lub stolicy to spełnienie marzeń. To jest to, o czym my, policjanci z małych dziur, marzymy.

– O matko, to się porobiło.

– No, niestety... – Dorota zawiesiła głos i spojrzała smutno na przyjaciółkę.

W tym momencie telefon Kasi zaczął dzwonić. Ta tylko na niego zerknęła i wyłączyła dźwięk.

– Kto to? Czemu nie dobierasz? – spytała Dorota, zdziwiona jej reakcją.

– To Agata.

– Nie bądź taka. Odbierz. Fajna z niej babeczka.

– Niby tak, ale mam wrażenie, że robi się namolna. Wydzwania do mnie zdecydowanie za często. Ja potrzebuję więcej czasu. Pojawiła się nagle w moim życiu i oczekuje, że będziemy widywały się codziennie. Fajnie, że mam siostrę, ale samo wspólne DNA nie powoduje, że pokocham ją od razu. To wymaga czasu.

– Zdecydowanie – wtrąciła Dorota.

– Poza tym jak byłam u niej na winie, bo raz dałam się namówić, niby nie wypięła zbyt dużo, prawie wcale, a mimo to zaczęła mówić słabe rzeczy o moim tacie.

– Naprawdę? A co dokładnie? – dopytywała Dorota.

– Że powinien był jej szukać, bo tak zachowałby się prawdziwy, kochający ojciec – westchnęła smutno Kasia.

– Tylko że nie wiedział o jej istnieniu...

– Wiem, ale dla niej to nie jest argument.

– No cóż...

– A na koniec, jak już miałam wrażenie, że skończyła swój wywód, powiedziała, że on jest złym człowiekiem.

– O matko.

– To było okropne.

– To nie dziwię się, że nie chcesz mieć z nią nic wspólnego. Też bym miała z tym problem.

– Sama nie wiem, co zrobić. Ja zawsze marzyłam o starszej siostrze. Ale teraz, jak ją mam, nie rzucam wszystkiego, żeby spędzać z nią czas. Mam świetnych ludzi, którzy którzy mnie otaczają, i wolę być z nimi. – Uśmiechnęła się, wstała z kanapy i dołała im obu wina, bo ich kieliszki były już puste.

– Nic na siłę. Ważne, żebyś ty się z nią dobrze czuła.

– No wiem. A jak tam sprawa żony Radosława?

– Powiem szczerze, że bardzo intrygująca. Nawet żałuję, że jeszcze nie mogę jej pokazać innym, oficjalnie, bo przydałaby mi się burza mózgów.

– O, to ciekawe.

– Coraz bardziej się przekonuję, że ta kobieta faktycznie kogoś zabiła. Co ja gadam, nawet kilka osób.

– Czyli seryjna morderczyni.

– Można tak powiedzieć. Nadal nie możemy rozszyfrować do końca tej kartki.

– My?

– Tak, bo pomagał mi w tym Marek.

– Znowu on? Uważaj, dziewczyno, widzę, że ten pan coraz częściej pojawia się w rozmowach.

– Oj, przestań! – Dorota zaczęła się głośno śmiać, jakby chciała podkreślić, że Kasia się myli, po czym szybko dorzuciła już poważniej: – To nic nie znaczy. Często pracujemy razem. Ale wracając do tematu, mamy już rozszyfrowane daty. Są przy nich, wyobraź sobie, tytuły filmów i zupełnie nie wiem, jak są ze sobą połączone. A na końcu jeszcze jest jakiś zapis, którego jeszcze nie potrafimy rozszyfrować.

– Ale co to za... – zaczęła Kasi i nagle przerwała, ponieważ jej telefon znowu się odezwał. Gdy zobaczyła, kto dzwoni, już chciała się rozłączyć, ale Dorota była szybsza.

- Agata? – spytała, chwytając komórkę przyjaciółki.
 - Tak, oddawaj. Nie chcę z nią gadać.
 - Daj sekundę, a może zaprosisz ją tutaj?
 - Zwariowałaś?
 - Może, ale mam do niej parę pytań o sprawę, a przy okazji sprawdzę, czy jest warta tracenia na nią czasu.
- Kasia niepewnie spojrzała na przyjaciółkę, wzięła od niej telefon i wcisnęła zieloną słuchawkę.

Dorota

Teraz

14.01.2017 • 20:56

Idąc na wino do Kasi, Dorota zupełnie nie spodziewała się takiego obrotu zdarzeń. Do momentu, kiedy przyszła Agata, nic nie wskazywało na to, że ich spotkanie będzie różniło się od standardowych plotek przyjaciółek.

Od kiedy Kasia odebrała telefon od natarczywej przyszywanej siostry, nie minęło nawet dwadzieścia minut, gdy usłyszały dzwonek do drzwi. Agata sugerowała, że jest niedaleko, dlatego też dzwoniła dwa razy, chcąc wykorzystać ten fakt i spotkać się z siostrą.

Gdy tylko przekroczyła próg mieszkania, Dorota momentalnie poczuła się niestosownie ubrana, mimo że jeszcze chwilę temu jej wysłużony dres wydawał się wręcz idealnym strojem. A wszystko za sprawą wyglądu, a także dystyngowanego zachowania Agaty. Kobieta jak zwykle ubrana była w kreację jak z żurnala. Skrojona na miarę marynarka, dopasowana koszula, która nie rozjeżdżała się na biuście jak u większości, i spodnie, w które niewiele kobiet byłoby w stanie się wcisnąć. Ogólnie ideał. Dorota odruchowo poprawiła fryzurę, licząc, że to coś da.

– Mogłaś powiedzieć, kochana, że nie jesteś sama, nie narzucałabym się – rzuciła od razu Agata, gdy zobaczyła gościa Kasi.

– Nie ma sprawy.

– W sumie – wtrąciła Dorota – to ja też bardzo chciałam się z tobą spotkać.

– Ze mną? – spytała Agata i zaczęła zdejmować buty, zauważywszy ich gołe stopy. Widać było, że wołałaby zostać

w swoich szpilkach, jednak podporządkowała się panującym tu zwyczajom.

– Tak, drażę sprawę twojego kuzyna i mam kilka kwestii do omówienia. – Nie pytając, nalała wina do kieliszka, podała kobiecie i wzniosła toast. – Za niespodziewane spotkanie.

– Ale ja nie mogę, nie powinnam – zaczęła się bronić nowo przybyła. – Po pierwsze, to ja tak na chwilę, na herbatę, a po drugie, to jestem samochodem.

– O nie! – Dorota nie odpuszczała. Koniecznie chciała wybadać siostrę przyrodnią Kasi, poza tym nie było kłamstwem, że miała do niej kilka pytań w sprawie Grażyny. – Wieczorami w tym domu się pije, a samochód możesz zostawić tutaj. Policja będzie go pilnować. – Puściła do niej oczko i raz jeszcze wyciągnęła rękę z kieliszkiem.

– Niech będzie – odpowiedziała Agata i tym samym wpadła w sidła Doroty.

To, co opowiedziała podczas ich spotkania, otworzyło Dorocie oczy na wiele spraw. Przede wszystkim dowiedziała się, że to Agata zapoznała swojego kuzyna z Grażyną. Dziewczyny przyjaźniły się od małego i gdy w życiu Agaty coraz częściej zaczął pojawiać się Radosław, naturalnym było, że spędzali dużo czasu w trójkę. Przyjaźń między nimi coraz bardziej się zacieśniała. One poszły razem na studia, nawet przez dłuższy czas pracowały w tej samej firmie, a brat cioteczny Agaty wraz z przyjaciółką w pewnym momencie zaczęli głębiej patrzeć sobie w oczy. Owca

Początkowo był to dla Agaty szok, ponieważ już nie zawsze była mile widziana czy zapraszana na każde spotkanie. Chwilę jej zajęło pogodzenie się z tym faktem, ale gdy w końcu sama się zakochała, szybko zrozumiała, że taka jest kolej rzeczy. Zamieszkali niedaleko siebie i wiedli spokojne życie, spotykając się regularnie na imprezach rodzinnych czy zwykłych towarzyskich wyjściach.

Dziewczyny dodatkowo widywały się na comiesięcznych spotkaniach z jeszcze jedną przyjaciółką, Michaliną, która niestety umarła na raka. Agata i Grażyna były z przyjaciółką w jej ostatnich chwilach. Zupełnie się tego wtedy nie spodziewała. Miśka była już mocno osłabiona, gdy zaprosiła je do domu. To było zaskakujące, bo zawsze umawiały się gdzieś na mieście. Przyjaciółka wyglądała na

bardzo słabą. Tłumaczyła się gripą, którą niedawno przeszła, i stresem w pracy. Spotkanie przebiegało dość dziwnie i dopiero, gdy Miśka przestała oddychać, Agata zorientowała się, że coś było nie tak. A gdy tydzień później dostała od przyjaciółki list wraz z małym prezentem, zrozumiała, że została w pewien sposób oszukana.

W pierwszej chwili miała do niej pretensje, ale po przeczytaniu listu, w którym Michalina wszystko tłumaczyła i prosiła o wybaczenie, zrozumiała, że sama pewnie też by tak postąpiła. Czas po śmierci Miśki był dla niej bardzo ciężki. Jeszcze mocniej zżyła się z Grażyną. Spotykały się we dwie u którejś w domu, godzinami opowiadały o swoich relacjach z Michaliną i płakały. Po każdym takim spotkaniu długo leżała z okładem na twarzy, ponieważ miała tak podpuchnięte oczy, że nie mogła wychodzić do ludzi.

Jeżeli chodzi o poszczególne ofiary, to część znała, ale nikogo dobrze. Damiana Mrocza kojarzyła, ale to dlatego, że znał go praktycznie każdy na uczelni. Był jedną z popularniejszych osób na studiach. Z tego, co pamiętała, to był nawet przewodniczącym samorządu studenckiego. Nie była w stanie sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek z nim rozmawiała ani czy Grażyna go znała. Pamiętała za to, że Grażyna na piątym roku startowała w konkursie i tam konkurowała z tym chłopakiem. Agata też brała w nim udział, ale jak stwierdziła, była wtedy skupiona na pisaniu pracy magisterskiej, więc mocno się nie zaangażowała.

Malwinę Badziak znała, ale nigdy nie połączyła ich wielka przyjaźń. Pracowały w jednej firmie, zresztą razem z Grażyną. Ze wspomnień Agaty wynikało, że to ona jako pierwsza dostała pracę w tej firmie i ściągnęła przyjaciółkę – Grażynę – do pracy w dziale prawnym. Były to ich początki w branży, więc musiały pracować jak małe mróweczki, ale nie marudziły, robiły to, dzięki czemu pięły się sukcesywnie po drabinie kariery.

Na pytanie, która z nich była lepsza, Agata uśmiechnęła się i nieskromnie powiedziała, że ona. To ona założyła swoją własną kancelarię. Nie ukrywała, że to dzięki mężowi, a dokładniej jego znajomościom, szybko zdobyła ekskluzywnych klientów, a tym

samym pozycję i pieniądze. Co zaskakujące, Grażyna nigdy nie przyjęła oferty pracy od przyjaciółki, mimo że ta składała ją dość regularnie.

Stanisława Wysockiego znała z widzenia, ponieważ widywała go, gdy odwiedzała kuzyna i Grażynę, a że robiła to dość często, to zdarzyło się raz czy dwa, że z nim rozmawiała. W jej ocenie był miłym i sympatycznym starszym człowiekiem, który nikomu nie wadził. Gdy zmarł, wszyscy byli w szoku, ponieważ sprawiał wrażenie dbającego o siebie. Podobno można go było spotkać, jak szedł lub wracał z długiego spaceru, i nagle zniknął, a z jego mieszkania zaczął wydobywać się nieprzyjemny zapach, który zaalarmował sąsiadów. Początkowo myślano, że mężczyzna wyjechał i zaczęła rozmrażać mu się lodówka albo zostawił śmieci. Nikomu nie przeszło przez myśl, że od wielu dni leży martwy na kanapie.

Gdy w końcu prawda wyszła na jaw, wszyscy byli zszokowani, a nawet po części winili się, że nikt nie interweniował, nie zaniepokoił się nagłym zniknięciem sąsiada. Jednak na ich tle wyróżniało się zachowanie Grażyny. Od samego początku zastanawiała się, kiedy przyłeci córka Wysockiego, by mogła złożyć jej ofertę kupna mieszkania jej ojca. To było bardzo zaskakujące. To wtedy po raz pierwszy Agata pokłóciła się z przyjaciółką. Powiedziała jej, że tak nie można. Rozumiała jej pragnienie powiększenia mieszkania, ale umarł człowiek i trzeba było wesprzeć jego rodzinę, a nie czaić się jak złodziei na jego dobytek. Na szczęście Grażyna zrozumiała i zadzwoniła do kobiety dopiero po miesiącu.

Kolejne lata nie przynosiły żadnych rewelacji. I gdy Agata myślała, że jej relacja z Grażyną nie może być już mocniejsza, przyszedł cios, jakiego się nie spodziewała. Przyjaciółka zakochała się. Nie dość, że swojego wybranka poznała na imprezie u Agaty, ponieważ był mężem jej koleżanki, to na dodatek doprowadziła do załamania psychicznego jej brata i prawie jego śmierci. Wtedy zapalała do niej nienawiścią. Nie mogła jej tego wybaczyć. Przestała odbierać telefony. Gdy ta parokrotnie czekała na nią przed pracą czy pod domem, Agata ignorowała ją i nie chciała rozmawiać. Nie

zamierzała słuchać tłumaczeń, że to prawdziwa miłość, na którą czekała całe życie. A gdy Radosław znalazł kartkę z tajemniczym szyfrem z datami śmierci, tylko utwierdziła się w przekonaniu, że jedna z najbliższych jej osób jest nie tylko kłamczuchą, ale również seryjną morderczynią.

Co do dwóch pozostałych dat, nie miała zielonego pojęcia, z czym i z kim mogą się łączyć.

Wszystko, co opowiedziała Agata Dorocie i Kasi, tworzyło spójną całość. Widać było, że kobieta mocno przeżyła zdradę przyjaciółki. Przez ponad dwie godziny grzecznie siedziała, niespiesznie popijała wino i odpowiadała na grad pytań, który spadał na nią raz z jednej, raz z drugiej strony.

Gdy w końcu wyszła, Kasia uśmiechnęła się serdecznie do przyjaciółki i rzuciła:

– Dziękuję.

– Za co? – zdziwiła się Dorota.

– Że mnie przekonałaś. Ona chyba nie jest taka zła, jak mi się wydawało.

– Też mam takie wrażenie. Jest trochę zasmucona sytuacją z Grażyną, ale to całkiem zrozumiałe. Myślę, że powinnaś dać jej szansę.

– Powinam – odpowiedziała Kasia, kiwając głową z lekkim uśmiechem.

Ona

6 lat wcześniej

23.06.2011 • 8:43

Od zawsze, kiedy tylko sięgała pamięcią, nienawidziła starych ludzi. Wzbudzali w niej wstręt, odrazę. Kiedyś się nad tym nawet zastanawiała i doszła do wniosku, że przyczyną był fakt, że większość członków jej rodziny miała już sporo lat na karku, na dodatek problemy z alkoholem, a połączenie starości z przepiciem było przerażającym zestawem.

Stanisław Wysocki może nie łączył obydwu cech, ale i tak wywoływał w niej negatywne emocje. Był emerytowanym nauczycielem. Gdy go poznała, mieszkał jeszcze z żoną, ale kobieta niewiele później zmarła na raka, a on został sam. Czasami odwiedzała go córka, ale ze względu na pracę za granicą przyjeżdżała coraz rzadziej. Dlatego po latach obserwacji mężczyzny postanowiła złożyć mu ofertę – atrakcyjną ofertę. Nie do odrzucenia, w jej mniemaniu.

– Kupię od pana mieszkanie. Będzie mógł pan wyjechać do córki. Kiedyś zwierzyła mi się, że z wielką chęcią się panem zaopiekuje – powiedziała bez żadnego słowa wprowadzenia, gdy pewnego dnia mijali się na schodach.

– Słucham? – rzucił zdziwiony, ale też zdenerwowany mężczyzna.

– Chciałabym kupić pana mieszkanie. Płacę gotówką.

– Ale dlaczego pani myśli, że chciałbym je sprzedać i wyprowadzić się na koniec świata?

– Mieszka pan sam. Córka wyraziła chęć zaopiekowania się panem.

– Cudownie, tylko czy ja jestem jakimś starym dziadem, który potrzebuje pomocy? A poza tym dlaczego za moimi plecami organizuje mi pani życie? Może lepiej niech pani zajmie się swoim.

– Przepraszam. To nie tak miało wyjść – odpowiedziała trochę przestraszona. – Myślałam, że się pan ucieszy. Że chciałby pan na starość być bliżej córki i wnuków.

– Powiem tak, jako nauczyciel przeżyłem wrzaski i krzyki tylu dzieci, że na starość marzy mi się wyłącznie cisza. I tak już wielkim poświęceniem jest słuchanie mieszkających tu bachorów. – Nie czekając na jej reakcję, wszedł po ostatnich dwóch schodach dzielących go od jego mieszkania, szybkim ruchem klucza otworzył je i zniknął za drzwiami.

Przez chwilę stała osłupiała, zupełnie nie wiedząc, co ma zrobić. Od dłuższego czasu planowała tę rozmowę. W głębi duszy wiedziała, że powinna zaprosić mężczyznę na kawę i w okolicznościach trochę miłszych niż klatka schodowa przedstawić swoją propozycję. Ale emocje wzięły górę. Chciała załatwić sprawę tu i teraz. Od dawna planowała zrobić Radosławowi niespodziankę.

Teraz z zaciśniętymi pięściami i uciskiem w klatce piersiowej siedziała przy stole kuchennym i czuła, że cała trzęsie się ze złości. Nienawidziła, gdy ktoś jej odmawiał. Przecież nie tak miało być. Miała wielką nadzieję, że mężczyzna się zgodzi i wszyscy będą szczęśliwi. Ale jak zwykle, zawiodła się na starych ludziach.

Tydzień później miała już gotowy plan. Postanowiła udawać miłą i sympatyczną kobietę, troszczącą się o starszego pana. Upiekła ciasto i ze sztucznym uśmiechem stanęła przed drzwiami mieszkania Wysockiego. Chwilę odczekała, zbierając siły na spotkanie, aż w końcu nacisnęła guzik dzwonka i czekała.

Dobrze wiedziała, że jest w domu, ponieważ z zewnątrz widziała światło w salonie, a już jakiś czas temu zauważyła, że mężczyzna ma nabożne podejście do oszczędzania energii.

Nie słyszała żadnych dźwięków zza drzwi i już miała nacisnąć przycisk ponownie, przeczuwając, że Wysocki zasnął, gdy z mieszkania dobiegł szelest.

– Już idę! – usłyszała podniesiony głos. Poprawiła włosy i nieszczerze się uśmiechnęła. Gdy drzwi się otworzyły i zobaczyła

mężczyznę, miała wielką ochotę cisnąć mu w twarz przygotowanym ciastem, jednak zacisnęła zęby i rzuciła:

– Przychodzę z pokojowym ciastem. Wiem, że nie powinnam była tak pana atakować swoją propozycją. W pełni pana rozumiem. Sama jestem przywiązana do swojego domu i nawet milion nie zachęciłby mnie do wyprowadzki.

– To dobrze, że pani to rozumiała. – Mężczyzna otworzył szerzej drzwi i wpuścił ją do środka. Mieszkanie śmierdziało starym człowiekiem, czego nienawidziła. Dodatkowo przerażający obraz dopełniał brud, który wychodził z każdego kąta. W zwyczaju miała zdejmować buty, gdy wchodziła do czyjegoś domu. Tym razem tego nie zrobiła, bojąc się, że przyklei się do podłogi.

– Tak, dlatego przyniosłam ciasto. Mogę na coś je położyć. Jeszcze jest ciepłe.

– Oczywiście. Proszę mi je dać. Zajmę się tym, a pani niech usiądzie. – Mężczyzna odebrał od niej podstawkę z ciastem i ruszył do kuchni.

– Dziękuję ślicznie, ale nasiedziałam się dzisiaj – powiedziała miłym głosem, nie chcąc, aby rozmówca mógł się zorientować, że ma lęki przed siadaniem na jego wysłużonych meblach.

– No tak – rzucił już nie takim miłym głosem jak wcześniej. – Przyszła pani na zwiady? Chce pani poszperać u starego dziada?

– Nie rozumiem, o co panu chodzi – powiedziała zaskoczona takim obrotem sprawy.

– Czyżby? – krzyknął mężczyzna. – Myśli pani, że jestem tępym starym dziadem i nie wiem, po co pani przyszła?

– Nie rozumiem, skąd ta agresja... – zdziwiła się, zupełnie wytrącona z równowagi.

– Wy, młodzi, uważacie siebie za supersprawnych umysłowo, a nas, starych, za jakichś ułomków – syczał. – Ale ja panią zdziwię. Tak nie jest. Ja już od dawna wiem, że jest pani zła. I to do szpiku kości. Do wszystkich się uśmiecha. Przynosi ciasteczka, ale najchętniej zrzuciłaby mnie pani ze schodów lub wbiła nóż w plecy. Ale nie ze mną te numery. – Wysunął w jej kierunku ręce, w których trzymał pustą blachę od ciasta. Nawet nie zauważyła, kiedy

przeniósł jej zawartość na swoją paterę. – Dziękuję za ciasto, ale chyba wizyta skończona.

Po tych słowach spojrzął się na nią w taki sposób, że miała ochotę zapaść się pod ziemię. Szybkim krokiem ruszyła w stronę drzwi, a po drodze ukradkiem zgarnęła małego ołowianego żołnierzyka, który stał na szafce w przedpokoju.

Dorota

Teraz

15.01.2017 • 8:12

Uwielbiała spotkania z przyjaciółką, ale poranki po nich z reguły nie były przyjemne. Dorota zrobiła sobie dużą kawę, ubrała się i bez pożegnania z Jakubem wyszła z domu. Wybrała spacer, ponieważ musiała obmyślić plan działania, mimo że miała wrażenie, że każda nowa myśl wywołuje jeszcze większe napięcie w głowie.

Przed wszystkim musiała pogadać z potencjalnym kochankiem Olgi. Dzień wcześniej Klara podesłała jej numer do mężczyzny. Niestety było na tyle późno, że nie chciała dzwonić. Teraz jednak był idealny moment. Wybrała holenderski numer i czekała. Po kilku sygnałach odebrał:

- Halo?
- Czy to pan Bram De Jong? – spytała po angielsku.
- Tak, zgadza się. Z kim mam przyjemność?
- Dzień dobry, z tej strony Dorota Czerwińska z polskiej policji.
- O matko, a co się stało? – spytał mężczyzna podniesionym głosem.
- Zaginęła Olga Zborowska.
- To niemożliwe.
- Niestety prawdziwe. W związku z tym mam pytanie, czy łączyło państwa coś więcej niż zawodowe relacje?
- Mnie i Olgę?
- Tak.
- W życiu! – krzyknął rozmówca. – Jestem szczęśliwym mężem i ojcem dwójki dzieci. Mam wspaniałą rodzinę i nigdy nie ryzykowałbym utraty jej przez romans z kimkolwiek, a w

szczegółności z Olgą. Zupełnie nie jest w moim typie, poza tym jest bardzo specyficzna.

– W jakim sensie? – dopytywała Dorota.

– Ona mnie trochę przeraża – powiedział mężczyzna i zamilkł, jakby bał się rozwinąć myśl.

– Dlaczego?

– Ona jest jak jakieś medium. Nie mam pomysłu, jak to robi, ale wie wszystko o wszystkim. Podczas naszego spotkania zupełnie przypadkiem powiedziałem jej o moich problemach z dostawcą. I ona po powrocie do Polski zadzwoniła z informacją, że wie, jak mi pomóc. Oczywiście nie za darmo. Na zachętę rzuciła mi fakty, o których nie miałem pojęcia, dlatego tak bardzo mi zależało, żeby przyjechała jak najszybciej i abyśmy kontynuowali naszą dodatkową współpracę – zaakcentował mocniej ostatnie dwa słowa.

– Rozumiem, że do drugiego spotkania nie doszło?

– Niestety nie, mimo że bardzo o nie zabiegałem. Wiem, że mogło to zostać dziwnie odebrane, bo to zawsze Klara przyjeżdżała po dostawy. Tak naprawdę przez jej nagłą wizytę w szpitalu dopiero niedawno poznałem drugą siostrę. I to tyle. Nic więcej nie pomogę.

– Dziękuję za rozmowę, w razie czego będę się odzywała. Oczywiście jakby pan sobie coś przypomniał, cokolwiek, proszę dzwonić.

– Oczywiście. Do usłyszenia.

Dorota nie wiedziała, co o tym myśleć. Miała nadzieję, że następna osoba na jej liście wniesie więcej do sprawy. Postanowiła pojechać do brata Grzegorza. Dużo o nim wiedziała, zresztą jak większość Polaków. Przez długie lata prowadził organizację charytatywną pomagającą dzieciom. Zaczęło się od zbiórek pieniędzy na obiady dla uczniów, a później rozrosło się do programów stypendialnych, zbierania na operacje czy leki, a także spełnianie marzeń dzieci, które nigdy nie byłyby w stanie tego zrobić.

Wszyscy znali Witka Zakrzewskiego lub – jak mówiły na niego dzieci – pana Wita. Z tego, co Dorota wyczytała z informacji prasowych w sieci, przez chwilę studiował na akademii medycznej, ale zrezygnował na czwartym roku. Był też w seminarium

duchownym, ale również z bliżej nieokreślonych powodów odszedł. Wszyscy pisali o nim jako o bardzo ciekawej postaci, o której można by było nakręcić film.

A teraz Dorota miała się z nim spotkać. Zadzwoiła wcześniej i zapowiedziała się. Mieszkał pod Poznaniem, w domku, który wyglądał jak przeniesiony prosto z bajki. Dach miał pokryty słomą, w oknach były szprosy, a całą elewację pomalowano na biały kolor. Gdy podeszła do drzwi, nie zdążyła nawet nacisnąć dzwonka, gdy te otworzyły się.

– Witam serdecznie, Witek Zakrzewski.

Stojący przed nią mężczyzna nie przypominał tego, którego pamiętała z telewizji czy materiałów prasowych. Na głowie nie miał ani jednego włosa. Ogolony był na zero, co zupełnie zmieniało jego wygląd. Miał na sobie stary, znoszony sweter, jeansy, które zdecydowanie pamiętały lepsze czasy, a na nogach kapcie w dziadkowym stylu. Jednak mimo swojego nietuzinkowego wyglądu robił bardzo sympatyczne wrażenie.

– Dzień dobry, starsza aspirant Dorota Czerwińska, z komisariatu w Suchodole. Dziękuję, że zechciał się pan ze mną spotkać tak szybko.

– Nie ma za co. Proszę wejść. – Poprowadził Dorotę do pomieszczenia, w którym stał duży drewniany stół, tuż obok kuchni. Jej ściany udekorowano kafelkami w biało-niebieskie wzory. Wszystko wyglądało jak w chacie jakiejś starszej rodziny, a nie w domu samotnego singla. – Napije się pani?

– Tak, poproszę.

– Kawy czy herbaty? – spytał.

– Herbatę poproszę. Bardzo oryginalny wystrój.

– Już robię. A co do wystroju, to był to dom moich dziadków. Zmarli kilka lat temu i dostałem go w spadku. Był to czas, kiedy wszystko zaczęło mi się sypać, więc dom stał się moim schronieniem. Wcześniej sypiałem po hotelach, miałem apartament w centrum Poznania, ale nie czułem się tam dobrze. Tutaj natomiast jako mały chłopak spędziłem wiele czasu. W każde wakacje na dwa miesiące przeprowadzałem się do dziadków. To był też mój czas z Grześkiem. Nie wiem, czy pani wie, ale mamy wspólnego ojca i

różne mamy. To miejsce, należało do rodziców mojej mamy. Nie wiem, jak to ogarnęli, ale dogadali się tak, że wakacje spędzaliśmy tutaj, razem. Dzisiaj to się nazywa patchworkowa rodzina. Kiedyś wszyscy na nas dziwnie patrzyli. Dziwili się i doszukiwali drugiego dna. Uważali, że to jest niezwykle podejrzane, że partnerki jednego gościa doszły do porozumienia i uznały nasze dobro za najważniejsze.

– Niestety, ludzie uwielbiają gadać – wtrąciła Dorota.

– Wiem i starałem się tym nie przejmować. Dzięki temu mieliśmy ze sobą kontakt. Przez te dwa miesiące zawsze nadrabialiśmy stracony czas, mimo że i tak raz lub dwa razy w miesiącu się widywaliśmy.

– Czyli mieliście ze sobą dobry kontakt?

– Tak, oczywiście bywały momenty, że było gorzej, ale myślę, że można nazwać nas nie najgorszymi braćmi. A właśnie, wiecie już, gdzie mogą przebywać?

– Niestety jeszcze nie, ale robimy, co w naszej mocy.

– Zupełnie nie wiem, gdzie oni mogą być. Grzesiek nic mi nie mówił o żadnym wyjeździe. Niezbyt często podróżowali, ale gdy już tak było, to prosił mnie, żebym wpadał podlać kwiaty, bo zwierzęta zabierali ze sobą.

– Rozumiem, a co robił pan od piątego do siódmego stycznia?

– Nic ciekawego. Byłem z kolegą na wyprawie w górach. Wyjechaliśmy przed sylwestrem. Obydwaj nie lubimy tego zgiełku, przymusu świętowania, więc od wielu lat po prostu jedziemy w góry. Wróciliśmy w nocy z ósmego na dziewiątego stycznia.

– Dobrze, a kiedy ostatni raz widział pan brata?

– Hmm, w święta. Jak zwykle wybraliśmy się na obiad w drugi dzień świąt – odpowiedział bardzo szybko, wręcz trochę nienaturalnie.

– Wszyscy? To znaczy z całą jego rodziną?

– Tak, nasze relacje nie są najłatwiejsze. Oczywiście wszystko przez Olgę – rzucił jak oczywistą oczywistość.

– Może pan wyjaśnić?

– To ja poznałem ją jako pierwszy. Byłem wtedy na drodze rozwoju duchowego. Prawie zdecydowałem się wstąpić w szeregi

księży i wtedy na jednym ze spotkań oazowych poznałem Olę. Była zupełnie inna niż kobiety, które dotychczas znałem. Ktoś powie, że była wyniosła, upierdliwa w swoim dążeniu do doskonałości, ale na mnie zrobiła niesamowite wrażenie.

– Zakochał się pan w niej?

– Nie wiem, czy to było zakochanie, bardziej zauroczenie. Bardzo chciałem ją lepiej poznać. Jako potencjalnemu przyszłemu duchownemu nie wypadało mi zapraszać kobiety na spotkanie, więc wymyśliłem wspólne wyjście z Grześkiem i zupełnie nie spodziewałem się tego, co się stało. Cały wieczór trajkotali jak papużki nierozłączki. Nigdy nie widziałem mojego brata tak wpatzonego w żadną kobietę.

– Był pan o niego zazdrosny?

– Może trochę, ale byłem gotowy poświęcić się dla Grześka. Chociaż nie wiem, czy on teraz tego nie żałuje.

– Dlaczego?

– Olga nie jest, nazwijmy to, normalną osobą. Nie znam się na psychiatrii, ale jak dla mnie to coś z nią jest nie tak. Kiedyś jej inność mnie fascynowała, przyciągała. Od wielu lat było odwrotnie, wręcz zacząłem się jej bać.

– Czy wydarzyło się coś konkretnego?

– Tak i nie. Od kiedy pojawiła się Emilia, zacząłem wyczuwać niepokojące wibracje, z czasem było ich coraz więcej.

– Co ma pan dokładnie na myśli? – dopytywała dalej Dorota, wiedząc już mniej więcej, o co może chodzić.

– Pierwsza sprawa to jej stosunek do córki. Chłód to mało powiedziane. Czasami miałem wrażenie, że gdy w jednym pomieszczeniu przebywa Olga z córką, to spada temperatura. Wie pani, ja nie mam dzieci, ale małe istoty zazwyczaj wywołują pozytywne emocje. Słyszałem, że matczyna miłość to najsilniejsze z uczuć. W przypadku Olgi zdecydowanie tak nie było. Nie wiem, jak mój brat mógł się na to godzić. Zupełnie nie rozumiem, co ich trzymało razem przez tyle lat, ale ja ze względu na dobro dzieci chyba bym uciekł od takiej kobiety.

– A czy widział pan kiedykolwiek jakieś zachowanie wskazujące na to, że Olga znęca się nad dziećmi?

– Nie, chociaż jakiś czas temu Oskar wspominał coś o jakiejś klatce. Że ma jakąś zabawę z mamą i ma siedzieć grzecznie w klatce. Gdy zacząłem dopytywać, wymigiwał się od dalszych odpowiedzi, mówiąc, że żartował, ale nie wydaje mi się.

– A widział pan tę klatkę?

– Nie.

– A pytał pan o to Olę?

– Nie. Nie miałem z nią od dłuższego czasu dobrych kontaktów.

– Coś się stało konkretnego?

– Nie mam na to dowodów, ale wydaje mi się, że to ona miała coś wspólnego z moim upadkiem.

– Dlaczego?

– Od kiedy się znamy, Olga miała dar zbierania informacji. Zupełnie nie wiem, jak to robiła, ale miała chyba haki na każdego – westchnął i wstał. Podeszedł do szafki kuchennej, otworzył skrzypiące drzwiczki i wyciągnął nalewkę. – Spróbuje pani? – spytał jakby nigdy nic.

– Nie, dziękuję – odpowiedziała.

– Przepraszam, ale ja cały czas nie mogę się pozbierać po odejściu z fundacji. Kiedyś chciałem leczyć ludzi, ale przerażał mnie kontakt z chorymi. Wcześniej pragnąłem zostać duchownym, ale nie odnajdywałem się jako czyjś powiernik.

– To jak to się stało, że prowadząc fundację, tak dobrze pan sobie radził?

– Wiele osób tak myśli, że jestem typem showmana, ale jak pani przypatrzyłaby się bliżej mojej obecności w mediach, to nie było mnie za dużo. Kierowałem wszystkim z tylnego siedzenia. Pokazywałem się wtedy, kiedy chciałem, a tak naprawdę to tylko wtedy, kiedy było to bezwzględnie potrzebne. Miałem swoich przedstawicieli. Z reguły udzielali się celebryci, którzy nas wspomagali, aktorzy, piosenkarze, czasami pracownicy fundacji. Ale wróćmy do sedna, w swoim życiu zrobiłem sporo głupot i za część nigdy nie zapłaciłem.

– Co takiego pan zrobił?

– Przede wszystkim kiedyś przespałem się z dziewczyną, która była nieletnia. Byłem niewiele starszy, ale jednak pełnoletni. Wiem,

że to się już przedawniło, ale i tak dziennikarze mogliby zrobić z tego niezły szum. Dodatkowo wielokrotnie byłem w burdelach, korzystałem z usług prostytutek, nie stroniłem od narkotyków.

– Czyli nie był pan grzecznym chłopcem?

– Zdecydowanie nie. Nie miałem rodziny, partnerki. Byłem znany, zapraszali mnie na imprezy, stawiali dziewczyny, dragi, więc korzystałem. Dodatkowo rosnąca ilość pieniędzy na koncie fundacji korciła... – Zrobił smutną minę, chcąc wyrazić swój żal. Nalał sobie kolejny kieliszek nalewki i wychylił go. – Miałem swoją pensję. I to całkiem sporą, ale było mi mało. Byłem głupi, może naćpany. Dużo nie podebrałem, ale ktoś się dowiedział i najwyraźniej dotarło to też do niej, a ona wiedziała, co zrobić z takimi informacjami.

– I myśli pan, że to szwagierka? – spytała.

– Zdecydowanie. To był okres, gdy zacząłem bardziej dopytywać o to, co się działo u nich w domu, i dziwnym trafem właśnie wtedy mnie zdemaskowano.

– A czy kiedyś panu groziła?

– Nie wprost, ale raz dostałem krótki liścik. Było tam tylko coś w stylu „odczep się od nas, bo wszyscy dowiedzą się, że masz lepkie łapki”. Tylko ona mogła coś takiego napisać.

– Powiedział pan o tym komuś?

– Nie, bo niby jak miałbym to wytłumaczyć? Musiałbym wszystko opowiedzieć, a nie było to w moim interesie.

– Mam rozumieć, że skoro jednak ktoś doniósł, a według pana była to szwagierka, oznacza to, że pan nie odpuścił?

– Tak. Teraz, jak na to patrzę, to chyba nie do końca rozumiałem powagę sytuacji. Dalej węszyłem, podpytywałem dzieci i dostałem po tych łapach. Rozpętała się gigantyczna afera. Udowodniono mi co nieco, ukarano, ale oczywiście jestem skazany na wieczne wygnanie. Wiem, że zasłużyłem na karę, ale jednak chyba zrobiłem też coś dobrego, o czym zupełnie zapomniano, prawda? – spytał, licząc chyba na stanowczą odpowiedź Doroty.

Policjantka nie znalazła jednak odpowiednich słów, by to skomentować, przeszła więc do kolejnej sprawy:

– Wiem, że to pytanie w świetle przedstawionych przez pana faktów może nie mieć sensu, ale muszę spytać. Czy miał pan romans

ze szwagierką?

– Dobrze – zaśmiał się mężczyzna. – Nie, nie miałem. Może na samym początku do niej wzdychałem, ale szybko mi przeszło.

– Czy przychodzi panu do głowy, kto mógłby chcieć ich zniknięcia?

– Z umiejętnościami Olgi do zrażania sobie ludzi... wszyscy.

– A szczegóły?

– No nie wiem, może Łącki junior?

– Filip? – spytała.

– Chyba tak, nie wiem, jak ma na imię.

– Z tego, co słyszałam, to pana brat się nim opiekował po aresztowaniu jego ojca.

– Tak, zgadza się, Grzesiek robił wszystko, aby młody jak najmniej cierpiał. Na pewno kierowała nim przyjaźń do ojca chłopaka, ale nie wiem, czy też nie fakt, że wielce prawdopodobne jest, że to jego żona stała za aresztowaniem starego Łąckiego.

– A ma pan na to dowody?

– Nie, ale Olga lubiła kontrolować wszystko, łącznie z kumplami Grześka.

– Ktoś jeszcze panu przychodzi do głowy?

– Może rodzina tej biednej dziewczyny, co ją Olga prawie rozjechała?

– Podobno się nimi opiekowała, rozmawiałam z matką.

– Może i starała się pomóc, ale raczej nie dlatego, że się troszczyła o małą. To była czysta kalkulacja, żeby ponieść jak najmniejszą karę.

– A czy wie pan może coś o lichwie, którą niby trudnili się Grzesiek z Olgą?

– Kiedyś ktoś mi o tym wspominał. Ale nie wierzę w to.

– Dlaczego?

– Mój brat taki nie jest. Nie byłby w stanie okradać ludzi, bo umówmy się, dawanie pożyczek na gigantyczny procent to kradzież.

– To czemu tak mówiono?

– Ja znowu bym stawiał na Olgę. Albo komuś stanęła na odcisk i ten ktoś próbował ją w coś wmanewrować, albo wręcz sama siała plotki.

– To jeszcze na koniec jedno pytanie. Dzieci. Co pan o nich myśli?

– Fajne, inteligentne i zdecydowanie zbyt stłamszone i zastraszone. Wiele razy próbowałem zabrać gdzieś Oskara lub Emilię na jakiś wypad, ale nigdy mi się nie udało. Olga za każdym razem to torpedowała i zabraniała. Raz nawet wyciągnęła mi chłopaka z samochodu.

– Wiem, że to miało być ostatnie pytanie, ale jeszcze jedno. Czy pana brat lub ktokolwiek z jego rodziny kontaktował się ostatnio z panem?

– Nie – odpowiedział stanowczo i ponownie dolał sobie nalewki. – Pani zdrowie.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się do rozmówcy. – To tyle na dzisiaj. Oczywiście jakby przypomniał pan sobie cokolwiek, co mogłoby posunąć śledztwo do przodu, będę wdzięczna za informację. No i oczywiście gdyby ktokolwiek ze Zborowskich się odezwał, proszę o szybki kontakt.

Dorota

Teraz

15.01.2017 • 13:37

Kilka dni wcześniej Dorota marudziła w myślach na brak dynamiki w sprawie, jednak dziś nie miała na co narzekać. Od rana cały czas coś się działo, a nie minęła nawet połowa dnia. Około dwunastej na komisariat dotarła informacja, która potwierdziła to, w co Dorota wołała nie wierzyć. Technicy znaleźli w klatce z ukrytego pokoju ludzkie DNA. Były to ślady najmłodszego ze Zborowskich, Oskara. Na samą myśl o tym policjantce ciarki przeszły po plecach.

Choć była praktycznie pewna, że więcej informacji tego dnia już nie wypłynie, nastąpił przełom w sprawie. W lesie pod Poznaniem szukająca wrażeń para młodych ludzi wpadła na mrożące krew w żyłach znalezisko.

Dotarcie na miejsce nie było łatwe, ponieważ znajdowało się w głębi lasu, który z każdym kolejnym kilometrem robił się coraz gęstszy. Dorota dojechała do piaszczystej drogi, na której jej samochód odmówił współpracy, więc ostatnie półtora kilometra pokonała pieszo. Idąc lasem, cieszyła się, że nie jest jedną z tych kobiet, które chodzą do pracy na komisariacie w szpilkach, co powoduje, że w takich sytuacjach mają spory problem.

Znalezisko stało na środku polanki, która znajdowała się w pewnego rodzaju niecce, a dookoła kręciło się kilkunastu policjantów. Na zboczu stała zaś para młodych ludzi – byli dość specyficznie ubrani i szeptali coś do siebie. Nie bawiąc się w konwenanse, podeszła do nich i od razu się przedstawiła:

– Dzień dobry, starsza aspirant Dorota Czerwińska, z komisariatu w Suchodole. To państwo znaleźli samochód?

– Raczej scenografię z horroru – rzucił mężczyzna.

– Przestań tak mówić – poprosiła kobieta, trzęsąc się przy tym ze zdenerwowania i zimna. – Wiesz, że nie będę mogła spać przez kilka tygodni.

– Nie tylko ty – powiedział trochę agresywnie mężczyzna, chcąc podkreślić, że to zdarzenie nie tylko na nią miało wpływ.

– Wiem, że są państwo w szoku – zaczęła Dorota, starając się, aby jej głos brzmiał jak najspokojniej. Wiedziała, że to, na co wpadli młodzi ludzie, jest przerażające. Sama jeszcze nie miała wątpliwej przyjemności tego obejrzenia, ale na podstawie opisu wiedziała, że zapamięta to na długo. – Policjanci robią wszystko, żeby dowiedzieć się, co się dokładnie stało, ale bez państwa pomocy będzie nam trudniej, dlatego będę wdzięczna za krótką rozmowę. – Uśmiechnęła się do obojga, czując, że jej opanowanie udziela się rozmówcom. – Na początku poprosiłabym o imiona i nazwiska.

– Ja jestem Jarek Kosiński, a to jest Zosia, moja żona.

– Co najpierw państwo znaleźli?

– Samochód. Stoi w tak nietypowym miejscu, że od razu go zauważyliśmy. W pierwszym momencie pomyślałem, że ktoś znalazł sobie miejsce na... no wie pani... – Mężczyzna jakby się zawstydził.

– Na schadzke? – podpowiedziała Dorota.

– Tak. Dokładnie. Nie chcieliśmy przeszkadzać. Ale gdy zobaczyliśmy leżące nieopodal części ludzkiego ciała, wiedzieliśmy, że to nie to.

– Kiedy dokładnie dokonali państwo odkrycia?

Mężczyzna spojrział na zegarek i powiedział:

– To było jakąś godzinę temu, a może bardziej półtorej.

– A mogę spytać, co państwo tutaj robili? – spytała Dorota, przeczuwając, że odpowiedź będzie nietypowa. Nie wyglądali na grzybiarzy ani na fanów spacerów. Kobieta ubrana była w dość oryginalne spodnie. Wyglądały, jakby były pozszywane z kilku, a na górze miała skórzaną kurtkę. Całość dopełniał mocny makijaż, stosowany przez kobiety raczej na wieczorne wyjścia niż na co

dzień, i bardzo dopracowaną fryzurę. Rzadko kiedy ludzie tak wystrojeni wybierają się na przechadzkę do lasu.

– Mieliliśmy robić zdjęcia – odpowiedziała kobieta, szybko wyjaśniając swój ubiór i wygląd. – Prowadzę blog modowy i szukaliśmy ciekawej scenerii. Nie sądziliśmy, że znajdziemy coś takiego. Wczoraj też próbowaliśmy się tu dostać, ale zaczęło padać, więc wróciliśmy. Chcieliśmy wykorzystać zbocze. – Kobieta pokazała palcem otaczający ich teren. – Najpierw miały być ujęcia z dołu, a później z góry. Taka koncepcja artystyczna.

– Rozumiem, że wczoraj nie było tego samochodu i kopczyka?

– Nie wiemy – odpowiedzieli razem.

– Nie dotarliśmy tutaj – dodał już sam mężczyzna.

– Po drodze kogoś państwo mijali?

– Nie.

– A wczoraj ktoś się tu kręcił?

– Też nie.

– Czy czegoś tam dotykaliście? – Ruchem ręki wskazała na samochód.

– Nie, to znaczy... tak – doprecyzował Jarek Kosiński. – Klamki. Chcieliśmy sprawdzić, czy ktoś jest w środku. Jakby co, to kolega zdjął już nasze odciski palców.

– Reszty nie ruszaliście?

– Nie – powiedziała kobieta. – Jak to zobaczyłam, to chciałam uciec. Mąż mnie powstrzymał, bo powiedział, że musimy zostać, aby pomóc znaleźć to miejsce policji, no i odpowiedzieć na pytania.

Dorota podziękowała parze, spisała ich adres oraz numery telefonów i ruszyła w stronę auta. Samochód wyglądał imponująco. Był to jeden z tych dużych SUV-ów, z szerokimi nadkolami i oponami, które mogą pokonać każdą przeszkodę. Na tle lasu prezentował się jak z reklamy, a nie jak miejsce przestępstwa.

Powoli podeszła do samochodu, który należał do Zborowskich, i zerknęła przez ramię pracującemu w środku technikowi. Wnętrze wyglądało jak miejsce rzezi. Wszędzie była krew. Dorota jeszcze nigdy nie widziała czegoś takiego.

– Matko, co tutaj się stało? – spytała sama siebie, ale ponieważ wypowiedziała te słowa na głos, po chwili usłyszała odpowiedź:

– Tego jeszcze nie wiemy, ale wygląda na niezłą jatkę. Myślę, że komuś mocno podpadli. W tapicerce jest sporo kul, zarówno z przodu, jak i z tyłu. Nie sądzę, aby ktoś to mógł przeżyć.

– A gdzie ciała? – dopytywała dalej. – Z tego, co usłyszałam, nieopodal są tylko fragmenty.

– Tak. A dokładniej głowa, stopa, dłoń i palec. Nasi szukają reszty, ale na razie niczego nie znaleźli. Ktoś je zabrał albo, co bardziej prawdopodobne, przyjechał tutaj z wybranymi szczątkami i porzucił je wraz z autem, a resztę zakopał lub schował gdzie indziej.

– Masakra.

– Zdecydowanie, dość poplątana zbrodnia – podsumował technik, nie odrywając się od wykonywanego zadania.

– Z tego, co widziałam, to nie ma śladów drugiego auta.

– Tutaj nie ma. Jak skończymy zabezpieczanie wszystkich śladów na miejscu, to będziemy szukać w większym promieniu.

– Masz jakieś hipotezy, o co tutaj chodzi?

– Hmm, szczerze mówiąc, to nie wiem. Trochę to wygląda na jakieś porachunki mafijne. Ktoś mocno się natrudził, abyśmy tutaj nic konkretnego nie znaleźli, bo niestety moje wstępne oględziny na to wskazują.

– A rozbryzgi krwi coś ci mówią?

– Są dość dziwne.

– Dziwne?

– Tak, mam wrażenie, że na niektórych miejscach jest jej za dużo, na innych za mało, ale z drugiej strony... – Mężczyzna zawiesił na chwilę głos.

– Co?

– Czy takie miejsce może być normalne?

– Raczej nie. A jakiś pomysł, skąd wybór takiego miejsca? Czemu nie zrobili tego bliżej cywilizacji?

– Brak świadków. Mogli robić, co chcieli. To nie jest pora na spacerowiczów czy wędrowców. Ci blogerzy to raczej wyjątki od reguły.

– Zdecydowanie.

– Macie jakichś podejrzanych? – spytał technik z wyraźnym zainteresowaniem.

– Mamy długą listę dziwnych zdarzeń, ale nikogo pewnego w roli mordercy. Cały czas miałam wielką nadzieję, że Zborowscy jednak pojechali na wycieczkę i zapomnieli o tym komukolwiek powiedzieć. Niestety teraz wiem, że nic z tego.

– Przykro mi. Taka niestety jest ta nasza robota. Czasami dzieją się rzeczy, których byśmy nie chcieli.

– I tego właśnie w niej nie lubię. – Dorota wzięła głęboki wdech i kontynuowała: – A masz jakiś pomysł, kiedy to mogło się wydarzyć?

– Ciężko powiedzieć. Na pewno nie jest to kwestia ostatnich dni. Krew jest już dość mocno zaschnięta. Jeżeli miałbym strzelać, to raczej powyżej tygodnia, ale będę to wiedział dopiero po analizie laboratoryjnej.

– A ten stosik z kończynami i głową... Czy coś ci to przypomina? Spotkałeś się kiedyś z czymś takim?

– Nie, to pierwsze takie znalezisko. Oczywiście zdarzały się odcięte kończyny, nie raz, nie dwa, ale nigdy nie były ułożone w taki dziwny sposób. To wygląda tak, jakby ktoś wręcz się tym bawił. Chore.

– Jesteś w stanie określić, czym wykonano cięcia? – nie odpuszczała, mimo że falami nachodziły ją młodości. Wypite poprzedniego wieczoru wino plus zakrwawiony samochód i leżące fragmenty ciała powodowały, że było jej niedobrze.

– Nie. Na razie zabezpieczamy miejsce, zbieramy dowody. Jak to zrobimy, zabieramy skarby. – Widząc karcące spojrzenie Doroty, poprawił się: – Przepraszam, znalezione części ciała.

– Rozumiem, że nie jesteś też w stanie powiedzieć, do kogo należały poszczególne części ciała?

– Na pierwszy rzut oka i bez wielkiej wiedzy medycznej można powiedzieć, że głowa zdecydowanie należała do kobiety. Jednak czy to jest na sto procent Olga Zborowska, to powiem, jak dotrzemy do laboratorium. Palec też wygląda na damski, ale nie wiem, czy należał do matki, czy córki, dowiem się, jak porównamy ze śladami DNA zabezpieczonymi w ich domu.

– A czy jesteś w stanie określić, czy znalezione przez nas części ciała zostały usunięte osobom żywym, czy martwym?

– Sugerujesz, że ktoś odciąłby im to wszystko – wskazał na leżące cały czas na ziemi znalezisko – gdy jeszcze żyli?

– Ta sprawa jest tak nietypowa, że nie zdziwiłabym się.

– Ogólnie to da się to ustalić, chociaż to mocno zależy od czasu, jaki upłynął od cięcia.

– Rozumiem też, że po wszelkie szczegóły mam się zwrócić, jak już będziesz po sekcji, o ile można tak nazwać badanie szczątkowej ilości ciała ludzkiego.

– Czekają nas sporo badań, więc to wymaga czasu i cierpliwości z twojej strony. – Mężczyzna w końcu odwrócił się do Doroty i uśmiechnął. Podczas całej rozmowy patrzyła na jego plecy, co było dość krępujące.

– Postaram się – zapewniła kolegę. – To w takim razie nie przeszkadzam. Idę jeszcze się rozejrzeć.

– Idź, może coś znajdziesz.

Skierowała się ku ułożonym dość specyficznym częściom ciała. Głowa była postawiona na sztorc, tak jakby wbita w ziemię, aby się nie przewróciła. Była zwrócona twarzą w stronę samochodu. Czy było to celowe działanie – ciężko powiedzieć. Stopa i dłoń leżące obok były tak poukładane, aby widać było ich zewnętrzną część. Wszystko wyglądało jak dość nietypowa ekspozycja. Gdyby nie fakt, że były to prawdziwe części ciała, można byłoby się doszukiwać jakiegoś przesłania i może dość nietypowego, ale jednak talentu.

Dorota widziała zdjęcia Olgi już wielokrotnie i była praktycznie na dziewięćdziesiąt procent pewna, że była to głowa zaginionej. Z tego, co wiedziała, Zborowska miała kruczo czarne włosy do ramion i zawsze nosiła je rozpuszczone. Miała też ciemnobrązowe oczy, mocno zarysowane kości policzkowe i dość charakterystyczną bliznę nad wargą, z prawej strony. Leżącą przed nią głowę charakteryzowały wszystkie te cechy.

Dłoń, stopa i palec, które fikuśnie ułożono dookoła, już nie były tak łatwe do zidentyfikowania. Zresztą mało kto byłby w stanie rozpoznać nawet bliską osobę po tego typu śladach. Zdecydowanie potrzebne były dokładne badania umożliwiające przypisanie ich do pozostałych członków rodziny Zborowskich. Oczywiście mogła na podstawie wiedzy o wieku i wyglądzie zaginionych strzelać, że palec

należał do Emilii, dłoń do jej ojca, a stopa do najmłodszego, Oskara. Oczywiście zakładając, że każde z nich straciło po jednej części swojego ciała...

Dorota

Teraz

16.01.2017 • 16:36

To wszystko było coraz dziwniejsze. Z danych, które dotychczas dostała z laboratorium, wynikało, że znaleziona w lesie głowa na sto procent należała do Olgi Zborowskiej, stopa do jej syna, dłoń do męża, a palec do córki. Wszystkie te elementy zostały odcięte jeszcze za życia ofiar lub bezpośrednio po śmierci. A co najdziwniejsze, cięcia trzech z nich były bardzo równe. Jedyne dłoń odcięta Grzegorzowi Zborowskiemu miała bardziej poszarpane miejsce, gdzie została oddzielona od ciała.

– Może był pierwszy i sprawca nie miał wprawy – skomentował Marek, który jak wszyscy policjanci w komisariacie został wciągnięty do sprawy.

– A może tam były dwie osoby i jedna zaczęła od ojca, a resztę ciał ktoś inny? – rzucił młody policjant, który raptem miesiąc temu zaczął pracę w policji.

– Też obstawiałabym, że były dwie osoby – powiedziała Dorota i podeszła bliżej zdjęcia z głową Olgi. – To wszystko zdecydowanie wygląda jak dzieło dwóch morderców. Jeden by tego nie ogarnął. Trzeba było pozbyć się czterech ciał. – Stała przed zdjęciami z domu zaginionych. – Cały czas nie wiemy, co się z nimi działo od momentu wyjazdu z domu. Z zeznań sąsiadów wynika, że Zborowscy wyjechali sami, z własnej woli. Byli może lekko nerwowi, ale nie tak, jakby groziło im coś poważnego.

– Z tego, co czytałem, to wynika, że widzieli tylko Olgę i Grzegorza siedzących z przodu. A może ktoś siedział z tyłu i mierzył do nich z broni? – kontynuował młody funkcjonariusz. Dorota

pierwszy raz widziała tego mężczyznę i nawet nie wiedziała, jak się nazywa.

– Tak, jest taka opcja.

– A czy coś zginęło z domu? – dopytywał jak doświadczony policjant, wywołując niemąłą konsternację wśród nowych kolegów.

– Ciężko powiedzieć. Niestety nie ma nikogo, kto mógłby to zweryfikować. Z mojej oceny, na podstawie ułożenia rzeczy, mebli, nic nie wskazuje na to, żeby czegoś brakowało. Ich dom, mimo że nadpalony, nadal mógłby stanowić dom wzorcowy dla tej... no... – Dorota zupełnie nie mogła sobie przypomnieć, jak się nazywa kobieta robiąca rewolucję w domach. – No, tej pani od białej chusteczki.

– Perfekcyjnej pani domu. Od testu białej rękawiczki.

– Dzięki za pomoc. – Uśmiechnęła się lekko do młodego mężczyzny, chociaż miała ochotę skomentować jego nadgorliwość.

– A czy są jacyś poważni podejrzani?

– Szczerze powiem, że jest mnóstwo osób, którym Olga nadepnęła na odcisk, i może dlatego to ona straciła głowę, ale większość z nich ma alibi. Trzeba szukać dalej, Zborowska zdecydowanie nie była grzeczną kobietą, która... – Dorota nie zdążyła dokończyć, bo jej telefon zaczął dzwonić. – Przepraszam, tylko odbiorę i już wracam.

Nie czekając na zgodę kolegów, szybkim krokiem odeszła na bok, aby lepiej słyszeć dzwoniącego i móc spokojnie przeprowadzić rozmowę.

– Dzień dobry, pani Dorota?

– Tak, tu Dorota Czerwińska.

– Dzień dobry, Zbigniew Waszkowski z tej strony.

– Kto?

– Z wydawnictwa, wspólnik Grześka.

– Aha, przepraszam, nie usłyszałam – skłamała, nie chcąc przyznać, że zapomniała jego nazwiska. – Coś się stało?

– Chyba tak. Ktoś niedawno użył służbowej karty Grzegorza. Co zaskakujące, w ciągu kilku lat, od kiedy ją ma, tylko raz z niej skorzystał. To był taki budżet reprezentacyjny, dziesięć tysięcy, uzupełniany w przypadku wydatków. Ale tak jak mówiłem, skorzystał z tego dotąd tylko raz i tylko dlatego, że miał jakiś

problem z prywatną kartą. Następnego dnia pieniądze wróciły na konto.

– A kiedy użyto jej ostatnio?

– Wczoraj.

– Wczoraj? – powtórzyła zdziwiona. – Jest szansa, że to ktoś z biura przez przypadek jej użył i coś kupił?

– Nie. To była karta Grzeška i powinien mieć ją w portfelu. A co najdziwniejsze, wypłacono z niej wszystkie środki.

– Rozumiem. Proszę przesłać mi SMS-em wszystkie dane tego konta i karty, a my skontaktujemy się z bankiem.

– Super. Mam nadzieję, że uda się wam znaleźć ich wszystkich całych i zdrowych.

– Dziękuję za telefon, będziemy w kontakcie. Czekam na wiadomość.

Dorota rozłączyła się, nie chcąc przedłużyć rozmowy. Bała się, że powie coś, co zdradzi stan poszukiwań i fakt, że nie szukają już żywych członków rodziny, lecz ich ciał oraz mordercy lub morderców.

Ona

3 lata wcześniej

10.10.2014 • 9:54

Kobieta, która siedziała po drugiej stronie biurka, cały czas płakała. Nie był to pierwszy raz, gdy tak właśnie zaczynało się ich spotkanie, ale chyba pierwszy raz trwało to aż tak długo. Grzecznie spytała, czy może chce coś na uspokojenie, a widząc delikatne kiwnięcie głową, poszła do sekretarki, która zawsze miała przy sobie jakieś środki uspokajające. Po drodze zaparzyła jeszcze melisę i uzbrojona w taki zestaw wróciła do swojego biura. W końcu po trzydziestu minutach od przybycia kobieta trochę się uspokoiła.

– Proszę pani, ja już nie mam siły. Wydawało mi się, że nie ma opcji, żeby nas znalazł, a wczoraj, gdy wróciłam z pracy, stał pod moimi drzwiami. Gdy zobaczyłam, że na rękach ma Bartka, o mało nie dostałam zawału. Ten skurwiel głaskał go po główce i się do mnie szczyrzył. Jak Joker z „Batmana”.

– Co? Przecież w przedszkolu wszyscy wiedzą, że nie można wydawać małego pani eksmężowi.

– Niby tak, ale była nowa pani, która jeszcze nie została wprowadzona, i ten skurwiel to wykorzystał. Ja już nie mam siły. Znowu powiedział, że jeżeli jeszcze raz się ukryję, to porwie synka i już nigdy go nie zobaczę. Mam dość.

– A dzwoniła pani na policję?

– Oczywiście, od razu jak przestałam płakać. Powiedzieli, że się z nim skontaktują. Skontaktują? Co to w ogóle ma znaczyć? Będzie miał z nimi pogadankę? Dostanie minusa do dziennika? Gdzie my żyjemy? W państwie, gdzie oprawca jest chroniony? – Kobieta znowu płakała coraz głośniej.

– Proszę się uspokoić.

– Chciałabym, ale nie mam już siły. Ja prawie przez niego umarłam. Cały czas jak oddycham, boli mnie klatka, a ten popierdoleniec za to nie odpowiedział.

– Tak, wiem i rozumiem. Ale tak jak powtarzałam, bez dowodów nic nie jesteśmy w stanie uzyskać. Nie było świadków, a pani sama powiedziała w sądzie, że nie widziała jego twarzy.

– Bo nie dość, że jest damskim bokserem, to jeszcze tchórzem. Ukrył się pod kominiarką, gdy mnie bił, a dokładniej mówiąc, katował.

– Tak jak mówiłam, możemy wynająć prywatnego detektywa.

– Ale to nic nie da. On pilnuje się na każdym kroku. Wydam kupę kasy i nic.

– To może nagra pani rozmowę z nim, z pogrózkami?

– Ale w tym celu musiałabym chodzić cały czas z włączonym dyktafonem. On pojawia się znikąd, w najmniej spodziewanym momencie, i znika w podobny sposób. Ja już nie mam siły. Boję się o życie swoje i małego. Ten człowiek jest zdolny do wszystkiego.

– Wiem, proszę mi uwierzyć, jestem po pani stronie i postaram się zrobić wszystko, aby pani pomóc.

– Tylko jak? – rzuciła kobieta i ponownie poddała się ogarniającej ją histerii.

Kilka godzin później nadal nie mogła przestać myśleć o tej rozmowie. Nie powiedziała klientce o jednej rzeczy. Jej były mąż próbował zastraszyć również i ją. Zostawił jej w skrzynce kartkę o treści:

Wiem, gdzie mieszkasz i co robi twoja rodzina.

Jeżeli mnie do tego zmusisz, założę kominiarkę.

Wiedziała, że to on, ale nie była w stanie nic udowodnić.

Nalała sobie whisky z lodem i rozmyślała nad możliwymi scenariuszami. Kończąc trzeciego drinka, wiedziała dokładnie, co musi zrobić.

Radosław

Teraz

16.01.2017 • 18:19

Gdy podjechał pod mieszkanie Grażyny, poczuł delikatny ucisk w żołądku. Był tu pierwszy raz, od kiedy znalazł listę, a na dodatek sytuacja się powtarzała. Znowu nie było jej w domu, więc miał przypilnować córkę, by wzięła wszystkie rzeczy, i zamknąć mieszkanie.

Wszedł do ich niegdysiejszego wspólnego gniazdka i od razu podszedł do szafy, na której plecach znajdowała się poprzednio kartka będąca sprawcą całego zamieszania. Upewnił się, czy młoda jeszcze się pakuje, i powoli odsunął mebel. Tym razem dykta był lepiej przyczepiona, jednak nie dość mocno – mocniejsze podważanie kluczem pozwoliło mu wyjąć ukrytą tam kartkę. Zdążył tylko zerknąć na nią i od razu zauważył nowy zapis, jednak słysząc córkę, która kończyła się już pakować, zrobił szybko zdjęcie, odłożył kartkę na miejsce i dosunął szafkę.

Wieczorem, już w domu, przyjrzał się zdjęciu znaleziska. Na kartce został dodany nowy wers, który dopisał do swojej poprzedniej kopii.

Mieli już tak wiele, a jednak cały czas kręcili się w kółko. Patrzył na kartkę, licząc, że spłynie na niego olśnienie w postaci rozwiązania zagadki. Mieli już daty, nazwy filmów, na dole jakiś szyfr, którego dotychczas nikt nie odgadł, a do tego doszła nowa linijka i zapewne nowy tytuł filmu, którego nie był w stanie rozszyfrować, ponieważ Dorota nie zdradziła mu mechanizmu, jakim się posłużyła. To, co dotychczas było tylko przecuciem, od jakiegoś czasu stało się praktycznie pewne. Był przekonany, że za

śmierć osób, których daty odejścia z tego świata miał na kartce, była odpowiedzialna jego była żona.

– Co tak siedzisz? – rzuciła Gabrysia. Zupełnie nie zauważył córki, gdy ta wyszła ze swojego pokoju i stanęła obok niego.

– A nic, tak rozmyślam... – Spojrzał się na zdjęcie nadal wyświetlające się na ekranie telefonu.

– Co to? – Podeszła bliżej i wzięła jego komórkę do ręki.

– Ach, to nic takiego.

– No nie! – krzyknęła.

– Co jest?

– Mówiła, że to tylko nasz szyfr. Niby wymyśliła go dla nas. Jak zwykle kłamała – powiedziała smutna.

– Ale ja nie znam tego szyfru – odpowiedział. – Nic mi nie zdradziła.

– To dobrze, bo ostatnio na każdym kroku mnie denerwuje...

– A możesz mi powiedzieć, co to znaczy?

Dziewczyna usiadła tyłem do niego z telefonem w dłoni, wzięła czystą kartkę i zaczęła coś notować. Próbował podejrzeć, co pisze, ale nic nie widział. Po kilku minutach odwróciła się do niego i pokazała mu swoje notatki – rozszyfrowany tekst z kartki Grażyny.

– O matko, córuś. Jesteś wielka! – Rzucił się na córkę i mocno ją wyściskał.

„Gdyby tylko wiedziała, że dzięki temu możliwe, że mamy kolejny dowód przeciwko jej matce”, pomyślał smutno Radosław.

Dorota

Teraz

16.01.2017 • 18:12

Nie sądziła, że tak szybko wróci w to miejsce. Nie mogła zaprzeczyć, podobało jej się. Wiejski klimat chaty, jej wystrój, taki niby od niechcienia, ale jednak dopracowany i bardzo spójny. Parkując samochód przed chatą Witolda, brata Grzegorza, Dorota czuła się trochę zdradzona. Wydawało jej się, że mężczyzna był szczery podczas ich rozmowy i nie miał nic wspólnego z zaginięciem brata, a jednak fakty mówiły co innego.

Po otrzymaniu danych konta firmowego Grzegorza szybko skontaktowali się z prokuratorem, który uzyskał dostęp do wszystkich możliwych danych, w tym nagrania z kamery umieszczonej w bankomacie, z którego dokonano wypłaty. I mimo że mężczyzna próbował zasłonić twarz, Dorota od razu poznała, kto to jest.

Do takich zatrzymań zazwyczaj wysyłano mniej doświadczonych policjantów, jednak Dorota wolała zrobić to sama, a dokładniej w asyście Marka, który zgłosił się na ochotnika.

– Co o tym myślisz? – spytał, gdy tylko wyjechali spod komisariatu.

– Jejku, zabij mnie, ale nie wiem. To wszystko jest jakieś poplątane. Pewnie jak uda nam się rozwiązać sprawę, stwierdzę, że to było oczywiste, ale teraz każdy pomysł jest jakiś absurdalny. Zupełnie nie wiem, jak w tym wszystkim umiejscowić brata Grzegorza. Facet kiedyś podkochał się w Oldze, ale z tego, co opowiadał, to od lat raczej nie darzył jej sympatią.

– A alibi?

– No i tu właśnie jest problem, bo ma. Od razu po wizycie u niego przejrzałam jego profil na Facebooku. Na szczęście dzieli się często zdjęciami i krótkimi historiami z wypadów. Podobnie jak brat lubi spędzać czas na łonie natury, więc w czasie, gdy prawdopodobnie jego rodzina została zamordowana, był z kolegą w górach. W necie znalazłam dokładny przebieg ich wyprawy, więc zadzwoniłam do dwóch schronisk. Niezbyt chętnie przekazali mi dane, bo ochrona danych osobowych i tym podobne, ale gdy postraszyłam, że wyślę radiowóz, który będzie stał przez dłuższy czas przed ich budynkiem, to jakoś szybko zmiękli i potwierdzili jego pobyt.

– Ale ty nefajna jesteś – powiedział Marek i uśmiechnął się do niej. Dorota zdecydowanie wolałaby, żeby tak nie robił. Znowu poczuła się niekomfortowo, bo spodobał jej się ten pseudokomplement.

– Najważniejszy jest efekt. A co do jego wyjazdu, to raczej nie wyobrażam sobie, żeby był w stanie wpaść do Bukowa, porwać, zabić rodzinę i jeszcze pozbyć się ich ciał w tak spektakularny sposób.. Co oznacza, że nie wiemy, jaki miał udział w tym wszystkim. Może na przykład był tylko w posiadaniu karty, bo Grzegorz mu ją dał lub on sam wykradł ją bratu. Ciężko osądzać.

Podjechali pod dom Witolda Zakrzewskiego, wysiedli z samochodu i nie zdążyli nawet dojść do drzwi, gdy mężczyzna wyszedł im naprzeciw.

– Znowu pani? – spytał zdziwiony.

– Tak, to znowu ja. Niestety tym razem w średnio miłej sprawie. Jest pan zatrzymany pod zarzutem kradzieży oraz utrudniania śledztwa...

Dorota

Teraz

16.01.2017 • 19:43

Mężczyzna siedzący w pomieszczeniu przesłuchań patrzył przed siebie, w jeden punkt. Widać było, że targają nimi emocje, bo co jakiś czas po jego policzku spływała łza. Dorota wiele by dała, aby móc zajrzeć przesłuchiwanemu do głowy i dowiedzieć się o czym myśli i co dokładnie zaszło. Czy miał coś wspólnego ze zniknięciem rodziny Zborowskich? A może odezwał się do niego porywacz i żądał pieniędzy za uwolnienie bliskich?

– To co, wchodzimy? – rzucił Marek, który stał obok i przyglądał się mężczyźnie przez okazałe lustro weneckie.

– Tak.

– Może tym razem to ty będziesz miłym gliną?

– Chyba śnisz – odpowiedziała i ruszyła.

Gdy weszli do sali przesłuchań i stanęła przed Zakrzewskim, miała wrażenie, że przez te dwie godziny, które facet spędził na komisariacie, stracił co najmniej kilka kilogramów. Jego twarz wyglądała na bledszą, a oczy jakby się zapadały. Do tego cały się trząsał, czego nie było widać zza szyby.

– Wyjaśnicie mi, czemu tu jestem? – spytał.

– Chyba powinien pan wiedzieć. Korzystanie z konta, do którego nie jest się upoważnionym, to przestępstwo.

– Ale...

– Co ale? – powiedziała Dorota i świdrującym wzrokiem spojrzała na mężczyznę.

– Ja nie mam nic wspólnego z ich zniknięciem. Przyrzekam. Uwierzcie mi.

– Aaa, to okej, może pan iść do domu – rzucił rozbawiony Marek, a widząc zdziwienie na twarzy zatrzymanego, kontynuował już ostrzejszym tonem: – A tak na serio, radzę wytłumaczyć, co dokładnie się stało, bo będzie miał pan poważne problemy.

– Przepraszam, ale ja sam nie wiem, co się wydarzyło.

– Czyli coś pan wie? – Marek nachylił się w stronę przesłuchiwanego.

– No tak, ale...

– Za dużo „ale”, czas na konkrety. Skąd miał pan kartę brata?

Mężczyzna wziął głęboki wdech i powiedział:

– Dostałem ją od Emilii.

– Córki Grzegorza? – spytali równocześnie.

– Tak.

– Kiedy?

– Przedwczoraj. – To była kolejna odpowiedź, która ich zszokowała.

– Gdzie to się wydarzyło? – dopytywała dalej Dorota.

– U mnie w domu.

– Przyjechała do pana do domu?

– Tak.

– Była sama?

– Nie – powiedział tak cicho, że ledwo usłyszeli.

– A z kim?

– Z Grześkiem...

– Po co przyjechali?

– On był ranny. Potrzebował pomocy.

– Pana brat? – spytała ze zdziwieniem Dorota.

– Tak.

– Co mu było?

– Był nieprzytomny. Nie wiem, jak Emilia go załadowała do samochodu, bo później ledwo we dwójkę daliśmy radę go wyciągnąć.

– Dlaczego był nieprzytomny?

– On... – Zakrzewski na chwilę zrobił pauzę. – Mocno krwawił.

– Z kikuta? – rzucił Marek, znając już odpowiedź.

– Tak, skąd pan wiedział? Ktoś mu obciął dłoń. Zresztą Emilii odcięto palec. Tylko jej rana była w dużo lepszym stanie. Grzeška się chyba zainfekowała i na moje oko ma sepsę.

– Czemu nie zawiózł pan brata do szpitala?

– Emilia, gdy na chwilę przestała płakać, to powiedziała, że obiecała tacie, że nigdzie go nie zawiezie. Chciała tylko, żebym zdezynfekował ranę, dał mu jakieś leki i tyle.

– Czy powiedziała cokolwiek o tym, co się stało, gdzie jest Olga i jej brat?

– Nie, chociaż boję się, czy jeszcze żyją. Na każde wspomnienie o nich, a w szczególności o Oskarze, zaczynała jeszcze głośniejsze płakać.

– Dlaczego pan jej nie powstrzymał?

– Mówiła, że grozi im niebezpieczeństwo i nie może nic więcej powiedzieć, bo mnie też może się coś stać.

– Rozumiem, że przyjechali samochodem, jakim dokładnie?

– Nigdy go wcześniej nie widziałem. To był chyba stary volkswagen golf, czarny.

– Udało panu się zapisać lub zapamiętać numery?

– Wiem, że były tutejsze, ale nic więcej.

– A jak to się stało, że miał pan dostęp do konta Grzegorza?

– Emilia dała mi kartę w ramach podziękowania. Bardzo prosiła, żebym na razie jej nie używał – powiedział ze smutną miną i otarł koleiną łzę, która spływała po jego zaczerwienionym policzku. – Niestety potrzebowałem nagle kasy. Mam długi, a wierzyciele nie należą do najmiłszych. Pojechałem wypłacić, ile się dało...

– I to był błąd – skomentowała Dorota.

– Wiem, chociaż może to dziwnie zabrzmieć, ale poczułem ulgę, gdy panią zobaczyłem. Obiecałem Emilce, że do was nie zadzwonię. I nie mógłbym, ale teraz zostałem przez państwa zmuszony. Jestem niewinny – dorzucił.

– O pana udziale w sprawie będzie już decydował prokurator. My w tym momencie musimy ustalić, gdzie jest Emilia i jej ojciec. Może pan sobie pomóc, mówiąc, dokąd planowali pojechać lub kto im to zrobił.

– Niestety nie wiem. Próbowałem coś z niej wydusić, ale niczego się nie dowiedziałem. Musicie mi uwierzyć.

– A pana brat cokolwiek powiedział?

– Tylko wyszeptał „dziękuję”, gdy wsadzałem go do samochodu. Nic więcej. Widać było, że chciał się pożegnać, ale nie miał siły. Proszę mi uwierzyć, ja tylko pomogłem Grześkowi. Zabezpieczyłem mu ranę, dałem antybiotyki, które miałem w domu, i tyle. Robiłem wszystko, żeby Emilia mi cokolwiek więcej powiedziała, co się stało, dokąd jedzie, ale nic. Sprawiała wrażenie przerażonej. Praktycznie cały czas jej wzrok był taki pusty...

– A czy wie pan, gdzie brat mógłby się ukryć? Jakies ulubione miejsca lub ukryte domki?

– Niestety nie. Na sto procent ma takie miejsce, ale nie wiem, gdzie ono jest. Przez ostatnie lata nasze kontakty się rozeszły. Spotykaliśmy się w miarę regularnie, ale już nie zwierzał mi się tak jak kiedyś.

– Rozumiem – odpowiedziała zasmucona Dorota, po czym wstała i wyszła z pomieszczenia bez słowa pożegnania.

Ona

3 lata wcześniej

17.10.2014 • 9:54

Pierwszy raz w życiu stanęła przed taką decyzją. Zazwyczaj decydowała się na ten ostateczny krok, aby sobie ułatwić życie. Aby pozbyć się niechcianej osoby, która stała na drodze do celu. Tym razem miało być inaczej. W pewnym sensie czuła się jak Robin Hood, który łamie przepisy w imię pomocy uciśnionym. W swojej pracy nie raz i nie dwa widziała tragedie ludzkie, ale tym razem nie mogła przejść obok tego obojętnie. Oczywiście zaczęła od wywiadu. Musiała dowiedzieć się o mężczyźnie jak najwięcej. Działała jak profesjonalista, który nie zostawia po sobie śladów. Korzystała z komputerów w bibliotece lub kafejce. Facet prowadził firmę brukarską, kładł kostkę lub robił tarasy na zlecenie właścicieli domów wolnostojących. Z opinii, które znalazła w internecie, wynikało, że firma dobrze prosperuje.

Z jego prywatnych zdjęć wrzuconych do sieci wiedziała, że bywał na imprezach organizowanych przez burmistrza i znał paru lokalnych celebrytów. Znalazła tylko dwa zdjęcia jego całej rodziny – z żoną i synem. Wyglądali tak radośnie... Każde z nich uśmiechało się serdecznie i gdyby nie wiedziała, jaka jest prawda, mogłaby pomyśleć, że są szczęśliwą rodziną.

Przez kilka dni przyglądała się jemu i jego zwyczajom. Przede wszystkim musiała skupić się na inteligentnym sposobie zabicia mężczyzny – takim, który nie naprowadzi policji na jej ślad. Ale aby to zrobić, musiała go lepiej poznać. Miała już doświadczenie i wiedziała, że dobre rozpoznanie to podstawa.

Obserwowała go w różnych momentach dnia i wszystko dokładnie spisywała. Wiedziała, że dwa razy w tygodniu chodzi na squash z kolegą. Zawsze o tej samej porze, co świadczyło o tym, że ma zarezerwowaną stałą godzinę. Często odwiedzał też bar, który miał po drodze z pracy do domu. Niestety nie były to regularne, zaplanowane wizyty, a raczej spontaniczne wyskoki. Czasami lądował tam już o siedemnastej, innym razem o dwudziestej. Widać było, że wiezie żywot zapracowanego singla.

W końcu, mając wiedzę o jego nawykach, o tym, gdzie bywa najczęściej, postanowiła zaatakować. Czekala na niego w barze, w kacie, który zazwyczaj wybierał. Niestety przy pierwszym podejściu nie udało się. Plany pokrzyżował jej fakt, że w barze siedzieli już jego koledzy, których nigdy wcześniej nie widziała. Zobaczywszy ich, usiadł z nimi i cały wieczór spędzili na rozmowie. Kolejnym razem był taki tłum, że nie miała nawet gdzie usiąść.

I wtedy stał się cud. Stała przed klubem, gdzie grał w squash. Miała wrażenie, że po kilku godzinach spędzonych w samochodzie jej pośladki się spłaszczyły, a ból kręgosłupa osiągnął już maksymalny pułap. Wysiadła na chwilę z auta, żeby rozprostować nogi, i nie minęło pięć minut, gdy z budynku wybiegł obserwowany przez nią mężczyzna. Z daleka było widać, że jest czymś bardzo wkurzony. Minę miał zaciętą i cały czas coś gadał pod nosem.

Wrzucił z impetem torbę do bagażnika i w tym momencie zaczął się krztusić. Najpierw delikatnie, dlatego ledwo to wyłapała, stojąc jakieś pięćdziesiąt metrów od jego samochodu. Po chwili już nerwowo łapał powietrze. Nawet z tej odległości widziała, że ciężko mu się oddycha. To był ten moment, który musiała wykorzystać. Szybko doskoczyła do tylnych drzwi, wyciągnęła jedną z półlitrowych butelek z wodą, które zawsze miała pod ręką. Odkręciła ją i wlała do niej zawartość fiołki, którą od dłuższego czasu nosiła w wewnętrznej kieszeni kurtki, tak na wszelki wypadek. Wszystko zrobiła tak szybko, że sama była w szoku. Mając gotową mieszankę, popędziła w stronę mężczyzny, który cały czas miał problem z oddychaniem.

Staneła za nim i zaczęła uderzać go w plecy. Po dwóch minutach powoli zaczął odzyskiwać normalny oddech.

– Proszę. – Podała mu butelkę z wodą.

– Dziękuję – odpowiedział zachrypniętym głosem. – Żona od zawsze powtarza, że kiedyś uduszę się własną śliną.

– To niedobrze.

– No wiem, ale chyba nie da się z tym nic robić. Bardzo dziękuję za ratunek. – Podniósł butelkę do góry tak, jakby wznosił toast, i powiedział: – Pani zdrowie.

– Dziękuję. Miłego dnia. – Nie czekając na dalszy ciąg rozmowy, odwróciła się i ruszyła do samochodu, po drodze podnosząc z ziemi pięciogroszową monetę. Tak na pamiątkę.

Gdy w końcu usiadła w aucie, czuła spływający po plecach pot. Szybko uruchomiła silnik i pojechała przed siebie. Nie chciała dłużej stać pod klubem, ale była niezwykle ciekawa tego, co się wydarzy. Po kilku kólkach, które zrobiła po okolicy, w końcu wiedzioną zdrowym rozsądkiem pojechała do domu.

Na informację o tym, co się stało z mężczyzną, nie musiała czekać. Już po godzinie pojawił się jej mąż i od progu zaczął mówić:

– Myślałem, że nie dojadę do domu.

– A co się stało?

– Był wypadek. Cała ulica Mickiewicza stoi. Nie bardzo jest jak pojechać bokiem, więc musiałem grzecznie czekać. Był moment, że staliśmy piętnaście minut w jednym miejscu. Zupełnie przypadkiem przed mną był taksówkarz, więc dowiedziałem się, co się wydarzyło. Wyobraź sobie, jakiś koleś wyszedł z klubu squasha i nie przejechał nawet pięciuset metrów, gdy przywalił w ścianę domu. Tego przy rondzie.

– Jak to przywalił w ścianę?

– Przepraszam, źle się wyraziłem. Podobno ją zmasakrował. Wjechał ludziom do salonu.

– O matko – powiedziała przerażona.

– Wiem, straszne.

– A coś się komuś stało?

– Niestety tak...

Słyszając to, poczuła, że nogi się pod nią uginają. Zupełnie nie przewidziała, że przez jej plan może zginąć ktoś postronny. Liczyła, że mieszanka zacznie działać, zanim facet zdąży odpalić samochód.

– Ktoś z tego domu?

– Nie, ten kierowca. Nie był zapięty i pod wpływem siły uderzenia wyleciał z samochodu. Widok podobno przerażający. Mam nadzieję, że zmarł na miejscu.

Po tych słowach przez chwilę nie mogła zapanować nad lekkim uśmiechem, który pojawił się na jej twarzy. Na szczęście mąż niczego nie wychwytał. Jak się później okazało, policja nie dostrzegła niczego podejrzanego. Uznano, że facet jechał za szybko, wpadł w poślizg i przywalił z impetem w ścianę domu. Na jej szczęście wszyscy jego znajomi i członkowie rodziny potwierdzili, że zawsze jeździł jak wariat. Nic nie robił sobie z zasad ruchu drogowego, jakby nie dotyczyły go ograniczenia prędkości czy obowiązek zapinania pasów.

Dorota

Teraz

17.01.2017 • 10:32

Gdy przysły kolejne wyniki z laboratorium, Dorota miała więcej pytań niż odpowiedzi. Przede wszystkim ślady krwi Olgi znajdowały się z tyłu auta, jej córki zaś z przodu. Nie zgadzało się to z zeznaniem sąsiada, który twierdził, że widział kobietę siedzącą z przodu. Dlaczego niby zamieniła się z córką miejscami? Było to szczególnie zadziwiające, ponieważ Olga uchodziła za niezwykle władczą osobę, która nie ustępowała innym, nawet w najbardziej błahych sprawach.

Drugą ciekawą sprawą był fakt, że zarówno krwi matki, jak i syna było dużo więcej niż ojca i córki. Wiedzieli już, że wynikało to z faktu, że Grzegorz z Emilią żyli, tylko zastanawiające było, dlaczego pozostali członkowie zginęli i czy to oni byli celami. A może coś poszło nie tak i morderca chciał ich tylko nastraszyć, ale mu nie wyszło?

Na podstawie badań ustalono praktycznie na sto procent, że krew była w aucie od kilku dni, co mogło świadczyć, że Olga Zborowska nie żyła od samego początku ich poszukiwań. Co do Oskara, cały czas był cień szansy, że chłopiec jeszcze żyje.

To, czego również nie wiedzieli na ten moment, to w jakim stanie byli Emilia i Grzegorz i czy należy patrzeć na nich jak na poszkodowanych, czy poszukiwanych za morderstwo lub nawet dwa.

Dorota podeszła do tablicy ze szczegółami śledztwa i zaczęła dopisywać informacje zdobyte w ostatnich dniach:

- Odnaleziono – głowę Olgi, stopę Oskara, dłoń Grzegorza i palec Emilii.

- Ślady w aucie wskazują na dużą utratę krwi – matki i syna.

- Ojciec w stanie agonalnym, córka praktycznie bez kontaktu.

- Przemieszczają się samochodem marki Volkswagen Golf, kolor czarny, na lokalnych blachach.

- Jaki miał w tym udział Witold Zakrzewski?

Z rozmyślań wyträcił ją komendant, który stanął obok tablicy i serdecznie się uśmiechnął, sygnalizując, że chce porozmawiać. Wiedziała, że ten moment prędzej czy później nastąpi, ale liczyła, że będzie to raczej później.

– Chyba musimy pogadać – powiedział i gestem ręki wskazał swój gabinet.

– Tak, wiem. – Niechętnie ruszyła za szefem. Usiadła naprzeciwko niego i już miała zacząć mówić, gdy nagle poczuła ścisk w żołądku. Szybko sięgnęła po stojący pod biurkiem kosz i zwymiotowała. – Przepraszam – wysapała chwilę później, gdy udało jej się złapać oddech.

– Chora jesteś? – spytał komendant.

– Chyba nie – powiedziała, wstając. – Jeszcze raz przepraszam. Zaraz wrócę.

– Oczywiście. Nie spiesz się. Jakbyś źle się czuła, to to może zaczekać.

– Już jest lepiej. Zaraz wracam.

Szybkim krokiem wyszła, biorąc ze sobą pojemnik, i od razu skierowała się do łazienki. Okłamała szefa. Cały czas chciało się jej wymiotować, więc gdy dopadła do toalety, znowu wyrzuciła z siebie zalegającą na żołądku treść. Zupełnie nie wiedziała, co się dzieje. „Musiałam coś zjeść”, pomyślała Dorota. Gdy już poczuła, że nie ma czym wymiotować, przepłukała usta dużą ilością wody, wzięła gumę do żucia i wróciła do gabinetu szefa

– Jestem już. Widocznie zjadłam coś nieświeżego.

– Wyglądasz średnio, ale jeżeli już czujesz się dobrze, to musimy pogadać. – Widząc potwierdzające kiwnięcie głową, kontynuował: – Przemyślałaś moją ofertę?

– Tak, ale potrzebuję jeszcze czasu.

– Ile?

– Maksymalnie tydzień, no, może dwa. – Uśmiechnęła się do niego, licząc, że tym trochę złagodzi jego humor. – Wiem, że to dla mnie wielka okazja, ale...

– Narzeczony nie jest zadowolony? – dokończył za nią.

– Skąd pan wiedział?

– Życie. Nie jesteś pierwszą policjantką, o którą partner się lęka. Ja też bym się bał o moją żonę, gdyby miała niebezpieczny zawód, więc go w sumie rozumiem.

– Super – powiedziała z ironią w głosie Dorota.

– Ale ciebie rozumiem bardziej. Twoją miłość do swojej pracy. Ja też nie mógłbym bez niej żyć i wiem, że stawiam cię przed trudnym wyborem, ale wydłużanie tego czasu nic ci nie da. Musisz podjąć decyzję jak najszybciej, bo im dłużej będziesz myśleć, rozkładać na części pierwsze, tym większy mętlik będziesz miała w głowie.

– Rozumiem.

– Ty myśl, a teraz wróćmy do aktualnej sprawy. Wiecie, o co chodzi z tymi porzuconymi kończynami i głową? No i co się stało z Grzegorzem i Emilią Zborowskimi?

– Nadal błądzimy. Mam wrażenie, że historia ich zaginięcia mogłaby być gotowym scenariuszem do jakiegoś tasiemca. Liczba wątków jest przeolbrzymia. Co najważniejsze, Emilia i Grzegorz prawdopodobnie jeszcze żyją, chociaż nie wiemy, w jakim są stanie ani gdzie przebywają.

– Czyli mogą być wszędzie?

– Tak. Nie wiemy też, dlaczego się ukrywają i skąd mają samochód...

– Rozumiem, że na Zborowskich nie ma zarejestrowanych żadnych samochodów poza tym, który znaleźliście na leśnej polanie?

– Niestety nie.

– To może auto jakiegoś znajomego, rodziny?

– Powoli to sprawdzamy, rozszerzając poszukiwania, ale nikt na razie nie pojawił się jako szczęśliwy posiadacz czarnego volkswagena golfa. To wszystko jest takie dziwne.

– Dlaczego dziwne?

– Bo nie ma ciał. Dlaczego ktoś je ukrył? Dlaczego ktoś wjechał do lasu zakrwawionym autem i ułożył tę dziwną instalację?

– Może to jest znak rozpoznawczy jakiejś grupy przestępczej.

– Sprawdzę to, ale nigdy o czymś takim nie słyszałam.

– Moja droga... – Szef uśmiechnął się do niej pobłaźliwie. – Jesteś jeszcze młoda i wielu rzeczy nie widziałas.

– Może, ale ta sprawa komplikuje się z każdym dniem. W sumie jest kilku podejrzanych, ale na żadnego nie mamy dowodów. Sprawdziłam alibi syna Łackiego i on odpada. Brat Grzegorza tak samo. Kobieta, której córkę potrafiła Olga, też była nieobecna. Gangster, który mieszka w Bukowie, też wydaje się czysty. Dużo poszlak, brak konkretów – podsumowała Dorota i sięgnęła po stojącą przed nią szklankę wody. Cały czas czuła, że mały samochodzik jeździ jej po żołądku i robi bączki. – Jest jeszcze działalność lichwiarska, na którą nie mam żadnego potwierdzenia.

– Jeżeli prawdą jest fakt, że Olga Zborowska miała możliwości lub umiejętności zbierania informacji na każdego, to myślę, że mogła mieć szerokie grono antyfanów.

– Ja też, ale praktycznie niemożliwe jest namierzenie tych osób. Przecież nie będę chodzić od drzwi do drzwi i pytać, czy może pożyczyci kasę od Zborowskiego lub czy ich ta kobieta szantażowała.

– Prawda, to byłoby dziwne. A co z romansiem Olgi?

– To fałszywy trop. Tamten gość z Holandii ma rodzinę i potrzebował tylko informacji na konkurencję.

W tym momencie do pokoju komendanta ktoś zapukał.

– Wejść – rzucił szef Doroty.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale właśnie dostaliśmy informację, że zatrzymano samochód, którym jechała Emilia Zborowska z ojcem i kotem.

– Gdzie?! – krzyknęła Dorota i energicznym ruchem wstała, prawie przewracając krzesło.

– Jakies dwadzieścia kilometrów od Bukowa. Daleko nie odjechali. Naszych z drogówki zaalarmował brak świateł stopu w samochodzie, więc próbowali zatrzymać ich do kontroli. Jak dziewczyna zobaczyła policję, próbowała uciec. Na szczęście nie

udało jej się. Prawdopodobnie spanikowała i wpadła w poślizg, który skończył się w rowie.

– Coś jej się stało?

– Nie, ale jej ojciec ledwo dycha. Wiozą ich właśnie do szpitala do Poznania.

– Dziękuję za informację – odpowiedział komendant, dając tym samym chłopakowi zielone światło na oddalenie się. – A ty jedź do Poznania. Może zabierz ze sobą Marka i pamiętaj, awans nie będzie czekał wiecznie.

Dorota

Teraz

16.01.2017 • 20:56

Droga do szpitala dłużyła się Dorocie, jakby trwała już co najmniej dwie godziny, choć minęło raptem dwadzieścia parę minut, od kiedy wyjechali spod komisariatu. Prowadził Marek, bo miała wrażenie, że jest zbyt zdenerwowana całą sytuacją, poza tym znowu zaczęło robić jej się niedobrze, o czym oczywiście nie powiedziała koledze.

Szybkim krokiem weszli na teren szpitala i skierowali się do rejestracji. Siedząca za szybą kobieta dopiero gdy zobaczyła odznaki, poinformowała ich, gdzie mogą znaleźć lekarza zajmującego się Zborowskimi.

– W jakim są stanie? – rzuciła Dorota bez żadnego słowa wstępu do mężczyzny ubranego na biało. Zawsze zastanawiała się, dlaczego lekarze się tak ubierają. Każda, nawet najmniejsza ilość krwi na ich kitlach była widoczna z daleka i potęgowała strach pacjenta i jego bliskich.

– Dzień dobry – odpowiedział lekarz z uśmiechem, dając tym samym znak, że chyba nie tak powinna rozpocząć się ta rozmowa.

– Przepraszam, starsza aspirant Dorota Czerwińska, a to mój kolega, Marek Kamiński. My w sprawie przywiezionych niedawno Emilii i Grzegorza Zborowskich.

– Kamil Nowakowski. Niestety na chwilę obecną to niewiele mogę powiedzieć. Pan Grzegorz trafił od razu na blok operacyjny, gdzie lekarze walczą o jego życie. Niestety rana po amputacji wygląda bardzo źle. Wdało się zakażenie, które objęło cały organizm. Tak naprawdę nie wiadomo, czy z tego wyjdzie.

– A dziewczyna?

– Na szczęście jej rana wygląda dużo lepiej. Jest czysta i dobrze się goi. W wyniku wypadku samochodowego ma połamane dwa żebra, ale poza tym chyba nic jej nie dolega fizycznie, choć oczywiście jej psychika jest w opłakanym stanie. Cały czas się trzęsie i nie jest w stanie odpowiedzieć na żadne pytanie. Na wszelki wypadek zrobiliśmy prześwietlenie głowy i nic nie wykazało.

– Czy możemy z nią porozmawiać? To bardzo ważne dla śledztwa... – wtrąciła Dorota. W końcu mieli przełom, a miała wrażenie, że od stojącego przed nią człowieka zależy, czy zrobią krok do przodu, czy nadal będą tkwić w miejscu.

– Mam wielkie obawy co do tego. Myślę, że powinno to poczekać, aż skonsultujemy się z naszym lekarzem psychiatrą. Na razie powinna odpocząć. Musimy zadbać, aby rana się goiła i żeby dziewczyna nie miała więcej stresów.

– Nawet na chwilę? – próbowała Dorota, mimo że wiedziała, że nic nie zdziała. Już parokrotnie spotkała na swojej drodze lekarzy, którzy zdecydowanie wyżej stawiali dobro pacjentów niż postępy śledztwa.

– Przykro mi, nawet na sekundę.

– W takim razie musimy postawić przed jej i jej ojca salami policjantów.

– Ale dlaczego?

– Niestety jest możliwe, że nie są ofiarami, lecz mordercami. – Widząc przerażoną minę rozmówcy, dodała: – A nawet jeśli są ofiarami, nadal może grozić im niebezpieczeństwo.

– Chce mi pani powiedzieć, że ta dziewczyna obcięła sobie sama palec?

– Nie, raczej jej ojciec, a ona jemu dłoń.

– O Boże – powiedział lekarz. – Dobrze, rozmawiam z psychiatrą najszybciej, jak się da, ale nic nie obiecuję.

– Dziękujemy – odpowiedziała Dorota i ruszyła do wyjścia. – Chodź, Marek, nic tu po nas.

Emilia

Teraz

17.01.2017 • 6:07

Wszystko szło prawie zgodnie z planem. Stan taty był stabilny, chociaż na razie lekarze nie mogli jej zapewnić, że z tego wyjdzie. Najważniejsze, że walczył i robił wszystko, żeby jej nie zostawić. Tak jak jej obiecał, a dobrze wiedziała, że zawsze dotrzymał danego słowa, dlatego czuła w sobie dziwny spokój.

Bezpośrednio po całym zajściu w domu pojechali do małej leśnej chaty, o której nigdy nie słyszała, a tym bardziej nigdy w niej nie była. Dom wyglądał na zaniedbany i nieużywany od lat, ale jak weszła do środka, zdziwiła się. Panował tam niezwykle porządek, a na półkach, podobnie jak u nich w pokoju tortur, jak o nim myślała, ładnie w rzędach ustawione były puszki i pudełka z jedzeniem. Wszystko to, co było im potrzebne do życia. Gdy pierwszy szok minął, ojciec zaczął ją uspokajać i tłumaczyć:

– Nie martw się, wszystko będzie dobrze. Jeżeli cokolwiek się ze mną stanie, jesteś zabezpieczona.

– Nie mów tak, wszystko będzie dobrze.

– Taką mam nadzieję, ale... – W tym momencie wyciągnął z szuflady kartkę i zaczął pisać. – Tutaj masz namiary na nasz docelowy dom. Przez te kilka dni, które tutaj spędzimy, musisz nauczyć się tego adresu na pamięć, bo jak ruszymy, nie możesz mieć przy sobie żadnych dowodów.

– A dlaczego nie ruszymy już teraz?

– Muszę doprowadzić wszystko do końca. Policja musi myśleć, że wszyscy zginęliśmy, muszę pozbyć się ostatnich śladów. Niedługo zrobi się gorąco, dlatego odczekamy jeszcze kilka dni i ruszymy.

Poza tym należy nam się chwila odpoczynku. – Uśmiechnął się do niej, jakby mówił o czymś przyziemnym i zupełnie codziennym.

– Dobrze, skoro tak mówisz.

– Jak będziemy ruszać, dam ci telefon komórkowy na kartę. Nie dzwoń do nikogo ze starego życia, bo tak musisz myśleć o wszystkich, których dotychczas poznałaś. Nie możesz. – Wyciągnął do niej rękę i położył na jej ramieniu. – Wiem, że to nie będzie łatwe, ale musimy oddzielić grubą kreską to, co było, i zacząć na nowo.

– Rozumiem – powiedziała pewnym głosem. Jednak po chwili pojawiły się wątpliwości. Tak bardzo chciała zadzwonić do Aleksa. Był jedyną bliską jej osobą. – Ale co z twoją firmą? Przecież pracowałeś na to całe swoje życie.

– To nie jest teraz ważne – odpowiedział. – To tylko praca. Wymyślę sobie coś innego, poza tym jesteśmy zabezpieczeni finansowo na dłuższy czas. A właśnie – wyjął coś ze stojącej obok komody – tutaj nie mamy za dużo pieniędzy, dlatego jakby coś się działo, mam służbową kartę. Tylko to jest ostateczna ostateczność, tak żebyś miała. I musisz z niej skorzystać tak, aby nie było widać twojej twarzy. Najlepiej, jakby ktoś zrobił to za ciebie.

– Ale dlaczego?

– Bo od razu cię namierzą i będą wiedzieli, że żyjesz. Dlatego użyj jej tylko w wyjątkowych okolicznościach. Mam tutaj w gotówce osiem tysięcy i powinno nam to wystarczyć na ucieczkę i życie, a później będzie już tylko z górki.

– A co, jakby nas złapali?

– Mów, że nic nie pamiętasz.

– Mam kłamać?

– Kochanie, to, co się stało, to był wypadek. Skończył się tragicznie, ale nie chciałaś tego. Przez całe twoje życie matka się nad tobą znęcała, czego nigdy sobie nie wybaczę.

– Ale starałeś się mnie... to znaczy nas chronić. Przecież wiem o tym... – Spojrzała na niego zapłakanymi oczami.

– Dziękuję, ale i tak cała wina powinna spaść na mnie. Powinienem był odejść od twojej matki, zabrać was w bezpieczne miejsce, a nie tkwić w tym, narażając ciebie i Oskara.

- Skąd mogłeś wiedzieć, że będzie taka bezwzględna...
- Ona była chora, zresztą kiedyś była nawet w szpitalu psychiatrycznym.
- Naprawdę? – spytała Emilia.
- Tak, po tym jak... – Spojrzał na córkę zamglonymi od łez oczami. Miał nadzieję, że nigdy nie będzie musiał tego powiedzieć na głos.
- Jak próbowała mnie zabić ... – skończyła sama.
- Tak. Skąd wiesz?
- Sama mi o tym powiedziała, tej nocy. Poza tym zawsze chciała mnie zranić, jak nie fizycznie, to psychicznie.

Dorota

Teraz

20.01.2017 • 13:37

Dni miały powoli i każdy dłużył się niemiłosiernie. Dorota praktycznie codziennie dwa, a nawet trzy razy dzwoniła do szpitala, aby dowiedzieć się, jaki jest stan zdrowia Zborowskich i czy może już przesłuchać dziewczynę. Niestety każdego dnia słyszała tę samą informację – „bez zmian”.

W końcu czwartego dnia pobytu poszkodowanych lub morderców w szpitalu dostała zielone światło. Jechała do szpitala tak szybko, że prawie spowodowała wypadek, i dopiero będąc praktycznie na miejscu, zorientowała się, że nie poinformowała Marka o możliwości przesłuchania Emilii. Szybko wykonała do niego telefon, serdecznie przeprasząc i informując, że oczywiście zaczeka na niego. Gdy w końcu pojawił się na szpitalnym parkingu, we dwoje udali się do lekarza prowadzącego.

– Tylko proszę, delikatnie – powiedział Nowakowski błagalnym głosem. – Wiem, że jest kluczowym świadkiem, ale cały czas jest w szoku i zupełnie nie jesteśmy w stanie przewidzieć, jak zareaguje na państwa pytania. Podczas rozmowy, bo chciałbym, żeby to miało taką formę, nie przesłuchania, będzie w pomieszczeniu nasza pani psychiatra. Jeżeli cokolwiek ją zaniepokoi, kończymy.

– Tak, oczywiście – odpowiedzieli jednocześnie.

– Cieszę się. Mogą państwo iść – powiedział lekarz i zaprowadził ich do sali.

Gdy weszli do pomieszczenia, w którym leżała dziewczyna, w pierwszym momencie Dorota chciała powiedzieć, że coś jest nie tak.

Widziała wielokrotnie zdjęcia Emilii, ale ta nastolatka zupełnie jej nie przypominała.

Dziewczyna, która niegdyś mogła uchodzić za ładną, wyglądała niczym kościotrup z horroru. Była blada jak ściana, oczy miała zapadnięte i wyraźnie przekrwione. Dodatkowo jej przerażający wygląd podkreślały sine usta i fryzura, która przypominała bliżej nieokreślony kształt uwity z włosów. Były tak tłuste, że zostawiały odcisk na poduszce.

Powoli podeszli do dziewczyny i usiedli na przygotowanych wcześniej krzesłach. Zgodnie z zapowiedzią lekarza w kącie siedziała około czterdziestoletnia kobieta. Skinęli jej głowami na powitanie i zaczęli.

– Cześć – rozpoczęła policjantka. – Ja mam na imię Dorota, a to jest mój kolega, Marek. Jesteśmy z policji i chcielibyśmy porozmawiać o tym, co się stało. Mamy do ciebie kilka pytań. Dasz radę z nami porozmawiać?

Dziewczyna spojrzała na nich wzrokiem, który przywiódł jej na myśl bohatera horroru, którego się bała – „Omen”. Świdrujący wzrok nastolatki powodował, że miała ochotę jak najszybciej wyjść z tej przygnębiającej szpitalnej sali. Wiedziała jednak, że musi być ponad to.

– Tak, postaram się.

– Bardzo się cieszę. Na wstępie muszę powiedzieć, że robimy wszystko, aby znaleźć twojego brata i... – Na chwilę zawiesiła głos, bo nie wiedziała, ile dziewczyna wie. Czy zdaje sobie sprawę, że jej matka nie żyje? – I twoją mamę.

– Dziękuję.

– To przejdźmy do tego, co się stało. Zacznijmy od początku. Powiedz nam, co wydarzyło się piątego stycznia.

– Nie pamiętam – odpowiedziała spokojnie dziewczyna.

– Nic?

– Niestety. Myślę o tym cały czas i nie mogę sobie przypomnieć. Jakby ktoś wszystko wymazał.

– A co pamiętasz jako ostatnie? – dopytywała Dorota.

– Oskar spał na kanapie. Ja pomagałam mamie. Tata chyba coś robił w garażu. Porządkował pewnie te swoje puszki – powiedziała

dziewczyna z delikatnym uśmiechem na zmizerniałej twarzy.

– A później?

– Mam jakieś przebłyski. Las. Samochód. A później dopiero to, jak mnie wyciągali z auta.

– Ktoś was porwał? Pamiętasz kogoś?

– Nie. W tym wszystkim nie ma twarzy. Tak jakbym była sama.

– Rozumiem – powiedziała Dorota, a widząc dezaprobatę na twarzy siedzącej w kącie kobiety, postanowiła zmienić temat. – Opowiedz nam o swojej rodzinie. Może zacznij od taty, jesteście blisko?

– Tata jest kochany. Zawsze mi we wszystkim pomaga. Pokazuje różne fajne rzeczy. To on nauczył nas sztuki przetrwania. – Po raz pierwszy dziewczyna się wyraźnie rozluźniła. Widać było, że łączą ją z ojcem dobre relacje. – Wiem, że wszyscy na nas dziwnie patrzeli, ale on się tym nie przejmował, tylko realizował swój projekt.

– A na czym dokładnie ten projekt polegał? – odezwał się po raz pierwszy Marek.

– W domu mieliśmy ukryty pokój, a w nim zapasy na kilka miesięcy, ale tata nie ograniczał się tylko do tego. Uczył nas, jak przetrwać w lesie, jak zbudować szałas czy rozpalić ognisko, nie mając zapalniczek.

– Wszyscy w tym uczestniczyliście?

– Tak, każde z nas wszystko potrafi.

– To w takim szałasie teraz się ukrywaliście?

– Nie wiem. – Dziewczyna zaczęła kręcić głową. – Ja nie pamiętam, gdzie byliśmy.

– Dobrze, to może opowiedz coś o swoim bracie.

– Oskar... – Dziewczyna ponownie się uśmiechnęła. – To mój najlepszy przyjaciel, mimo że taki mały, to najlepszy, najmądrzejszy. – Z każdym słowem dziewczyna robiła się coraz smutniejsza, aż po jej twarzy zaczęły lecieć łzy. W tym momencie zareagowała siedząca w rogu pani psychiatra.

– Proszę już kończyć.

– Tak, oczywiście – powiedziała Dorota, mimo że chciała zadać jeszcze sporo pytań. – To na koniec opowiedz o swojej mamie.

– Ona... – Nastolatka spojrzała na nich dziwnym wzrokiem. Było to połączenie przerażenia z obłędem. Niestety nie udało im się niczego więcej dowiedzieć, bo Emilia zemdląa.

Emilia

12 dni wcześniej

5.01.2017 • 10:32

Miała już dość. Nie mogła tak dłużej żyć. Kochała brata i tatę, ale każdy dzień w towarzystwie matki powodował, że chciała ze sobą skończyć. Już dwa razy była blisko, ale w obu przypadkach matka ją nakryła.

– Zniszczyłaś mi życie i myślisz, że teraz tak łatwo odejdziesz?! – darła się na nią wniebogłose. – Nigdy na to nie pozwolę i sprawię, że twoje życie będzie koszmarem!

Wielokrotnie słyszała te słowa, wypowiedane w różnych wersjach, w różnych sytuacjach. Co zaskakujące, mimo upływu czasu matka nigdy nie pogodziła się z faktem, że ciąża przerwała jej karierę. Że gdyby nie narodziny córki, byłaby szanowaną dyrektorką, a tak wylądowała wśród śmierdzących pieluch, drącego się bachora i męża, który zupełnie nie rozumiał jej problemów. Od kiedy Emilia pamiętała, nie było dnia, by nie dostała jakiejś kąśliwej uwagi lub kary cielesnej, której tata nie był w stanie zauważyć.

Zresztą za każdym razem, gdy opowiadała mu, że mama się nad nią znęca, słyszała, że to nieprawda, a mama bardzo ją kocha. Tylko dziwne było to, że przez całe dzieciństwo powracał do niej jeden sen. A właściwie koszmar. Bawiła się w wannie i mimo że bardzo uważała, trochę wody wychlapała na podłogę. Gdy przyszła mama, podeszła do wanny i zupełnie bez ostrzeżenia wepchnęła jej głowę pod wodę. Momentalnie cała jej buzia wypełniła się wodą. Nie mogła oddychać, a mama cały czas ją dociskała. W pewnym momencie przestała czuć cokolwiek, a potem ocknęła się w ramionach zdenerwowanego taty.

Zupełnie nie wiedziała, co dokładnie się stało ani czy to faktycznie się wydarzyło. Wiedziała jedno. Od zawsze nienawidziła swojej matki, a gdy urodził się Oskar, uczucie to sięgnęło zenitu. Co dziwne, na początku zachowanie brata nie doprowadzało matki do szału, tak jak było w jej przypadku. Była szczęśliwa, gdy złość matki oszczędzała młodego, ale z czasem, gdy kobieta zorientowała się, że Emilia bardzo kocha swojego brata, kary za jej przewinienia zaczęła wymierzać jemu. Tak jakby tym próbowała ściągnąć ją na ziemię i pokazać jej miejsce w szeregu. I zawsze skutkowało. Emilia nie chciała narażać brata na złość i frustrację matki, dlatego nigdy się nie spóźniała, w pokoju zawsze miała porządek, a w szkole najlepsze stopnie. Nie chodziła na imprezy, mimo że była na nie wielokrotnie zapraszana, gdyż jej bananowi koledzy ze szkoły cały czas coś organizowali. Prowadziła swój zwykły żywot, przynajmniej do momentu, gdy go poznała.

Był zupełnie inny niż dzieciaki z jej szkoły. Poznali się w bibliotece. To było jedno z niewielu miejsc, gdzie mogła przebywać bez kontroli rodziców. Matki, która miała manię nadzorowania praktycznie każdego jej kroku, i ojca, który po latach wyczuwał, że coś jest nie tak i zawsze starał się być blisko.

Gdy go zobaczyła, od razu zwróciła uwagę na jego fryzurę. Miał ciemne, niemal czarne włosy, które z daleka przypominały afro. Z bliska już nie wyglądały na tak gęste, ale i tak robiły niesamowite wrażenie.

Uśmiechnął się do niej sympatycznie, wyciągnął książkę z regału i spytał:

– Czytałaś? – Pokazał okładkę książki Whartona „Tato”.

– Tak – odpowiedziała drżącym głosem.

– Ale nie jest o morderstwie trzech parówek z głowami?

– Co?

– No spójrz na tę okładkę. – Podszedł do niej bliżej i pokazał dziwny rysunek.

– Faktycznie wyglądają jak parówki z głowami. – Uśmiechnęła się.

– To co, bracie?

– Tak, oczywiście. To jedna z moich ulubionych książek.

– Dużo jest trupów?

– Nie, to nie książka o zabijaniu. Jest o rodzinie. Momentami jest śmieszna, innymi bardzo smutna.

– Okej, to biorę. A ty co fajnego znalazłaś?

– Hmm, na razie się zastanawiam.

– To może ja ci coś wybiorę?

– No nie wiem... – odpowiedziała.

– Oj, nie bój się. Znajdę ci coś fajnego.

– No dobrze... – Na te słowa chłopak uśmiechnął się szeroko i ruszył między regały. – Tylko nie idź nigdzie, zaraz wrócę – krzyknął. Po niespełna pięciu minutach był z powrotem nie z jedną, ale z czterema książkami.

– Widzę, że się postarałeś... lub brałeś, jak leci.

– Wszystko było przemyślane. Nie znamy się, więc wziąłem wszystko, co uznałem za godne polecenia. Mam tutaj „Małego księcia” – zaczął.

– Czytałam.

– To wspaniale.

– Co masz jeszcze?

Tak spędzili ze sobą ponad godzinę, opowiadając o książkach, ale też o ich życiu codziennym. Oczywiście ani słowem nie zdradziła się co do tego, jak wygląda jej sytuacja domowa. Wiedziała, że po tym nie spotkałoby jej nic dobrego. Musiała w tym trwać, aż nie wpadnie na jakiś pomysł, jak uwolnić się ze szponów matki. Teraz najważniejsze było to, że pojawił się w jej życiu człowiek, dzięki któremu mogła oderwać się od swojego straszego życia, jak o nim myślała. Choćby na chwileczkę.

Dorota

Teraz

22.01.2017 • 8:17

Od ich wizyty w szpitalu minęły dwa dni, a z dziewczyną nadal nie było kontaktu. W końcu Dorota zdecydowała, że musi zająć się czymś innym. Najpierw postanowiła zadzwonić do Kasi. Niestety ta nie odbierała, więc wybrała numer Radosława, który od kilku dni wydzwaniał do niej i mimo że miała czas, z jakiegoś względu nie miała ochoty z nim rozmawiać. Mężczyzna zdecydowanie za bardzo wczuł się w rolę w detektywa, czym mógł zniszczyć nie tylko śledztwo, ale i jej karierę.

– Cześć, z tej strony Dorota...

Nie zdążyła skończyć, gdy jej przerwał:

– Wiem, wyświetliłaś mi się.

– No tak. Słyszałam, że bawisz się w śledczego.

– Nie nazwałbym tak tego, ale faktycznie trochę się wkręciłem.

Wiem, że masz teraz sporo roboty w związku ze Zborowskimi, dlatego postanowiłem pomóc i trochę cię odciążyć.

– Pomóc? Myślisz, że to takie proste?

– Nie, nie myślę. Chciałem tylko cię wesprzeć. Znalazłem matkę...

– Wiem, zadzwoniła do mnie.

– Tak, dałem jej twój numer telefonu. Te usta na chusteczce mogą wiele wniesć.

– Możliwe, tylko musimy mieć materiał porównawczy od Grażyny.

– Ja już go mam.

– Jak to? – zdziwiła się Dorota.

– Małym podstępem udało mi się zdobyć jej odcisk ust. Poza tym na kartce pojawił się nowy kod, a z pomocą córki udało mi się rozszyfrować ten ciąg cyfr. To jakieś współrzędne. Nie miałem czasu tego sprawdzić, ale chętnie spotkam się z tobą i wszystko przekażę.

– Wow – skomentowała. – Widzę, że nie próżnowałeś. Możemy się jutro umówić. Nowe dane podeślij już teraz, a na spotkanie koniecznie zabierz odcisk. Może uda nam się go porównać z tym od mamy Damiana Mrocza. Wczoraj dopiero doszła do mnie koperta z tym, co znalazła w kieszeni syna. Kobieta wysłała to pocztą i szło niezwykle długo.

– Bardzo się cieszę. Daj mi tylko później znać, gdzie dokładnie i o której mamy się spotkać.

– Dobra, to do jutra. – Dorota rozłączyła się, nie chcąc dalej ciągnąć tej rozmowy.

Grzegorz

12 dni wcześniej

5.01.2017 • 16:32

Siedział z głową między kolanami, nie mógł przestać wymiotować. W najczarniejszych snach nigdy nie pomyślałby, że kiedyś życie doprowadzi go do takiej sytuacji.

Zupełnie nie mógł wymyślić, co i na jakim etapie zrobił źle. Przecież tak się starał wszystko kontrolować. Jednak, jak teraz wiedział, to nie wystarczyło.

W końcu zebrał się w sobie i poszedł do kuchni, gdzie na środku podłogi spoczywał jego syn. Jego ukochany szachista, który godzinami mógł wisieć nad planszą i rozmyślać nad kolejnymi ruchami.

Teraz leżał martwy, a z jego głowy sączyła się krew. Przykląkł obok jego małego ciała i zaczął delikatnie głaskać po włosach. „Tak rzadko to robiłem”, pomyślał i zaczął łkać. Płakał coraz głośniej i głośniej, aż z jego ust wydobył się przeraźliwy krzyk. Gdy poczuł, że ucisk paraliżujący jego całe ciało słabnie, podniósł się z podłogi i ruszył do siedzącej w kącie Emilii.

Dziewczyna cały czas była w szoku spowodowanym tym, co się stało, i nie była w stanie opowiedzieć szczegółów zdarzenia. Siedziała skulona, obejmowała rękoma kolana i rytmicznie bujała się w przód i w tył. Wyglądała jak opętana. Jej oczy były otwarte maksymalnie, ale nie był w stanie nawiązać z nią kontaktu. Wiedział, że jeżeli nie uda mu się do niej dotrzeć, ciężko będzie zrealizować plan, który na szybko wymyślił.

Był ekstremalnie szalony i ryzykowny, ale tylko coś takiego mogło pomóc zmylić ślady. Musieli z Emilią zniknąć. Zniknąć na zawsze, i

to w taki sposób, aby wszyscy dookoła myśleli, że nie żyją.

– Musisz mi pomóc. – Mocno potrząsnął córką.

– Ja? – zapytała Emilia drżącym głosem i w końcu spojrzała na ojca bardziej obecnym wzrokiem.

– Tak, ty. Bez ciebie nie dam sobie rady. Tylko od razu mówię, musisz się skupić.

– Dobrze, postaram się – powiedziała już pewniej.

– Super. W takim razie leć do garażu i przynieś piłę.

– Piłę?

– Tak. I duże worki. Dodatkowo przynieś apteczkę i sporo wody utlenionej, gazy, bandaży i może jeszcze butelkę whisky.

– Whisky?

– Tak, chyba że wolisz wódkę – rzucił, mimo że czuł, że to średni żart w zaistniałych okolicznościach. Córka spojrzała na niego zdziwiona, ale mimo szoku, w jakim była po jego słowach, szybko poszła po wymienione rzeczy.

Zaczął od najłatwiejszej, jak mu się wydawało, czynności. Odcięcia głowy Oldze. Wiedział już przecież, że nie żyje, więc tak na zdrowy rozsądek nie powinno to stanowić problemu. Jednak gdy wszystko już przygotował i podszedł do żony z piłą, poczuł cofającą się do ust zawartość żołądka. Niestety reakcja Emilii wcale nie pomagała.

– Co ty chcesz zrobić? – krzyknęła, gdy uklęknął nad ciałem żony i podniósł piłę.

– Wiem, że to wygląda okrutnie, ale musimy upozorować działania jakiegoś psychopatycznego mordercy lub porachunki gangsterskie. Musimy zniknąć i wszyscy mają myśleć, że cała nasza czwórka nie żyje.

– To chyba muszą znaleźć wszystkie ciała.

– Nie.

– Jak to nie? – nie odpuszczała dziewczyna, zupełnie nie rozumiejąc pomysłu ojca.

– Czasami wystarczy fragment ciała.

– Fragment?

– Tak, na przykład głowa – ruchem swojej wskazał na ciało Olgi – lub stopa czy dłoń.

– Rozumiem, że chcesz odciąć coś matce i Oskarowi, ale co z nami? – spytała i znowu wpadła w histerię.

– Nam też – powiedział spokojnym głosem, jakby mówił o wizycie u dentysty.

To, co działo się później, było jak scena z mrocznego filmu. Nie miał pojęcia, skąd on i Emilia znaleźli w sobie tyle siły, by wcielić w życie to, co zaplanował. Mimo to dziewczyna realizowała jego szalony plan w każdym detalu, do momentu kiedy stanęła przed zadaniem odcięcia jego dłoni. Wcześniej pokazał jej na przykładzie stopy Oskara, jak ma to zrobić. Cóрка cały czas zalewała się łzami, jednocześnie kątem oka obserwując działania ojca. Wiedział dobrze, że to, co robi, jest ponad jej możliwości psychiczne.

Odcinał stopę ukochanego syna i wył, a mimo to udało mu się kilkoma pewnymi ruchami załatwić sprawę. Teraz Emilia miała zrobić to samo z jego dłonią. Wszystko dokładnie zdezynfekowali, tak aby mieć pewność, że nie dojdzie do zakażenia.

Gdy była gotowa, podał jej butelkę whisky i kazał się napić. Wiedział, że może ją to trochę otumanić, ale wolał to, niż żeby wpadła w panikę. Na koniec zostało najgorsze. Musiał to samo zrobić córce. W ostatnim momencie zmienił zdanie i odciął jej tylko mały palec lewej ręki.

Po wszystkim nafaszerowali się lekami przeciwbólowymi. Musieli jeszcze posprzątać i wyjechać, na dodatek tak, aby nikt nie zwrócił na nich uwagi. Spakowali ciała Olgi i Oskara do worków, odrąbane fragmenty do kolejnego. Wyczyścili podłogę i wszystko, co nosiło ślady krwi.

Gdy już byli praktycznie gotowi, Emilia poszła do łazienki, gdzie od dłuższego czasu były zamknięte zwierzęta. Nie mogli pozwolić, aby biegały po domu, roznosząc krew.

Carlos był tak podekscytowany, że prawie przewrócił dziewczynę, a Cleo tak mocno łąsiła się o jej nogę, jakby chciała się do niej przykleić.

– Zabierzmy je. Nie mogą zostać same... – rzuciła Emilia, widząc, jak bardzo zwierzęta są szczęśliwe, gdy są z nimi.

– Kochanie, nie możemy. Carlos narobiłby niezłego szumu. Rzucalibyśmy się w oczy.

– To chociaż Cleo? Wiesz, jak ona boi się obcych, nawet weterynarz, u którego była tyle razy, traktowany jest przez nią jak wróg. Błagam. Tylko tyle mi zostało... – Przytuliła się mocno do włochatego kota, który momentalnie zaczął wydawać dźwięki zadowolenia, czując się bezpiecznie w objęciach swojej pani.

– No dobrze – odpowiedział Grzegorz, wiedząc od razu, że popełnia wielki błąd. – Tylko zdejmij jej obrożę, wyrzucimy ją gdzieś po drodze. I dosyp Carlosowi jak najwięcej jedzenia. Tyle, ile dasz radę. Postaram się coś wykombinować, żeby ktoś się nim zajął, a na razie musimy sprawiać wrażenie, jakbyśmy jak zwykle wyjeżdżali na jakieś wasze zajęcia.

– Ale mama przecież zawsze siedzi z przodu – rzuciła Emilia.

– Wiem, ale ty jesteś tego samego wzrostu, masz praktycznie taki sam kolor włosów. Włóż jej kurtkę i zapewniam cię, że nikt się nie zorientuje, że to nie ona.

– No dobrze – powiedziała i znowu zaczęła płakać. – Będę bardzo tęsknić za tym miejscem. Za naszym życiem. Za Oskarem.

– Wiem, uwierz mi, ja też. – Podszedł do córki i mocno ją przytulił. – Musimy być silni, inaczej nas to zniszczy.

Dorota

Teraz

23.01.2017 • 5:49

Przez całą noc Dorota budziła się co pięć minut. Tuż przed snem usiadła do nowych zapisków, które przesłał jej Radosław. Nie było tam daty, ale co zaskakujące, był tytuł filmu – „Coco Chanel”. Dodatkowo według ustaleń córki Radosława niewyjaśniony dotąd szyfr na dole kartki krył w sobie cyfry, które zapewne oznaczały współrzędne. Zasypiając, cały czas o tym rozmyślała, a gdy obudziła się kilka godzin przed budzikiem, miała wrażenie, że pędzące w jej głowie myśli nawet na ułamek sekundy nie zwolniły.

W końcu chwilę przed szóstą postanowiła wstać. Zgarnęła ładujący się telefon i na palcach, tak żeby nie obudzić Jakuba, wyszła z ich sypialni. Gdy na wyświetlaczu zobaczyła dziewięć nieodebranych połączeń i kilkanaście wiadomości, od razu ugięły się pod nią nogi. Niestety ustawiona na stałe funkcja „nie przeszkadzać” czasami generowała problemy. Przez całą noc próbował się do niej dodzwonić Marcin, chłopak Kasi, którego nie miała jeszcze na liście ulubionych, a tylko będące na niej numery powodowały, że telefon dzwonił.

Szybko przejrzała całą listę wiadomości i z zaskoczeniem stwierdziła, że najwyraźniej jej przyjaciółka zapadła się pod ziemię. Mimo wczesnej pory wybrała numer mężczyzny i już po jednym sygnale usłyszała zmęczony głos:

- Dzięki Bogu, że oddzwoniasz – wydukał Marcin.
- Przepraszam, ale spałam, a nikt spoza listy ulubionych w moim telefonie nie dodzwoni się do mnie w nocy.
- Tak, rozumiem, ale martwię się.

– Spokojnie, jest pewnie jakieś wyjaśnienie. Mów, co dokładnie się stało.

– Wczoraj jak zwykle Kasia pojechała zawieźć dzieci do przedszkola. Klementyna i Ksawery dotarli na miejsce. Przepytałem ich kilka razy i powiedzieli, że nic nadzwyczajnego się nie wydarzyło. W przedszkolu byli punktualnie, ale później nie widzieli już mamy. I od tamtego momentu nikt jej nie widział. Nie wiem, czy wróciła do domu. Nie wiem, czy gdzieś pojechała. Przez cały dzień miałem urwanie głowy. Dopiero po siedemnastej skapnąłem się, że coś jest nie tak, ponieważ zadzwonili do mnie z przedszkola, że ktoś musi przyjechać po dzieci. Na to ja, że ale jak to, przecież mama miała je odebrać. Okazało się, że się nie pojawiła, nie odbiera telefonu, więc dzwonią do mnie, bo byłem wpisany jako osoba do kontaktu.

– Rozumiem. A przed domem jest jej samochód?

– Nie. Nie ma. Telefon ma sygnał, ale ona nie odbiera.

– Dzwoniłeś do jej mamy?

– Tak, nic nie wie. Nie ma pomysłu, gdzie Kasia może być. Nic jej nie mówiła.

– A dzwoniłeś do...

Nie skończyła mówić, bo Marcin sam dopowiedział:

– Do szpitali? Oczywiście. Niestety, albo może na szczęście, w żadnym jej nie ma.

– Dobra, zajmę się tym. Jadę od razu na komisariat. Będę dzwonić, jak się czegoś dowiem.

Szybko się ubrała i praktycznie biegiem pognęła w stronę swojego samochodu. Już miała ruszyć, gdy przyszedł jej do głowy szalony pomysł, ale momentalnie go odrzuciła.

Gdy wpadła na komisariat, od razu zauważyła Marka, który siedział zgarbiony przy swoim biurku i czytał jakieś akta. Wiedziała, że będzie potrzebowała wsparcia, więc od razu zwróciła się do niego.

– Błagam, musisz mi pomóc – powiedziała Dorota płaczącym głosem.

– Matko, co się stało?

– Nie wiem dokładnie, ale moja przyjaciółka zaginęła.

– Jezu, współczuję. Kiedy to się stało? Co wiadomo?

– Na razie niewiele. Zaraz spiszę zgłoszenie i ruszamy. Tak naprawdę nic nie wiadomo, dlatego w pierwszej kolejności trzeba podzwonić po szpitalach, sprawdzić jej telefon. Jak to nic nie da, ruszamy z kamerami. To, co jest pewne, to to, że wczoraj odwiozła dzieci do przedszkola, a później zniknęła.

– No dobra. Biorę się do roboty, a ty się nie martw. Wyglądasz jakoś blado – rzucił, totalnie ją zaskakując. Miała nadzieję, że nie widać, że od kilku dni czuje się kiepsko i praktycznie cały czas jest jej niedobrze.

Tak jak obiecał, Marek rzucił się w wir pracy, a widząc, że jest tego za dużo, zaangażował do pomocy jeszcze jednego policjanta.

Po dwóch godzinach intensywnej pracy Dorota miała wrażenie, że nie posunęli się ani o milimetr. Po raz trzeci dzwonił Marcin, ale nie miała ochoty z nim gadać, póki nie będzie miała jakichś informacji o Kasi. Jednak winna była mu chociaż SMS, dlatego na szybko napisała „Nadal nic” i wróciła do przeglądania zapisu z kamer miejskich, do których właśnie dostali dostęp. Jednym okiem zerknęła na wiadomość, która właśnie przyszła. Gdy zobaczyła jej treść, serce jej stanęło.

Grzegorz

12 dni wcześniej

6.01.2017 • 8:43

Nigdy, przenigdy nie pomyślałby, że jego życie tak się potoczy. Że będzie zmuszony do czegoś tak absurdalnego. Stał przy samochodzie i strzelał do martwych ciał swoich bliskich. Zadbął również o to, aby w aucie znalazły się też ślady jego i Emilii. Pobrał im za pomocą igieł i strzykawek sporą ilość krwi i przelał do pudełeczka, a następnie rozchlapał po samochodzie.

Chciał, żeby wyglądało to jak egzekucja, po której nie znaleziono ciała, a jedynie ich fragmenty. Ciało żony i Oskara miał zakopać w lesie. Nie było to przypadkowe miejsce, ale polana, na której często spędzał czas z dziećmi. To był ich pewnego rodzaju azyl. Miejsce, gdzie ukrywali się przed Olgą. Nigdy sam przed sobą nie mógł wytłumaczyć, dlaczego z nią jest. Dlaczego nigdy nie zdecydował się zabrać dzieci i wyjechać. Miał tyle asów w rękawie, że nie musiałby się martwić, że Olga zabierze mu dzieci, ale nie zrobił tego. Był przy niej, wspierał i liczył, że kiedyś pokocha dzieci, a w szczególności Emilię, prawdziwą matczyną miłością.

Ale nigdy się tak nie stało. Teraz stał z łopata w środku lasu i kopał dół. Mimo że robota była bardzo wyczerpująca, a brak jednej dłoni bardzo utrudniał pracę, ani przez chwilę nie pomyślał, żeby poprosić o pomoc Emilię.

Myślami ciągle wracał do całego zajścia. Gdyby tylko wrócił wcześniej, może wtedy inaczej sprawy by się potoczyły. Gdy wszedł do domu, podobnie jak kiedyś, gdy Olga próbowała utopić córkę, ogarnął go jakiś niepokój. Czuł, że coś jest nie tak. Wbiegł na piętro,

ale tam nie było nikogo. Gdy schodził na dół, usłyszał ciche łkanie. Wszedł do kuchni i zobaczył scenę rodem z filmu Tarantino.

Przy blacie kuchennym stała zakrwawiona Emilia. Oczy miała szeroko otwarte i mimo że stała wyprostowana, wyglądała, jakby umarła. Jej spojrzenie było puste. Jakby chciała coś powiedzieć, ale nie była w stanie. Następne, co zobaczył, to leżąca na plecach Olga. Jej niegdyś śnieżnobiała koszula była pokrwawiona i podziurawiona. Nawet gdy podszedł bliżej, nie był w stanie policzyć, ile ran znaczyło korpus żony. Ale najgorsze czekało go po drugiej stronie kuchennej wyspy. Na podłodze leżał jego ukochany syn. Oskar.

To jego utrata była największym ciosem. Przez długi czas nie wiedział, co dokładnie się stało. Dopiero gdy wrócił do ich kryjówki po nocnej wizycie w domu, podczas której jeszcze raz upewnił się, czy nie zostawili śladów, zabrał kilka potrzebnych rzeczy, otworzył drzwi tarasowe do salonu, wiedząc, że sąsiad na sto procent będzie chciał uwolnić Carlosa, Emilia przemówiła:

– Ja nie chciałam – zaczęła. – Ona znowu zaczęła swoje gadki. I pewnie dałabym radę, gdyby nie powiedziała mi czegoś strasznego.

– Czego? – spytał Grzegorz, bojąc się odpowiedzi.

– Że gdyby udało jej się mnie zabić, jak byłam mała, jej życie byłoby piękniejsze. Po czym, jak gdyby nigdy nic, robiła dalej sałatkę. Więc gdy kazała mi naostrzyć nóż, stwierdziłam, że to jest ten moment. Wypełniłam jej polecenie najlepiej, jak potrafiłam, ale zamiast podać jej nóż zaczęłam dźgać ją z całej siły. W sumie zrobiłam to trzydzieści siedem razy.

– Policzyłaś? – powiedział zdziwiony.

– Tak. W książce, którą ostatnio dostałam, przeczytałam, że liczba trzydzieści siedem symbolizuje oczyszczenie.

– A co się stało z Oskarem? – spytał, chociaż wewnętrznie czuł, że chyba nie chce znać odpowiedzi.

– To nie tak miało być. Wiesz dobrze, że w życiu bym go nie skrzywdziła – mówiła, a po jej policzkach spływały łzy.

– Wiem. Zawsze go chroniłaś.

– To wszystko moja wina. Oskar spał na kanapie w salonie, ale moja szarpanina z matką go obudziła. Nagle wszedł do kuchni i

zaczął krzyczeć, że mamie coś się stało. Próbowałam go od niej odciągnąć, żeby jej nie dotykał, i wtedy zdarzył się wypadek. Chwyciłam za jego bluzę, żeby do niej nie podchodził. Materiał był taki dziwny, jakby śliski. Mocno się ze mną szarpał i nagle jego bluza wyślizgnęła mi się z rąk. Z impetem walnął w podłogę. Momentalnie z jego głowy zaczęła lecieć krew. Umarł na moich rękach... – Emilia płakała, opisując ostatnie chwile brata. – Ja nie chciałam. On był z nas najlepszy.

– Wiem. I przepraszam. To wszystko moja wina i obiecuję, że zrobię wszystko, aby nigdy nic złego ci się nie stało.

Wypowiadając te słowa, czuł, że nie rzuca ich na wiatr. Od zawsze przygotowywał się do jakiegoś niespotykanego zdarzenia, jednak nie o takim myślał. Zawsze sądził, że będzie to jakiś kataklizm. Powódź czy jakaś inna anomalia pogodowa. Teraz cieszył się, że mimo przytyków innych nigdy nie odpuścił i projektował alternatywne życie. Teraz wiedział, że słowa o ochronie córki to nie tylko puste frazesy bez pokrycia. Musiał jeszcze tylko podłożyć ogień w ich domu i mogli zniknąć na zawsze.

Dorota

Teraz

23.01.2017 • 9:37

To nie mógł być przypadek, zresztą Dorota po tylu latach pracy w policji wiedziała, że niewiele rzeczy jest jego dziełem. Na kartce Grażyny pojawił się tytuł filmu „Coco Chanel” i Dorota była pewna, że miało to związek z przyjaciółką. Marcin napisał jej w wiadomości tekstowej, że nie tylko przyjaciółka zginęła. Dopiero po kilku godzinach poszukiwań zorientował się, że zniknął również jej pies – Coco.

Zupełnie nie mogła znaleźć powodu, dlaczego żona Radosława miałyby chcieć zrobić krzywdę Kasi, ale nie to było teraz najważniejsze. Musiała jak najszybciej porozmawiać z Radosławem, więc rzuciła do Marka lakoniczne „muszę coś sprawdzić” i pojechała do kuzyna Agaty.

Po drodze wybrała jego numer. Na szczęście po kilku sygnałach usłyszała zaspany głos. Szybko wytłumaczyła, o co chodzi, i pojechała we wskazany adres. Radosław czekał już na nią w drzwiach. Widać było, że wyrwała go z łóżka. Na piżamę założył szlafrok, a w rękach trzymał dwie filiżanki kawy.

– Ciśnienie wzrosło mi pod sufit, ale chętnie skorzystam. Dziękuję – powiedziała Dorota i wyciągnęła rękę po jeden z kubków.

– Nie ma za co.

– Potrzebuję natychmiastowo adresu Grażyny.

– Już ci daję, tylko z tego, co wiem, to wyjechała.

– Na pewno? – wtrąciła zdziwiona.

– Tak, dlatego jest u mnie Gabrysia. Grażyna wczoraj przysłała mi SMS, że musi nagle wyjechać, i spytała, czy mogę zabrać córkę do

siebie. Byłem zaskoczony, bo nigdy czegoś takiego nie robiła. Zawsze wszystko było zgodnie z planem, a tu nagle takie coś. Poza tym ona zawsze dzwoniła, a teraz tylko SMS. Oczywiście zgodziłem się momentalnie, nawet wziąłem wolne na żądanie, żeby jak najwięcej czasu spędzić z córką. Wczoraj zasiedzieliśmy się do późna, stąd ten strój o tej porze – skończył mężczyzna, jednocześnie kierując wzrok na swój szlafrok.

– To potrzebuję wszystkich jej danych. Adres, nawet jeśli nie ma jej niby w domu, i tak musimy tam pojechać. Potrzebuję numery telefonów do znajomych, adres do pracy. Wszystko. Nie ma sekundy do stracenia.

– Oczywiście – powiedział i zaczął wypisywać wszystko, co mogło być przydatne. – A sprawdziłaś te współrzędne z kartki?

– Jeszcze nie – powiedziała trochę zawstydzona.

– Tak jak mówiłem, moja córka Gabrysia rozszyfrowała zapiski na kartce. Podobno nauczyła ją tego Grażyna. Jestem pewien, że to współrzędne. Sprawdziłem już je i to jest jakaś chałupa w lesie.

– Gdzie dokładnie?

– Jakieś dwadzieścia parę kilometrów na zachód od Poznania.

– Znasz to miejsce? – dopytywała.

– Nie. Nigdy tam nie byłem i zupełnie nie wiem, co tam może być. Na zdjęciach satelitarnych wygląda na opuszczony teren.

– Czyli doskonały do przetrzymywania kogoś... – powiedziała Dorota sama do siebie.

– Też tak uważam. Tylko nie wiem, czemu Grażyna zapisała go na kartce.

– Może coś tam ukryła. Muszę tam natychmiast pojechać – powiedziała i ruszyła do wyjścia.

– Jadę z tobą – rzucił mężczyzna, idąc za Dorotą.

– Nie. Po pierwsze, nie mogę cię narażać, a po drugie, jeżeli twoja żona by cię zobaczyła, mogłaby zareagować agresywnie.

– Dobrze. Tylko proszę, daj mi znać, jak tylko znajdziesz Kasię.

– Oczywiście. – Uśmiechnęła się, mimo że przyszło jej to bardzo trudno.

– Zaczekaj. – Mężczyzna nagle pobiegł do pomieszczenia obok kuchni, w której rozmawiali. – Obiecałem ci coś! – krzyczał zza

ściany. Po niespełna minucie przyszedł z kartką w foliowej koszulce. – Tak jak mówiłem, mam coś, co może okazać się pomocne w ujęciu Grażyny. – Podał Dorocie kartkę, na której widoczny był odcisk ust. Schowała ją do kurtki i czym prędzej pobiegła do samochodu. Już jadąc, zadzwoniła do Marka i poinformowała go, co odkryła i dokąd jedzie.

Gdy podjechała pod adres, na który wskazywały współrzędnie z kartki, przeszedł ją dreszcz. Wszystko wyglądało jak z jakiegoś horroru. Posesja było gęsto zarośnięta drzewami i krzewami, tak że ledwo zobaczyła stojący na jej końcu dom. Postawiła samochód na skraju działki i nie czekając na kolegę, zaczęła przedzierać się przez zarośla. Musiała robić to bardzo powoli, żeby nie skaleczyć się w twarz lub nie podrzeć kurtki, a gdy w końcu dotarła do budynku, stanęła zdziwiona. Czekał tam na nią Marek, który z uśmiechem na twarzy opierał się o swój samochód.

– Prawie zrobiłem ten sam błąd co ty i wjechałem w leśną dróżkę, ale mój wyjątkowy instynkt policjanta podpowiedział mi, że trzeba sprawdzić alternatywną drogę, którą Google Maps określiło jako „jedna minuta wolniej”. I tym sposobem udało mi się dotrzeć czymś, co mogło być starożytnym pierwowzorem autostrady – komentował z uśmiechem na twarzy.

– Cudownie, gratuluję i dziękuję za szybką reakcję.

– Nie ma za co. Ale przejdźmy do sedna. Gdy jechałem tutaj, chłopaki sprawdzili mi ten adres. Dom należał kiedyś do Aliny Królikowskiej.

– Nie słyszałam – rzuciła Dorota.

– I się nie dziwię. Pani Alina zmarła już lata temu. Działkę niby odziedziczyła jej córka. Niestety kobieta nic z nią nie robiła. Co zadziwiające, nawet nie sprzedała, więc przyroda zrobiła swoje. Pewnie lokalni menele też dołożyli swoje trzy grosze. – Kiwnął głową na powybijane okna i niecenzuralne napisy na murach. – Ale jest w tym dość ciekawa rzecz. Twoja niegrzeczna Grażyna zupełnie przypadkiem nazywa się tak samo co rzeczona córka. Oczywiście mowa o panińskim nazwisku, które chłopaki mi szybko sprawdzili. Znaczy wygląda na to, że pani Alina była babcią Grażyny.

– Jestem pod wrażeniem detektywistycznej roboty, którą szanowny kolega wykonał.

– A dziękować, dziękować – powiedział dumnie.

– Dobra, dość z tymi śmieszkami. Idziemy szukać Kasi.

– Jeszcze jedna rzecz.

– Matko, co ty dzisiaj taki gadatliwy?

– Ten typ tak ma. Czekaając na buszującą w krzakach, przyjrzałem się okolicy. Widać, że ktoś tu był. W nocy dopadało, ale są ślady samochodu i stóp.

Powoli ruszyli w stronę budynku, który od lat nie był przez nikogo zamieszkiwany ze względu na swój stan. Problemem były nie tylko powybijane szyby, ale też odpadający tynk czy dziura w dachu, zrobiona prawdopodobnie przez złamane drzewo, które teraz opierało się o elewację.

Gdy stanęli przed drzwiami wejściowymi, w pierwszym odruchu Dorota chciała zapukać, ale uświadomiła sobie absurd tej czynności, więc zmieniła zdanie i delikatnie popchnęła drzwi nogą. Tak jak się spodziewała, otworzyły się, wydając przy tym nieznośne skrzypnięcie.

– Halo, jest tu ktoś? – krzyknęła. Nie usłyszawszy żadnej reakcji, powiedziała do Marka: – Nie wydawało ci się, że ktoś wołał o pomoc? – Nie czekając na jego odpowiedź, weszła do środka. Nie mieli nakazu, więc zgodnie z przepisami nie powinni wchodzić. Teraz jednak nie zamierzała się tym przejmować.

Wnętrze domu, podobnie jak i okolica, świadczyło o tym, że nikt nie mieszkał tutaj od lat. Na podłodze leżała gruba warstwa kurzu i błota, na której odcisnięte były ślady wpadających tu od czasu do czasu gości. Wszystkie ściany były upstrzone niecenzuralnymi napisami lub dziełami średnio utalentowanych graficiarzy. Pozostawione przez ostatnich lokatorów meble nie nadawały się do niczego, zniszczone czasem i wilgocią. Z kanapy wstawały sprężyny, a resztki materiału zwisające po bokach nie pozwalały ustalić, jaki miała kiedyś kolor. Ale najgorszy w tym wszystkim był chyba smród, który wdzierał się w nozdrza i przenikał aż do mózgu. Czuć było, że goście spod ciemnej gwiazdy, którzy korzystali z budynku

na dziko, wykorzystywali go nie tylko jako miejsce do spania, ale również jako toaletę.

Jednak to, co najbardziej ich zaskoczyło, znaleźli w ostatnim pomieszczeniu, które kiedyś pełniło funkcję sypialni. O dziwo, tutaj nie śmierdziało aż tak bardzo. Tak jakby czasowi lokatorzy nie chcieli smrodzić sobie tam, gdzie później spali.

Widać było, że ktoś niedawno korzystał z tego miejsca. Przy łóżku stały dwa kubki, a na materacu leżał kawałek materiału, który mógł służyć do skrępowania Kasi.

– Nie wiem jak, ale dowiedziała się, że o niej wiemy, i przeniosła ją gdzieś – odezwała się Dorota jako pierwsza, przełamując krępującą ciszę, jaka zapadła.

– Tylko dokąd?

– Nie mam zielonego pojęcia. Trzeba powiadomić o wszystkim szefa i ruszyć z poszukiwaniami pełną parą. Musimy spróbować namierzyć Grażynę, i to natychmiast. – Nie czekając na kolegę, ruszyła do samochodu, jednocześnie wybierając numer komendanta. Musieli jak najszybciej zorganizować poszukiwania na dużo szerszą skalę niż dotychczas.

Ona

Dzień wcześniej

22.01.2017 • 10:30

Wszystko poszło zdecydowanie za łatwo. Obserwowała Kasię już od jakiegoś czasu i wiedziała, kiedy jest sama w domu, kiedy jedzie po dzieci, a kiedy spędza czas ze swoim partnerem.

Analizowała jej ruchy, jednocześnie bardzo uważając, żeby Kasia jej nie zobaczyła, i w końcu postanowiła porwać ją w drodze do domu, po tym, jak odstawi swoje dzieci do przedszkola. Plan był prosty. Miała udawać, że coś stało się z samochodem i potrzebuje pomocy. Wiedziała, że kobieta się zatrzyma, bo empatia była jedną z jej dominujących cech.

Ustawiła się w taki sposób, aby jej samochód był jak najmniej widoczny, a także aby inni kierowcy nie mogli zauważyć zbyt wielu szczegółów. Dokładnie wiedziała, o której może spodziewać się Kasi. Wszystko przygotowała perfekcyjnie. Ustawiła pożyczony od męża samochód na podnośniku, tak aby nie można było zauważyć, że opona nie jest dziurawa.

Gdy tylko zauważyła zbliżający się samochód Kasi, poprawiła czapkę, jak najmocniej zasłaniając twarz, podciągnęła gruby szalik na brodę i zaczęła machać. Tak jak przewidywała, kobieta stanęła, chcąc pomóc nieznanemu.

– Co się stało? Mogę jakoś pani pomóc? – spytała, wysiadając z auta.

– Tak – odpowiedziała i wiedziała, że tym samym się zdradziła.

– To ty? – rzuciła zdziwiona Kasia i podeszła do ustawionego już lewarka.

– Wielkie dzięki za pomoc. – Zupełnie zignorowała jej komentarz.
– Już tu chwilę stoję i nikt się nie zatrzymał. Spróbuj może podzielać z lewarkiem, a ja wyjmę oponę – powiedziała i ruszyła do bagażnika.

Ale zamiast dojazdówki wyciągnęła łopatę i przywaliła nią Kasi w głowę. Kobieta momentalnie osunęła się na ziemię. Na szczęście mimo bliskości drogi praktycznie niemożliwe było, aby ktoś zauważył leżącą na ziemi osobę. Szybko wrzuciła ją do samochodu na tylne siedzenie, zdjęła lewarek i ruszyła do auta Kasi. Jej plan był dopracowany do perfekcji. Nie dość, że ustawiła się w miejscu, gdzie rzadko ktoś się pojawiał, to na dodatek trzydzieści metrów wcześniej była mała leśna dróżka, która prowadziła donikąd. Szybko chwyciła kluczyki do samochodu Kasi i pobiegła do jej auta. W środku czekała na nią mała niespodzianka. Na tylnej kanapie w specjalnej torbie siedział mały pies, który wesoło machał ogonem. Myślała, że będzie musiała się po niego fatygować do mieszkania Kasi, a tutaj taki prezent.

Szybko przerzuciła znalezisko na przednie siedzenie i ruszyła autem. Musiała je ukryć, aby nikt nie został zaalarmowany stojącym na poboczu pustym samochodem. Zabrała zwierzę, przesiadła się do swojego auta i po chwili jechała już w miejsce, które przygotowała dla swojej ofiary. Tym razem zabawę ze swoją ofiarą chciała rozciągnąć w czasie tak długo, jak się dało. Nikt nie miał pojęcia o miejscu, do którego jechały.

Dorota

Teraz

23.01.2017 • 11:12

Krótką rozmowa z komendantem wywołała całą lawinę zdarzeń. Na miejsce prawdopodobnego czasowego przetrzymywania Kasi zjechał szybko oddział techników, który miał zabezpieczyć dowody, a także sprawdzić, czy przypadkiem nie ma tam śladów innych zbrodni.

Momentalnie namierzono telefony Grażyny i Kasi, które cały czas były włączone. Oba leżały w krzakach przy drodze w stronę Poznania. Wszystko wskazywało na to, że kobieta nagle zorientowała się, że policja może ją namierzyć, i pozbyła się urządzeń.

Wiedząc, że nie ma po co wracać do domu babci Grażyny, Dorota postanowiła sprawdzić miejsce zamieszkania podejrzanej. Zupełnym przypadkiem, właśnie gdy podjeżdżała pod jej dom, do samochodu wsiadał mężczyzna, który mógł być nowym partnerem poszukiwanej.

– Pan Karol Brzeziński? – rzuciła, podbiegając truchtem do jego auta.

– Tak, a o co chodzi? Kim pani jest?

– Starsza aspirant Dorota Czerwińska. Szukam pana partnerki, Grażyny Nowickiej.

– Wyjechała.

– Tak panu powiedziała?

– Tak – odpowiedział. – Wczoraj napisała, że musi wyjechać służbowo na kilka dni i że Gabryś idzie na ten czas do swojego ojca.

- Niby dokąd wyjechała?
 - Nie pisała, zresztą czemu mam pani mówić?
 - Niestety, ale musimy ją pilnie znaleźć. Możliwe, że...
 - Grozi jej coś? – dokończył za nią mężczyzna.
 - Tak – powiedziała Dorota, mocno naciągając rzeczywistość. – Musimy ją znaleźć i zupełnie nie wiemy, gdzie szukać. Ma pan pomysł, gdzie mogłaby się udać, gdyby czuła zagrożenie?
 - Nie wiem. Jesteśmy ze sobą od siedmiu miesięcy i niestety jeszcze nie wiemy o sobie wszystkiego.
 - Rozumiem. A czy coś ze sobą zabrała? Torbę?
 - Wie pani co, nie wiem... – powiedział. – Nie miałem powodu, aby sprawdzać. Jechałem już do pracy, ale jak pani chce, to mogę oczywiście sprawdzić. A w sumie to kto państwa zaalarmował?
 - Jej były mąż – rzuciła na odczepne, licząc, że mężczyzna nie będzie dopytywać.
 - Aha. Proszę za mną. – Po tych słowach ruszył szybkim krokiem do mieszkania, w którym mieszkał z Grażyną i jej córką.
- Szybkie rozeznanie Karola Brzezińskiego spowodowało, że upewniła się, iż kobieta kłamała, pisząc do bliskich o swoim wyjeździe. Wszystkie jej rzeczy były na miejscu. A co najważniejsze, zostały też leki na nadciśnienie, bez których nigdy nie wyjeżdżała, nawet na krótki wypad, co było dość podejrzane.
- Dorota pożegnała się z mężczyzną i wróciła do domu babci Grażyny. Podobno znaleziono tam jakieś pudełko ze skarbami. Domyślała się, że są to pamiątki z morderstw.

Kasia

Dzień wcześniej

22.01.2017 • 10:30

To miał być kolejny zwykły dzień. Rano miała zawieźć dzieciaki do przedszkola, wrócić do domu i popracować, a popołudniu je odebrać. Co do wieczora nie miała planów, bo po całym dniu przy komputerze zazwyczaj nie miała siły i ochoty na wychodzenie z domu.

Pierwsza część planu poszła bez zarzutów. Dzieci, mimo swojego buntowniczego charakteru, grzecznie się ubrały, zjadły śniadanie i punktualnie o siódmej trzydzieści ruszyli do przedszkola. Mimo że Kasia przez wielu była postrzegana jako artystka, lubiła rutynę dnia codziennego. Powtarzalność pewnych zachowań dawała jej poczucie bezpieczeństwa. Miała zaledwie pięć kilometrów do domu, czyli za kilka minut mogłaby delektować się zapachem świeżej kawy, gdy zobaczyła stojący na poboczu samochód, a przy nim kobietę. I mimo że nigdy nie była superlotna w sprawach samochodowych, zatrzymała się, bo nie mogłaby nigdy zostawić kogoś w potrzebie.

Zaparkowała za stojącym samochodem i wysiadała. Już na pierwszy rzut oka kobieta krzątająca się przy samochodzie wydała się jakaś dziwna. Była mocno opatulona szalem, a czapkę miała nasuniętą tak nisko na czoło, że ledwo było widać jej oczy. Ale gdy się odezwała, Kasia poczuła ulgę. Niestety nie zdążyła dopytać o szczegóły, bo po chwili poczuła przeszywający ból z tyłu głowy.

Gdy się ocknęła, leżała skrępowana w jakimś cuchnącym miejscu. Miała wrażenie, że głowa jej zaraz eksploduje, ale nie to było najgorsze. Nie była w stanie się ruszyć ani o centymetr. Próbowwała się wyrwać ze sznurów, ale nie mogła.

Wtedy usłyszała jej głos:

– Nie szarp się. I tak nic ci to nie da, a stracisz tylko siły.

– Dlaczego to zrobiłaś?

– Bo mogłam. – Kobieta podeszła do niej bliżej i uśmiechnęła się złowieszczo. Dopiero teraz Kasia mogła przyjrzeć się swojej oprawczyni. Mimo że widziała ją już tyle razy, dostrzegła, że wygląda jakoś inaczej. Miała wybałuszone oczy, a na czole, z boku, miała wielką pulsującą żyłę.

– Możesz też mnie wypuścić. Nikomu nic nie powiem. – Uśmiechnęła się do niej miło, licząc, że coś tym zdziała.

– No tak. Nie wiem, dlaczego uważasz mnie za tępą, ale zdziwię cię. Aż tak głupia nie jestem. Od lat zabijam ludzi i wiesz co? Nikt nie ma o tym pojęcia. – Zaśmiała się w tak przerażający sposób, że Kasia poczuła przechodzące jej po plecach dreszcze. – To wszystko, co było na tej kartce, to były moje osiągnięcia, a nie Grażyny. Ona jest zbyt leniwa i tępą, żeby do czegokolwiek w życiu dojść. Zresztą praktycznie wszystko, co w życiu osiągnęła i miała, było moją zasługą. To ja wyciągnęłam ją z tej patologii, w której mieszkaliśmy, bo była moją najlepszą przyjaciółką. To dzięki mnie zapisała się na studia i ledwo co je skończyła. Śmiać mi się chciało, jak Radosław opowiadał o tym konkursie i jej szansach. Ona w życiu by go nie wygrała, nie miała jaj, żeby wygrać cokolwiek. Nawet faceta nie była w stanie sobie znaleźć. Musiała uczeplić się jedyne go mężczyzny, który był dla mnie ważny. Nie było to miłe, ale to zaakceptowałam... – Kobieta powiedziała to w taki sposób, jakby zrobiła coś dobrego. – Po jakimś czasie od ich ślubu miałam poczucie, że powinnam się nimi zaopiekować. Tego starego dziada zabiłam, żeby kupić im to cholerne mieszkanie! – krzyknęła tak nagle, że Kasia aż podskoczyła. – Chciałam zrobić im prezent. Ale się nie udało, z czego w sumie się cieszę. Okazało się, że szybko zorganizowali kredyt i sami je kupili. Dobrze wyszło, dzięki temu jest kolejny dowód wskazujący na winę tej kretynki. Uwierz mi, robiłam wszystko, aby żyło im się dobrze, ale ona tego nigdy nie doceniała. Proponowałam jej pracę, ale odmówiła, głupio tłumacząc, że gdybyśmy pracowały razem, mogłoby to nadszarpnąć naszą przyjaźń. Szkoda, że nie pomyślała o tym, gdy przespała się z

mężem mojej koleżanki. Niby się zakochała. Pieprzenie. Zdradziła mnie i musiała za to zapłacić.

– Źle zrobiła – wyszeptała Kasia.

– Źle? To zdecydowanie za mało powiedziane. Ale cóż, mogłam się tego po niej spodziewać. Ona nigdy nic dla mnie nie zrobiła. – Kobieta przerwała na chwilę swoją tyradę i napiła się ze stojącego na parapecie kubka. – Pewnie myślisz, że jestem podłą kobietą, ale tak nie jest. Zabiłam gościa, który znęcał się nad swoją żoną. No i pomogłam odejść Miśce na jej zasadach... – Ostatnie słowa powiedziała zupełnie innym głosem. – Ale dość tych zwierzeń. Jak sama widzisz, nie jestem taka głupa i tępa, jak myślałaś.

– Nigdy nie uważałam cię za tępą. Jesteś bardzo inteligentną kobietą i nie wiem, dlaczego myślisz inaczej.

– Bo mnie odrzuciliście. Wszyscy. Cała twoja rodzina.

– Nie – zaprotestowała Kasia płaczącym głosem.

– Niestety, taka jest prawda. Ale na pocieszenie powiem ci, że nie tylko ty mnie wkurzyłaś. – W tym momencie wskazała ruchem głowy na leżącą w kącie postać. Dotychczas Kasia jej nie zauważyła. Gdy zorientowała się, kto to jest, zdębiała. Dopiero teraz puzzle, które od dawna mieli przed sobą, zaczęły układać w większą całość, a elementy, które wpadły pod stół, odnalazły się. Mieli rozwiązanie cały czas pod ręką, ale patrzyli w zupełnie w inną stronę.

W tym momencie z kieszeni oprawczyni zaczął wydobywać się dziwny dźwięk, coś w stylu alarmu. Wyciągnęła szybkim ruchem telefon, który był sprawcą zamieszania, i patrząc na ekran, zaczęła się śmiać sama do siebie.

– Jeżeli liczyłaś, że cię znajdą, to nic z tego – powiedziała. – Te jełopy z policji robią dokładnie to, co zaplanowałam.

Grzegorz

Teraz

23.01.2017 • 16:32

Od zawsze czuł, że to nie powinno tak wyglądać. Rodzina powinna się kochać i wspierać, a nie tak jak w ich przypadku – dręczyć i ograniczać.

Ale skąd miał wiedzieć, że tak będzie? Na początku wszystko wyglądało zupełnie inaczej. Gdy poznał Olę, była ambitną, pnącą się po szczyblach kariery panią od marketingu. Nigdy do końca nie rozumiał jej pracy, bo dla niego jako finansowego większość działań marketingowych to było wyrzucanie pieniędzy w błoto, ale okazało się, że mają mnóstwo innych tematów do rozmów.

Poznali się w momencie, gdy był na rozstaju dróg. Zastanawiał się, co ma robić w swoim życiu. Nie chciał, jak jego brat, Witek, oddawać swojego życia Bogu w całości, ale gdy ten zaproponował mu udział w spotkaniach oazowych, zgodził się. Podszedł do tego jak do kolejnego doświadczenia, które mogło pomóc mu w znalezieniu siebie. I wtedy poznał Olę.

Witek zaprosił ją na piwo. Przez chwilę Grzegorz nawet myślał, że ona mu się podoba, ale szybko wybił sobie to z głowy. Przecież brat miał zostać księdzem, poza tym zawsze miał wrażenie, że dziewczyny go nie interesują. Po prostu się przyjaźnili, on sam zaś wpadł po uszy. Wydawało mu się, że złapał Pana Boga za nogi.

Olga była pierwszą kobietą, jaką spotkał, która rozumiała idee prepersów. To z nią uczył się, jak budować szałas w lesie czy jak przetrwać deszczową noc na łonie natury. To było jak spełnienie dziecięcych marzeń.

Wisienką na torcie był test ciążowy. Dowiedział się o nim zupełnie przypadkiem. Gdy wyrzucał śmieci, worek wyślizgnął mu się z ręki i cała zawartość rozsypała się na schodach klatki w bloku, gdzie wspólnie wynajmowali mieszkanie. Zbierając odpadki, zobaczył długi, plastikowy tester, a na nim dwie kreski, zostawił więc śmieci na środku schodów i sprintem wrócił do mieszkania:

– Będziemy mieli dziecko! – krzyczał na cały głos i biegał po mieszkaniu w poszukiwaniu Olgi. W końcu znalazł ją w łazience, gdzie jak co sobotę czyściła i układała równo wszystkie kosmetyki. – Ale się cieszę! – wrzeszczał dalej. Ale gdy zobaczył jej minę, zastygł. Na jej twarzy nie było nawet cienia uśmiechu. Zakłopotany wyciągnął w jej stronę test i zapytał: – To twoje?

– Tak.

– Czemu nie powiedziałaś? Coś się stało?

– Nie. Po prostu chciałam poczekać – odpowiedziała niezbyt entuzjastycznym głosem.

Grzegorz już się przyzwyczył, że Olga nie jest zbyt wylewna w okazywaniu uczuć. Na początku dziwnie się z tym czuł. Gdy pierwszy raz lecieli na egzotyczny wyjazd do Tajlandii, on cieszył się jak małe dziecko, ona skwitowała to krótkim „fajnie”. Gdy dostała od niego na dwudzieste piąte urodziny diamentową kolę, na którą wydał majątek, odpowiedziała „piękna” i delikatnie się uśmiechnęła. Kiedyś nawet spytał jej, dlaczego tak ma i czy powinien się martwić brakiem entuzjazmu. Powiedziała, że nie. Że ma tak od zawsze i nie ma się czym przejmować. Jednak tym razem jej reakcja mocno go zasmuciła. Wcześniej kilkakrotnie rozmawiali o dzieciach i z tych rozmów wynikało, że też by chciała je mieć.

– Na co chciałaś poczekać? – spytał.

– Na wizytę u lekarza – odpowiedziała i dalej układała słoiczki z kremami.

– Chętnie pójdę z tobą.

– Wiem, ale ja nie jestem gotowa.

– Na co?

– Żebyś szedł ze mną.

– Ale ja nie muszę z tobą wchodzić do gabinetu. Mogę poczekać przed drzwiami. Chcę być obok ciebie.

– Dobrze, zastanowię się – odpowiedziała i kontynuowała swoją czynność, dając tym samym do zrozumienia, że to koniec rozmowy.

Później było tylko gorzej. Gdy badania potwierdziły na sto procent, że jest w ciąży, nie była zbyt zadowolona. A gdy okazało się, że była na krótkiej liście do awansu, a ze względu na swój stan z niej wypadła, wpadła w szal.

– Musiałeś mi to zrobić?! – krzyczała, wprowadzając go w stan konsternacji.

– Ale co?

– Zapłodnić! Tylu facetów jest bezpłodnych, a twoje plemniki akurat musiały być ruchliwe.

– Oj, przepraszam – odpowiedział sarkastycznie. – Takiego absurdu nigdy nie słyszałem. A na siebie też jesteś zła? Że jesteś w pełni wartościową kobietą i możesz mieć dzieci? Chyba to też twoja wina!

Takich rozmów mieli jeszcze wiele. Olga z czasem zaczęła obwiniać go nie tylko o to, że jest w ciąży, ale o wszystkie tego konsekwencje. Że tyje, że nogi jej puchną. Gdyby tak bardzo nie pragnął tego dziecka, pewnie by odszedł. Poza tym liczył, że pewnego dnia Olga je pokocha, a gdy okazało się, że będzie to dziewczynka, był tego pewien. Przecież każda kobieta marzyła o małej kopii siebie samej, którą mogłaby ubierać w ładne sukienki.

Gdy Emilia się urodziła, przez jakiś czas był spokój. Olga zrobiła się spokojniejsza. Jakby trochę wycofana. Wszystko wyjaśniło się, gdy znalazł w jej szafce tabletki uspokajające. Leki powodowały nie tylko otępienie, ale były też niewskazane dla kobiet karmiących.

– Co to ma być? – spytał, stojąc z pudełkiem tabletek.

– Leki. Nie widzisz?

– Ale dlaczego je bierzesz?

– Bo źle się czuję. Tylko dzięki nim daję radę żyć.

– Dajesz radę żyć? Co ty gadasz?!

W tym momencie Olga się rozkleiła. Nigdy wcześniej nie widział, jak płacze. Nawet na smutnych filmach, gdy jemu kręciła się łza w oku, ona zachowywała się tak, jakby nie robiło to na niej wrażenia.

– Ja nie daję rady. Czuję się bezwartościowa. Jakbym już nic nie znaczyła.

– Ale, kochanie, co ty gadasz? Jesteś matką. To cudowny dar.

– Właśnie o tym mówię! – krzyczała. – Ja chcę znowu być człowiekiem, pracownikiem. Życ, a nie być sprowadzoną do roli inkubatora, a później opiekunki.

– Wcale tak nie jest.

– Jest. Sam sekundę temu powiedziałeś, że jestem matką i to jest we mnie najlepsze.

– To nie tak. Ja uważam, że fakt urodzenia dziecka jest pewnego rodzaju cudem. Ale nie oznacza to, że przestałaś być człowiekiem. Zawsze byłaś, jesteś i będziesz piękną i mądrą kobietą, którą kocham nad życie. – Stał jeszcze bliżej Olgi i przytulił ją. Przez chwilę próbowała wyswobodzić się z uścisku, jednak czując, że jej się to nie uda, zrezygnowała z walki i mocno przywarła do męża. Dopiero płacz Emilii ściągnął ją na ziemię, ale Grzegorz wziął to na siebie: – Ja pójdę. A ty idź zrobić sobie ciepłą kąpiel.

Od tego czasu wiele się zmieniło. Zatrudnił opiekunkę. Oczywiście nie było to łatwe, ponieważ Olga każdą krytykowała, każda była z jakiegoś powodu zła, nieodpowiednia. W końcu trafiła się starsza pani, która nie dość, że świetnie opiekowała się małą, to jeszcze pysznie gotowała i zajmowała się domem na poziomie, który był dla Olgi akceptowalny.

Dodatkowo Grzegorz kontrolował stan psychiczny żony. Sprawdzał, jakie bierze leki i w jakich dawkach. Nie chciał, aby chodziła naćpana, ale też widział, że dają jej wytchnienie. Miał poczucie, że wszystko jest pod kontrolą. Mylił się, i to bardzo.

A teraz leżał w szpitalu, podpięty do aparatury, która nieustannie sprawdzała jego stan lub podawała płyny i leki, które miały mu przywrócić zdrowie. I gdyby nie Emilia, zrobiliby wszystko, żeby zasnąć i już więcej się nie obudzić.

Ona

Teraz

23.01.2017 • 16:34

Patrzyła na telefon i uśmiechała do siebie. Mała kamerka zamontowana w domu nieopodal pokazywała na żywo poczynania policji, która właśnie przeczesywała budynek, który im podsunęła. Wiedziała, że niebawem odkryją ślady obydwu kobiet, a także skarby, które kolekcjonowała przez lata. Było jej trochę smutno, że je straci, ale była na to gotowa.

Wszystko perfekcyjnie układało się w całość, a najpiękniejsze było to, że na końcu miała okazać się bohaterką. Miała odnaleźć miejsce przetrzymywania Kasi. Niestety nie planowała odnaleźć jej żywej.

Teraz wiedziała, że musi bardzo się skupić. Najważniejsze było to, aby nie popełnić żadnego błędu. Przez tyle lat wszystko jej się udawało, nie zostawiała żadnych śladów – i tak miało być i tym razem.

Co najzabawniejsze, przebywała jakieś osiemset metrów od miejsca, gdzie teraz w pocie czoła policja penetrowała stary budynek, licząc, że znajdą Kasię i jej oprawczynię. Z uśmiechem na twarzy zerknęła przez zarzucone na szyby szmaty i uśmiechała się do siebie. Nagle kątem oka zauważyła coś, co ją zaniepokoiło.

– Co, do cholery?

W tym momencie poczuła na szyi ucisk, który ograniczył jej dopływ powietrza do płuc. Ostatkiem sił próbowała się wyswobodzić, jednak nie była w stanie. Straciła przytomność.

Dorota

Teraz

23.01.2017 • 16:37

Mimo że Dorota biegła bardzo często i dość szybko, teraz wydawało się jej, że pędzi jak szalona. Gałęzie uderzały ją po twarzy, dwa razy kopnęła w leżące na ziemi kamienie, ale nie zwalniała. Gdy dotarła do niej wiadomość, że prawdopodobnie raptem kilkaset metrów od miejsca, w którym była, przetrzymywane są dwie osoby, nie czekała ani sekundy.

Gdy tylko zobaczyła Kasię, nogi jej się samoistnie ugięły. Wyglądała jak nie ona. Twarz miała całą zalaną krwią, rękę w jakiś nienaturalny sposób wygiętą, ale gdy zobaczyła oczy przyjaciółki, delikatnie się uśmiechnęła.

– Bogu dzięki, że żyjesz – krzyknęła Dorota zdecydowanie za głośno i doskoczyła do Kasi, która na kolanach trzymała swojego psa Coco. Najchętniej odepchnęłaby medyka opatrującego przyjaciółkę rany i mocno ją wyściskała. Wiedziała jednak, że to może poczekać. Najważniejsze było jej zdrowie.

– Żyję, ale...

– Ale co?

– Bardzo się myliliśmy...

Kasia zaczęła opowiadać wszystko, czego się dowiedziała, z każdym słowem wprowadzając Dorotę w coraz większe osłupienie.

Agata

Miesiąc wcześniej

20.12.2016 • 19:43

Zupełnie się nie spodziewała, że znalezione wśród rzeczy mamy zdjęcie tak odmieni jej życie. Gdy dowiedziała się, że ma siostrę, miała wrażenie, że złapała Pana Boga za nogi. Zawsze o niej marzyła, mimo że obok siebie miała przyjaciółkę, ukochanego kuzyna i braci.

Co zaskakujące, znalezienie ojca nie znaczyło dla niej nic szczególnego. Od razu przypomniała jej się rozmowa z mężem, który zupełnie nie mógł jej zrozumieć.

– Cieszysz się, że w końcu poznasz swojego tatę? – spytał i usiadł naprzeciwko niej na wysokim stołku barowym.

– A z czego mam się cieszyć? Facet mnie porzucił.

– Ale on o tobie nie wiedział.

– Nie wydaje mi się.

– Masz na to jakieś dowody?

– Nie, poza tym ja go nie potrzebuję.

– A Kasi potrzebujesz?

– Tak. Zawsze marzyłam o siostrze.

– O siostrze? I co? Chodziłaś za mamą i prosiłaś ją o paczkę z małą dziewczynką w środku?

– Mniej więcej tak. Tylko nie musiała być w paczce. Zawsze miałam nadzieję, że będzie miała z moim ojcem, znaczy ojczymem, o czym dowiedziałam się po latach, jeszcze jedną córkę. – Widząc zdziwioną minę męża, kontynuowała wyjaśnianie: – Wiem, że to dziwne, ale bardzo mi na tym zależało. Niestety rodzili się tylko chłopcy. Ten chlor nie umiał spłodzić córki.

- Czyli bracia są źli? No i co z Radosławem i Grażyną?
- To nie to samo. A zresztą ty się nie wypowiadaj. Masz starszego brata i młodszą siostrę, więc zestaw idealny.
- Może i tak, ale to z siostrą gadam o samochodach i seksie, a z bratem o książkach, więc zupełnie inaczej, niż pewnie byś myślała. – Uśmiechnął się do niej szczerze.
- Twoja rodzina to anomalia, więc nie jest przykładem na nic.
- No, ale w końcu masz swoją siostrę. I jaka ona jest?
- Hmm, miła. Trochę zagubiona, bo ostatnimi czasy sporo przeszła. Powoli uczy się walczyć o swoje. A przy tym bardzo dba o swoje dzieci.
- Czyli w sumie spoko babeczka?
- Tak, i mam nadzieję, że uda nam się zbudować fajne relacje.

Te słowa cały czas dudniły jej w głowie. Tak bardzo chciała mieć siostrę i tak bardzo się na niej zawiodła. Nie oczekiwała niczego wielkiego. Nie chciała stać się nagle najważniejszą osobą w jej życiu. Pragnęła po prostu być z nią, spędzać razem czas. Poznawać się, a w przyszłości zaprzyjaźnić, jednak okazało się, że Kasia tego nie chce. Nie jest nią zainteresowana. Spotkały się raptem kilka razy, a potem miała wrażenie, że siostra jej unika. Nie odbierała telefonu. Innym razem napisała, że nie ma czasu, bo musi dopracować projekt wykończenia mieszkania dla klientki. Oczywiście nie miałyby jej tego za złe, gdyby nie fakt, że widziała ją wtedy, jak siedzi z jakąś koleżanką w kawiarni. Czuła się oszukana, odtrącona. Nie miała innego wyjścia. Musiała działać.

Dorota

Teraz

23.01.2017 • 19:37

Dorota siedziała naprzeciwko kobiety, którą widziała już kilka razy, i pomimo dowodów, które mieli, cały czas nie mogła uwierzyć, że tak dała się zmylić. Wszystko, co działo się od kilkunastu dni, było grą zranionej kobiety, która chciała zemścić się na swojej przyjaciółce, a przy okazji również na niedawno odnalezionej siostrze. I wszystko wskazywało na to, że jeden mały błąd, który popełniła, uratował porwane kobiety.

Gdy Grażyna się ocknęła, wiedziała, że coś jest nie tak. Bolała ją głowa, a ostatnie co, pamiętała, to wizyta przyjaciółki, która twierdziła, że chce się pogodzić. Jednak zamiast szarpać się z więziami postanowiła na spokojnie przemyśleć plan ucieczki. Nie otwierając oczu, zaczęła wymacywać leżące koło jej rąk kamienie. W końcu znalazła taki, który miał ostry brzeg, i rozpoczęła długi i zmudny proces przecinania więzów. Dopiero gdy poczuła, że lina puściła, a jej dłonie nie są już spętane, lekko otworzyła oczy. Agata była zajęta kobietą, której Grażyna nigdy nie widziała. Wykorzystała moment, gdy ta stała plecami do niej, cicho wstała i przerzuciła trzymaną w rękach linę przez głowę Agaty, po czym zaczęła ją dusić. I mimo że była dużo niższa i wyglądała na raczej słabą osobę, znalazła w sobie tyle siły, że ta zemdląca. Szybko rozwiązała nieznajomą, która była ranna, i zaczęła szukać telefonu. Znalazła go w kurtce Agaty. Na szczęście dawna przyjaciółka nie zmieniła kodu dostępu, dlatego bez problemu dostała się do niego, wybrała numer policji i dzięki geolokalizacji podała ich położenie. Zupełnie nie spodziewała się, że policja już ich szuka, a akcja poszukiwawcza

toczy się raptem kilkaset metrów od miejsca, gdzie były przetrzymywane, na dodatek na działce jej babci. Z zeznań Grażyny wynikało, że wielokrotnie odwiedzała ją z Agatą, gdy były małymi dziewczynkami. Uwielbiały tam przyjeżdżać i spędzać czas, łąząc po lesie czy wspinając się po drzewach. To był ich swoisty azyl, który dawał chwilę wytchnienia od tego, co miały w domu.

Ale teraz to wszystko zostało zniszczone. Ich przyjaźń, wspomnienia. Chociaż policja miała tak dużo dowodów przeciwko Agacie – zeznania Kasi i Grażyny – kobieta cały czas wszystkiemu zaprzeczała, powtarzając wersję, że to Grażyna jest sprawczynią wszystkiego, a Kasia miała omamy.

– Zacznijmy od formalności – powiedział Marek, który siedział obok Doroty. – Imię i nazwisko?

– Agata Malinowska.

– Miejsce urodzenia?

– Poznań.

– Pannieńskie nazwisko matki?

– Obrębska.

– Wykształcenie?

– Wyższe pełne.

– Czy zabiłaś Dagmarę Grzelczyk dziewiątego sierpnia tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego siódmego roku? – wtrąciła Dorota.

– Nie – odpowiedziała Agata.

– Czy pracowałaś w barze „Malinka” latem dziewięćdziesiątego siódmego roku?

– Tak.

– Czy znałaś ofiarę?

– Tak.

– Czy konkurowałyście ze sobą o lepsze godziny?

– Nie.

– Czy to ty znalazłaś jej ciało?

– Tak. – Nadal bez żadnej reakcji.

– Czy Grażyna też tam pracowała?

– Tak.

– Czy to ona mogła ją zabić? – spytała Dorota, licząc, że gdy zacznie grać w grę Agaty, dowie się czegoś więcej.

– Kiedyś by mi to nie przeszło przez myśl, ale teraz wiem, że tak mogło być. Ona jest zdolna do wszystkiego.

– To znaczy do czego?

– Porwała mnie i Kasię. Dała nam coś, bo ja miałam straszne halucynacje, moja siostra też. – Ostatnie słowa powiedziała trochę inaczej, jakby z lekkim obrzydzeniem. – Myślę, że Grażyna miała taki plan, żeby zwalić winę na mnie. Ona zawsze mi zazdrościła i niektórzy nawet mi to mówili, ostrzegali, ale ja tego nie widziałam.

– Czego ci zazdrościła? – dopytywała Dorota, zszokowana taką argumentacją.

– Wszystkiego. – Uśmiechnęła się i pierwszy raz od początku przesłuchania na jej twarzy pojawiły się jakiekolwiek emocje. – Zawsze byłam lepsza, mądrzejsza, ładniejsza, miałam plany, a ona jak takie cielę podążała za mną. Może dlatego zabijała, bo nie widziała innego wyjścia. Inaczej niczego w życiu by nie osiągnęła.

– Z tego, co nam wiadomo, przyjaźniła się pani z Grażyną Nowicką od małego. Byłyście przyjaciółkami. Poznała ją pani ze swoim bratem ciotecznym, podobno jedną z najbliższych osób, a teraz mówi pani, że to nie jest fajna osoba. – Za każdym razem słowo „pani” Dorota akcentowała mocniej, aby stworzyć między nimi większy dystans i zapomnieć o tym, że siedząca przed nią kobieta kilka dni wcześniej gościła ją u siebie w domu.

– Niestety, ale czasami ludzie popełniają błędy. I Grażyna zdecydowanie była moim największym.

– Rozumiem, wróćmy do naszej listy. Czy dwudziestego ósmego maja dwa tysiące drugiego roku zabiła pani Damiana Mrocza?

– Nie. – Gdy ponownie wypowiadała to słowo, jej twarz wyglądała, jakby lekarz medycyny estetycznej zdecydowanie przesadził z ilością botoksu. Zero emocji.

– Nie była pani z nim w barze chwilę przed tym, jak spadł z pomostu?

– Nie.

– Nie upiła go pani prawie do nieprzytomności?

– Nie.

– To proszę mi powiedzieć, dlaczego w jego kieszeni znaleźliśmy to. – Dorota niespiesznie wyciągnęła zdjęcie chusteczki, którą matka

Damiana Mrocza znalazła w jego kurtce i traktowała jak pewnego rodzaju relikwie.

– A co to jest? – spytała Agata już zupełnie innym tonem. Jej wzrok przestał być taki świdrujący, a zaczął bardziej błędzić na boki. Jakby szukała miejsca, gdzie może patrzeć, nie zdradzając swoich uczuć.

– Już mówię. To odcisk tak zwanej czerwieni wargowej, czyli ust. Nie jest to łatwy do interpretacji odcisk, ale odbiła go pani na tej kartce doskonale, a zabezpieczony na miejscu przetrzymywania Katarzyny Miałczyńskiej i Grażyny Nowickiej kubek był doskonałym materiałem porównawczym.

Na te słowa siedząca po drugiej stronie stołu kobieta pobladła, zapadła się w sobie. Dobrze wiedziała, że to jest jej koniec.

Dorota

Teraz

4.02.2017 • 23:37

Liczba dowodów, które zgromadzili w trakcie przeszukania domku babci Grażyny, była zaskakująca. Agata podała im na tacy swoją całą kolekcję. Znaleźli sygnet Damiana Mrocza, łańcuszek dziewczyny z baru, zdjęcie córki Malwiny Badziak, żołnierzyka od starszego sąsiada Radosława, perły od przyjaciółki i pięciogroszową monetę, którą Agata zabrała po podaniu trucizny mężowi swojej klientki. Ale wisienką na torcie zdecydowanie był pamiątnik, który, co zaskakujące, ukryty był dokładnie jak kartka w mieszkaniu Grażyny, na tylnej ścianie szafki w domu Agaty, i w którym dokładnie opisywała swoje poczynania. Po tym znalezisku Dorota odetchnęła, bo wiedziała, że kobieta już nigdy nie wyjdzie z więzienia. Spodziewała się, że proces będzie długi i skomplikowany, ponieważ Malinowska cały czas wymyślała szalone wytłumaczenia dla znalezionych dowodów.

Choć sprawę tajemniczej kartki można było uznać za zamkniętą, to zaginięcie Zborowskich cały czas było zagadką. Prokurator nie był w stanie postawić Emilii i Grzegorzowi żadnych zarzutów, dlatego jak tylko ich stan się poprawi, mieli opuścić szpital jako wolni ludzie.

Stres wywołany zniknięciem przyjaciółki i skomplikowane śledztwo związane z zaginięciem rodziny Zborowskich spowodowały, że dwa dni po przesłuchaniu Agaty Malinowskiej Dorota pochorowała się jak nigdy.

Przez cztery dni opuszczała łóżko tylko na pójście do łazienki. Bolało ją całe ciało, a na dodatek wymioty nie dawały o sobie

zapomnieć. Nigdy wcześniej nie miała rotawirusa, dlatego zupełnie nie wiedziała, jak długo choroba może ją męczyć. W końcu piątego dnia poczuła się lepiej i była w stanie nawet się wykapać, na co nie miała sił przez te kilka dni.

Przez cały ten czas Jakub zajmował się nią, ale czuła, że coś go męczy. Na każde zapytanie odpowiadał półsłówkami, zrzucając wszystko na stres związany z prowadzonym projektem. Do pomocy miał jeszcze Kasię, która chętnie go wspierała, mimo że sama jeszcze nie uporała się ze skutkami ostatnich wydarzeń. Gdy Dorota poczuła się lepiej, a przyjaciółka zaproponowała wspólną kolację, czuła się w obowiązku zgodzić, mimo że nie była jeszcze gotowa na spotkania z Jakubem u boku jako swoim narzeczonym. Ale Kasia nalegała, więc niechętnie jej uległa. To miał być swojego rodzaju rewanż za poprzednie spotkanie i forma podziękowania za uratowanie jej. Ku jej uciesze miał przyjść również Tymek.

Do domu Kasi dotarli chwilę spóźnieni. Jak zwykle Jakub zadbał o wino, więc nie musiała się zastanawiać, co przynieść. Drzwi otworzył Marcin, co było dość zaskakujące, ale w sumie nie miała co się dziwić. Mieszkali ze sobą już oficjalnie. Dzieci go uwielbiały, więc nie powinna być zaskoczona, że jest przy przyjaciółce cały czas. Tylko robił to tak naturalnie, że czuła lekkie uczucie zazdrości. Ona sama nie była taka. Cały czas czuła, że się do czegoś zmusza. Że to wszystko nie jest... jej.

Zasiedli z Jakubem przy dużym drewnianym stole i czekali na resztę gości. Okazało się, że poza Tymkiem nie miało być nikogo więcej. W końcu z półgodzinnym opóźnieniem pojawił się i on. Wyglądał jeszcze gorzej niż poprzednio. Miał więcej siwych włosów, poliki zapadły mu się jeszcze bardziej i schudł kilka kilogramów.

– Muszę koniecznie zabrać cię na jakąś dobrą kolację. Marnie wyglądasz... – wyszeptała mu do ucha Dorota, jak tylko się przywitani.

– Chyba przesadzasz. Wszystko jest okej. Zresztą spójrz na siebie w lustrze. Sama wyglądasz jak zombie.

– Chyba przesadzasz – odgryzła mu się, powtarzając jego słowa z przekąsem.

– Nie wydaje mi się. Widać, że cię to choróbsko wymęczyło. Dobrze, że Jakub z Kasią się tobą zaopiekowali, ja niestety nie mogłem.

– Powiedziałam ci przez telefon, że sobie poradzę, zresztą twoje spotkanie z Gosią było ważniejsze.

– Dziękuję, potrzebowałem tego.

– Wiem – powiedziała, ale nie zdążyła nic więcej dorzucić, bo w tym momencie Kasia wniosła jedzenie.

Wieczór mijał w bardzo miłej atmosferze. Wszyscy opowiadali luźne opowieści ze swojego życia, ładnie omijając wydarzenia ostatniego miesiąca, tak jakby nikt nie chciał zniszczyć sielskiej atmosfery, która zapanowała. Jedyne, co niepokoiło Dorotę, to tempo picia alkoholu przez Jakuba. Zazwyczaj był bardzo rozsądny i powolny w spożywaniu trunków, a dziś pił, jakby był spragniony, dodatkowo popijając whisky między kieliszkami wina. W końcu emocje, które w sobie tłumił, wybuchły, czym wprawił swoją narzeczoną w zdziwienie.

– Mam do wszystkich pytanie – zaczął ni z gruszki, ni z pietruszki.

– Co byście wybrali, miłość czy pracę?

– Jakub, proszę cię, nie tutaj... – Dorota próbowała zgasić tę dyskusję już w zarodku.

– Ale dlaczego? Chciałbym wiedzieć. Zresztą nie pytam o nic złego – powiedział, bełkocząc.

– Nie wiem, to zależy – odpowiedziała jako pierwsza Kasia.

– No tak, ty nie jesteś obiektywna. Panowie, tylko proszę, mówcie szczerze.

– Ja wybrałbym miłość – stanowczo powiedział Marcin, cały czas patrząc na Kasię z uśmiechem.

– I dobrze. Tymek, jak ty?

– Chyba też, ale oczywiście to zależy od...

– Ble, ble, ble, pieprzenie. Pracę można zmienić. Firmę można zamknąć i otworzyć nową, a prawdziwa miłość czasami zdarza się tylko raz. Więc – chwycił szklanekę napełnioną rudawym napojem i wypił ją na hejnał – jak spotyka się kogoś, kogo się niby kocha, kto niby jest księciem z bajki, to chyba można coś w swoim życiu zmienić.

Wszyscy w milczeniu patrzyli na siebie ze zdziwieniem. Każdy bał się odezwać. Jakub, znany im jako ostoja spokoju, zachowywał się jak rozhisteryzowany wariat. Dorota nie wierzyła w to, co widzi i słyszy. Najchętniej wyszłaby ze spotkania, nie komentując tego. Ale w tym momencie Jakub powiedział o kilka słów za dużo:

– Bo ty myślisz tylko o sobie. Jak tak będziesz się zachowywać, nigdy nikt cię nie będzie chciał.

– A właśnie że się mylisz – odpowiedziała i wyszła z mieszkania przyjaciółki, trzaskając za sobą tym drzwiami.

Wiedziona zupełnie szaloną myślą, wybrała numer jedynej osoby, z którą miała teraz ochotę rozmawiać. Odebrał po trzech sygnałach. Nie zdążył nic powiedzieć, bo szybko rzuciła:

– Muszę z kimś pogadać. Mogę wpaść?

– Tak, oczywiście. Podałem ci adres SMS-em. – Po tych słowach rozłączył się.

Zaledwie kilkanaście sekund później miała już adres i siedziała w taksówce. Sama się sobie dziwiła, dlaczego wybrała akurat jego. Może dlatego, że znał jej problemy jak nikt inny. Może dlatego, że wiedziała, że nie będzie jej oceniał, niezależnie od wszystkiego.

Kilka słów

Zaczynając pisać trzecią część przygód Doroty, sama nie wiedziałam, jak potoczą się losy jej i jej bliskich. Nie planowałam, czy nadal będzie z Jakubem, czy może jednak zdecyduje się związać z Markiem, który cały czas zaprzęta jej myśli i krąży wokół niej jak satelita, a może wybierze bramkę numer trzy.

Mam nadzieję, że nadal jesteś ciekaw kolejnej części, która na chwilę obecną ma być ostatnią. Na samą myśl o tym ogarnia mnie smutek. Spędziłam z Dorotą tak dużo czasu, że rozstanie z nią odbieram jak pożegnanie z przyjaciółką. W końcu tyle razem przeżyliśmy. Ale nie smuć się, drogi Czytelniku, życie nie lubi próżni – pojawi się inny, równie fascynujący bohater, osadzony już w zupełnie nowej historii.

Poza tym jestem kobietą, a jak to mówią, kobieta zmienną jest i nigdy nie wiadomo, czy pewnego poranka nie wstanę z nową historią Doroty w głowie.

W tym miejscu pragnę podziękować mojej ukochanej Mamie i wspaniałemu Mężowi, którzy znakomicie sprawili się jako pierwsi czytelnicy i wypunktowali moje błędy.

Mojej redaktorce, Dominice Kamyszek, dziękuję za wytrwałość i dzielne znoszenie mojego dążenia do ideału. Wiem, nie było lekko ;)

No i dziękuję Tobie, wytrwały Czytelniku. Za gwiazdki, recenzje, opinie, wiadomości w mediach społecznościowych. Dają mi one niesamowitego kopa i motywują do wstawania o piątej rano i dalszej pracy nad historiami, które Cię wciągną.

Pozdrawiam

Agnieszka

Przeczytaj, co o „Iluzji doskonałości” myślą inni czytelnicy, i koniecznie zostaw swoją ocenę i opinię na portalu lubimyczytac.pl.

Spis treści

Strona tytułowa	
Motto	
Strona redakcyjna	
Ona	
Dorota	
Dorota	
Dorota	
Ona	
Dorota	
Dorota	
Dorota	
Ona	
Kasia	
Dorota	
Dorota	
Dorota	
Ona	
Kasia	
Dorota	
Dorota	
Dorota	
Dorota	
Marek	

Ona

Dorota

Dorota

Dorota

Ona

Dorota

Dorota

Kasia

Dorota

Ona

Dorota

Dorota

Dorota

Ona

Radosław

Dorota

Dorota

Ona

Dorota

Dorota

Emilia

Dorota

Emilia

Dorota

Grzegorz

Dorota

Grzegorz

Dorota

Ona

Dorota

Kasia

Grzegorz

Ona

Dorota

Agata

Dorota

Dorota

Kilka słów